



Franciszek Fenikowski

Kaszuby na nowo opisane

Franciszek Fenikowski

Kaszuby na nowo opisane

Franciszek Fenikowski

Kaszuby na nowo opisane

Monografia zbiorowa
pod redakcją
Daniela Kalinowskiego



Słupsk-Gdańsk
2012

Recenzja:
prof. Józef Bachórz

Ilustracje
ze zbiorów prywatnych Daniela Kalinowskiego, Józefa Borzyszkowskiego
oraz Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej
w Wejherowie

Redakcja i korekta:
Sławina Kwidzińska

Opracowanie graficzne i skład:
Anna Maciejewska i Maciej Ostoja-Lniski

© Copyright by Daniel Kalinowski, Akademia Pomorska w Słupsku
i Instytut Kaszubski w Gdańsku, 2012

Publikacja udostępniona nieodpłatnie na podstawie licencji
CC BY-NC-ND 3.0 PL
Pełny tekst licencji:
<https://creativecommons.org/licenses/by-nc-nd/3.0/pl/>

W przypadku umieszczania pliku książki na innych serwerach
prosimy o zaznaczenie źródła pochodzenia pliku:
<https://www.wydawnictwo.apsl.edu.pl>

ISBN 978-83-7467-193-4
ISBN 978-83-63368-14-2

Wydawcy:
Akademia Pomorska w Słupsku
Instytut Kaszubski w Gdańsku

Druk i oprawa:
Totem
ul. Jacewska 89
88-100 Inowrocław

Słowo wstępne

Monografia dotycząca autora, który na niwie literatury kaszubsko-pomorskiej lat 1951–1985 był jednym z najważniejszych twórców, powinna zaistnieć dużo wcześniej, aniżeli na rok 2012. Skoro się tak nie stało, niech dziś będzie nam dane opisać literaturę tworzoną przez artystę, który pojawił się na Pomorzu i Kaszubach po II wojnie światowej i swymi utworami wyznaczył wyrazisty kierunek utworom o tematyce marynistycznej i historycznej w ramach literatury kaszubsko-pomorskiej na kolejne dziesięciolecia. Jest to twórczość imponująca ilościowo i formalnie oraz trudna do całościowego objęcia. Najkrócej ujmując, można przyjąć, iż twórczość Franciszka Fenikowskiego stanowiła swoistą patriotyczno-literacką odpowiedź na wyzwania kulturowe czasów po II wojnie światowej. Była to szeroko i z poczuciem misji realizowana działalność animatorsko-artystyczna, która na nowo wpisywała północno-zachodnie rubieże Polski w obręb kultury ogólnonarodowej. Literatura Fenikowskiego rozumiana jako tworzenie poezji, prozy, dramatów i tekstów publicystycznych wydatnie wspierała odkrywanie polskości ziemi kaszubsko-pomorskiej. Bohater zbioru poniższych artykułów wiązał tę aktywność z promowaniem Kaszub jako krainy wiernej tradycjom słowiańskim i polskim, zamieszkałej przez ludzi sprzeciwiających się germanizacji na Pomorzu i mający swój świat wyobraźni i doświadczeń oraz wyraźną, lokalną dumę. Właśnie ten ostatni aspekt wzięliśmy sobie za główny cel opisu i interpretacji.

Utwory Fenikowskiego do połowy lat osiemdziesiątych cieszyły się powszechnym poważaniem wśród specjalistów i krytyków, miały także

swoich stałych czytelników w środowisku odbiorcy młodzieżowego i dziecięcego. Jednakże z perspektywy lat dziewięćdziesiątych, ze stanowisk „rozliczania” literatów za ich zaangażowanie ideowe w dawnym ustroju politycznym, zaczęto krytykować swoiste zideologizowanie także i twórczości Fenikowskiego, zarzucając autorowi, iż pisał „literaturę dworską” i tendencyjną. Taka opinia, nawet jeśli w ocenach poetyki niektórych utworów jest trafna, w generalnym rozrachunku opisu twórczości Fenikowskiego jest krzywdząca. Neguje wszak jego autentyczne zaangażowanie emocjonalne w pomorską przestrzeń kulturową, bierze w nawias jego warsztat artystyczny, wreszcie rzuca przypuszczenie, że pracę swą traktował bardzo instrumentalnie przede wszystkim w dążeniu do osiągnięcia różnorakich profitów.

W sytuacji dzisiejszych badań geopoetyki oraz w obliczu koncepcji „małych literatur” można znaleźć trafniejsze określenia dla tego nurtu pisania aniżeli noty jednoznacznie pozytywne lub całłościowo negatywne. Książka *Franciszek Fenikowski. Kaszuby na nowo opisane* ukazuje możliwości współczesnego zinterpretowania pomorskiego autora i ocalenia z niepamięci wartościowych czynników artystycznych. Namysł dokonywany w tej monografii dotyczy głównie ocen kaszubskiej strony jego twórczości, a przecież warto przeprowadzić analizy dalsze, sytuujące twórczość Fenikowskiego na tle szerszych zjawisk w literaturze polskiej...

Do napisania rozdziałów przedstawianej tutaj książki zaproszeni zostali znawcy tematyki oraz przedstawiciele młodsze pokolenia literaturoznawców z różnych środowisk akademickich. Pracę otwiera porządkujący biografię i najważniejsze dokonania artystyczne Fenikowskiego artykuł Józefa Borzyszkowskiego, w którym dokonuje się systematyzacji zarówno od strony akademickiej, jak i od strony prywatnej znajomości z bohaterem naszych rozważań. Owa wypowiedź jest tym ważniejsza, że po biografie ułożonym w latach osiemdziesiątych przez Józefa Bachórze brakoowało całłościowego spojrzenia na bogatą twórczość Fenikowskiego. Jako drugi w naszej monografii pojawia się artykuł Tadeusza Linknera związany z krótkimi formami publicystycznymi o tematyce historycznej, nazwanymi przez Fenikowskiego „pigułkami” i publikowanymi w stałej rubryce jednego z pomorskich dzienników, „Głosu Wybrzeża”. Z rozległej tematyki „pigulek” autor analizy wybrał mitologię kaszubską, z którą według niego autor *Czerwonej ręki* czuł się szczególnie mocno związany. Także z pu-

blicystyką związany jest tekst Artura Pruszyńskiego, choć przywołuje się inny utwór i inaczej akcentuje dominanty tematyczne. Dla badacza najważniejszy w analizowanym zbiorze był folklor morski, który uatrakcyjnił reportażową wypowiedź, świadcząc jednocześnie o dobrych kwalifikacjach artystycznych Fenikowskiego. Kolejną wypowiedzią naszej monografii jest artykuł Jowity Kęcińskiej-Kaczmarek omawiający problematykę *Czerwonej ręki*, jednej z najbardziej znanej powieści Franciszka Fenikowskiego. Autorka zgodnie z zamierzeniami naszej książki opisuje głównie wątki kaszubskie, ukazując, jak wzmacniają historyczną i emocjonalną nutę tego powieściopisarstwa. Również epickich utworów Fenikowskiego dotyczą rozważania Magdaleny Bobkowskiej, która analizuje ich aspekt dydaktyczny, moralistyczny, a nade wszystko ukierunkowanie na najmłodszego odbiorcę. W ujęciu autorki artykułu dawna atrakcyjność owego pisarstwa dla dzieci i młodzieży nie wytrzymuje już próby czasu. Następny tekst dotyczy poezji Fenikowskiego, dokładnie zaś jego pierwszych tomików, które pojawiły się w latach pięćdziesiątych XX wieku. Autorka artykułu – Edyta Foltyn – ukazuje ograniczenia artystyczne tych utworów, wynikające głównie z zależności od poetyki socrealizmu. Także z liryką Franciszka Fenikowskiego, tyle że odmiany osobistej, związany jest artykuł Zuzanny Szwedek, która przywołuje w swej wypowiedzi utwory kierowane do jego żony Ireny. Choć nie jest to poezja najwyższego lotu, widać w owych utworach zarówno umiejętność korzystania z konwencji artystycznych, jak i wyrażenia autentycznych wzruszeń. Jeszcze odmiennej sfery twórczości – dramaturgii – dotknął w swym opisie Daniel Kalinowski. Fenikowski okazuje się w tym medium twórcą bardzo płodnym, piszącym sztuki o wartkiej akcji i skomponowane z wyczuciem scenicznym, choć niestety, w dzisiejszych czasach zupełnie w teatrach zapomniane i niegrane. Ostatnia część monografii poświęcona jest językoznawczemu namysłowi nad twórczością Fenikowskiego. Otwiera te analizy syntetyzująca rozprawa Jerzego Tredera, który opisuje problematykę językowej obecności kaszubszczyzny w powieściach i lirykach twórcy. Utwory Fenikowskiego uzyskują pod względem zastosowania stylizacji językowej wysoką ocenę u badacza, nawet jeśli nie wszystkie jej czynniki zostały użyte konsekwentnie. Drugim artykułem językoznawczym jest Urszuli Kęsikowej analiza nazw statków i realiów morskich w powieściach Fenikowskiego, zaś ostatnim tekstem naszej monografii jest artykuł tej samej

autorki o obelgach, wyzwiskach i przekleństwach w jego prozie. I w jednej i w drugiej partii rozważań widać, jak wielką wagę przykładął Fenikowski do językowej strony swoich utworów, co chwilami wywoływało tyleż efekt pozytywny (erudycyjny), co i negatywny (nadmierna ornamentyka).

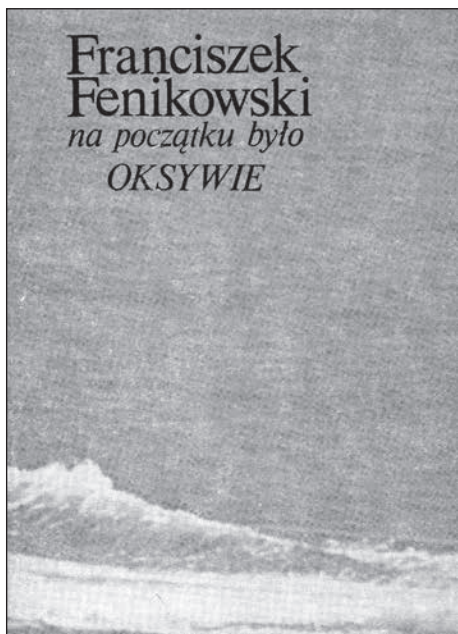
Monografia *Franciszek Fenikowski. Kaszuby na nowo opisane* kierowana jest głównie do środowiska akademickiego, gdyż to w nim najczęściej dyskutowano o roli jego twórczości. Nasza praca powstała jednak również dla nauczycieli i regionalistów, których niejako zachęcamy do ponownego sięgnięcia po utwory Fenikowskiego i wykorzystania ich w pracy dydaktycznej. Publikujemy również materiał ikonograficzny, aby choć trochę (zewnątrznie) przypomnieć kilka portretów pisarza czy okładek jego książek. Tomy z ową twórczością wciąż jeszcze widnieją na półkach bibliotek, czekając na ponowne odkrycie...

Daniel Kalinowski



Franciszek Fenikowski
(1922–1982)

Franciszek
Fenikowski
na początku było
OKSYWIE



Franciszek Fenikowski

Oddech wieków

Sagi srebrzystej Gdyni



Między Poznaniem a Warszawą i... Wejherowem. Droga kaszubska Franciszka Fenikowskiego

Postać Franciszka Fenikowskiego, jego życie i twórczość, a w tym związki z Kaszubami, morzem i Pomorzem, to wdzięczny temat – wspaniały materiał na niejedno opracowanie, także niejedną monografię. Postać to bowiem arcyciekawa; jego życie, bogata i różnorodna twórczość poetycka i pisarska godna jest podziwu, najwyższego uznania, jak też warsztatu dojrzałego historyka, historyka literatury, a i dobrego pióra.

W moim odczuciu Fenikowski nie miał dotąd dostatecznego szczęścia do biografów, a zwłaszcza do historyków czy historyków literatury. O jego twórczości napisano sporo, ale daleko do jej pełniejszego ujęcia, zrozumienia i analizy. Mam tu na uwadze m.in. poświęcone Fenikowskiemu, właściwie nieco złośliwe, hasło w *Leksykonie polskich pisarzy współczesnych* Piotra Kuncewicza¹, jak i biogram w *Słowniku biograficznym Pomorza Nadwiślańskiego*². Autor tego drugiego, Józef Bachórz, przywołuje

¹ P. Kuncewicz, *Leksykon polskich pisarzy współczesnych*, t. 1, A-K, Warszawa 1995, s. 218. (Widać, że Piotr Kuncewicz zwyczajnie Franciszka Fenikowskiego i jego twórczości nie lubił).

² J. Bachórz, *Franciszek Fenikowski*, [w:] *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, t. 1, A-F, red. S. Gierszewski, Gdańsk 1992, s. 407-409. Tam bibliografia i nieaktualna dziś informacja: „Zbiory Centralnego Muzeum Morskiego (dokumenty, biblioteka, wyposażenie gabinetu...)” – spuścizna przeszła bowiem do Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie. Patrz: B. Wojewódka,

m.in. obok informatorów biograficzno-bibliograficznych, wydanych przez Wydawnictwo Morskie, dotyczących życia i dorobku pisarzy Gdańska i Pomorza Gdańskiego³, artykuły gdańskich badaczy literatury, dotyczące jego powieści, poezji, baśni i bajek, a także obecności folkloru kaszubskiego w jego prozie powieściowej⁴. Z nieco nowszych opracowań trzeba przywołać nieszczęsną, delikatnie mówiąc, ale opublikowaną pracę magisterską Artura Nowaczewskiego⁵ i artykuł Danuty Drywy w czasopiśmie „Przeszłość i Pamięć”, osadzony jedynie w realiach tej części naszej historii, a zatytułowany *Franciszek Fenikowski – twórczość i związki z ziemią kaszubską*⁶. Szczególnie cennym źródłem dla nas, obok utworów literackich, są fragmenty wspomnień Franciszka Fenikowskiego, publikowane m.in. na łamach „Pomeranii”, gdzie znajdziemy też niejeden z jego wierszy, których tomiki ukazały się w oficynie wydawniczej ZK-P. Jego bogata spuścizna, przechowywana w Muzeum w Wejherowie czeka na wykorzystanie⁷. Stąd też nieco częściej muszę sięgać do własnej pamięci (znając Fenikowskiego od końca lat sześćdziesiątych minionego wieku), jak i do

Spuścizna Franciszka Fenikowskiego w zbiorach Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie, „Acta Cassubiana”, t. IV, 2002, s. 148-184 (w zespole tym m. in. sygn. R-840 nosi tytuł „Impresje kaszubskie” – 70 wierszy, k. 75).

³ Są to: *Gdańsk literacki*, oprac. M. Kowalewska, Gdynia 1964; M. Misiorny, *Pisarze gdańscy*, *Informator*, Gdańsk 1969; J. Bożychowski (Edmund Puzdrowski), *Pisarze Pomorza Gdańskiego. Informator biograficzno-bibliograficzny*, Gdańsk 1975. (Nie wolno też zapomnieć o opracowywaniu materiałów bio-bibliograficznych w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Gdańsku!).

⁴ Patrz: M. Czermińska, *Baśń i historia. (O powieściach Franciszka Fenikowskiego)*, „Gdański Rocznik Kulturalny”, 1965, nr 2, s. 135-142; J. Bachórz, *O poezji Franciszka Fenikowskiego uwag kilka*, [w:] *Literatura gdańska i ziemi gdańskiej w latach 1945–1975*, red. A. Bukowski, Gdańsk 1979, s. 198-230; G. Skotnicka, *Z zagadnień baśniowo-podaniowej twórczości Franciszka Fenikowskiego*, „Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego UG. Prace Historyczno-Literackie”, 1976, nr 4, s. 123-138; B. Froissant, *Folklor kaszubski w prozie powieściowej Franciszka Fenikowskiego*, [w:] *Literatura gdańska i ziemi gdańskiej...*, s. 150-173.

⁵ M. Nowaczewski, *Trzy miasta, trzy pokolenia*, Gdańsk 2006.

⁶ D. Drywa, *Franciszek Fenikowski – twórczość i związki z ziemią kaszubską*, „Przeszłość i Pamięć. Biuletyn Rady Ochrony Miejsc Pamięci, Walki i Męczeństwa”, 1999, nr 2, s. 61-65.

⁷ Patrz: B. Wojewódka, *Katalog spuścizny Franciszka Fenikowskiego...*

fragmentów spuścizny przyjaciółki bohatera niniejszego tekstu, Marii Kowalewskiej (1921–2004), faktycznej dyrektorki Wydawnictwa Morskiego, gdzie obok wydawnictw warszawskich Fenikowski opublikował sporo swoich powieści i tomików poezji, a z których kilka, jak już wspomniano, ukazało się także w wydawnictwie ZK-P...

Franciszek Fenikowski urodził się 15 maja 1922 r. w Poznaniu jako syn Mariana, dr. filologii klasycznej (profesora Gimnazjum Św. Marii Magdaleny) i Zofii z Malkowskich – w latach panieńskich także nauczycielki. W 1939 r. przeszedł do klasy II tegoż naj-

słynniejszego poznańskiego gimnazjum, w którym naukę przerwała mu wojna. Wówczas to zdobył doświadczenie robotnika, kreślarza, mierniczego i biuralisty. Kontynuował naukę dzięki pomocy ojca do czasów jego aresztowania przez gestapo, a potem o własnych siłach. Stąd w 1945 r. mógł zdać maturę i podjąć studia polonistyczne na Uniwersytecie Poznańskim, ukończone w 1948 r. magisterium na podstawie pracy o motywach morskich w poezji Adama Mickiewicza. Tuż po studiach przyjechał nad Bałtyk do Gdyni, gdzie zamieszkał w Orłowie i podjął pracę jako kierownik działu literackiego w „Dzienniku Bałtyckim”, będąc też redaktorem jego dodatku „Rejsy”. W 1949 r. ożenił się z Teresą Zagórską, z którą rozwiódł się po 4 latach... Do 1955 r., kiedy to przeszedł na rentę inwalidzką, łączył pracę dziennikarską i literacką z intensywną działalnością społeczną... Później, nie stroniąc także od tej ostatniej, skupił się na twórczości literackiej i... podróżach po świecie,



Franciszek Fenikowski z Marią Kowalewską
(z lewej) w czasie studiów



Na balu u medyków w Poznaniu w styczniu 1947 r. Od lewej u góry pierwsza Maria Kowalewska; u dołu pierwszy z lewej Franek Fenikowski

z których wracał z nowymi pomysłami książek i wierszami. A pisał bardzo wiele. Miał talent – nie tylko do rymowania... „Jego utwory trafiały do programów szkolnych, a łączny nakład książek do 1985 przekroczył 1250 000 egz.”⁸. Nagród mu też nie skąpiono, mimo jego protestu z marca 1968 r. Poza tym współpracował z radiem i filmem.

W 1970 r. zamieszkał w Gdańsku na Przymorzu, gdzie otrzymał mieszkanie – pracownię. W 1976 r. zawarł związek małżeński z Ireną z Hozakowskich (tych słynnych z Torunia) Orzechowską, zamieszkałą w Warszawie, dokąd się przeniósł, nie zrywając kontaktów z Kaszubami i Gdańskiem. Zmarł 15 grudnia 1982 w Warszawie; pochowany został na cmentarzu parafii św. Katarzyny na Służewcu.

⁸ Patrz: J. Bachórz, *Franciszek Fenikowski...*, s. 408-409.

Irena Fenikowska, współpracując z Izabellą Trojanowską i „Pomernią”, po opracowaniu spuścizny Franciszka przekazała ją w 1986 r. do Gdańska do Centralnego Muzeum Morskiego, które nie wywiązało się z zobowiązania urządzenia ekspozycji, stąd po kilku latach, dzięki decyzji jej syna, Krzysztofa Orzechowskiego, reżysera i męża Anny Dymnej, kolekcja ta przeszła do Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie⁹. Na 15. rocznicę śmierci Muzeum w Wejherowie przygotowało spotkanie poświęcone Fenikowskiemu, w którym uczestniczyli jego przyjaciele, m.in. Maria Kowalewska i Zbigniew Szymański, a także wydało książeczkę pt. *Osiół nie jest osłem... Asinaria Franciszka Fenikowskiego*, w oprac. Barbary Wojewódki... A co dalej? Wejherowo i Muzeum to przecież nie tylko koniec, a dopiero początek dalszej drogi kaszubskiej Pisarza.

Wróćmy zatem do początków kaszubskiej drogi Franciszka Fenikowskiego. Całość tej drogi to także zadanie na osobną monografię. Idąc na skróty, trzeba wybrać jedną z trzech możliwości: 1° śladami poezji, 2° w prozie, 3° reportażu. Wybieram najpierw poezję, nie odzegnując się od pozostałych rodzajów twórczości Franciszka Fenikowskiego.



Z osiołkiem...

⁹ Ponieważ Centralne Muzeum Morskie nie zrealizowało umowy warunkującej przekazanie spuścizny do Gdańska, wymogliśmy na nim transfer do Wejherowa. Poprzedziły to spotkania w Krakowie, Łączyńskiej Hucie, Gdańsku i Lubiawie, a przede wszystkim rozliczne interwencje Ireny Fenikowskiej, niemogącej doczekać się urządzenia ekspozycji – gabinetu pisarza marynisty.

1. *Na początku było Oksywie*

Na początku było Oksywie – to tytuł wiersza i tomiku, wydane przez oficynę wydawniczą ZK-P w 1978 r., przygotowanego do druku przez Wojciecha Kiedrowskiego. (Tomik ten w naszej oficynie nie był ani pierwszym ani ostatnim). Czytamy tutaj:

Na początku było Oksywie.
Miałem wtedy zaledwie dwa latka.
Nad wsią mewy skwirzyły piskliwie.
Ku morzu prowadziła mnie Matka.

Mieszkaliśmy przy kościele Świętopelka,
w rudym domku wdowy, pani Borny,
w okien jego kwadratowe szkiełka
pobłysk bliższy zaglądał wieczorny,
a o brzasku głosem syren schrypłych
przy pływało morze płosząc ciszę...

* * *

Czy któregoś dnia ten pierwszy przypływ
tak, jak wtędym go słyszał, opiszę?¹⁰

– Opisać!!!

To nie był ani pierwszy „kaszubski”, ani pierwszy tomik poety, który samodzielnie debiutował w 1951 r. tomikiem *Lewy brzeg* i powieścią o Stoczni Gdańskiej pt. *Zakręt Pięciu Gwizdków*. Ale już od tamtego debiutu Kaszuby, morze i Pomorze z Gdynią i Gdańskiem – stolicą Kaszubów na czele znalazły się w centrum zainteresowania Franciszka Fenikowskiego jako poety i pisarza, a także dziennikarza-reportarzysty i publicysty.

Jego pierwszy tom publicystyki, nieco socrealistyczny, wydany przez wydawnictwo „Czytelnik” w Warszawie w 1953 r., nosi tytuł *Przymorze*, a powstał według słów Fenikowskiego: „powoli w latach 1948–1953 podczas moich włóczęg reporterskich i podróży autorskich po tym skrawku

¹⁰ F. Fenikowski, *Na początku było Oksywie*, Gdańsk 1978, s. 5.

ziemi, który rozciąga się nad Bałtykiem, między Fromborkiem a Świnoujściem” – napisał autor w pierwszym zdaniu *Przedślowia*¹¹. Z kolei w tomie *Morze u poetów*, antologii wierszy i wypowiedzi współczesnych poetów polskich, opracowanej przez Zbigniewa Jankowskiego, jaka ukazała się w Wydawnictwie Morskim w Gdańsku w 1977 r., m.in. znajdujemy tekst Fenikowskiego pt. *Uchwyt morza*, w którym wspominając rodzinne, wielkopolskie strony, napisał:

I pozostałbym chyba wierny tej krainie przydrożnych wierzb, kominów cukrowni, poczemniałych od deszczu wiatraków, romańskich kościołów Strzelna, Inowrocławia, Kruszwicy – gdyby nie to, że kiedy ukończyłem drugi rok życia, znalazłem się w pełni pogodnego lata (1924 r.) na Oksywiu.

Nie było jeszcze wtedy gdyńskich kamienic ani gdyńskiego portu. Na strzechach rybackich checz wiły gniazda bociany, po Starowiejskiej wałęsały się łaciate kozy, a tamtędy, gdzie dziś cumuje „Batory”, wiodła przez mokradła Chylonki grząska drożyna, owiewana przez wiatry tumanami strądownego piachu, ku gliniastym urwiskom „Wysokiego Kraju”. Zamieszkaliśmy właśnie tam, opodal sędziwego kościółka księcia Świętopelka, najstarszej świątyni na kaszubskim brzegu, w ceglastym domku Pani Boryny, wdowy po rybaku, który utonął w czasie któregoś z połowów. Pamiętam wszystko to jak przez mgłę. Wiem z opowiadań Matki, że sprawiałem jej wiele kłopotu. Gdy tylko spuściła mnie z oczu – uciekałem ku morskiej latarni na pustkowiu...¹².

Przywołując z pamięci tamte i kolejne pobyty na wybrzeżu, w Gdańsku i na Kaszubach nad morzem oraz powrót w te strony po studiach, stwierdził:

Krótko mówiąc: zakochałem się bez reszty w kaszubskim przyczółku naszego kraju. Prawie wszystko, co wyszło spod mojego pióra, poświęcone jest morzu i Pomorzu. Kiedy kończę ten wypad w przeszłość, miewi wiatr po dawnemu szumi za oknem mej pracowni. Może kiedyś, po tyloktrotnych próbach, uda mi się wreszcie uwięzić w słowie ten poszum, który po raz pierwszy niemal pół wieku temu zafascynował mnie na gołogórach wybiegającego w morze Oksywia¹³.

¹¹ Tenże, *Przymorze*, Warszawa 1953, s. 5. Wśród opublikowanych tu teksów zwracają uwagę m.in. takie tytuły: *Miasto bez pomników*, *Nad Motławą leżą Pompeje*, *Dwie twarze miasta Trzygłowa*.

¹² *Morze u poetów*, oprac. Zbigniew Jankowski, Gdańsk 1977, s. 149-150.

¹³ Tamże, s. 151.

W przywołanym już tutaj tomiku *Na początku było Oksywie* znajdujemy wiersze poświęcone wielu miejscom i miejscowościom z kaszubskiej drogi poety. Obok pierwszego, kilka dotyczy jego niemal rodzinnej Gdyni. Między nimi jest jeszcze jeden oksywski *Stary cmentarz oksywski*. To cmentarz, na którym, obok „kaszubskiego króla”, Antoniego Abrahama, spoczęły w 1986 r. prochy ziomka Fenikowskiego, Bernarda Chrzanowskiego, który „poruszył wiatr od morza”, a którego działalność, promocję morza i Kaszubów wśród Polaków, kontynuował Franciszek Fenikowski. Tytuły innych gdyńskich wierszy głoszą: *Miasto w dolinie*, *Narodziny miasta*, *Na trawersie Orłowa*, *Echo*, *Na przystanku w Orłowie*, *Hak Kacowski*, *Światła Gdyni*... Obok nich – tychże gdyńskich miejsc Kaszubów – pojawiają się np. w jego wierszach kaszubskie zwyczaje, baśnie, legendy, miasta i wsie: *Wielka Wieś – Pusta noc*, *Władysławowo – Zaduszki*, *Pomorska brzezina*, *Chmielno – w Balladzie o złotych drzwiach* i *Kościęrzyna w Balladzie o kościerskim Judaszu*, a także wdzydzki *Jeziorny krzyż*, *Ballada o kaszubskich kołędnikach*, *Sobórki nad wielkimi wodami*, *Kłusownicza noc*, *Kaszubskie zawilce*, *Żelazny wilk*, *Piaśnica i Piaśnickie lasy*, *Stara panna w puckim przytulku św. Jerzego* i *Odpust w świętym Wejherowie*...

W tym ostatnim poeta głosi:

Chorągwie w złotym kurzu. Wrzaskliwe stragany.
Z trąb ochrypłych gardzieli marsz ku niebu dymi.
Z tłumu patrzy Syn Cieśli, w mrowiu zabłąkany:
Błaznane koguciki kupują pielgrzymi.

Cóż, że znów dokonała się zbrodnia niehumanitarna,
że na rojne miasteczko padł wielki cień krzyża?
Umył już ręce Piłat – pan starosta z Pucka.
Lud powraca do domów.

Wietrzna noc się zbliża.

W tę noc pod stację Męki przychodzą umarli,
ślepi na blask krzyża, na poszum drzew głusi...
Kto za życia nie obszedł kaszubskiej kalwarii,
ten po śmierci na klęczkach obchodzić ją musi¹⁴.

¹⁴ F. Fenikowski, *Na początku było Oksywie*..., s. 65.

Wiersze te i inne są wspianiałym świadectwem wędrówki Fenikowskiego po kaszubskich drogach i stęgach, wodach i ziemi; świadectwem znajomości tradycji i obyczaju. W niejednym można odkryć ślady jego wnikliwej znajomości nie tylko kraju, jego historii, ale też literatury pięknej i naukowej, dokumentującej świat kultury duchowej Kaszubów.

Wśród wierszy z tomu *Na początku było Oksywie* uwagę zwracają też te, które dotyczą kraju ewangelickich Kaszubów, zwanych Słowińcami. Sygnalizują je tytuły: *Cmentarz w słowińskim kącie*, *Z miasteczka nad Łebą*, *Wędrujące wydmy*, *Nad Łebskim Jeziorem...* Są także *Słupskie impresje* i *Maszkary na świątyni św. Piotra i Pawła w Szczecinie*, które widziały wiele, także *Ostatniego pogrzeb Gryfity*¹⁵.

Już w tym jednym z pierwszych tomików poety odnajdujemy wiersze, które świadczą o poznaniu przez Fenikowskiego nie tylko tradycji i historii, ale też symboli i mitów Kaszubów, dla których ojczyzną jest Wielkie Pomorze, *Od Gduńska tu, jaż do Rostoczi...*, a przynajmniej Strzałowa – *brôm*. W tomiku *Statek błaznów* (Gdynia 1959) zwracają uwagę wiersze zatytułowane: *Stralsund*, *Arkona*, *Barwa rugijskiego morza*¹⁶, obecne także w innych zbiorach. Powstały one podczas wędrówek poety po Wielkim Pomorzu, także Przednim, zwanym też Zaodrzańskim, podejmowanych niejako w duchu idei i śladami Aleksandra Majkowskiego.

Stwierdzając wyśmienitą orientację, poznanie przez Fenikowskiego kraju, historii, literatury, obrzędów i kultury Kaszubów i Pomorza, nie zapominamy o jego równie wspaniałej znajomości historii, literatury i kultury polskiej, jak też antycznej. Wystarczy sięgnąć po jego tomik wierszy *Wlaził kotek na płotek czyli poezja polska w przekroju* (Gdynia 1960)¹⁷.

¹⁵ Tamże, s. 76.

¹⁶ F. Fenikowski, *Statek błaznów*, Gdynia 1959, s. 34-38. Są tam także dwa wiersze – *Freski w refektarzu starlsundzkiego klasztoru świętej Katarzyny* i *Stralsundzkie scherzo*. W tomiku tym znajdujemy też *Modlitwę wieczorną przed płaskorzeźbą na helskiej gospodzie* oraz *Pod Redłowską Kępą*.

¹⁷ Tu na skrzydełku widnieje informacja: „Dotychczas ukazały się następujące tomiki poezji F. Fenikowskiego: *Odra szumi po polsku*, Wydawnictwo Zachodnie, Poznań 1946; *Lewy brzeg*, Czytelnik 1951; *Oddycham morzem*, Książka i Wiedza, Warszawa 1952; *Ziemia – gwiazda zielona*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1956; *Statek błaznów*, Wydawnictwo Morskie, Gdynia 1959”. Rok wydania tomiku *Odra szumi po polsku* przeczy stwierdzeniem M. Kowalewskiej i J. Bachórze, iż poeta debiutował dopiero w 1951 r.

Twórczość prozatorska Fenikowskiego jest kolejnym świadectwem jego ogromnej wiedzy i erudycji, a i umiejętności pisarskich, którymi dzielił się nie tylko z czytelnikami swoich utworów, ale także z młodymi adeptami sztuki literackiej.

2. „Rejsy” i podróże – szlifowanie kaszubskich talentów dziennikarsko-literackich wspólnie z Lechem Bądkowskim

W okresie gdyńsko-gdańskim, a zwłaszcza w czas redagowania „Rejsów”, szczególnie intensywne były *wanogi* Fenikowskiego po Kaszubach i Pomorzu, podejmowane niejednokrotnie wspólnie z Lechem Bądkowskim. Pracując w redakcji działu literackiego, obaj szlifowali młode talenty dziennikarskie i literackie. W 1953 r. w kręgu Fenikowskiego i twardej szkoły Bądkowskiego znalazł się między innymi Jan Piepka – *szkólny* ze Starzyna, wkrótce z Gnieźdźewa, a z czasem także członek Związku Literatów Polskich mieszkający i tworzący w Sopocie. To zapewne za jego przyczyną i twórczości Jana Patocka Fenikowski wszedł głębiej w tradycje Nordy. Świadectwem ich poznania są między innymi *Gburzy z Gnieźdźewa* – wierszowane historie kaszubskie, gnieźdźewskie gadki w autorskiej jednak wersji, znacznie bogatszej, opowiedziane w języku polskim przez Fenikowskiego dla dzieci, zilustrowane przez Mieczysława Miscewego (Gdynia 1958). Już sam początek tego swoistego poematu, epopei zachęca nie tylko dziecinę czy młodego czytelnika do lektury całości:

Za miastem Puckiem, trochę na lewo,
tam gdzie drogowskaz mówi „Gnieźdźewo”,
kędy to sławny ów chrząszcz brzmi w trzcinie,
a żaby uczą się po łacinie
i zamiast kwakać zwyczajnie „kwa kwa”
wciąż powtarzają „Akwa kum akwa”,
kilka chat krzywych stoi nad stawem.
Mała ta wioska wielką ma sławę.
Gadają o niej w Łebie, w Bytowie,
w Rewie, Rzucewie, Wdzydzach, Rekowie
i Swornigaciach, i Babim Dole.
Słyszało o tej wsi Stare Pole

i Nowa Karczma i Rozłazino,
Lebcz, Strzecz, Sobowidz, Przywidz, Kłanino.
W Kielnie i Chmielnie Gnieźdżewo słynie.
W Tupadłach, w Kacku, w Helu, w Kiełpinie,
a pono nawet i w Kościerzynie
wróble na dachach, płocie czy drzewie
co dzień ćwierkają o tym Gnieźdżewie
i gnieźdżewianom każdy zazdrości.
– Czego? – spytacie. Ano: mądrości¹⁸.

Już tylko w tej inwokacji – prologu pojawiają się nazwy kaszubskich wsi i miast, które bez wątpienia poznał Fenikowski, jeśli nie osobiście *in situ* (w co raczej nie wątpię), to poprzez studia ich historii, choćby tylko ze *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, powstałego w XIX wieku, przy udziale pelplińskich historyków, których takie i inne publikacje poznał Fenikowski – księży Jakuba Fankidejskiego i Romualda Frydrychowicza¹⁹. Charakterystyczne, że jeden z gnieźdżewskich mądrali, kowal Roch nosi nazwisko Narloch, od wielu wieków zakorzenione nie na Nordzie, lecz na Zaborach, nad kaszubskim Małym Morzem, jak nazywane jest Jezioro Wdzydzkie, tak dobrze znane Fenikowskiemu...

Ze skarbnicy gnieźdżewskich gadek, które niewiele różnią się od tuszkowskich z południa Kaszub, w swojej twórczości i działalności gawędziarskiej obficie czerpał przede wszystkim Jan Piepka, lecz nie zdążył ich spisać – mimo podejmowanych prób. Dziś można by je spopularyzować szerzej, wznawiając dzieło Fenikowskiego z równoczesnym tłumaczeniem na język kaszubski.

Obok Jana Piepki – kaszubskiego i polskiego poety i pisarza, jaki rozwinął się w twardej szkole Bądkowskiego i nieco lżejszej Fenikowskiego – na pisarza znanego kiedyś całej Polsce wyrósł w późnym wieku rybak Augustyn Necel (1902–1976), rodem z Chłapowa, mieszkający we Wła-

¹⁸ F. Fenikowski, *Gburzy z Gnieźdżewa*, Gdynia 1958. – To swoista inwokacja. Całość ślicznie ilustrowana, ale nienumerowana – brak paginacji stron.

¹⁹ Patrz ich biogramy w *Słowniku biograficznym Pomorza Nadwiślańskiego* i dziele ks. Henryka Mrossa, *Słownik biograficzny kapłanów diecezji chełmińskiej wyświęconych w latach 1821–1920*, Pelplin 1995.

dysławowie. O twórczości Necla pisano równie wiele jak o dziełach Fenikowskiego. Zajmowali się nią, analizując ją od strony antropologicznej, nawet teolodzy – filozofowie²⁰... W *Nowym bedekerze kaszubskim* Tadeusza Bolduana poświęcone mu hasło rozpoczyna się tak:

Przypadek sprawił, że talent Necla odkryty został i rozwinięty. Starzyński szkolny, Jan Piepka, pewnego dnia 1953 roku zgłosił się do Oddziału Gdańskiego Związku Literatów Polskich. Spotkał tam Bądkowskiego i Fenikowskiego, którym opowiedział o kronikarzu z Władysławowa i pokazał fragment rękopisu *Kutrów o czerwonych żaglach*. Trojanowska, Bądkowski, Fenikowski i Piepka pojechali do Necla, dostrzegli jego fotograficzną pamięć i niezwykłą umiejętność gawędzenia. Tak się zaczęło. (...)

Jest autorem dziesięciu powieści, tomu opowiadań, dwóch tomów bajek i legend oraz dwóch tomów szkiców. Jak na rybaka i samouka, który pierwszą powieść wydał w wieku 53 lat, to dużo. (...)

Był niewątpliwie najpopularniejszym pisarzem kaszubskim, jego książki osiągały wysokie nakłady, niektóre były wznawiane. Najlepsze z nich opracowane były literacko przez F. Fenikowskiego, potem L. Bądkowskiego i one stanowią największe osiągnięcie Necla: *Kutry o czerwonych żaglach* (1955), *Saga o szwedzkiej checzy* (1957), *Maszopi* (1958), *Okrętnicy spod nordowej gwiazdy* (1959), *Krwawy sztorm* (1960) i *Złote klucze* (1962)²¹.

Bez wątpienia połączenie wiedzy i talentu oraz pracy autora i Fenikowskiego zadecydowało o sukcesie literackim Necla, docenionego także przez historyków – nie tylko prof. Wacława Odyńca, Kaszuby spod Oszumiany, autora rozpraw dotyczących dziejów Ziemi Puckiej²².

Przywołując Necla, wybitnego kaszubskiego prozaika, nie tylko gawędziarza, wypromowanego głównie przez Fenikowskiego, osobiście także wzbogaconego o wiedzę Necla, nie wolno pominąć, obok Jana Piepki, drugiego z grona najwybitniejszych poetów kaszubskich II połowy XX wieku, Alojzego Nagla (1930–1998). On to także zadebiutował w 1953

²⁰ Patrz: np. H. Skorowski, *Antropologiczno-etyczne aspekty regionalizmu*, Warszawa 1990 i tegoż, *Niektóre aspekty ethosu Kaszubów. Studium etnologiczne na podstawie twórczości literackiej A. Necla*, „Studia Theologica Varsaviensia”, t. 1, 1984.

²¹ T. Bolduan, *Nowy bedeker kaszubski*, Gdańsk 1997, s. 247-248.

²² Patrz hasło: J. Włodarski, *Wacław Odyniec*, [w:] *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, suplement II, s. 197.

roku kilkomą wierszami kaszubskimi na łamach „Rejsów” pod patronatem Fenikowskiego, a rozwinął się jako mistrz – *kaszëbsczi pjesniodzejôrz* – współpracując potem także z redakcją „Kaszëbë” i innymi czasopismami, jak i z Leonem Ropplem, Izabellą Trojanowską, Wojciechem Kiedrowskim i „Pomeranią”²³.

Ta przywołana wyżej trójca – Jan Piepka, Augustyn Necel, Alojzy Nagel – przy zaangażowaniu Bądkowskiego i Fenikowskiego, jak też Leona Roppla i Róży Ostrowskiej, wzmocniła kaszubsko-pomorską frakcję wśród członków gdańskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, do którego Fenikowski należał od 1950 r. Z czasem dołączyli do nich Jan Trepczyk, Aleksander Labuda i Anna Łajming, których utwory w postaci książek wydało przede wszystkim Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie. Pozostaje zadanie zbadania także ich drogi do ZLP, do którego przynależność oznaczała wówczas prawdziwą nobilitację pisarską i wcale niemałe profity²⁴. Na tej drodze ciekawi mnie udział zarówno Lecha B., Franciszka F., jak i innych pisarzy z kręgu przyjaciół „sprawy kaszubskiej” i współpracowników Lecha Bądkowskiego²⁵.

Przy zasygnalizowanej tu nieco szczególnej roli na drodze kaszubskiej Fenikowskiego ludzi i miejsc z Nordy nie wolno pominąć nie mniej znaczącej obecności południa, a konkretnie Zaborów, z którymi bliżej zapoznał się nasz bohater w 1954 r.



²³ Zawartość literacka – jak i całość zawartości „Pomeranii” – czekają na rzetelnego badacza i przynajmniej dwie lub trzy monografie.

²⁴ Patrz katalogi wydawnictw ZK-P. Przede wszystkim wypadaloby jednak zbadać archiwum gdańskiego oddziału ZLP. (W znacznej mierze wykorzystywała je Anna Flisiowska, autorka cz. III *Księgi pisarzy gdańskich*, zatytułowanej *Gdańsk literacki. Od kontrolowanego do wolnego słowa (1945–2005)*, Gdańsk 2011, gdzie obraz dokonań Fenikowskiego jest nieco bliższy rzeczywistości).

²⁵ Patrz: J. Borzyszkowski, *Krąg współpracowników sprawy kaszubskiej Lecha Bądkowskiego (1920–1984)*, [w:] *Lech Bądkowski. Literatura i wartości*, red. D. Kalinowski, Bytów – Słupsk – Gdańsk 2009, s. 13–42.

3. Wyprawa – *wanoga* Franciszka Fenikowskiego, Lecha Bądkowskiego i Izabelli Trojanowskiej latem 1954 r. po Ziemi Zaborskiej i jej poetyckie owoce

Z opowieści Izabelli Trojanowskiej i z maleńkich fotografii zachowanych w moich zbiorach ze spuścizny Wicka Rogali, a przede wszystkim z wierszy F. Fenikowskiego, znamy niepowtarzalną *wanogę* przywołanej trójcy przyjaciół przez ważne zakątki Ziemi Zaborskiej. Trasa tej wędrówki, bogatej w spotkania z ludźmi, historią i krajobrazem południa Kaszub, wiodła z Wdzydz Kiszewskich przez Gołun i Jezioro Wdzydzkie do Wdzydz Tucholskich, czyli Rybaków. Dalej przez Borsk do Wielu, skąd przez Karsin i Miedzno do Odrów... Tym sposobem Fenikowski poznał bliżej miejsca, o których najwybitniejszy syn Ziemi Zaborskiej i najzacieśniejszy z kręgu młodokaszubów, Jan Karnowski w jednym z listów do Aleksandra Majkowskiego napisał: „Uważam Wiele, Wdzydze i Odry leżące obok, niedaleko od siebie za kolebkę odrodzenia kultury kaszubskiej w ogóle, za kaszubskie *renascimento*”²⁶. Tam Karnowski umiejscawiał kaszubskiego *genius loci*, widząc w 1920 r. wśród kaplic nowo wybudowanej kalwarii wielewskiej miejsce dla stworzenia kaszubskiego „wielkiego teatru religijnego na otwartym miejscu”, na wzór tych znanych z starożytnej Grecji²⁷. Do tychże tak wyróżnionych przez Jana Karnowskiego miejscowości trafił wówczas Fenikowski z dwójką przyjaciół. Jego wiersze, poświęcone ludziom tej ziemi, stanowiące perełki poetyckie, to swoiste pomniki, ufundowane przezeń konkretnym postaciom i ogółowi Kaszubów. Przywołuję tu trzy, ale jest ich więcej, a wiele znalazło się w tomiku Franciszka Fenikowskiego *Kamienne kręgi*, wydanym przez naszą oficynę spod znaku pieczęci Świętopełka Wielkiego. I tym razem na początek tytułowe *Kamienne kręgi*:

²⁶ J. Karnowski, *Moja droga kaszubska*, z rękopisu oprac., wstępem i przypisami opatrzył J. Borzyszkowski, Gdańsk 1981, s. 80 oraz C. Obracht-Prondzyński, *Jan Karnowski (1886–1939) – pisarz, polityk i kaszubsko-pomorski działacz regionalny*, Gdańsk 1998, s. 242.

²⁷ Patrz: *Karsin i gmina – wczoraj i dziś*, red. J. Borzyszkowski, Gdańsk 2011, s. 50.

Odkąd ujrzałem cię – nie zapomnę
diabelskich głazów, pian pod Rozewiem...

Morze, niebiosa nad nim ogromne,
w których śnieżyce hulają mewie,
bory, pustkowia, wzgórza, jeziora,
trwożne kiwitek głosy nad ranem,
kamienne kręgi w Odrach, Węsiarach,
kręgi kamienne, zaczarowane,
z martwych wskrzeszane księżycą gusłem,
tańczące w dymach modrej mgły z łęgów...

Ziemio Kaszubska!

Co noc, gdy usnę,
w kamieni staję tańczących kręgu;
las w migotliwe dmie instrumenty,
na strunach trzciny gra Smutek – rzępoła,
ja śnię w tanecznym kole – zaklęty –
i już nie wyrwę się z tego koła,
ziemio, pogańska guślarko miła,
morzem pachnąca Kaszubka młoda!

W kamiennym kręgu mnie uwięziła
porywająca twoja uroda²⁸.

Jak widać, pod hasłem „Kamienne kręgi” są nie tylko Odry i Węsiory, ale cała Ziemia Kaszubska, „morzem pachnąca Kaszubka młoda”. Ta ziemia – pogańska i chrześcijańska, krajobrazy, miejscowości, historyczne budowle i ich mieszkańcy pojawiają się w następnych wierszach. Z owej *wanogi* po Zaborach pochodzi *Wieczór u Wicka Rogali*:

Pamiętam: pułap niski jak chmura,
wieczór, na kaflach białego pieca
cień zgarbionego człowieka, który
lat swych bierwiona dźwigał na plecach.

²⁸ F. Fenikowski, *Kamienne kręgi*, Gdańsk 1974, s. 7.

Księżyc czerwony. Otwarte okno,
na stole cytra, lampa naftowa...
Potem Wick ręką nagle strun dotknął
i nadleciały ćmy, nuty, słowa.

Zleciały się tu sponad jeziora,
srebrne ćmy, srebrne słowa i tony,
zaszumiał pieśnią kaszubską chojar
posepnie w lustro wody wpatrzony,
czarny, w odwiecznej, wicherzystej walce
nieraz znaczony śladem pioruna
szumem do izby wtargnął, gdzie palce
biegały wprawnie po cytry strunach.

Za oknem księżyc błyszczał jak nigdzie,
skrzypiała lekko popchnięta furtka,
a starzec śpiewał o ludzkiej krzywdzie,
o złym, diabelskim uśmiechu Purka
i o czerwonej wodzie Raduni
wśród leśnych polan porośłych wrzosem,
którą na wieki pieśnią rozłunił
poeta z ziemi jezior i sosen²⁹.

Kto poznał Wiele przed 60. laty; kto słuchał koncertu wielewskiego Jankiela – Wicka Rogali; czy jego muzyki i pieśni w duecie z Jasiem Nowaczykiem, ten ze szczególną wdzięcznością przeżywa lekturę tegoż wiersza.

Podobnie ma się rzecz z wierszem *Rzeźbiarz*, dedykowanym Apolinaremu Pastwie, do którego w odwiedzinie na Wąglikowickich Pustkach udawaliśmy się i my – odeń młodszy – najczęściej z Wdzydz Kiszewskich. A we Wdzydzach do najważniejszych należała *chëcz* bliźniaczek, Aneczki Ostrowskiej i Helenki z Ostrowskich Knutowej, plecionkarek, u których swój drugi dom znalazła Róża Ostrowska, gdzie zatrzymywali się także nasi z „Pomoranii” i inni wanożnicy. Im piękny wiersz *Plecionkarki* dedykował Franek, który chciałem tu również przytoczyć. Ale jeszcze bardziej wzruszający jest inny, zrodzony w tej samej *chëczy*, poświęcony ich Ojcu,

²⁹ Tamże, s. 25. Patrz omówienie działalności muzyka: K. Ostrowski, *Pieśniarz z ziemi jezior. O Wincentym Rogali z Wiele*, Gdańsk 1977; wyd. 2, Gdańsk 1985.

zatytułowany *Tatk*, dedykowany *Pamięci Jana Ostrowskiego z Wdzydz Kiszewskich*. Oto jego poetycki portret:

Tatk lubił wypić „kieliszek”, a potem na ławie
„pod pieckiem”,
w żółtym kręgu naftowej u stropu wiszącej lampki
nucił ochryple piosenki, których nauczył się
dzieckiem,
gdy jeszcze to w królewionki zakłęte wierzył
i zamki,
kiedy widywał ślady drobnych krośniaka piątek
co ranka w sionce chałupy posypywanej piaskiem
i nocne ognie na bagnach, gdzie suszy pieniądze
Smętek,
a kusy Purtk podmawia do psot kaszubskie diaski.
I lubił Tatk rąbać drzewo. Odrzucał szczapę
za szczapą
na stos drew i gałęzi w żywicą pachnącej drewnitni,
aż z rąk wypuścił toporek i w kraj nieznajomy
mapom
powoli odszedł, za siebie wciąż oglądając się
smutnie
na wióry, pieniek, siekierkę i na strażniczkę zagrody
Muchę – sukę łaciata, której skowyt noc zranił.
Smolnym go czółnem powieźli w trumnie
za Wielkie Wody
na stary cmentarz do Wiela, do nadjeziornej
przystani,
kędzy zgarbiony grabarz, który mogiłkę kopał,
kluczem łopaty srebrne drzwi mu w zaświat otworzył.
Teraz Tatk rąbie w niebie pnie złotych chmur
na opał
i w chłodne poranki ręce grzeje nad ogniem zorzy³⁰.

To swoiste a przepiękne epitafium, jakiego mógłby pozazdrościć każdy z nas, zwłaszcza ci, którzy podobnie wspominają swoich *tatków* – starców

³⁰ F. Fenikowski, *Kamienne kręgi...*, s. 29-30.

w obrazach, które już całkowicie niemal przeszły do historii, choć jeszcze nie wszędzie i chyba nie na zawsze.

Podobnych portretów Kaszubów – zdawałoby się zwykłych ludzi, ale najczęściej też mistrzów sztuki ludowej, utrwalonych w twórczości poetyckiej Fenikowskiego, spotkanych przezeń na jego drodze kaszubskiej, jest więcej. Wśród nich jest *Tancerz* z dedykacją: *Janowi Kozirogowi z Wielkiej Wsi*³¹.

W tym miejscu pragnę raz jeszcze zwrócić szczególną uwagę na te wdzydzkie wiersze, zakorzenione nie tylko w przywołanej *wanodze*, ale także w innych pobytach we Wdzydzach Kiszewskich, gdzie w chacie Tatka przez lata królowała Róża Ostrowska, a którą odwiedzali tam także inni – nie tylko Franek Fenikowski z Tereską S., Leszek B., Iza T., Marysia K., czy z czasem Renia i Wojciech Kiedrowscy oraz jeszcze inni... Wielu z nich gościła *chęcz* Grulkowskich – Wiśniewskich, w której królowała Władka *primo voto* Szlubach, *secundo* Wiśniewska – z czasem szefowa zespołu „Wdzydzanki”, śpiewaczka i hafciarka, dobry duch Wdzydz...

Fenikowski należał do tych poetów, którzy swoją przyjaźń, sympatię dokumentowali także w dedykacjach do wierszy. Stąd w jego twórczości poetyckiej, a choćby w samych *Kamiennych kręgach*, znajdujemy wiersze: *Wielki i Mały Wóz* – Izie Trojanowskiej, w którym przywołana muzyka gwiazd i pędzących bryk z muzykantami „Po Mlecznej Drodze nad Wielem, Knieją...” albo *Bory Tucholskie* – Reni i Wojtkowi Kiedrowskim, w którym ponownie pojawiają się Knieja, Przytarnia, Borsk obok Tucholi i Czerska.

Symbolicznej dziś niemal postaci wdzydzkiej – Róży Ostrowskiej (1926–1975), poeta poświęcił *Balladę o żarnowieckiej furtiance, skrzydlatej siostrze Hirundzie*, napisaną już po jej śmierci, zamieszczając przy niej dedykację „Pamięci Róży Ostrowskiej”³². Wdzydzkich wierszy najwięcej znajdujemy w *Kamiennych kręgach*, a z pewnością nie są to wszystkie.

³¹ Tamże, s. 31.

³² Patrz: F. Fenikowski, *Na początku było Oksywie...*, s. 66-67. Niektóre z wielewsko-wdzydzkich wierszy znajdują się także w tomiku poety pt. *Gramatyka morza. Wybór wierszy*, Gdańsk 1972; m.in. *Tatk, Kozłowiec, Zagroda, Podróże o zmierzchu, Wieczór u Wicka Rogali* oraz *W kaszubskiej kuchni*. Tam także znajdują się wiersze z Nordy oraz gdyńskie i gdańskie...

WIELKI I MAŁY WÓZ

Izbie Trojanowskiej

W tę noc ostatnią, w tę noc Sylwestra,
co i kolędą jest i balladą,
gwiazdki — zsiniała z mrozu orkiestra,
dwoma brykami za oknem jadą.
Zmarzłe jeziora, lasy i piachy,
we wsi opłótkach zdławione śmiechy...

To gwizdże chodzą, to roztrębachy
wóz na garb śnieżnej wciągają strzechy,
to zza lodowych okna paproci
woła pijany kapelmistrz Gwiazda:

— Dosiądźcie do nas, ludkowie złoci!
Na gwiezdne bryki i w kosmos! Jazda!

W górze wesołe gwiazdy się śmieją,
a ich muzyka noc całą gra mi.
Po Mlecznej Drodze nad Wielem, Knieją
pędzą dwie bryki z muzykantami,
co zapaliwszy u kół blaszane
latarnie, kocim podobne oczom,
dmą w złote trąbki aż się nad ranem
w rów z szos niebieskich wraz z nami stoczą.

50

Są tam też cztery wiersze związane z centrum Szwajcarii Kaszubskiej: *Tu, w sercu Kaszub, Góry Szymbarskie, Tańczą sny...* oraz *Boska komedia*, którą także warto przywołać w całości jako sygnał, iż Fenikowski poznał nie tylko wszystkie krańce i zakątki Kaszub, ale także wszystkie strony życia Kaszubów:

Dlaczego wracam wciąż pod Wieżycę?
Co mnie tam, w sercu Kaszub, urzekło?
Powiem: tam świata mijam granice,
odwiedzam Niebo, Czyściec i Piekło.

W Niebie émi fajkę Kaszuba siwy,
w Czyścu bieliznę piorą na kładkach,
u wrótni Piekła – dziw ponad dziwy –
stoi figura: Niebieska Matka,
a nad jeziorem anioł brzuchaty
gra w karty z diabłem – kaszubskim frantem...

Pękając z śmiechu brnę przez zaświaty
prowincjonalny, sierpniowy Dante³³.

Czyżby poeta był prorokiem?

Bez wątpienia w twórczości Fenikowskiego znajdujemy też wiele wątków z kaszubsko-pomorskiej „boskiej komedii”... – komedii ludzkiej, stanowiącej część dramatu... W jego świecie Morza Bałtyckiego (pozostałych europejskich mórz także) i Pomorza, zawsze w centrum znajdujemy „Kaszëbë” i *Zapadły zamek*.

4. „Kaszëbë” w stolicy Kaszubów Gdańsku i *Zapadły zamek* z Florianem Ceynową..., a także *Piaśnica* i *Stutthof*

Sygnalizując możliwość odtworzenia ścieżek i drogi kaszubskiej Franciszka Fenikowskiego, nie można pominąć jego związków z „Kaszëbami”, wychodzącymi w latach 1957–1961 w stolicy Kaszubów, w Gdańsku. Tym bardziej nie wypada nie przywołać wędrówek Fenikowskiego śladami ojca regionalizmu kaszubskiego i literatury kaszubskiej, Floriana Ceynowy (1817–1881), któremu Rok 2011 został poświęcony i minął, a my na nowo odkrywamy jego życie i dokonania oraz ich wspaniałe, choć tylko dotyczące dzieciństwa i młodości, odzwierciedlenie w powieści Fenikowskiego *Zapadły zamek*.

³³ F. Fenikowski, *Kamienne kręgi...*, s. 56.

Pomijając prezentację tej najgrubszej ponoć z powieści Fenikowskiego, wydanej przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą (Warszawa 1958), którą autor zaopatrzył w znaczące wiele motto w postaci wiersza Hieronima Derdowskiego *Wojkasyn ze Sławoszyna*, chcę podkreślić moją zgodność z wysoką oceną tego dzieła, którą w niniejszym tomie prezentuje Jerzy Treder. Trudno bowiem, analizując stronę językową dzieła, pominać jego walory literackie oraz warstwę historyczną i kulturową, dokumentującą ogromną wiedzę i także wyczucie realiów kaszubskich autora, jak i zrozumienie przezeń myśli bohatera. Tadeusz Bolduan w swoim bedekerze o Fenikowskim napisał:

Jako powieściopisarz jest znany przede wszystkim z powieści gdańsko-morskich, pasjonujących, chociaż nadmiernie zagęszczonych faktami historycznymi. Kaszubską ideę regionalną reprezentuje powieść *Zapadły zamek* (1958), poświęcona młodości Floriana Ceynowy. Zamierzał napisać dalszy ciąg, ale spotkał się z subtelną krytyką kolegów, że powieść jest zwyczajnie nudna, więc zrezygnował. Miał bowiem poczucie humoru, życzliwą krytykę zawsze przyjmował z uśmiechem, zresztą sam o sobie potrafił pisać z przymrużeniem oka³⁴.

Wielka szkoda, że Fenikowski uległ owej „życzliwej” krytyce przyjaciół i nie napisał kolejnych tomów, obejmujących całość biografii bohatera. Pamiętając swoje wrażenia z pierwszej lektury powieści sprzed laty, jak i ponownej współcześnie, pogłębiającej wdzięczność i podziw dla autora, zaczynam wątpić w ową życzliwość krytyki jego przyjaciół i podejrzewać ich o lenistwo w czytaniu kolejnej, tak grubej powieści przyjaciela, gdy wciąż im nie dostawało czasu na pisanie własnych, rodzących się w zdecydowanie większym trudzie.

W *Zapadłym zamku* spora część akcji części pierwszej powieści dzieje się na Zaborach i w Zabrodach, ale przede wszystkim w Gdańsku, w którym to – w okresie powstawania powieści w pracowni autora – wychodził wspinały dwutygodnik „Kaszëbë” pod redakcją Tadeusza Bolduana. On to w swoim opracowaniu dotyczącym dziejów pisma, przywołując jego współpracowników, m.in. stwierdził:

³⁴ T. Bolduan, *Nowy bedeker kaszubski...*, s. 84.

Prozą, bądź poezją, zasilali łamy „Kaszëb” również Róża Ostrowska, Lech Bądkowski, Franciszek Fenikowski (...).

Krytyką literacką zajmował się przede wszystkim Stanisław Pestka, który umieszczał bardzo osobiste, refleksyjne recenzje i eseje, obracając się na szerokim polu literatury. Tak np. Pestka wnikliwie zanalizował jedną z książek Lecha Bądkowskiego *Sąd nieostateczny*, Franciszka Fenikowskiego *Gospodę pod Łososiem* i nową edycję *Nowotnëch spiewów* i wierszy Jana Karnowskiego³⁵.

Warto dodać, że Fenikowski został też przywołany w poświęconym „Kaszëbom” humorystycznym utworze Alojzego Nagla pt. *Bez „Fifa” nie mdze „Gryfa”*, gdzie „Bądkowszczy pyta: »Dze Franc je«, a Necel odpowiada: „W zapòdłym zòмку Królewionczy”!³⁶ „Kaszëbe”, jak już wiemy, zlikwidowano, a w ich miejsce z czasem pojawiły się „Litery” (1962–1974), gdzie zarówno proza, jak i poezja Fenikowskiego również są obecne³⁷.

W latach siedemdziesiątych XX wieku Fenikowski, stroniąc nieco od życia społeczno-politycznego, nadal publikował wiele, także w Oficynie Wydawniczej ZKP. W 1972 r., w ramach Międzynarodowego Roku Książki Oddział Gdański ZKP we współpracy z Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Kościerzynie wydał w bibliofilskiej serii jego znamieny, antywojenny poetycki utwór pt. *Msza żałobna*, dedykowany pamięci głównie ofiar obozu Stutthoff. Otwierają go i zamykają wiele mówiące wersy – cz. I i XIV – wezwania, obecne także w części XI:

³⁵ Tenże, „*Kaszëbë*” (1958–1961), „Gdański Rocznik Kulturalny”, t. 12, 1989. Toż samo w *Pro memoria Tadeusz Bolduan (1930–2005)*, zebrał i oprac. J. Borzyszkowski, Gdańsk 2006, s. 383. Przywołany fragment kończy przypis 22, który prezentuje Lecha Bądkowskiego moralitet całkiem nowy, czyli gdzie autor odkrył piekło. „*Kaszëbë*”, 1958, nr 17; *Wilno, kobieta i śpiew* – oto, co pozostało człowiekowi z *Gospody pod Łososiem*. Ibidem, 1959, nr 20; Pieśń, która uszła cało. Ibidem, 1959, nr 2. (Zastanawiam się niekiedy, dlaczego zarówno w twórczości Bądkowskiego, jak i Fenikowskiego tak nieobecny jest Jan Karnowski!?).

³⁶ *Pro memoria Tadeusz Bolduan...*, s. 398.

³⁷ T. Bolduan, *Literary (1962–1974)*, [w:] *Pro memoria Tadeusz Bolduan...*, s. 405–425.

Snuje się dym ofiarny
wielkiej hekatomby,
Czarne wznoszą anioły
do ust złote trąby,
obywatele ziemi
– gwiazdy niespokojnej,
pamiętajcie:
– Już nigdy,
nigdy więcej wojny!
Z pokolenia niech głos nasz
idzie w pokolenie:
O pamięć, nie o zemstę
proszą nasze cienie!
Los nasz dla was przestroga
ma być – nie legendą.
Jeśli ludzie zamilkną,
głazy wołać będą!³⁸



Nie mniej znamienne i wymowne są wersy z cz. XII *Mszy żałobnej*, przywołujące *Marsz śmierci* Stutthowiaków i niesioną im pomoc przez mieszkańców Kaszub na ich drodze, której tragiczny finał miał miejsce w Wejherowie:

Śnieżycą dmie od zamarzniętych rzek.
W zadymce grzęźnie cieni procesja
widmowa.
– Dalekoż wejherowska Kalwaria?
Panny jerozolimskie –
Kaszubki z Żukowa,
Marta, Magdalena, Maria
Kromki chleba rzucają na śnieg:
– Zmiłuj się, Chryste, nad nimi! (...) ³⁹.

³⁸ F. Fenikowski, *Msza żałobna*, Gdańsk 1972, karta pierwsza i ostatnia (strony niepaginowane). Osiem ostatnich wersów wykutych zostało na pomniku poświęconym walce i męczeństwu więźniów Stutthoffu na terenie obozu oraz zamieszczone na tablicy ku pamięci Polaków, więźniów KZ Bergen-Belsen w kościele w Bergen (w języku niemieckim). Pisała o tym D. Drywa, *F. Fenikowski – twórczość i związki z ziemią kaszubską*.

³⁹ F. Fenikowski, *Msza żałobna*, cz. XII.

Nie znam bardziej przejmującego i poetyckiego epitafium, poświęconego ofiarom KL Stutthoff, wśród których znalazło się w pierwszym rzędzie tak wielu Kaszubów i Polaków z Gdańska i Pomorza.

Obok Stutthoffu drugim złowrogim kiedyś miejscem, dziś sanktuarium tysięcy męczenników, jest Piaśnica. W tomiku Oficyny Wydawniczej ZKP pt. *Piaśnica. Poezja i fragmenty prozy w wyborze W. Kiedrowskiego*, wzbogaconym grafikami Janiny Śpiewak-Stryjec, w pierwszym wydaniu z 1971 roku, obok wierszy i fragmentów prozy Lecha Bądkowskiego, Józefa Ceynowy, Alojzego Nagła, Augustyna Necla, Jana Piepki, Edmunda Puzdrowskiego, Jana Rompskiego i Jana Zbrzycy znajdujemy słowa Fenikowskiego z opowiadania *Kamienny uśmiech*, objaśniające czytelnikom, czym jest dla Kaszubów i Pomorzan Piaśnica⁴⁰!

I tak nieustannie na drodze kaszubskiej Fenikowskiego przewija się historia ze współczesnością – wojny, walki, życie codzienne, piękno przyrody, bogactwo uczuć i twórcze dokonania ludzi. Swoją poezją i prozą trafił do czytelników różnych pokoleń. Zyskał najwyższe uznanie także wśród najmłodszych członków społeczności zrzeszonej, skupionej w Klubie „Pomorania”. W 1971 r. został przezeń uhonorowany symbolicznym kaszubskim noblem – Medalem Stolema. Jako Stolem Kaszubsko-Pomorski, chociaż opuścił Gdańsk, przenosząc się do Warszawy, pozostał w uczuciach wierny Kaszubom, morzu i Pomorzu.

To umiłowanie naszej małej kaszubsko-pomorskiej ojczyzny podzielała jego żona, torunianka z urodzenia, Irena z Hozakowskich Orzechowska. Świadcstwa silnych nadal związków z Kaszubami i Pomorzem u schyłku życia Fenikowskiego, jak i po śmierci Ireny, znajdujemy na łamach „Pomeranii”⁴¹. Tam też Zbigniew Jankowski przywołuje postać i znaczenie

⁴⁰ *Piaśnica. Poezja i fragmenty prozy w wyborze W. Kiedrowskiego*, s. 25. W wyd. II, Gdańsk 1984 znalazły się także wiersze Fenikowskiego.

⁴¹ Patrz m.in. „Pomerania”, 1984, nr 7, s. 37, gdzie Wojciech Kiedrowski w tekście *Fenikowski we Wdzydzach*, przywołując fakt odsłonięcia podczas Spotkań Twórców Literatury Kaszubsko-Pomorskiej we Wdzydzach tablicy na domu Ostrowskich-Knućtów, upamiętniającej więzi Róży Ostrowskiej z Wdzydzami, cytuje fragment listu bohatera niniejszego tekstu, informującego o swoich związkach z Wdzydzami. Między innymi wspomina przywołaną wcześniej *wanogę*, w tym nocleg u czarownicy w Rybakach oraz bazę u Władysławy Szlubach-Wisniewskiej... Z kolei w „Pomeranii”, 1983, nr 1-2, s. 25-27, znajdujemy piękny tekst M. Kowalewskiej poświęcony „pamięci Franka”.

twórczości Fenikowskiego w swoim *Odkrywaniu Kaszubej*⁴². Jest to fragment większej całości pt. *Posłańcy żywiołu*, który kończy się następującym wyzwaniem:

Tonę w Kaszubszczyźnie. Czytam tomiki wierszy, antologie, studiuję historię kaszubskiej literatury, wertuję słowniki. Do nocnych godzin. Czuję się, jakbym dostał w łeb masywną falą. To, czego szukałem na okrzężnych drogach, tutaj czekało od wieków, w mowie szorstkiej jak trące się pod morskim chlustem kamienie, zaduszona jak skarga przez zęby.

Jeszcze nie pora o tym pisać, zbyt nagle. Ale zdaje się, że po latach w brzuchu wieloryba zostałem wypłuty na oczyszczoną „piaszczynę”, surową, lecz prawdziwą, z morzem na wyciągnięcie ręki.

A chciałem tylko zrozumieć Franka: Jak to możliwe, że tak przejął się tą Kaszubszczyzną, co w niej zobaczył, że ugrzązł jak w Biblii, a swój ostatni tom wierszy zatytułował *Na początku było Oksywie*. Jakby wskazywał na święte źródło, którego nie zdołał do końca zgłębić – zobowiązując drugich ...

Mówię do Tereni:

– On chyba włązi na mnie, ten niewyżyty duch. Potrzebne mu żywe ciało.

Uśmiechnąłem się trochę niepewnie⁴³.

I tak to duch Franka działał i działa nadal, mobilizując niektórych do pójścia w jego ślady, do wejścia na drogę kaszubską.

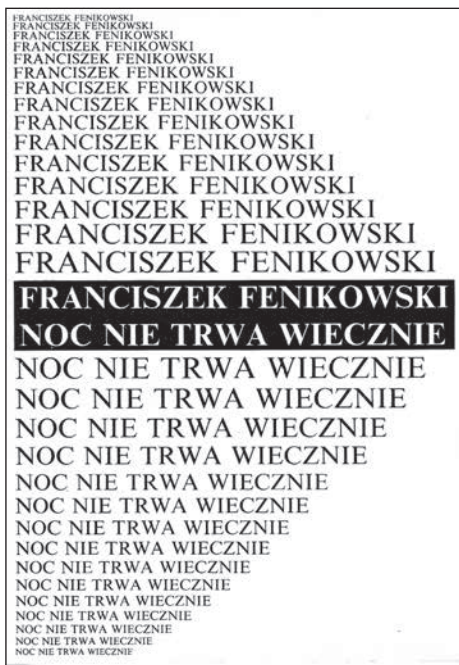
Dziedziczką i piastunką jego spuścizny została Pani Irena, która do ostatnich dni walczyła o obecność twórczości Franciszka Fenikowskiego nie tylko w kaszubskim świecie. Tu, u nas, ukazały się między innymi za jej przyczyną bajki *O słupskich krośniętach i rowokolskiej księżniczce* Gdańsk 1990 r., w redakcji I. Trojanowskiej w oficynie ZK-P. W wydawnictwie Wojciecha Kiedrowskiego „Kara Remusa” w tymże roku wyszedł

⁴² Patrz: Z. Jankowski, *Odkrywanie Kaszubej*, „Pomerania”, 1987, nr 11, s. 8-9.

⁴³ Tamże, s. 9. Data zapisu owych refleksji 23.12.1982 r. Obok tekstu Jankowskiego na s. 9 jest wiersz Fenikowskiego pt. *Rodowód* (1949 r.). W „Pomeranii”, 1985, nr 6, s. 22-24, znajdujemy fragment wspomnień Fenikowskiego zatytułowanych *Plusquam perfectum, czyli „Ouondam Temporibus ...”* (fragment). *Marzenie o dalekich podróżach*, a także dwa z ostatnich wierszy: *Modlitwa* (4 stycznia 1981 r.) i *Lęk i drżenie*. Kolejny fragment wspomnień pt. *Czarny pułkownik* zawarty jest w „Pomeranii”, 1985, nr 11, s. 19-20.

tomik jego wierszy *Noc nie trwa wiecznie* w wyborze Ireny Fenikowskiej i wydawcy z żony notą o autorze..., która przeżyła męża o jedenaście lat.

Piękny, a wcale niesłodki, portret Franciszka i Ireny Fenikowskich stworzył po jej śmierci, która zastała ją na początku listopada 1993 r., we wspomnieniowym tekście pt. *Irena*, Wojciech Kiedrowski⁴⁴. Wydany przez niego i Irenę tomik *Noc nie trwa wiecznie* posiada motto „Wiersz jest nad czas i nad śmierć” – Michał Anioł⁴⁵.



Kaszubska droga Franciszka Fenikowskiego nie była jedyną w jego niedługim, lecz ciekawym życiu. Sądzę jednak, że to na niej zaznał najwięcej satysfakcji, jak i odwzajemnionej miłości do ludzi i przyrody tej ziemi.

⁴⁴ Patrz: W. Kiedrowski, *Irena*, „Pomerania”, 1994, nr 6, s. 8-14.

⁴⁵ W egzemplarzu ze spuścizny Marii Kowalewskiej znajduje się następująca dedykacja: *Marysi K. tę książeczkę, pierwszy twór słabo zakonspirowanej „Kary Remusa” Wojtek K. Marysiu – otrzymujesz te wiersze Franka, jako pierwsza, ode mnie, jako jedyna, wszyscy inni będą musieli prosić o sprzedaż, co umożliwi mi kontynuowanie tego wydawnictwa. 19 II [1990] W.K.*

Mitologia i demonologia w *Pigułkach ze Starej Apteki*

Kto był przed laty czytelnikiem „Głosu Wybrzeża”, niemal natychmiast się zorientuje, że będzie tutaj o mitologii w *Pigułkach ze Starej Apteki* Franciszka Fenikowskiego, cotygodniowych felietonach ukazujących się zawsze w sobotnim wydaniu tego dziennika, regularnie i przez blisko trzynaście lat, bo od roku 1968 do 1981. Kiedy zaś podczas stanu wojennego nastąpiła fuzja trzech trójmiejskich gazet: „Głosu Wybrzeża”, „Dziennika Bałtyckiego” i „Wieczoru Wybrzeża”, felietony w „pigułkach” przestały się ukazywać, a 15 listopada 1982 r. Fenikowski już nie żył i tydzień później pochowano go na warszawskim Służewcu... Wszak od roku 1976 mieszkał w Warszawie.

Fenikowski nazywał *Pigułki ze Starej Apteki* co prawda felietonami, ale równie dobrze można by je zwać historycznymi impresjami, i to z pogranicza eseju i felietonu. Każdą „pigułkę” inicjowało zawsze motto, które pozwalało budować na jego treści niczym na kanwie felietonistyczny tekst, mający najczęściej historyczny charakter, a odnosił się nie tylko do Gdańska i Kaszub, ale także Kociewia, Borów Tucholskich, Pomorza Zachodniego, Mazur i nadto dalszych nadbałtyckich regionów, bo także Danii, Skandynawii oraz bardziej odległych krain. „Pigułki” miały ponadto tę specyfikę, że niejednokrotnie kojarzyły w sobie teraźniejszość z przeszłością, historię z legendą, a wreszcie dawne wierzenia z bajecznymi dziejami, czym właśnie tutaj się zajmiemy.

Mitologię i demonologię *Pigulek* można by rozpatrywać na różne sposoby, ale ponieważ nie tworzą one ciągłego tekstu, najlepiej omawiać ją w porządku alfabetycznym. Tak więc pomijając z racji miejsca i czasu inne mity, jak chociażby skandynawski czy germański, od słowiańskich i kaszubskich bóstw warto rozpocząć, a na demonach skończyć. Oczywiście, nie podamy tu li tylko katalogu boskich i demonicznych postaci, ale zwrócimy uwagę na kontekst, w jakim Fenikowski je umieszczał. Ponadto ten mityczny katalog nie zawsze pozwoli odnosić się do poszczególnych „pigulek” wedle ich chronologicznego porządku, ponieważ nie byłoby to ani konieczne, ani tym bardziej sensowne, jeżeli podobne lub te same mity już zaistniały lub miały dopiero zaistnieć w literackich tekstach pisarza. Jak jednak z tym było, trzeba by dopiero sprawdzić, ponieważ mitologii i demonologii w prozie *Pigulek* Fenikowskiego dotąd nie omówiono. Wobec tego tę ukierunkowaną na mityczne treści relację można traktować jako pewien rekonesans. A ponieważ słowo *Pigulek* jest u Fenikowskiego dość bliskie literackiemu, więc potem, jeżeli tylko czas pozwoli, będzie można się rozejrzeć w dalszej twórczości tego pisarza. Trzeba bowiem powiedzieć, że kiedy wydałem *Mitologię słowiańską w literaturze Młodej Polski* (1991), w historycznoliterackich badaniach niemal nikt się tym nie interesował, zresztą obecnie też niewielu zwraca na to uwagę, inaczej niż dzięki literaturze fantasy na mit celtycki, co nie jest, delikatnie mówiąc, poprawne i dowodzi nadal naszej naukowej ignorancji, którą umiał kiedyś trafnie skomentować Paweł Jasienica, mówiąc, że nasza historia jest bez pierwszej karty, oczywiście bez tej karty o przedchrześcijańskiej religii.

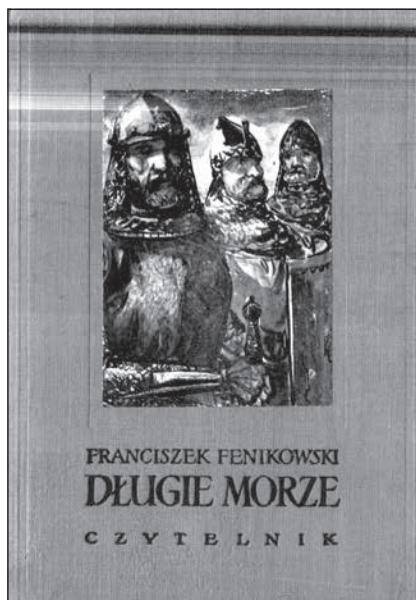
I

Ponieważ rozpatrzenie się w treści wszystkich *Pigulek ze Starej Apteki* wymagałoby zbyt wiele czasu, tutaj przedstawimy efekt z kwerendy obejmującej siedem pierwszych lat, czyli od roku 1968 do 1974. Przechodząc do rzeczy, okazuje się, że w tym okresie znajdujemy w *Pigulkach* takich bogów słowiańskich, jak: Świętowit, Czarnobog, Swarozyc i Swarog. Nie jest tego wiele, ale jako że są to znaczące postacie ze słowiańskiego mitu, nie można ich pominąć.

O pierwszym z nich, czyli Świętowicie, mającym u Fenikowskiego poprawną pisownię, bo najczęściej nazywa się go Światowitem, z racji chociażby w słowiańskim panteonie szczególnie ważnej roli zasługującej na miano słowiańskiego *deus deorum*, Fenikowski powie najwięcej. Nie zainteresuje go jednak Świętowit arkoński, co trzeba zaliczyć mu na plus, bo niemal każdy, mówiąc o Świętowicie, na jego rugijską Arkonę będzie zawsze wskazywał, ale powie o koszalińskiej górze Chełm – a ona wedle Tadeusza Lehra-Spławińskiego, na którego Fenikowski tutaj wskazuje, dzielącego Pomorze na dwa obszary językowe, miała chociażby dlatego swoje znaczenie, oczywiście według autora *Pigulek* z tej racji również sakralne. Fenikowski, czytany m.in. w historycznym źródle Thomasa Kantzowa *Chronik von Pommern in hochdeutscher Mundart*, powie, jak na tej górze, nazwanej w felietonie „górami pomorskich bogów”¹, spotykali się przy kontynie Świętowita „pobratymcy ze wschodu i zachodu”. Zniszczono ją natomiast podczas chrystianizacyjnej misji Bolesława Krzywoustego i zostały się tylko po niej kamienne fundamenty przy zaistniałej potem kaplicy norbertanek, której podczas wyprawy Fenikowskiego w 1970 r. co prawda już też nie było, ale o której gwoli zmaganiom nowej wiary z nową musiał powiedzieć. Wszedł więc „kamiennymi schodkami dawnej wieży” (nie wiadomo jakiej?) i rozejrzał się po okolicy, przydając tej eskapadzie legendę o minionych czasach. Tak bowiem w *Pigułkach* Fenikowskiego najczęściej się dzieje, że dawne z obecnym, legenda z historią się nie tylko przeplata, ale spójnie splata. Tutaj zaś tego zwornikiem okazała się właśnie ta legenda, w której podaje pisarz nie tylko genezę wspomnianej kapliczki, ale zarazem pochwała mimo komunistycznych czasów nową wiarę, jeżeli to nie słowiańskie bóstwo, ale już chrześcijański Bóg uratował życie pielgrzymów:

Za księcia Racibora, sławnego zdobywcy Konungaheli, na Zachodnim Pomorzu, mimo że zostało ono ochrzczone przez Ottona z Bambergu, żyło wielu zatwardziałych pogan. Nie mogli przeboleć tego, iż spalono na Chełmie Świętowitową świątynię, pielgrzymowali tedy statkami po kryjomu do rugijskiej Arkony. Którejś nocy wracających stamtąd pątników zaskoczyła na

¹ F. Fenikowski, *Góra pomorskich bogów*. [*Pigulki ze Starej Apteki*], „Głos Wybrzeża”, 1970, nr 242.



Bałtyku straszna burza. Żagle poszły w strzępy. Jęczały wręgi. W śmiertelnej trwodze zaczęli błagać dawnych bogów o ratunek, ale bogowie okazali się głusi na ich prośby. Nagle przez łomot fal i świst wichru usłyszeli jęk dzwonu i zwrócili się do nowej znienawidzonej dotąd instancji. Pomogło. Sztorm ucichł. Ujrzeni łunę ognia nad Chełmem. Wylądowali szczęśliwie tam, gdzie przywiódł ich ten świetlisty znak i z wdzięczności za ocalenie ufundowali na zgłiszczach pogańskiej kontyny wspomnianą kaplicę. Kiedy zaś ten i ów dziwił się tak nieoczekiwanym fundatorom, odpowiadali krótko:

– Kto zna morze, wie co morze może!².

Ponieważ Fenikowski podczas swej zachodniopomorskiej peregrynacji dotrże w następnym 1971 r. do Kamienia Pomorskiego, nie zapomni opowiedzieć legendarnych wieści o Królewskim Głazie, leżącym opodal brzegów Kamińskiego Zalewu. Ponieważ to jeszcze czasy przedchrześcijańskie, więc o wolińskiej pradawnej latarni morskiej też powie i także o Arkonie, jak to pomorscy kapłani wyprawili się po na Rugię do Świętowita, aby im powróżył³. Ponieważ w miłosnym wątku morskiego rozbójnika i urodziwej córki kołobrzeskiego starosty słowiańskich treści tylko tyle, więc więcej mówić już nie trzeba. Warto tutaj powiedzieć o księciu Jaromirze, za którego to panowania z nakazu biskupa Absalona w 1168 r. zniszczono posąg Świętowita, zaś wspomniany Jaromir stał się lennikiem Danii i „Anno Domini 1193 ufundował pod Górkim klasztor dla pobożnych mniszek”⁴. Kiedy jednak wkradła się do tego zakonu rozpusta, jak powiada legenda, za tak niecny żywot spotkała zakonnice surowa kara.

² Tamże.

³ „Głos Wybrzeża”, 1971, nr 96.

⁴ Tamże, 1972, nr 60.

I tyle tutaj o Świętowicie. Prawdę mówiąc, niewiele. To jednak zrozumiałe, bo po cóż pisać o czymś, co wszem i wobec wiadomo. Wszak Świętowit ze słowiańskich bogów był i jest najbardziej popularny, a Fenikowski nie lubił powtarzać znanych wieści. Ponadto w *Pigulkach* starał się korzystać ze źródeł i zasłyszanych opowieści i niewiele konfabulował. Dlatego o słowiańskim Czarnobogu, niemającym konkretnych poświadczeń w źródłowych zapisach, powie bardzo mało, i tylko przy okazji rozmowy w słowiańskich Izbicach z pewnym rybakiem, niejakim Szymankiem wspomni, jak to podczas budowy główczyckiego kościoła Czarnobóg na Górze Sosnowej, jako „poprzedni właściciel tego ofiarnego wzgórza zagradzał drogę zaprzęgom wiozącym tam pnie i kamienie”⁵.

Że natomiast Fenikowski dobrze orientował się w słowiańskim pantheonie, mogą świadczyć imiona takich bóstw, jak Perkun czy Pikollos. Imię pierwszego trafi oczywiście do *Pigulek*, ale wskutek relacji o Tolkmicku, podtoruńskim Trzepowie i dawnej ziemi Prusów⁶, gdzie imię i moc tego litewskiego boga, Perunowi dość bliskie, mogły sięgać. Natomiast z imieniem i postacią staropruskiego Pikollosa, którego niemieccy uczeni widzieli dawniej w Oliwie, Fenikowski nie będzie się zgadzał. Jakże bowiem góra Pacholek od tego pruskiego boga śmierci miałyby się zwać, bo gdzie Rzym i gdzie Krym, chciałoby się powiedzieć, chociaż św. Wojciech na pruskie uroczysko właśnie z Gdańska trafił.

Jeżeli pruskie bóstwa mogłyby budzić mimo wszystko jakąś niepewność, to słuszne mamy tu uznanie za najbardziej słowiańskiego boga Swarożyca, zwanego również Swarogiem, którego kult u Połabian w Radogoszczy opisali na początku XI wieku Thietmar, a potem Adam z Bremy⁷. Okaże się zaś konieczne przywołanie tych imion w opowieści o pewnym kowalu z gdyńskiej Kamiennej Góry, kiedy to Fenikowski poprzedzi ją mityczną relacją o Swarogu, „który wykonał złotą tarczę słońca”⁸. Potem opowiadając o Moryniu na Zachodnim Pomorzu, Fenikowski przytoczy imię Swarożyca i powie o *sacrum* tego boga wedle zasłyszanej tam

⁵ „Głos Wybrzeża”, 1969, nr 182.

⁶ Tamże, nr 302; 1971, nr 55; 1972, nr 131; 1969, nr 3.

⁷ Patrz: J. Strzelczyk, *Mity, podania i wierzenia dawnych Słowian*, Poznań 1998, s. 195-200.

⁸ F. Fenikowski, *Pigulki ze Starej Apteki*, „Głos Wybrzeża”, 1969, nr 81.

opowieści. Wszak temu, co w pamięci ludu się ostało, trzeba przecież wierzyć: „Legenda miejscowa utrzymuje, iż na Swarożycowym Wzgórzu nad przepastnym (podobno siódmym co do głębokości w Polsce) jeziorem Morzycko stała niegdyś słowiańska kontyna, w której bitni wyznawcy składali swemu bogu krwawe obiady”⁹.

A ponieważ Fenikowski zauważył, że w tym miasteczku szczególnym uznaniem musiało się cieszyć słowo „Rak”, jeżeli tak zwały się gospoda, tawerna i spacerowa aleja, zaciekawiony spytał o to znawcę lokalnych dziejów i usłyszał od niego legendę, w której o Swarożycu też ostało się kilka słów:

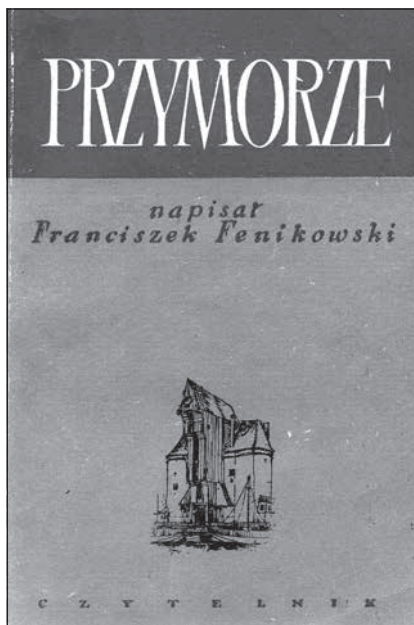
Od pradawnych czasów (...) gnieździł się ten [rak – T. L.] w głębi Morzycka. Pogańscy Słowianie uważali go pewnie za bóstwo. Pomagał przecież im walczyć z niemieckimi najeźdźcami! Gdy zjawili się w tych stronach, wyłaził z jeziora, pełzał Promenadą Wielkiego Raka, śmiertelnie przerażał nieprzyjaciół niesamowitym spojrzeniem „rakowych ślepi”. Siał popłoch, zgrozę, zniszczenie. Grabieżcy uciekali przed nim aż się kurzyło! Ale i dla swoich nie był najbardziej upragnionym z sąsiadów. Miał, jak to potwór, potworny apetyt. Trzeba go było karmić! Nie zadowalały go ciała brańców, zabijanych przed Swarożycowym posągiem. Mało mu ich było! Porywał z pastwisk woły i owce. Ogłodził morynjan! Skwapliwie więc przyjęli chrzest z rąk biskupa Ottona Bamberskiego, uznali raka za wcielonego diabła. No, a wtedy odpadły skrupuły! Zaczaili się na brzegu. Spętali żarłoka wielkim łańcuchem. Ostatnie jego ogniwo umocowali do chojara, rosnącego tam, gdzie niebawem stanęła kamienna mensa drewnianego jeszcze wówczas kościółka, na którego miejscu Templariusze wzniesli obecną bazylikę. Nieborak – rak, strącony na dno, zmarł pewnie z głodu. A morynjanie niewdzięczni popadli w brandenburską niewolę¹⁰.

Kiedy już trzeba skończyć o słowiańskich bogach w *Pigulkach* Fenikowskiego, należy jeszcze rzec, że właśnie ta legenda najlepiej opowiada nieszczęsny koniec przedchrześcijańskiej religii i jej słowiańskich wyznawców, których na Pomorzu Zachodnim zawojował niemiecki najeźdźca, i to jak na ironię niczym ten potworny rak, który niegdyś sobie głównie z nimi tak skutecznie radził, i to ten sam rak, z którym po przyjęciu

⁹ „Głos Wybrzeża”, 1974, nr 239.

¹⁰ Tamże.

chrześcijaństwa tuziemcy tak skutecznie się rozprawili, że uwięziony na dnie pobliskiego jeziora zmarł i pamięć o nim się zatraciła. Poza tym lektura *Pigulek* powinna jeszcze budzić to zastanowienie, dlaczego o słowiańskich bogach mówi się tu tak niewiele. Fenikowski, składając co tydzień w Redakcji „Głosu Wybrzeża” ich teksty, oczywiście nie czynił tego specjalnie, bo jakże mógł przewidzieć treść kolejnych *Pigulek*, które powstawały przecież pod wpływem coraz to innych zdarzeń i eskapad po Kaszubach i Pomorzu. Taka impresyjność *Pigulek* okazuje się tym bardziej czytelna podczas rozpatrywania konkretnego tematu, jak w tym wypadku słowiańskiego mitu. Ponadto było tak również dlatego, że na poddanym tylowiekowemu panowaniu Germanów Zachodnim Pomorzu, tak bardzo zatraciła się jego słowiańskość, że ostały się niktłe wieści o przedchrześcijańskich wierzeniach jego prawowitych mieszkańców. Jak już powiedziano, Fenikowski nad tym się specjalnie nie zastanawiał, ale ujawniają to opowiadane w *Pigulkach* zachodniopomorskie legendy i opowieści, w których trafiają się tylko niekiedy imiona słowiańskich bóstw, a nie ma w ogóle demonologii. Wieści o słowiańskich demonach zatraciły się najrychlej, jeżeli zabrakło tych, którzy mieli i mogli o nich pamiętać, natomiast ostały się tylko imiona tych bogów, które znaczyły ongiś w pomorskiej i słowiańskiej przestrzeni najwięcej. Wobec tego pytanie – jak z tym wszystkim na dalszym od niemieckich granic obszarze Pomorza, konkretnie w jego środkowym regionie – na Kaszubach?



II

Ponieważ w *Pigulkach* takich bogów na Kaszubach nie znajdziemy nawet na lekarstwo, skłania to do wniosku, że im dalej od rugijskich i szczecińskich stron, tym rychlej pamięć o nich się zatracala, ginąc niemal zupełnie pod Gdańskiem. Wobec tego, jakie w *Pigulkach* postacie z przedchrześcijańskich i późniejszych ludowych wierzeń w kaszubskich stronach się ostały? Z tych ważniejszych, pretendujących być może do boskiego miana, chociaż niefunkcjonujących w słowiańskim panteonie, które być może nowa wiara skutecznie zepchnęła do podrzędnej wobec Świątowita czy Swaroga roli, znamy tutaj Smętka i Purtkę oraz towarzyszący temu ostatniemu cały zastęp demonologicznych postaci, o których za chwilę.

Smętek, jako najbardziej znany na Kaszubach duch zła, u Fenikowskiego występuje najczęściej. Ujrzy go w niedługim czasie po gdańskiej rzezi krzyżacki komtur, który zapytawszy nieznanego, kto zacz, usłyszy najpierw od niego odpowiedź, „żem panosza Smętka ze Smętowa, rodzic twój, zacny kłamco, obłudniku, fałszerzu”¹¹, a wkrótce potem doświadczy jego mocy, kiedy jako Krzyżak zostanie porwany do piekła. W innym miejscu Smętkiem i „kusym Purtkiem”¹² nazwą Kaszubi znad jeziora Krąg niemieckiego dziedzica, który postanowił je osuszyć, bo nie przynosiło spodziewanego zysku. Ponadto Smętka i Purtkę będą obawiali się kaszubscy żeglarze, oczywiście gdy przyjdzie im bywać na lądzie. Zaś gdzie indziej wieczorami córki gdyńskich rybaków nie będą chciały wychodzić z rodzinnych zagród w obawie przed spotkaniem „Smantka” czy „Kusego Purtkę”¹³.

Tego ostatniego ludowe podanie uczyni odpowiedzialnym za zbudowanie Malborka z cegły, czyli jak mówiło ludowe porzekadło „z błota”. Jak natomiast się to stało, opowie Fenikowski swoimi słowami, i to nie tyle legendy, co wręcz mitu, przypominającego jakby opowieść Derdowskiego o Smętku i Morze, przekazaną w poemacie *O Panu Czorlińskim*, opowieść, którą kaszubski łgarz wyprzedził bajeczne przekazy Wojciecha

¹¹ „Głos Wybrzeża”, 1970, nr 98.

¹² Tamże, 1971, nr 138.

¹³ Tamże, 1973, nr 268.

Dzieduszyckiego podane w *Baśni nad baśniami* (1889). Czy mieli okazję się spotkać, kiedy Derdowski był we Lwowie i może znana mu była rzecz Dzieduszyckiego *Fantazje słowiańskie* (1870), to już inna sprawa, niemniej warto o tym pamiętać¹⁴. Bowiem u Fenikowskiego, podobnie jak u Derdowskiego i Dzieduszyckiego, Purtek i wiedźma żyją i zachowują się jak normalni ludzie i nie braknie przy tym swoistego humoru. Zacznie zaś Fenikowski tak:

Ten najgłupszy z kaszubskich biesów miał w piekielnej szkole urząd kalefaktora i – choć broda mu już wyrosła – dalej niż za infamię nie zaszedł. Nie pomagały napomnienia, groźby, różgi. Zrozpaczony belfer Zgrzydłak płakał z bezsilnej złości, łzy sobie chwostem ocierał, aż wreszcie pewnego dnia, wcisnąwszy tępakowi miech na ludzkie dusze, wypchnął go za żelazne drzwi inferna, które są – jak wiadomo – na Gostomskiej Łesce (...).

Przewędrował Purtek Czyste Pola, zabłąkał się w Mirachowskich Borach. Tam po wielu dniach znalazła głodnisza młoda wiedźma w czerwonym spódniku, w „smolnicy” (beczułka po smole) na głowie. Zabrała go pod Węsiory, do leśnej checzy, kędy mieszkała ze starą matką, również zawołaną czarownicą. Czart ożenił się z młodą „dla wikt i opierunku”, rychło się jednak przekonał, że pierwszego mu skąpią, drugiego zaś nie żałują. Żona i teściowa co dzień prały go po kosmatym pysku, kazały mu brodą wymiatać chlebowy piec, ale chleb wydzielały biedakowi po aptekarsku. Piekło zaczęło wydawać mu się rajem! Wiedział wszakże, iż nie może tam wrócić, dopóki się „nie wykaże” jakąś zasługą. Postanowił przeto stać się łowcą dusz i uciekł spod żoninej strzechy. Kusił rybaków ciągnących niewód na Kłodnie, smolarzy z Darżlubia, żeglarzy w tawernach Gdańska – wszystko z mizernym skutkiem¹⁵.

Skończy Fenikowski przyrzeczeniem danym napotkanemu na nadmorskiej wydmie Krzyżakowi, że za jego duszę, którą ten zgodził się oddać do piekła, wybuduje w jednej nocy malborski zamek. Tylko że kiedy z Norwegii przenośli ogromne głazy, wiatr znad Bałtyku pchnął go nad darżlubskie lasy i z rozdartego wora wszystkie wypadły. Ponieważ czas naglił, popędził na Łyskę i od oddźwiernego Smoloka dowiedział się, że na nic to wszystko, bo Krzyżacy dusz nie mają. Finał więc okazał się taki, że zawstydzony Purtek ukrył się na bagiennych Bielawach, a po jego przygo-

¹⁴ T. Linkner, *Bóstwa i demony Derdowskiego*, „Pomerania”, 1999, nr 3, s. 26-28.

¹⁵ F. Fenikowski, *Pigułki ze Starej Apteki*, „Głos Wybrzeża”, 1969, nr 33.

dzie pozostało na Kaszubach, konkretnie na brzegach Puckiej i Gdańskiej Zatoki, tyle kamieni i potężnych głazów. I jakby tego nie dosyć, jeszcze kamienny konterfekt diabła wmurowany w ceglany mur baszty „Gdani-sko”, gdzie nawet król chodzi pieszo.

Podobnych opowieści o przedchrześcijańskim biesie Purtku, często kojarzonym z chrześcijańskimi diabłem, znajdziemy tak wiele w siedmioletniej treści *Pigulek*, jakby Fenikowski chciał nam powiedzieć, że bardzo subtelna jest między nimi granica. Zresztą podobnie będzie chociażby w opowieści *Miech z granitu*¹⁶, gdzie tyle o diabelskich kamieniach, a także w wielu innych *Pigulkach*. Dlatego właśnie biesa, mającego w sobie jeszcze cokolwiek ze starej wiary, słusznie można zwać „pogańskim”. Ile zaś dawniej biesów tych było, najlepiej oddaje ta rymowanka:

Niemąło bywało
to szeptów, to krzyku
o diable Smoloku,
o biesie Błotniku,
o Purtku, Gnojjarzu
słyszało też wielu,
lecz kto kiedy słyszał
o czarcie Czyścicielu?¹⁷

Oczywiście, kaszubska demonologia nie tylko samymi biesami stała, z czego Fenikowski zdając sobie sprawę, wprost garściami z niej czerpał, prezentując w swoich *Pigulkach* coraz inne postacie. Mówił więc, jak to na gdańskiej Lastadii pasterka Gertruda spotkała człowieka podobnego do leśnego demona Borowca¹⁸. Pisząc o okolicach Danii, powiadał, że nie tylko koboldy podglądały kąpiącą się Nannę, ale „z dna morza wynurzał się wodnik Neck i przygrywał na złoconej harfie srebrnołuskim łososiom”¹⁹, bowiem morze zawsze łączyło, a nie dzieliło i kaszubskie bóstwo też mogło tam zawędrować. W kolejnej *Pigulce* rybak Neczk złowi w sieci innego wodnika, ale za dobrą radę i niezwykłą pomoc niczym złotą rybkę

¹⁶ „Głos Wybrzeża” 1970, nr 284.

¹⁷ Tamże, 1971, nr 156.

¹⁸ Tamże, 1973, nr 41.

¹⁹ Tamże, 1972, nr 185.

rychło go uwolni²⁰. Z innej *Pigulki*, mającej tytuł *Wodnik i Karczmarka*, też dowiemy się o tej demonicznej postaci²¹. Ale ponieważ treść okaże się nadto obszerna, chociaż wielce interesująca, więc najlepiej samemu ją poznać wedle podanego wyżej przypisu. Jeżeli w Wiśle pod Toruniem będą baraszkowały nie tylko tamtejsze Toronice, ale także Wiślinki, odwiedzające z królową naszych rzek bałtyckie brzegi²², nie mówiąc oczywiście o topielcach i wodnicach, więc je też powinno się wpisać do kaszubskiej demonologii. W kolejnej *Pigulce* Słowińcy będą opowiadali „o pannie wodnej pluskającej się w ujściu Łupawy, kradnącej rowianom sieci i płótna, jeśli niebacznie płukali je lub prali po zachodzie słońca”²³. O Krącku-Krecoszku Kaszubi też będą wiedzieli, bo wiatr nieraz im nagłe w oczy zawiewał. Że natomiast nocą bano się zawsze najbardziej, więc kiedy konie się spłoszyły, mówiono „Gwesno streszk nam stanął na drodze”²⁴. Że natomiast był nim niemiecki mason z Mieroszyna, więc zarazem tamtejszą genezę kaszubskiego straszka też można z tego poznać. A ponieważ Krzyżacy dali się tak bardzo Kaszubom we znaki, więc „streszkami”²⁵ słusznie ich w okolicach Rozewia zwano. Natomiast w jeszcze innej *Pigulce* Fenikowski opowie, jak to w Tupadłach „straszaki”²⁶ siadały często gburom na wozy, kiedy wieczorem czy nocą wracali z puckiego młyna.

Poza tym Fenikowski będzie mówił o „naszych południcach”²⁷, straszących dzieci niosące żniwiarzom obiad na pole. Spotkamy też w jego *Pigulkach* taką opowieść, jak to pewna białka, idąca z Wierzchucina do Żarnowca, nazwała marudzącego w drodze kulasa Zębotę „przegrzechą”²⁸. Jednak dlaczego, tego już się nie dowiemy. Gdzie indziej dowiemy się od Fenikowskiego, jak to kaszubszy żeglarze z gdańskich okrętów nieraz

²⁰ Tamże, 1971, nr 234.

²¹ Tamże, 1974, nr 171.

²² Tamże, 1970, nr 26.

²³ Tamże, 1970, nr 74.

²⁴ Tamże, 1973, nr 238.

²⁵ Tamże, 1973, nr 71.

²⁶ Tamże, 1974, nr 223.

²⁷ Tamże, 1970, nr 128.

²⁸ Tamże, 1968, nr 297.

mieli okazję doświadczyć, ile to w obcych portach pokuśnic i pokuśników²⁹. Wiadomo też, oczywiście także z *Pigulek*, że kiedy któryś utonął, to stawał się nie tylko topielcem, ale także morzkułcem³⁰.

Pigulki nam też powiedzą, ile to tajemnic kryły w sobie niegdyś nie tylko wody jezior i rzek, ale także bagna, na których zbłąkanych zwodziły błędne ogniki czy Błotniki, sprowadzając na bezdroża i bezlitośnie „topiąc w błocie”³¹. Oczywiście w kaszubskich lasach też kryły się niebezpieczne moce. Chociaż Olszowy Marcin („Morcen Olszewy”³²) okaże się dla Karca łaskawy i zechce być nawet jego synem, to tych groźnych postaci było w leśnych ostępach bodaj najwięcej, jeżeli wymieniono ich tak wiele. Fenikowski, powołując się na Bernarda Sychtę, wskaże najpierw „leśną królową” z Darżlubskiej Puszczy i „leśną babę”, których trzeba było się rzeczywiście obawiać, by na koniec podać istny katalog leśnych demonów i przy okazji pochwalić odwagę Kaszubów:

Roila się w ludowej wyobraźni przepastna knieja od strasznych zjaw. Wałęsały się po niej leśne diabły: Jerk, Smolek, Lelek, Kaduk, Rakijas. Snuła się między pniami Borowa Ciotka w wieńcu z szyszek, w sukni czerwonej jak sosna, przepasanej zielonym pasem. Pohukiwał zza jałowców Borówc, opiekun lasu, odziany w sukmanie z igliwia i wrzosu, w buksach (portkach) z chropawej kory. Żyli wszakże na Kaszubach odważni chłopci, którzy bez trwogi zapuszczali się w gęstwiny, nie lękając się, że leśna królowa pojma ich i pogna na swój warowny, ukryty w mateczniku leśny dwór, gdzie będą aż po zgon służyć jej jako parobcy³³.

Fenikowski nie zapomni wreszcie w *Pigulkach ze Starej Apteki* o krośniętach, mówiąc i wspominając o nich wiele razy. Kiedy Puck zajęli w 1629 roku Szwedzi i zażądali od tamtejszych piekarzy, by przez noc wypieklili dla żołnierzy i załóg swoich okrętów tysiąc bochenków, zamówienie udało się wykonać tylko dzięki pomocy kaszubskich krośnięt³⁴. Innym

²⁹ Tamże, 1972, nr 101 oraz nr 197.

³⁰ Tamże, 1974, nr 82.

³¹ Tamże, 1973, nr 268.

³² Tamże, 1972, nr 309.

³³ Tamże, 1974, nr 117.

³⁴ Tamże, 1969, nr 27.

razem krośnięta, zwane tu również „choboltami”³⁵, nie pozwoliły w lochach bytowskiego zamku, do których wchodziło się w którymś miejscu Zachodnią Basztą, odnaleźć Niemcom skarbu należącego do Bytka, obo-drzyckiego księcia, od którego podobno Bytów zyskał swoje miano. Jakie natomiast były „rybackie krośnięta”, o tym opowiadali Kaszubi swoim dzieciom w Kolibkach:

Inaczej one wyglądały niż te, które gnieźdzą się po lasach, pod polnymi kamieniami czy też doglądają koni w gburskich zagrodach, a pożywiają się miodem podawanym im w orzechowych łupinkach albo mlekiem stawianym koło progu w skorupkach od jaj. Karzełki mieszkające u rybaków ćmiły ponoć fajki jak tędzy maszopi, ubierały się w westki, kabaty, skorznie, włosy, wąsy, brody miały nie siwe, lecz okopciałe od dymu, jako że najchętniej kwaterowały w wielkich kominach, służących za domowe wędzarnie. Ze swymi gospodarzami żyły na ogół w przyjaźni. Czasem wyprawiały się z „drehami” na połów, czasem nocą żeglując na smolnych beczkach, których dosiadały okrakiem, machały z daleka rybołowcom „widami” – latarniami, czasem o zmroku z wysokiego brzegu u ujścia Kolibianki wypatrywały wracających łodzi, gdyż – jak twierdziła Formelina – przepadały za rybami, ofiarowanymi im raz na tydzień przez szczodrych kolibian³⁶.

Jeżeli tu mowa o krośniętach, to nie można zapomnieć o kaszubskich stolemach, z czego Fenikowski doskonale zdawał sobie sprawę i dlatego w *Pigulkach* wspominał o nich podobnie często. Na Helu pewnego stolema zwano Onufrym, a był tak wielki, że „Małe Morze sięgało mu ledwie do kolana”³⁷. Podobnie olbrzymi był inny stolem, zwany Tułaczem, który chociaż bardzo miłował wędrowanie, to zawsze stęskniony wracał na rodzime Kaszuby³⁸. Natomiast gdy Pomorzu groziło nieszczęście, jego mieszkańcy mogli zawsze liczyć na stolemów. Tak to właśnie jeden z nich odpędził od Rozewia Wikingów:

Zobaczył w dali zbójckie statki ze smoczymi łbami na wygiętych dziobnicach, z krągłymi tarczami u burt. Pokraśniał z oburzenia. Nadał się

³⁵ Tamże, 1970, nr 200.

³⁶ Tamże, 1971, nr 120.

³⁷ Tamże, 1969, nr 306.

³⁸ Tamże, 1974, nr 76.

i dmuchnął z góry ku morzu. Pieniste fale cofnęły się od strądu. Pędzone wichrem porywistego oddechu uderzyły o kadłuby drakarów. Krwawo barwione żagle poszły w strzępy. Poleciały z podmuchem rogate hełmy³⁹.

Co prawda mówił jeszcze Fenikowski o czarownicach czy ich sabatach, które odbywały się między Wielką Wsią a Swarzewem⁴⁰, ale to już niewiele miało wspólnego z demonologią. Podobnie jak opowieść o najślawniejszej pomorskiej czarownicy, Sydonii z rodu Borków⁴¹. Chociaż jeżeli podawał w kilku innych *Pigulkach* wieści o Czarnej Grecie, zwanej Dziką Łowczynią czy Goską „Co koń wyskoczy”, widywaną nieraz w „okolicach nadłabskiej Białogardy”⁴², mimo wszystko demonologii zdało się to być dość bliskie. Podobnie jak jeszcze bardziej demoniczną można by zwać postać „dzikiego łowca”⁴³.

Bowiem często się tak dzieje, że to, co rzeczywiste i niezrozumiałe, nieraz bezwiednie przeistacza się w legendarną opowieść, i z tym u Fenikowskiego spotykamy się nieraz. Tu jednak, poza tym wyjaśnionym już minimum słowiańskich bogów, na szczególną uwagę zasługuje kaszubska demonologia, zyskująca dzięki regularnemu, cotygodniowemu dozowaniu *Pigulek* coraz to bogatszy i pełniejszy wyraz. Tak wiele informacji o przedchrześcijańskich wierzeniach, i to tylko przez siedem lat redagowania *Pigulek ze Starej Apteki*, pozwala sądzić, że w następnych latach powinno być podobnie; pomijając oczywiście ten okres, kiedy to Fenikowski podróżował po krajach arabskich i tylko stamtąd przekazywał „Dziennikowi Bałtyckiemu” swoje obserwacje i wrażenia. Niemniej gdyby tylko zliczyć kaszubskie *Pigulki* z tychże pierwszych siedmiu lat, to byłoby ich blisko siedemdziesiąt, a cóż dopiero lata następne, trwające do grudnia roku 1981?! Gdyby więc ukazały się one w zwartym wydaniu, dałoby to pokazać tom, bogacący naszą wiedzę nie tylko o twórczych dokonaniach tego pisarza, ale przede wszystkim ukazujący jego wiedzę o Kaszubach, ich

³⁹ Tamże, 1972, nr 245.

⁴⁰ Tamże, 1970, nr 182.

⁴¹ Tamże, 1973, nr 17.

⁴² Tamże, 1968, nr 285.

⁴³ Tamże, 1973, nr 250.

historii, kulturze i dawnych wierzeniach. Gdyby natomiast zestawić mitologię i demonologię z *Pigulek* z mitologiczną materią z literackich dokonań Fenikowskiego, dopiero wtenczas mielibyśmy nie tylko tego pełnię, ale wiadome byłyby także w tej kwestii wszelkie filiacje, relacje oraz inicjacje, zachodzące u Fenikowskiego w sferze mitycznej, i to między jego słowem artystycznym a publicystycznym oraz publicystycznym i artystycznym.





Franciszek Fenikowski o folklorze ludzi morza

Historia własnej podróży do Szwecji, Danii i Norwegii, zawarta przez Franciszka Fenikowskiego w tomie *Kaloszem do Skandynawii*¹, przybiera postać współczesnego *itinerarium*. Sięgając do polskiej tradycji literackiej i marynistycznej, autor cytuje często – zazwyczaj w charakterze motta otwierającego kolejny rozdział – *Morską nawigację do Lubeka* Marcina Borzymowskiego (1662), poemat opisujący zarówno widoki morza, jak i przeżycia załogi oraz pasażerów statku. Te nawiązania ułatwiają piszącemu wprowadzanie nowych scen i tematów, a także pomagają uzyskać perspektywę historyczną dla podejmowanej tematyki. Albowiem właśnie historyczna gawęda o relacjach łączących dawnych mieszkańców słowiańskiego Przymorza i Wikingów oraz ich potomków stanowi rozwinięcie czy też wzbogacenie gawędy podróżniczej dotyczącej współczesnej Skandynawii. Jak zapowiada autor:

Załoga zna te wody jak własne kieszenie (...) Nie potrzebują przewodnika.
Co innego ja. Jestem tu po raz pierwszy i mam pilotkę (...) Nie widać jej,
choć stoi tuż przy mnie. Ma naukowy tytuł i trochę staroświeckie imię:
Pani magister Historia². (s. 88)

¹ F. Fenikowski, *Kaloszem do Skandynawii*, Gdynia 1966.

² Cytaty z omawianego tekstu oznaczam numerem strony.

Wprawdzie to już przeszło jedna czwarta opowieści, ale w tym miejscu zaczyna się kontakt z obcym obszarem. Poza tym historyczne wspominki towarzyszyły jej od początku podróży: gdy statek mijał Hel, autor nie omieszczał przytoczyć scen z heroicznej obrony cypla w 1939 r. W czasie postoju w Świnoujściu wspominał historię sprzedaży przez Szwedów Ziemi Szczecińskiej Prusom. A to tylko najbardziej wyeksponowane wtręty „historyczne”.

Odbywana podróż upływa też pod znakiem mniej poważnego *leitmotivu* – tytułowego „kalosza”. Nie zawsze chodzi o lekceważąco-ironiczną nazwę jednostki pływającej, której pasażerem został autor. Często nawiązuje on do literatury (kilkakrotnie do *Kaloszy szczęścia* Hansa Christiana Andersena, do fragmentu wspomnień Juliana Ursyna Niemcewicza towarzyszącemu Kościuszcze w Petersburgu, „kalosza z sosem Soubisse” Kornela Makuszyńskiego, czy też kaloszy bohatera powieści *Mały Alfonsa* Daudeta), wykorzystuje w wielu miejscach frazeologizmy („inna para kaloszy”, „sędzia kalosz”), dostrzega nawet kalosze na wystawie sklepowej. Dzięki tym zabiegom opowieść nie dłuży się jak morska podróż, zresztą Fenikowski nie zgadza się z przeświadczeniem takich pasażerów jak np. powracający do kraju Julian Tuwim, jakoby była ona nudna (s. 38).

To zresztą kwestia perspektywy spojrzenia, tym razem nie historycznej. Pasażerowie transatlantyku oddają się mało ambitnym rozrywkom, które szybko mogą się znudzić. Co innego podróż w charakterze pasażera na statku handlowym, zwłaszcza tak małym, jak m/s „Kalosz I”. Prawdziwą nazwę Fenikowski zataja, podobnie jak nie dowiadujemy się podczas lektury, kim jest drugi pasażer statku. Nawet o wyglądzie załogi wiemy niewiele ponad to, że kapitan to człowiek „nieprawdopodobnie gruby”, „krępy, krótkonogi, ryży, twarz ma mięsistą, czerwoną, z zawieszistą brodawką koło nosa” i że „lepiej by się pewnie czuł w żeglarskiej, starodawnej kuczmie (...), holenderskim kaftanie lub bagażowej marynarce i nasmołowanych półskorzeniach” (s. 10). O innych marynarzach autor skąpi wiadomości, choć od czasu do czasu zdradza jakiś szczegół, aby postaciom przydać cech ludzkich i ożywić je w wyobraźni czytelnika. A przecież deklaracja autorska, czyniąca rozróżnienie między „zwykłymi podróżnikami” a zdającymi relację z morskich przygód zakłada: „Tutaj można się z bliska przypatrzeć powszedniemu dniowi załogi, poznać drobne radości i troski pracowników morza »od pierwszego po Bogu« do ostatniego po kuku »mojżesza«” (s. 39).

Relacja reporterska zbudowana jest na faktach i ma za zadanie przekazać to, co się wydarzyło w określonej społeczności (tu „jest tego dwadzieścia dwie osoby, nie licząc oczywiście pasażerów. Małe społeczeństwo pływającej 909 BRT-onowej wysepki” [s. 39]). W opowieści Fenikowskiego jednak te wydarzenia schodzą na dalszy plan, a raczej stanowią tło dla snucia – jak zaznaczyłem na wstępie – historycznej gawędy na temat stosunków polsko-skandynawskich³.

Ale obok gawędy, która *notabene* jest jednym z literackich źródeł reportażu (obok noweli), w omawianym tekście mamy do czynienia z inną jeszcze relacją, którą zwykło się określać tematycznie jako „opowieści z kubryku”. To też rodzaj gawędy i – podobnie jak w przypadku tej historycznej – autor zaznacza poprzez sposób prowadzenia narracji pierwotnie ustny charakter opowieści. Porównajmy zresztą... W relacji historycznej czytamy np.: „Szła po świecie wieść o bogactwach Konungaheli, gdzie żeglarze wieszali w farnym kościele wotywnie stateczki z litego srebra, **ale nie minęło i dziesięć lat** [podkr. moje – A.P.], a nastąpiła katastrofa” (s. 135). Zaś w opowieści żeglarskiej: „Od kuka (...) w dużej mierze zależy nastrój załogi. Trafia się wśród niej czasami wilk morski obdarzony prawdziwie wilczym apetytem. Taki, **co to konia by zjadł z kopytami** [podkr. moje – A.P.] i jeszcze prosił o repetę” (s. 46).

Staną się więc wydarzenia z życia załogi pretekstem do snucia morskich opowieści. Niezależnie od tego, czy będzie to zasłyszana przypadkowo uwaga kogoś z załogi: „– Niech pan przyniesie coś do jedzenia – grzmiał na stewarda ktoś ze stołowników, odsuwając z pogardą talerz, na którym podano mu potrawę bliżej niesprecyzowaną.” (s. 133), czy rozmowa z oficerem: „– Ładny ptaszek – zażartował »pan pierwszy«, niespodziewanie stanąwszy koło mnie przy relingu” (s. 70). Rozwinięcie morskich opowie-

³ Definicja gawędy, zaczerpnięta ze *Słownika terminów literackich* pod redakcją Janusza Sławińskiego, podaje jej dwa typy – szlachecką i ludową (M. Głowiński, *Gawęda*, w: *Słownik terminów literackich*, pod red. J. Sławińskiego, Wrocław 2008, s. 163), jednak termin ten można rozszerzyć i co do zakresu (np. gawędy marynarskie, gawędy myśliwskie, przyrodnicze czy wreszcie – historyczne, dwa ostatnie przykłady można określić jako popularnonaukowe, dwa poprzednie jako środowiskowe), i co do pochodzenia (niektóre opowieści, np. marynarskie, będą czerpane z doświadczeń zbiorowych społeczności przekraczającej ograniczenia narodowe; ich oddziaływanie też zresztą przekroczy granice narodowe).

ści będzie dotyczyło tak przywołanych tematów. Rozmowa z „pierwszym” (który tak naprawdę jest „drugi »po pierwszym po Bogu« – kapitanie” [s. 71] – dobry przykład chętnie stosowanej przez autora gry słów, urozmaicającej gawędę) wymaga nawet skrótowego przywołania jego biografii: „Do morza ciągnęło go od dziecka. Wychował się w cieniu warszawskiej syreny. Pod żaglem na łyzwach nawigował po zamrożniętej Wiśle. Kilka razy znalazł się w lodowatej wodzie przerębli, lecz nie ochłodziło to jego zapału do żeglugi. Został tym, czym być pragnął. Po wojnie zamieszkał w Szczecinie” (s. 71).

zupełnie podobnie można by przedstawić losy samego autora. Wychował się w Poznaniu. W dzieciństwie często odwiedzał z ojcem polskie wybrzeże. Po wojnie zamieszkał w Gdyni Orłowie; był gdańskim radnym i prezesem Oddziału Gdańskiego ZLP...⁴ Chyba zatem historia życia oficera marynarki nie znalazła się w omawianym tomie przypadkowo. Fenikowski w ten sposób – nie narzucając się czytelnikowi – zaznacza swoją solidarność z ludźmi morza. A jest ich wielu – to nie tylko zaludniający opowiadane historie bezimienni lub znani z przydomków marynarze, jak bohater uciśnionej a pikantnej historii portowej marynarz Kazio „Strata” (s. 77), czy palacz „Edzio”, ogarnięty obsesyjnym lękiem przed węzem boa, który uciekł z klatki (s. 78). Wśród bohaterów opowieści pojawiają się bowiem nazwiska takich autorytetów, jak Joseph Conrad, Mariusz Zaruski czy Augustyn Necel, którego utwory literackie Fenikowski pomagał redagować.

* * *

Ponieważ trudno o jednoznaczną genologicznie klasyfikację omawianego tomu, co zresztą jest charakterystyczne dla stylu pisarstwa Franciszka Fenikowskiego⁵ – mamy tu do czynienia i z elementami reportażu podróż-

⁴ Patrz: J. Szymkowska-Ruszała, *W krajobrazie morza*, „Słupskie Prace Humanistyczne”, 1990, nr 8a, s. 105.

⁵ Na przykład Jadwiga Ruszała pisze o nadmiernej erudycyjności jego powieści (J. Ruszała, *Marynistyka Franciszka Fenikowskiego*, „Guliwer”, 1997, nr 3, s. 18). Regina Witkowska nazywa nawet *Kalosem do Skandynawii* i dwa inne reportaże podróżnicze Fenikowskiego – *Czwarty wymiar Południa* (1979) i *U studni czasu* (1984) – esejami (por. R. Witkowska, *Odczytywanie morza – o Franciszku Fenikowskim i jego książkach*, „Gdański Rocznik Kulturalny”, 1986, nr 9, s. 58).

niczego, i z dwojakiego rodzaju gawędą – proponuję przyjrzeć się bliżej warstwie tekstu, która odnosi się do sfery szeroko pojętej obyczajowości ludzi morza. W tytule niniejszych rozważań nazywam ją folklorem, postępując za definicją słownikową:

Całość kultury określonego kręgu społecznego (...) różniąca się w sposób zasadniczy od kultury uważanej w danym czasie za oficjalną (...). Jako folklor (...) określa się (...) kulturę środowisk (...) zachowującą swoje osobliwości⁶.

Nie da się jednak ukryć, że to najszersze rozumienie tego terminu. Niektórzy badacze (szczególnie w Europie Środkowej i Wschodniej) ograniczają obszar zainteresowań folklorystyki do „zjawisk kultury ludowej związanej z językiem. Inne działy twórczości ludowej nazywa się u nas (...) tak, że do nazwy »folklor« dołącza się specyfikujący przymiotnik” – jak pisze Jan Mirosław Kasjan⁷. Zaraz potem dodaje informację, że w polskiej tradycji tych badań bierze się pod uwagę jedynie ustną literaturę ludową („bajki, podania i legendy, opowieści wierzeniowe i powiastki ajtiologiczne, kawały i humoreski, pieśni i śpiewki, przysłowia i zagadki”⁸ itp.), pozostawiając „wierzenia i przesady, zwyczaje i obrzędy” dociekliwości etnografów.

Zdając sobie sprawę z powyższych zastrzeżeń, pragnąłem objąć jedną formułą zarówno zjawiska *stricte* ludowe, jak opowieści i sformułowania zaczerpnięte z kaszubszczyzny jako języka ludzi morza – rybaków (ściślej: obszar zainteresowań folklorystyki), jak i opowieści oraz obyczaje (rytuały, przesady) związane z grupą zawodową marynarzy oraz żeglarczy-amatorów (zjawiska interesujące raczej etnografię). Obyczajów żeglarczy i współczesnych marynarzy nie da się ściśle oddzielić, a wypada tu też dodać informację, że jakkolwiek Fenikowski na statkach bywał tylko pasażerem, to na jachtach pływał samodzielnie.

Jeszcze inną trudność metodologiczną stanowią ostrzeżenia formułowane przez etnologów, jak np. Jeana Maisonneuve’a:

⁶ M. Głowiński, *Folklor*, [w:] *Słownik terminów literackich...*, s. 148-149.

⁷ J.M. Kasjan, *Siostrzane muzy. Studia o literaturze ustnej i pisanej*, Łódź 1986, s. 183-184.

⁸ Tamże, s. 184.

Rytuały sytuują się na pograniczu natury i kultury (...), zapewniają (...) zapokojenie pragnień żywych zarówno kiedyś, jak i dzisiaj (...).

Tym bardziej absurdalne mogą wydawać się twierdzenia pomniejszające rolę rytuałów, traktujące je jako zjawiska archaiczne czy folklorystyczne i mówiące o utracie ich znaczenia w dobie obecnej⁹.

Wprawdzie tom *Kaloszem do Skandynawii* sytuuje się w kręgu anegdoty i zazwyczaj stroni od pogłębionej refleksji nad przytaczanymi zjawiskami, wypełniając raczej szczęśliwie hasło „uczyć – bawić”, nie można mu jednak odmówić również tej pełniejszej perspektywy oraz możliwości odczytania.

Przyjmijmy więc uniwersalną formułę „folkloru ludzi morza”, jako że Franciszek Fenikowski był przede wszystkim pisarzem, chociaż tworzywo swoich dzieł – zarówno reportaży, jak i powieści czy baśni – czerpał z szeroko zakrojonych poszukiwań na pograniczu historii, archeologii, etnografii i folklorystyki.

Przystępując do – z konieczności niepełnego – przeglądu zgromadzonych przez autora faktów kulturowych, ustalmy najpierw ich porządek. Skoro najbliższa pojęciu folklorystyki jest regionalna materia językowa, damy pierwszeństwo Kaszubom, bądź wymienianym z nazwiska, bądź też anonimowym. Następnie zwrócimy szczególną uwagę na obyczaj marynarski, tzn. te jego przejawy, które związane są z wierzeniami, rytuałami i przypadłościami życia wśród wichrów i fal.

Kaszubi, częstokroć znajomi i przyjaciele autora, często bywają przezeń cytowani dla wyrażenia antagonizmów istniejących między Polakami a Szwedami:

Stary Flork Kąkol z Jastarni, ojciec helskiego latarnika Klemensa Kąkola, często wspominał przy kufelku dobrym „drehom”, że w tej okolicy, kędy „diabeł mówi dobranoc”, zdobyto niegdyś wpędzony falami na strąd duży okręt, pełen czarnych Szwedów szwargocących diabelską gadką. Stąd zapewne wzięła się nazwa pobliskiej „Szwedzkiej Górki” (s. 29).

Nawiązując do słynnej szwedzkiej małomówności, kwestionuje autor przekonanie dawnych Kaszubów, postrzegających niechętnie sąsiadów zza

⁹ J. Maisonneuve, *Rytuały dawne i współczesne*, przeł. M. Mroczek, Gdańsk 1995, s. 16.

Bałtyku, iż „Bóg mówi po polsku, a diabli po szwedzku” (s. 164). Dla Fenikowskiego, znawcy licznych legend i podań pomorskich, niechęć ta jest dobrze widoczna. Tu jednak dla ludycznego efektu powątpiewa w ustalony stereotyp, przeciwstawiając mu inny – diabła elokwentnego.

Mówiąc o oszczędności poddanych Gustawa VI Adolfa i dworując sobie jednocześnie z ich „lewicowości”, przytacza narrator słowa Augustyna Necla o tym, że „Każdy ma serce z lewej strony, a worek pieniędzy z przodu” (s. 183). Może ten przejaw zdroworozsądkowej filozofii ludu nie jest cechą wyłącznie Kaszubów, ale przecież autor *Baszty Trzech Koron* nie sięga do doświadczeń swoich krajan z Poznania, lecz do „żywiółu miejscowego”.

Augustyn Necel zostanie też wspomniany jako ten reprezentant polskiej nacji, który stał się bohaterem reportażu przemierzającego nasz kraj wszędobyłskiego Duńczyka, przyjaciela Polaków – Hilmaru Wulffa. Może wybrał Necla spośród innych, kierując się kryterium zawodowym – wszak obaj byli rybakami... i pisarzami. A i Necel odwiedzał Danię, np. jako załogant na pokładzie s/s „Sambora” – w 1926 r. Wspomina spędzaną tam wówczas Wigilię Bożego Narodzenia (s. 340-341). Ten temat – Kaszubów na duńskim bruku – rozwija Fenikowski, cytując wspomnienia poznanego przypadkowo dróżnika spod Somonina:

Przy szosach stoją bańki z mlekiem, a na nich banknoty (...). Nasz naród nie przyzwyczajony do tego (...), to nieraz ten i ów podniósł te korony (...). Jo, decht tak było, jak powiadam! Dobry naród, ale perzną dziwny (s. 341).

Przy okazji zwiedzania Danii narrator cofa się o blisko siedemset lat, by przypomnieć, że „Eryk Glipping, pół Duńczyk, pół Kaszuba” (s. 314), zwołując ówczesnych dostojników na „Danehof” (sejm), postawił warunek, by miejsce do tego przeznaczone było dostępne dla statków. Oto jak oddziałuje podwójne przywiązanie do morza!

Kiedy trzeba poznać blaski i cienie jakiejś profesji, dobrze jest sięgnąć nie tylko do podręczników, ale i do obyczajów, które się z nią wiążą. Nic dziwnego, że Fenikowski już na początku podróży odwołuje się do marynarskich przesądów. Data wypłynięcia w morze nie jest obojętna, choć w naszej zracjonalizowanej epoce już nie przywiązuje się do tego wielkiej wagi. Dlatego też m/s „Kalosz I” opuszcza Nowy Port w piąty dzień tygodnia.

Dokonując przeglądu dawnych wierzeń morskich, autor konstatuje z zadumą, że wiele z nich odeszło w zapomnienie. Tak stało się z przepowiedniami „nawiedzonych” żaglomistrzów, „umiejących po pewnych znakach poznać marynarza, który nie wróci z najbliższego rejsu”, odeszli „meklemburscy okrętnicy jeszcze na początku tego stulecia wierzący w Magnetyczną Górę na tajemniczym Lebermeer” (s. 18). Pozostała jednak trudna do wykorzenia wiara w „jonasza” – jak stwierdza Fenikowski, ulegają jej zarówno zejmani, dla których morze jest drugim domem, jak i żeglujący rekreacyjnie na Mazurach poszukiwacze przygód. Przegląd znanych sobie i zasłyszanych przypadków „jonaszowych” zamyka pisarz konkluzją „oswajającą”: „Wydaje mi się, że (...) marynarzy bawi kultywowanie tradycji równie dawnej, jak poetycznej” (s. 19). Czytelnikom może się zaś wydać, że na początku podróży dobrze jest oswoić strach jej towarzyszący. Jednak ten powraca w piątym rozdziale. Jeśli – jak zaświadcza Jędrzej Zbylitowski, kronikarz morskiej podróży króla Zygmunta III Wazy do Szwecji w 1593 r. – wówczas lękano się „morskiej góry” i „tajemniczej »Panny«”, to w czasach współczesnych, zwłaszcza po II wojnie światowej, realnym zagrożeniem stały się miny morskie (s. 30). Współczesność, tak zazwyczaj sceptyczna, doceniła też dawne opowieści o olbrzymich krakenach, kiedy rybacy wyłowili potężną ośmiornicę. Nie da się chyba policzyć przypadków pojawienia się okrętu-widma... Fenikowski sypie jak z rękawa mniej lub bardziej mrozącymi krew w żyłach opowieściami z kubryku, a na koniec dokonuje rekapitulacji morskich przesądów: iskra od pierwszego uderzenia na stoczní zwiastuje rychłe zatonięcie; każdy nowicjusz musi wypić szklankę morskiej wody dla oswojenia się z żywiołem; nikt z załogi nie może się znaleźć wyżej niż kapitan; na mostku nie można jeść, palić i gwizdać; kobieta¹⁰, prawnik i ksiądz to pewni „jonasze”; takó¿ trumna na statku przynosi nieszczęście; o kotach, zającach lub świniach lepiej nawet nie mówić; przybite do masztu podkowa, ząb rekina lub czaszka topielca przynosi szczęście; aby przywołać wiatr, należy poskro-

¹⁰ Przytaczając ten szeroko rozpowszechniony zwyczaj, Fenikowski jednak się do niego dystansuje, a raczej wykorzystuje dystans jednego z rozmówców: „Pytam ochmistrza (...): – Sądzi pan, że kobieta na pokładzie przynosi pecha? – Może na pokładzie, ale nie w kambuzie – odpowiada bez namysłu. – Na *Pucku* kucharzem jest babka przy kości. Swego koksmata musztruje jak kapral, ale gotuje znakomicie. (...) Załoga nigdy by się nie zgodziła, aby ją zmustrowano” (s. 48).

bać maszt, aby go uśmierzyć – rzucić za burtę złotą monetę; na statkach rybackich mycie pokładu przed zaciąganiem „zmywa rybę”; na morzu nie wolno skrzywdzić mowy, a w porcie – „mewki”; choć siadające na pokładzie przelotne ptaki nie wróżą niczego dobrego – nie można ich przeganiać (s. 34-35).

Zakazów jest znacznie więcej: schodząc z pokładu, nie wolno się cofnąć po zapomniany przedmiot; na statku lepiej poruszać się po prawej burcie, lewa jest bardziej narażona na niebezpieczeństwo itp. Aby dokończyć ten temat, Fenikowski powołuje się – znowu – na swojego znajomego Kaszubę, szypra łodzi rybackiej, który:

gdy zasnął którejś nocy w kubryku, a niespodziewanie nadszedł ostry szkwał, jakieś lichy, „gwesno klabaternik, mały na dwie stopu purtok przyswiecający sobie widą okrętniczej latarni”, ściągnął z niego pościel i w porę ostrzegł przed niebezpieczeństwem (s. 36).

Takie to refleksje towarzyszą narratorowi na chwilę przed zaśnięciem, porą najbardziej do tego sposobną¹¹.

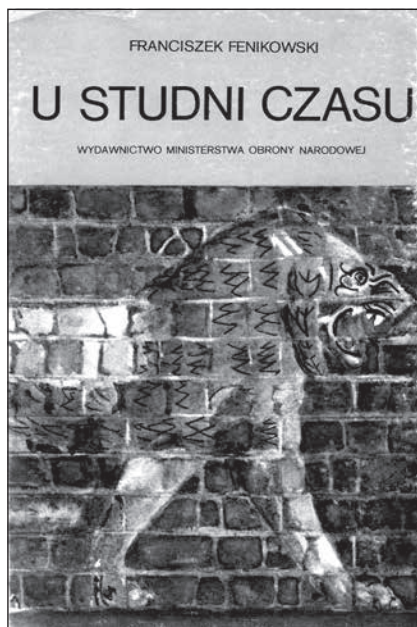
Sztukę robienia tatuaży, znaną ludzkości od zarania dziejów jako sposób oznaczania przynależności grupowej, marynarze stosują chętnie. Do niedawna tylko oni, żołnierze i przestępcy używali takiej formy identyfikacji. Im też przypisuje się przywiezienie tej nazwy do Europy w XVIII wieku z wysp Polinezji, gdzie „tatau” oznacza wykonywanie na skórze rysunków i inskrypcji za zgodą człowieka¹².

Fenikowski chętnie podejmuje ten temat, opisując życie towarzyskie Kopenhagi i z wyraźną ironią wymienia wzory obejrzone na wystawie „mistrza tatuażu”:

gołąbek z sentymentalnym napisem „Love”, żeńska główka pośrodku pajęczej sieci, krzyż „na pamiątkę ukochanej matce”, są parowce i żaglowce, kwiaty, amerykańscy kowboje, skrzyżowane flagi, hasła w rodzaju „lepszemu śmierć niż

¹¹ Obszernemu oglądowi poddała tematykę przesądów i wierzeń ludzi morza Barbara Froissart, ale w odniesieniu do innego materiału literackiego – powieści historycznych Fenikowskiego. Patrz: tejsze, *Morska historia i legenda w prozie Franciszka Fenikowskiego*, [w:] *Literatura gdańska i ziemi gdańskiej po 1945 roku*, pod red. A. Bukowskiego, t. II, Gdańsk 1986, s. 76-87.

¹² Patrz: J. Maisonneuve, *Rytuały...*, s. 13, 67-68. Fenikowski na s. 272 przytacza bogatszy źródłosłów.



dyszonor”, trupia czaszka przebita straszliwym sztyletem. Żadna praca nie hańbi? Business? W każdym razie nie jak każdy inny (s. 269).

Spośród związanych z tatuażem osobliwości zebranych przez autora z całego świata najciekawszy wydaje się przypadek przywiezionego do osiemnastowiecznego Londynu przez pirata Dampiera księcia Jeoly z Sumatry. Podziwiano go wówczas powszechnie nie tylko w tawernach, lecz zrobił karierę w ówczesnych salonach (s. 270). Dowiadujemy się też o symbolicznym znaczeniach tatuaży: kotwica – szczęśliwy powrót z rejsu, róża – szczęście w miłości, wschodzące słońce i delfin – fortun-

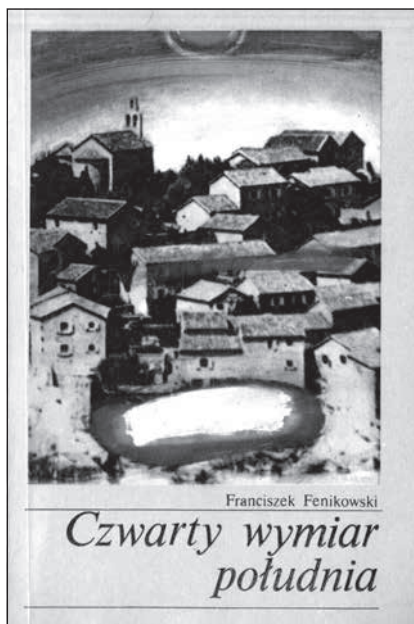
na żegluga, czaszka przebita ostrzem – udana zemsta, żaglowiec i globus – opłynięcie Ziemi, koło ratunkowe – ratunek w awarii, znany motyw syreny to wizerunek Izydy, opiekunki żeglarzy w starożytności (s. 272). Oprócz tych tradycyjnie morskich motywów występują licznie patriotyczne, religijne i inne. Rozważania te zostaną przerwane przez dwóch pijanych szwedzkich marynarzy – a jakże, wytatuowanych – którzy szukają nowej okazji do wypitki. Mocna puenta to częsty zabieg kończący rozdziały tego dziennika podróży.

Specyficzną konsekwencją przebywania na morzu jest zespół przypadłości określany popularnie jako choroba morska. Nie mogło jej zabraknąć i w opisie podróży do Skandynawii, chociaż autor podkreśla swoją niewrażliwość w tym względzie. Zaczyna on od zabawnej dyktetyki o kapitanie przemawiającym do gości zebranych przy coraz bardziej pustoszącym stole (s. 209), by następnie dać dowody, iż wszelkie stworzenia cierpią przy dużej fali, znane zaś wyjątki spośród ludzi to głuchoniemi, Gandhi i... Jerzy Putrament. Po czym następują językoznawcze rozważania na temat kilku wariantów polskiego zwrotu „pojechać do Rygi”:

„nie rzucaj kotwy w stolicy Łotwy”, „Pojechać nad Bałtyk do Łotwy”, „pierwsze fal podrygi zdryfowały aż do Rygi” (s. 210), wsparte autorytetami Eugeniusza Słuszkiewicza i badacza folkloru Jana Stanisława Bystronia. Wreszcie, by zdać sprawę ze skali opisywanego zjawiska, sięga Fenikowski do przekazów starożytnych. Okazuje się, że niektórzy z nich woleli zginąć, niż cierpieć „nauseę”: Sylanus, teść Kaliguli musiał wybierać między samobójstwem a podróżą morską z zięciem – wybrał to pierwsze (s. 211), a Cycero, uchodząc przed Antoniuszem, musiał z powodu choroby morskiej przerwać podróż, został uwięziony i ścięty.

Wśród ofiar, już nie tak krwawych, wymienia Fenikowski m.in. Jana Kazimierza, Artura Oppmana, ba, nawet takich śmiałków jak Sir Horacy Nelson i Joshua Slocum. Udziela też – powtarzając za innymi – wskazówek, jak uchronić się od tych mąk. Bardziej jednak chodzi o osiągnięcie efektu humorystycznego, boć przecież autor stoi w jednym szeregu z samym Gandhim i Putramentem.

Wśród rozważań o obyczaju marynarskim nie mogło też zabraknąć przeglądu specyficznej frazeologii marynarskiej, częstokroć o humorystycznym zabarwieniu. Może ona dotyczyć geografii, gdy Hel staje się „Krowim Ogonem”, trasa Gdańsk – Kilonia „Marszałkowską”, Kattegat „Kocią Dziurą” itd. (s. 74). Innym polem ludycznego nazewnictwa staje się życie codzienne na statku, gdzie załogę nazywa się „balastem”, kucharze i pracownicy gospodarczy to „parasole”, trap staje się „Jakubową drabiną” itp. Nie uchronią się przed przydomkami marynarze. Nadaje się je „nawet tym, co nie przeszli jeszcze przez chrzest równikowy”, np. „Żabą” nazwano jedyną kapitan w polskiej marynarce – Danutę Kobylińską-Walas, „Szamanem morskim” opisanego w książce pod tym samym tytułem przez



Karola Olgierda Borchardta – kapitana przedwojennych transatlantyków, Eustazego Borkowskiego (s. 75).

Fenikowski nie poprzestaje na przytoczeniach zawodowego slangu marynarzy. Przekonuje, że współczesna polszczyzna obfituje w zwroty frazeologiczne morskiej proveniencji:

Dawniej mówiliśmy „zwinąć chorągiewkę”, teraz „zwijamy żagle” (...). Zyskały sobie w potocznym języku prawo obywatelstwa takie zwroty, jak: „zakotwić, zdryfować, sondować, odcumować, iść pod balastem, wystawić rufą do wiatru, pilotować, skaperować, storpedować, wytrałować, dobić do portu, wypłynąć na szerokie wody” (s. 206).

Taka konkluzja zdaje się potwierdzać wyodrębnioną w niniejszych rozważaniach dominantę tematyczną. Jej obecność zresztą nie ogranicza się jedynie do omawianego tu tomu czy innych tekstów o charakterze faktograficznym. Barbara Froissart – jak już wspomniałem wyżej – wyodrębnia tematykę żeglarskich wierzeń, przesądów i wróżb w omówieniu powieści historycznych Fenikowskiego. Źródłem szczególnie obfitującym w tego typu opowieści jest *Rękopis z gospody „Pod Łososiem”* (1957), powieść, w której pierwszoosobowy narrator-świadek uwiarygodnia wspomniane historie, np. o Szwedach spoufalonych z diabłami. Tematyka niezwykłych morskich opowieści zdominowała także „powieści marynarskie”¹³ Fenikowskiego – *Czerwoną rękę* (1974), *Sea gull* (1976) oraz *Przytulek świętego Jakuba* (1980).

Można zatem chyba pokusić się o twierdzenie, iż szeroki dopływ morskiego folkloru zasila dzieło pisarza w różnorodnych jego formach – strasząc, bawiąc i wychowując, tzn. przyzwyczajając nowe pokolenia rodaków do kontaktów z żywiołem, budzącym zawsze i ciekawość... i obawy.

¹³ Terminem tym posługuje się Regina Witkowska, *Odczytywanie morza...*, s. 60.

„Kaszubą jestem, Kaszubą zostanę”, czyli Walentego Onasza przypadki

Kraj lat dzieciennych... Miejsce, ludzie, obyczaj, tradycje, mowa wreszcie. To, co stanowi istotę filozofii regionalizmu. To, co stanowi o tym, jak kształtuje się człowiek. Człowiek, w którym ten świat zostaje i odciska piętno niezatarte.

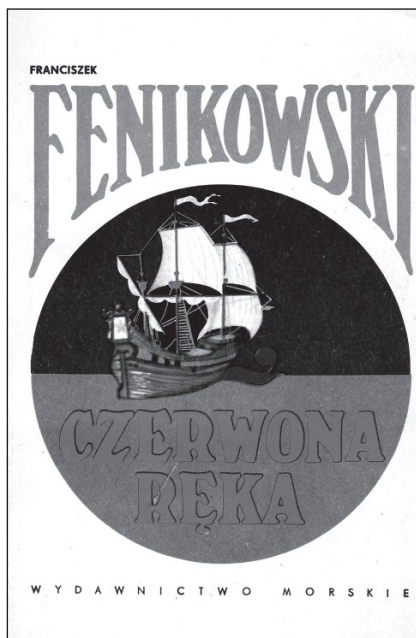
Tak właśnie kształtuje Fenikowski losy bohatera powieści *Czerwona ręka*¹ oraz *Sea-gull*². Bohatera, którego kaszubski świat lat dzieciennych idzie za nim w jego burzliwym życiu, pełnym przygód, ludzi i miejsc. Jest, przypomnijmy, świat XVII wieku, klimat tego czasu odtwarza autor w powieściach. Walenty Onasz, człowiek morza, który zjeżdża na różnych statkach i okrętach wiele wód, poznaje wiele miejsc, wielu ludzi. I obojętnie, jakby te inne światy nie były ciekawe czy straszne, pełne rzeczy niezwykłych i czynów pięknych lub okrutnych, to ślad w ślad idzie za Onaszem jego Wysoki Kraj. Kraj, do którego wraca myślą w wielu chwilach życia i który jest osią całej konstrukcji obu powieści.

W najstarszych wspomnieniach widzi Onasz matkę:

młoda jeszcze rybaczkę w chuście białej, spłowiąłm kabacie, grubej spódnicy, drewnianych trepach. Stoi w porywistym wichrze, na wydmuchu, nad gardzielią

¹ F. Fenikowski, *Czerwona ręka*, Gdańsk 1974. Dalej skrót CR i oznaczenie numeru strony.

² Tenże, *Sea-gull*, Gdańsk 1976. Dalej skrót SG i oznaczenie numeru strony.



Babiego Dołu (...). Smukła białka jedną rękę do brwi przykładła, drugą ścisła dłoń bosonogiego chłopczyny, z szopą włosów na oczy spadającą (CR, 9).

Często też ma Onasz przed oczyma „zagrodę sołtysa Glosza, zadymioną kuźnię Białka, pochyle krzyże cmentarza pod potarganymi wiatrem, nagimi drzewami, wiechę Tymianowej karczmy, omszałe strzechy krzywych chat rybaków i chłopów” (CR, 9).

Wprawdzie wie, iż:

Taki bowiem był obyczaj ludzi z Wysokiego Kraju, że gdzie się urodzili, tam na ogół i tkwili do samej śmierci. Nie wychylali nosa poza swój zakątek, chyba że przyszło Pańską Drogą po-

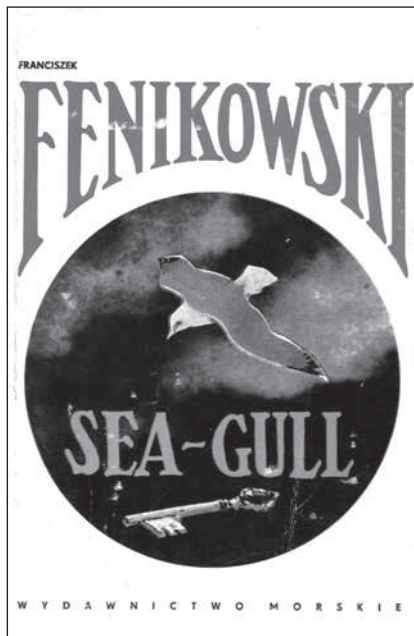
wieźć ryby żukowskim pannom czy morzem na Feszmark [Targ Rybny w Gdańsku – J.K.-K.] do Gdańska pod Czerwoną Basztę Łabędź albo z pobożną ruszać pielgrzymką do Oliwy, Swarzewa, Żarnowca, Wejherowskiej Woli na Kaszubach zwanej Nową Jerozolimą, odkąd wzniesiono na tamtejszych lasem porośłych wzgórzach kalwarię tak piękną, że równej chyba we francuskiej Bretanii szukać by trzeba (CR, 8).

Jednak przecież jego własny los rzucił go w świat bardzo od kaszubskiego Wysokiego Kraju odległy.

I od razu też we wspomnieniu kraju lat dziecinnych rysują się drogi i miejsca tej jedynej na świecie krainy przynależne i wiążące się z tradycją, wierzeniami, postawą ludzi. Bo to miejsca, obok ludzi, stanowią o barwie i bogactwie każdej ziemi. Te miejsca i ci ludzie prezentowani są na Kalwarii Wejherowskiej, kiedy to „przybywali ludzie z Chyloni, Cisowej, Zagórza. Kompanie jak strugi wlewały się w naszą toczącą się rzekę (...). U redzkiej świątyni doszłusowali do nas pokutnicy z Mostowych Błot,

z Darżlubskiej Puszczy, z Puckiej i Swarzewskiej Kępy, z Rybaków na helskim międzymorzu” (CR, 21)³.

Tak więc Waliszk Onasz wspomina i widzi oczyma wspomnień miejsca, które wiążą się z krajem lat dzieciennych. Ale także z wierzeniami, baśniami, opowieściami, światem magii i czarów należnych tej tylko krainie. Oto już w najstarszym z zapamiętanych obrazów matka z nim małym stoi: „na wydmuchu, kędy pośród krzewiących się żarnowców w noc świętego Jana Smętek na kobyli czerepie przygrywał wiedzdom popijającym wino ze skorup gęsich jaj, a mgławą jesienią cwałował na czarnym koniu dziki łowiec w czerwonych trzewikach” (CR, 9).



Tu przecież, jak w wielu innych miejscach Kaszub:

opowiadano powiastki o niebieskim Furmanie z Mlecznej Drogi, o nabożnej królewiance, co zbudowała w Chmielnie modrzewiowy kościół, a ojczym – okrutny poganin – kazał ją za to gwoździami przybić do kościelnych drzwi i utopić w Kłodnie, o Olszowym Marcinku – drewnianym synu drwala z Olszowego Haku czy o zatopionym Oksywiu (CR, 14).

³ Warto przypomnieć tu literacką drogę na Kalwarię Wejherowską z *Życia i przygód Remusa* Aleksandra Majkowskiego. Miejsce to pełniło rolę szczególną nie tylko wobec pielgrzymów, którzy brali udział w pielgrzymce wejherowskiej; jest to miejsce znaczące przede wszystkim dla Remusa i Muchy-Zabłockiego, którzy w tym właśnie miejscu próbują znaleźć rozwiązanie nurtujących ich pytań. O roli tego sanktuarium w literaturze kaszubsko-pomorskiej piszą w książce zbiorowej *Kalwaria Wejherowska – żywy pomnik kultury barokowej na Pomorzu*, red. K. Krawiec-Złotkowska, Wejherowo 2008, zwłaszcza T. Linkner, *Aleksandra Majkowskiego Pielgrzymka Wejherowska z „końca wieku” XIX*, s. 73-82 lub A. Kuik-Kalinowska, „Do Wejherowa, na kalwaryję” – ślady obecności Kalwarii Wejherowskiej w poezji kaszubskiej i polskiej, s. 127-136.

A że Oksywie jest miejscem najbliższym Waliszkowi, przypomina on, iż owo zatopione Oksywie – „miało stać pod Kępą na wysuniętym w zatokę piaszczystym cyplu. Jedyna droga do niego prowadziła przez głęboki żłób Babich Dołów, a rządził nim strądowny starosta, wielki pyszałek i okrutnik” (CR, 15). To starosta „strzelał w gniewie do szydzących zeń śmieszek. Przeklął go opat Odrowąż za ludzkie krzywdy. Przekląło go morze za mewy zabite (...). Bałtyk ogromnymi denegami wtargnął na ląd i zabrał stare Oksywie razem ze złym starostą” (CR, 14). Starosta potępiony „musi do końca świata jako »dzewy łowc« cwałować po Kępie na białym koniu w tumanach piaszczystej kurzawy (...). Nocni przechodnie spotykali go nieraz to u Mysich Gór, to na Morskiej Drodze koło Podgórza, to w Babich Dołach” (CR, 15).

Dziki łowca, dzika jachta – jakże znany, powracający w innych pomorskich opowieściach motyw...⁴ Znakomicie wkomponowany we wspomnienia chłopięce Onasza, tworzący nastrój miejsca, z którego bohater wyszedł...

Ten nastrój był w opowieściach „kopidoła” Gruby, który:

wolnym czasem na żebry chadzał (...), przysiadł niekiedy koło nas na polu na przydrożnym kamieniu (...), rozgadał się o pustych nocach, wieszczych dźwięgających się z mar, widmach Szwedów, pogrzebionych pod oksywskim kościołem, a tułających się cieniami w mgliste zmierzchy czy ranki jesienne, o duchach rozbitków, którzy kłócą się w ciemnościach, kto z nich przywiódł okręt do zguby... (CR,15-16).

Znajdujemy opisy różnych uroczystości:

Rok za rokiem kołem się toczył: Gody, huczna zabawa „maszopska” na Trzech Króli (...), potem zapustny poniedziałek (...). Na święty Grzegorz,

⁴ Wystarczy zajrzeć choćby tylko do Ottona Knoopa, *Legends pomorskie*, przeł. D. Kaczor, I. Kowalska, Gdynia 2008 i odnaleźć zapisy: *Czarny pan*, *Błędny ogień i piekielni myśliwi*, *Piekielne polowanie*, *Czarna łowczyni*, *Piekielni myśliwi pod Kuleszowem*, *Piekielne łowy pod Budowem*, *Piekielni myśliwi pod Rzuszcem* – wszystkie osnute wokół motywu dzikiego łowcy; tenże motyw częsty jest w innych pomorskich zbiorach podań, legend, opowieści np. w opracowaniach: R. Regliński, *Legends Borów Tucholskich*, Gdynia 2001; B. Stankiewicz, *Legends i podania Krajny i Pojezierza Wałeckiego*, Gdynia 2009; G. Szramke, *W wieczornej mgle*, Gdynia 2004 i in.

jeśli tylko łód puścił (...), Bona zajeżdżał wczesnym rankiem przed kościelną wrótnię. Ksiądz dobrodziej w białej komży wychodził z zakrystii (...). Święcił laskorn. Nie żałował święconej wody (...). Maszopi klękali na drodze, odmawiali pacierz i nim białki dźwignęły się z łóżek, ruszali na strąd, by z dala od urocznych oczu niewieścich zastawić o wschodzie słońca wielki niewód (CR, 17).

A pożegnanie Starego Roku? Obecnie kojarzące się prawie tylko już z huczną zabawą sylwestrową... Bogactwo zachowań, obyczajów, zabaw, zabiegów magicznych, kiedy to:

Klucznica (...) zarabiała ciasto na noworoczne pączki (...). Po innych wsiach młode roztrębachy obmyślały nocne figle: komu wóz wciągnąć na strzechę, komu puścić na podwórko jego własnego psa z latarnią na grzbiecie, żeby pomyślał, że to Purtk przybiegł po jego duszę, kogo nastraszyć trupią czaszką z wydrążonej bani, z gorejącą wewnątrz łojówką? Poprzebierani za rozmaite maszmary chodzili z gwiazdą po obejściach. Gospodarze strzelali w sadach z rusznic do drzew owocowych, aby szczerze rodziły. Muzykanci po karczmach stroili instrumenty. W Redzie panny paliły kądziółki. Pod Dębem gdyńscy gnojce rzucali do miski pełnej wody złoty pierścień i próbowali wyłowić go ustami, bo ten, co takiej sztuki dokonał, miał się w następnym roku wzbogacić dzięki obfitym połowom. W niedalekiej Rumi dziewczęta rzucały za siebie trepki. Jeśli pantofel padł trzy razy nosem w stronę drzwi, wróżyło to nieomylnie, że właścicielka przed następnym Sylwestrem zamieni wianek na czepiec mężatki. Jak Kaszuby długie i szerokie – lano wosk, ustawiano świeczki w orzechowych łupinkach, śmiano się z szalejących gwizdzy, wystrojonych za niedźwiedzie, kozy, barany. Kominarz wymiatał „stary rok” i rozsypywał po izbach popiół z niedopalonymi węgielkami. Obsypywano przechodniów zza płotów grochem i pszenicą. Wystrzegano się późnego wstawania, picia, kłótni, płaczu, każdy bowiem wiedział, że jak spędzi ten dzionek, tak będzie postępował przez okrągły nadchodzący roczek. Wyczekiwano następnego ranka, gdyż jeśli wstawał dzień chmurny, groził głód i niedostatek. Dzwoniąc w kociołki, bijąc w garnki, wypędzano o północy z wiosek zeszłorocznego starucha (CR, 137).

Przytoczony fragment to istny bedeker – zawierający opisy zwyczajów związanych z tym świętem.

Zwróćmy uwagę na to, co tak trafnie przedstawił ustami narratora Fenikowski: harmonijne połączenie wierzeń i zachowań chrześcijańskich

z relikdami dawnych wierzeń. Jest ksiądz dobrodziej, święcona woda, są „uroczne” oczy białek, jest przeganianie hukiem tego, co stare i złe... Bogaty materiał do rozważań etnograficzno-obyczajowo-literackich⁵.

A świat zmarłych, który czuło się tuż obok świata żywych? Wiadomo było oksywiakom, iż:

Obecność (duszy) czuły psy i konie. Ludzie strzegli się, aby napotkanej osoby nie pozdrowić Bożym słowem, bo wtedy żądała niełatwych do spełnienia przysług: modlitwy o północy pod rozstajnym krzyżem, przeprawienia czołnem przez zamgloną zatokę na Hel, naprawienia krzywdy wyrządzonej za życia (CR, 39).

We wspomnieniach Walentego Onasza jego oksywski świat:

roił się od strachów. Bano się duchów, większą jednak trwogę wzbudzały czarownice. Szkoziły one przez cały rok, odbierały mleko krowom, rzucały uroki, mogły całymi godzinami wpatrywać się czerwonymi oczyma w słońce, dowiadywały się od wysłanych wron, co się w której checzy dzieje, wywoływały posuchy, gwałtowne sztormy, odpędzały ryby od brzegu, skłócały małżeństwa, podjudzały sąsiada na sąsiada (CR, 39).

Pleban oksywski, wychowujący Walentego Onasza po niespodziewanej śmierci jego rodziców, w kazaniach swych napiętnował wiele z „pogańskich przesądów” – jak je określał. Rozpleniły się one, jak wtedy, gdy Jezus „na brzeg morski zawitał z Dobrą Nowiną, żli zaś oksywianie na wyspę swą promem przeprawić Go nie chcieli, musiał więc suchą nogą przebyć rozlewiska, które też zaraz po tej cudownej przeprawie ustąpiły miejsca lądowi” (CR, 45). Albo w innym miejscu:

Azacz to Gruba nasz parę niedziel temu nie przepłoszył z cmentarza dziewczki jednej, co tam ogryzioną przez mrówki żabę chciała zakopać, aby niemiłującego młodzieńca przywabić do siebie świętokradczym tym sposobem? Alboż to starzy gdynianie nie bili onegdaj o wschodzie słońca niewodu na Galarach, mniemając, że sobie tym obfitsze połowy zawarują? (CR, 45)

⁵ Można by w tym miejscu konfrontować opisy literackie Fenikowskiego z etnograficznymi charakterystykami takich autorytetów jak Barbara Stelmachowska, *Rok obrzędowy na Pomorzu*, „Pamiętnik Instytutu Bałtyckiego”, 1933 lub Bernard Sychta, *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*, t. 1-7, Wrocław 1967–1976.

Wiedział przecie pleban, iż parafianie jego:

łowili ryby w świątek i piątek, nie bacząc, że w święty dzień diabeł pomaga w połowach maszopom, ale ci muszą za to po śmierci bez wytechnienia aż do końca świata ciągnąć ciężkie niewody. Często brali „śluby pod mostem”, nie prosząc proboszcza, aby im ręce stułą związał. Kradli sosny z witomińskiego boru. Toczyli rybackie pojedynki w gospodzie Blumki, dźgając się długimi nożami przez sieć zawieszoną u sosrębu (CR, 47).

młode gdynianki (...) powiadały matkom, iż skoczą tylko po wodę do studni i biegły do okrętowych cieśli na łęgi. Świeciły tam, zamienione w błędne ogniaki (...). Zwabiały młodych na błota, namawiały do grzechu, topiły w torfowych morzkulcach (CR, 47).

I piękna opowieść o genezie ścinania kani (wraz z przedstawieniem całego obrzędu)⁶:

Kiedy Pon Jezusk ze świętym Piotrem chodził po świecie (...), poprosił jedną białkę w Gdyni o wodę. Białka-czarownica nie dopuściła go do studni. Za karę zamieniła się w kanię. Lata nad ziemią, nękana wiekuistym pragnieniem, woła: „Pic! Pic!” bo wolno jej czerpać jeno słoną wodę z morza. Pokutuje, grzeszy jednak po dawnemu. Kłamie, krzycząc: „Pioterek wylał wodę!” Kurczęta kradnie, posuchę sprowadza, gdy w którym siądzie ogrodzie. Nie ma dla ludzi litości i ludzie dla niej nie mają zmiłowania (CR, 40).

Kanią nazwali miejscowi córkę tajemniczego Bitnika, jak się potem okazało – męża straconej w Wejherowie białki posadzonej o czary. Kanią, którą zaczęto prześladować i gnębić. Kanię-Zofkę, którą opiekował się Waliszk i której obiecywał pomoc i przyjaźń.

Osią konstrukcyjną obu powieści jest wiara ludzi morza: rybaków i marynarzy – iż mewy, to ptaki szczególne⁷:

Zapisały mi się w pamięci porzekadła oksywskich maszopów:

„Dobrze być matce w mewiej gromadce!”

„Kiedy mewy, żory pieją, będzie deszcz!”

⁶ Najpełniejszym chyba opracowaniem etnograficznym tego obyczaju jest praca Jana Rompskiego, *Ścinanie kani. Kaszubski zwyczaj ludowy*, Toruń 1973.

⁷ Ponownie można tutaj przywołać opracowania etnograficzne B. Sychty albo A. Fischer, *Zarys etnograficzny*, [w:] *Polskie Pomorze*, t. 1: *Ziemia i ludzie*, red. J. Borowik, Toruń 179-230.

„Mewi krzyk, morski ryk!”.

„Gdy mewy wylecą głęboko w kraj, zawdy jakieś nieszczęście z morza wyjdzie, aż człowiekowi oczy łzami zajądą” (CR, 10).

Jednak najważniejsze, iż:

krzywdzić tych ptaków nikomu nie było wolno, bo taki krzywdziciel przemieniał się w piekielnego potępieńca albo „jonasza”, którego zły uczynek zawsze morze pomściło. Dowiedziałem się o tym później, gdy rodziców moich jednej nocy zdławiło choróbko nieszczęsne (...). Pomarli jednej nocy, mną zaś, sierotą, pocziwie zaopiekował się ksiądz komendariusz Kolebka (CR, 10).

A dotyka ona bezpośrednio Onasza, jako że dopiero od wuja swego dowiaduje się, skąd to nazwisko, co trzymano dotąd przed Waliszkiem w tajemnicy. Oto dziad Walentego z dwoma innymi głodomorami w okresie głodu złapał mewy, by głód swój i rodziny zaspokoić. Całą trójkę spotkała okrutna śmierć. Starka Onasza „Chłopy, aby własne życie ratować, rzucili u szwedzkich Kamieni jako „jonasza” głodnym grzywaczom” (CR, 54). I to wydarzenie, wraz z przezwiskiem: jonasze-Onasze, szła odtąd za chłopcem w jego trudne życie.

Najpierw zginęła jego przyjaciółka Zofka, w checzy podpalonej przez mieszkańców wsi. Ból po tym strasznym nieszczęściu, kojony ucieczką w życie marynarskie, odcięciem się od wszystkich białek, zatrzymał się niespodziewanie podczas spotkania dziewczyny, która przypominała mu zaginioną Zofkę. Sea-gull, Szkotka, bohaterka drugiej części tej opowieści, którą okrutny los rzucił do zniechęconego Londynu, stała się największą miłością i największym przekleństwem Walentego. Miłością zakończoną wreszcie tragiczną śmiercią dziewczyny. Tak dopełniał się los kaszubskiego chłopca-Onasza, za którym przekleństwo zabitych mew szło krok w krok, poprzez wszystkie drogi jego burzliwego życia. Szło do miejsca ostatniego, w którym, jak w dobrym śnie, wraca do niego świat lat dziecinnych. Kaszubski świat Wysokiego Kraju. Bo przecież:

Tyle oglądałem wybrzeży, przylądków, zatok, a przecież, kiedy teraz powieki przymrużę, nie jawi mi się baszta na wyspie Neuwerk, czerwieniejące w pianach skały Pointe du raz, dzwonnice Lizbony, piękniejszy od snu tum na Górze św. Michała, jeno Wysoki Kraj mych lat dziecinnych. Widzę jak na dłoni

drogę prowadzącą od Starego Dębu w Gdyni, przez łągi, torfowiska, chybottliwy mostek na Chylonce, wspinając się głębokim wądołem pod górę, ku najstarszemu bodaj na kaszubskim brzegu kościółkowi św. Michała Archanioła. Oglądam figurkę przydrożną z zatartym napisem: Zdrowaś, Marya (CR, 9).

I jeszcze powrót, już w sukni duchownego, na Oksywie, w swoje miejsce najpierwsze. Powrót w miejsce, gdzie:

Co roku o tej porze mewy za oknami mej plebanii krzyczą jak opętane, a na cmentarzu, pomiędzy nagrobkami, krzyżami, pniami nagich drzew błędą w siwych tumanach mgły widma pogrzebionych tam Szwedów, na nowo w przeszłość moją powracam, rozpamiętuję najosobliwszą żywota mego przygodę” (SG, 410).

Wędruję brzegiem zatoki, patrzę na mewy szybujące nad urwiskiem Bawolego Łba (...). Płosząc jaźwce i lisy, oglądam zapadłą dziurę na jego zboczu, gdzie gnieździć się miały złe baby – postrach mojego dzieciństwa, oksywskie cioty, co chytrze przywabiały małych chłopców, by potem sprzedać je za talary niebelnikom piratom na zbójckie czarne statki, nocą podpływające pod Wysoki Kraj” (SG, 402).

A jednak „Nie ma już krzywej, samotnej checzy na Oksywskich Piasnach. Trawy porosły zapadłą mogiłkę, w której stary Gruba pochował popioły Kani i Bitnika” (*Sea-gull*, 410).

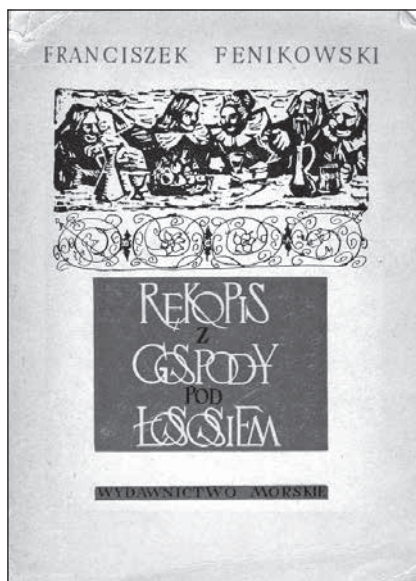
I niezwykle sugestywny opis pustej nocy po śmierci starego szypra⁸:

W checzy Bornów płoną świece. Cienie chodzą po ścianach. Pomarszczonego, wyschłego na wiór Paszylka, ogolonego, obmytego, odzianego przez oblekajki w śmiertelną koszulę, przewiazaną w pasie i u rękawów modrymi blewiązkami, w pończochy z białej wełny i trzewiki, aby boso nie chadzał na pokucie, podniesiono już z piasku. Gołogłowy zewłok spoczywa w trumnie. Powieki mu zamknięto, by kogo „nie wepatrzył”, lecz wiadomo, iż aż po dzień pogrzebu widzi i słyszy wszystko, co się wokół niego dzieje. Pod poduszką ma grzebień i strzęp sieci, w złożonych, wężlastych dłoniach – obrazek swego

⁸ Także i te zwyczaje opisane przez Fenikowskiego są nie tyle fikcyjne, co wynikają z obserwacji życia Kaszubów. O znaczeniu i symbolice „pustej nocy” pisał Jan Perszon w książce *Na brzegu życia i śmierci. Zwyczaje, obrzędy oraz wierzenia pogrzebowe i zaduszkowe na Kaszubach*, Lublin 1999.

patrona, wierzbową gałązkę z baziami, poświęconą w Palmową Niedzielę, i tynfów kilka na przewóz (...). Szewc Chojka zagląda pod trumnę, czy nie siedzi pod nią jaki purtk (...). Tylisza i Ana trwożnie przypatrują się woskowym licom rybackiego szypra, śledzą, czy nie zagotowała się w nim krew. Czy rumieńce nie wystąpiły na zapadłe policzki. Czy nie okaże się wieszczym (...). Pusta noc... (SG, 414).

„Gdziekolwiek byłem i gdziekolwiek jestem, wraca do mnie kraj mego dzieciństwa...”. Kaszubski, Wysoki Kraj z ustalonymi wartościami i postępowaniem, w którym najdalszą wędrówką od rodzinnej checzy była wędrówka na Kalwarię Wejherowską i w której działały się dziwy i cuda. Tam była radość, szczęście dzieciństwa i młodości, ale były też bieda i nieszczęścia, a jednak wszystko było swojskie i jedyne na świecie. To uniwersalna prawda, którą ukazał Fenikowski w trudnej, zawilej historii życia Kaszuby Walentego Onasza. To Waliszek, napiętnowany za postępek dziada, postępek przynoszący w myśl przesądu-wierzenia ludzi morza nieszczęście, które się na nim dopełniło.



Kaszubski świat w prozie Franciszka Fenikowskiego skierowanej do dzieci i młodzieży

Franciszek Fenikowski znaczącą część swoich tekstów o tematyce kaszubsko-pomorskiej i morskiej napisał z myślą o młodym odbiorcy¹. Omówiła je bliżej Jadwiga Szymichowska-Ruszała². Część z nich – zbiory *Okręt w herbie* i *Gdańska szkatułka* – to autorska adaptacja znanych bajek, podań i legend kaszubskich. Nie były to zapisy etnograficzne, gdyż cel dokumentacyjny przyświecał ich autorowi w niewielkim stopniu. Inne teksty tegoż pisarza to proza historyczna i marynistyczna ukazująca dzieje bohaterów na tle burzliwej historii Pomorza. Ważne było dla Fenikowskiego popularyzowanie Bałtyku i ziem nad nim się znajdujących. We wszystkich

¹ Na temat F. Fenikowskiego pisali m.in.: A. Bukowski, *Fenikowski Franciszek*, [w:] *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, red. J. Krzyżanowski, t. 1, Warszawa 1984, s. 256-257; A. Flisikowska, *Franciszek Fenikowski wśród gdańskich literatów*, „Pomerania”, 2007, nr 5, s. 13-16; B. Froissart, *Folklor kaszubski i jego funkcje w prozie powieściowej Franciszka Fenikowskiego*, [w:] *Literatura Gdańska i ziemi gdańskiej w latach 1945–1975*, red. A. Bukowski, Gdańsk 1979, s. 150-173; B. Froissart, *Morska historia i legenda w prozie Franciszka Fenikowskiego*, [w:] *Literatura Gdańska i ziemi gdańskiej po roku 1945*, red. A. Bukowski, t. 2, Gdańsk 1986, s. 65-92; J. Ruszała, *Marynistyka Franciszka Fenikowskiego*, „Guliwer”, 1997, nr 3, s. 14-18; J. Samp, *Nurt regionalny w literaturze dla młodego odbiorcy*, [w:] *Literatura Gdańska i ziemi gdańskiej...*, t. 2, s. 191-207.

² Patrz: J. Szymichowska-Ruszała, *W krajobrazie morza (o twórczości Franciszka Fenikowskiego)*, „Słupskie Prace Humanistyczne”, 1989, nr 8a, s. 105-126.



jego tekstach pojawił się znaczący ładunek dydaktyzmu, który decydował o treści nawiązań do kultury i folkloru kaszubskiego. Literat nie tylko tworzył wartką akcję, ale też pokazywał realia miejsca, w którym osadzone były wydarzenia, w sposób barwny i erudycyjny, a zarazem pouczający odbiorcę, co wpłynęło na to, iż informacje lokalizujące są w jego książkach tak rozbudowane, że można uznać, iż wręcz narzucają się one czytelnikowi. Celem niniejszego tekstu jest ukazanie dydaktycznych nawiązań do kultury kaszubskiej, zaprezentowanych w prozie Fenikowskiego. Są to zarówno przekonania bohaterów, jak i kultywowane przez nich zwyczaje, śpiewane przez nich pieśni i wypowiedane opowieści.

Franciszek Fenikowski jest to dzisiaj pisarz nieznany współczesnym dzieciom i młodzieży, co potwierdziły moje próby zebrania informacji na ten temat od uczniów szkoły podstawowej i gimnazjalistów. Część młodzieży uważa jego powieści za nudne, odkłada książkę zniechęcona po kilkunastu minutach i nie potrafi uzasadnić, na czym

owa nuda polega. Inni młodzi ludzie zapytani o Fenikowskiego tłumaczą swoją nieznajomość twórczości pisarza tym, że nie interesują ich dawne dzieje. Dlatego też nie dadzą się namówić na czytanie książek tegoż pisarza. Sięgają oni raczej po książki z gatunku fantasy, a zawierające archaizujące słownictwo i opisy bitew powieści historyczne są dla nich zupełnie nieinteresujące. Młodzi nie lubią też nagromadzenia bohaterów ich zdaniem całkowicie od nich odmiennych, nie potrafią w bohaterze ubranym w historyczny płaszcz zobaczyć młodego człowieka takiego samego jak oni. Wyobraźnia młodych obecnie nastawiona jest na zupełnie inne treści. Dlatego też omawiane nawiązania do kultury kaszubskiej mają małe szanse, by być rozpoznanymi przez teraźniejszego czytelnika.

Wielość informacji o Kaszubach wynikała w twórczości Franciszka Fenikowskiego z faktu, iż bohaterami byli najczęściej mieszkańcy Kaszub północnych, a także miast Gdańska i Elbląga (często marynarze lub rybacy). Z tego ostatniego miejsca pochodzili chociażby Balcerek i Jadamek z *Kapra z morskiego psa*, *Baszty trzech koron* i *Smoka króla Augusta*. Pochodzenie postaci sygnalizowane było poprzez opis kultywowanych przez nich zwyczajów, na przykład zażywania tabaki, jak i poprzez wierzenia, jakie przejawiają. Takim sygnałem był na przykład fakt czczenia przez bohaterów wspomnianych utworów Matki Bożej Swarzewskiej, uznawanej od kilku stuleci za Królową Polskiego Morza. Teksty będące bezpośrednią adaptacją folkloru opowiadają o postaciach historycznych i legendarnych typowych dla oralnej literatury kaszubskiej.

Bohaterami twórczości Fenikowskiego była także niezliczona ilość bóstw, demonów i innych postaci wywodzących się z folkloru słowiańskiego, nie tylko kaszubskiego. Pojawienie się ich w prozie omawianego pisarza dodawało opowieściom kolorytu lokalnego. W fabuły licznie wpleciono informacje o bóstwach morskich i związanych z wodą. To malowało wizję Kaszub jako krainy położonej nad morzem i szczególnie z wodą związanej. Fenikowski stworzył własną mitologię z Goskiem (bogiem morza) na czele. W prozie pisarza liczne były wspominki o wodnikach, morzkułcach i wiłach. Tych ostatnich próżno by szukać w wierzeniach rzeczywistych mieszkańców Kaszub, pochodzą bowiem z demonologii słowiańskiej. Podobnie jest z postacią zaczerpniętą z folkloru ogólnopolskiego – bogiem wiatrów Świtem-Poświstem. Pomiędzy istotami akwaticznymi, pojawiającymi się u Fenikowskiego w tomie *Gdańska szkatułka*,



wystąpiła córka boga Goska, Gdań, postać czysto literacka. Warto zauważyć, że autor z równym przekonaniem i tak samo obszernie opisywał istoty faktycznie związane z kaszubskim folklorem, co w nim w rzeczywistości nieistniejące. Przykładowo w *Rękopisie z gospody „Pod Łososiem”* opisał morzkułce wydzierające sobie ciało topielca, drobiazgowo odtwarzając ich wygląd. Równie obszernie jednak opowiadał o wodnikach. Prawdopodobnie miało dla niego znaczenie jedynie to, że nazwa istoty ma konotacje wodne, może więc stanowić część prawdopodobnego i przekonującego opisu wierzeń ludzi zamieszkujących brzeg morski.

Dla kaszubskości tekstów Fenikowskiego bardzo istotne było pojawienie się w nich postaci Smętka. Ta zagadkowa i tajemnicza postać, nierozłącznie związana z Kaszubami widzianymi oczyma literatów, sprawia, że ludzie wpadają w melancholię, nie umieją odnaleźć się w otaczającej ich rzeczywistości. Literackie kreacje Smętka stworzyli Stefan Żeromski, Aleksander Majkowski czy Melchior Wańkowicz. Aleksander Labuda w swojej mitologii kaszubskiej nazwał w ten sposób nieszkodliwego żartownisia i figlarza skorego do psot³. Z kolei w *Słowniku gwar kaszubskich na tle kultury ludowej* Bernarda Sychty Smętek jawi się jako istota zagadkowa, pełniąca wprawdzie często rolę diabła, lecz będąca przeżytkiem jakichś dawniejszych wierzeń w bóstwa opiekuńcze⁴. Smętka napotykamy w *Czerwonej ręce*, a także w opowiadaniu *Pieśń o Gdanie*, gdzie jest przewodnikiem podczas podróży młodego księcia Wyszemira. Jako wędrowny

³ A. Labuda, *Bògòwié i dëchë naj przodków*, Bolszewo 2008, s. 80-81.

⁴ B. Sychta, *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*, t. 5, Wrocław 1972, s. 95-96.

guślarz i obieżyświat podejmuje się zawieść swego władcę do stolicy wikingów, by młody książę mógł pomścić krzywdę ludu swojej ukochanej. W zamian za pomoc w nawigacji Smętek już nigdy Wyszemira nie opuści. Istota ta jest w tekście duchem melancholii, smutku, ale właściwie nie widać w opowiadaniu jakiegoś silnie destrukcyjnego jej działania.

Inną postacią mającą źródło w wierzeniach Kaszubów był Krąceszk. Wystąpił on w zbiorze *Przytułek świętego Jakuba*. Według bohaterów opowiadań był to zły duch wywołujący nagły wir w powietrzu. Podmuchał ten miał kształt czerwonego kura, który pazurami rozrzucał wokół siebie piach przemieszany z kurzem. Gonił dusze zwłaszcza nieochrzczonych dzieci. Według gdańskiego literata można się było ustrzec przed złymi konsekwencjami spotkania z nim poprzez niezwłocznie zdjęcie żeglarskiego kabata i spojrzenie przez lewy rękaw jak przez lunetę. Wówczas widziało się diabli podmucha. Bardzo podobna postać pojawiała się według Sychty w wierzeniach ludowych⁵, wedle których diabeł chętnie goniący dusze nieochrzczonych wywołuje wiry podobne do tych opisywanych w opowiadaniach Fenikowskiego. Niewątpliwie wizja literacka i pochodząca z folkloru są zbieżne.

Zły duch według *Słownika gwar kaszubskich na tle kultury ludowej* pojawiał się też w postaci błędnego ognika, tzw. *klabótnika*⁶. Pod nazwami klabaternika, kobolda i karła Elma stał się on istotną postacią w powieści *Rękopis z gospody „Pod Łososiem”*. Wizja pisarza jest jednak sprzeczna z ludową, gdyż działania bohatera są korzystne dla człowieka. W powieści klabaterniki to istoty ujawniające się podczas sztormów, gnieźdzące się na każdym statku, noszące błękitne kaftany i kurzące gliniane fajki. Są one przyjaciółmi dobrych ludzi, mają dziecięce twarze, a zobaczyć je może jedynie ten, kto urodził się dwudziestego dziewiątego lutego. Główny bohater wspomnianej powieści – Tomasz Pełka – najwyraźniej urodzony był tego magicznego dnia, gdyż nie tylko zobaczył klabaternika, ale też spotkanie to zdecydowało o jego dalszych losach. Tomek wypuścił kobolda uwięzionego w butelce przez jednego ze szwedzkich dowódców. Karzeł, mający magiczne umiejętności, wyskoczył niczym dżin z butelki i obiecał chłopcu spełnić jego życzenia. Bohater poprosił o możliwość wykazania

⁵ Tamże, t. 2, s. 240-242.

⁶ Tamże, s. 155.

się w roli kapra i o rękę córki karczmarza Małgorzaty. Tomasz wierzył, iż to dzięki klabaternikowi udało mu się później spełnić te pragnienia. Co ciekawe, karzeł po wypełnieniu swych zobowiązań nie przestał troszczyć się o bohatera. Stał się dla niego kimś w rodzaju Anioła Stróża i do końca życia odwdzięczał się Tomaszowi za zwróconą mu wolność. Niewątpliwie jest to wizja literacka, luźno wiążąca się z pomorskim folklorem.

Postacią, która na stałe zagościła zarówno w ustnej literaturze Kaszub, jak i całej Europy, był Sowizdrzał. Liczne anegdoty o nim utrwaliły na Kaszubach jego wizerunek jako trzpiota i urwisa. Dokładnie kimś takim był również w opowiadaniu pt. *Historia kafla z gdańskiego pieca* w tomie *Gdańska szkatułka* Fenikowskiego. Wyprowadził w pole gdańskiego zarządcę mianowanego przez Krzyżaków, gdy jako wędrowny malarz „namalował” na ścianie gdańskiego ratusza radę miejską. Swoje malowidło pokazał po kilku tygodniach wytężonej pracy całej radzie miejskiej, zasługując jednak, że dzieło zobaczyć może jedynie ten, kto ma „oleum w głowie”. Dopiero po zniknięciu malarza wraz z okazałym honorarium rada otrzymała list obnażający jej pychę, naiwność i głupotę oraz ujawniający tożsamość domniemanego malarza.

Fenikowski starał się także ukazać przesady składające się na folklor Kaszubów. Mieszkańcy Pomorza byli jego zdaniem szczególnie uprzedzeni do mew. Zdaniem bohaterów prozy omawianego tutaj autora ptaki te wyjadają rybakom co lepsze kąski, a ich pojawienie się w głębi łądu wróży nieszczęście i dlatego należy je przeganiać z najbliższego sąsiedztwa. Uważano, że to dusze potopionych marynarzy. Takie negatywne nastawienie do mew jest zasadniczo obce informatorom księdza Bernarda Sychty, którzy stwierdzali, że wlatujące w głąb łądu ptaki zwiastują deszcz, a także zwali je nieodłącznymi towarzyszami marynarzy⁷. W *Słowniku gwar kaszubskich* nie pojawiły się powiedzenia występujące w powieściach Fenikowskiego, czyli: „Dobrze być matce w mewiej gromadce” lub „Mewi krzyk, morski ryk”. Jedynie prognostyk „Kiedy mewy oraz żony pieją, będzie deszcz”⁸ posiada swój odpowiednik we wspomnianym słowniku.

⁷ Tamże, t. 3, s. 80-81.

⁸ Wszystkie trzy przysłowia patrz: F. Fenikowski, *Czerwona ręka*, Gdańsk 1974, s. 10.

Pisarz tłem w powieściach dla młodego czytelnika czynił realia historyczne, a z nimi obyczajowość i codzienne życie Kaszubów. Interesowały go zarówno czasy średniowieczne, jak i wojny polsko-szwedzkie, a także walki o Rzeczpospolitą toczone przez pretendenta do tronu w XVIII wieku. Fantastyka baśniowa dla dzieci z kolei odwołuje się do czasów legendarnych epoki piastowskiej. Tym samym pisarz opisywał Kaszuby i Kaszubów na tle wydarzeń istotnych dla historii Polski oraz ukazywał historyczną i kulturotwórczą rolę morza w historii państwa polskiego. Jednak dzieje Kaszubów były dla niego interesujące jedynie jako dzieje nieodłącznej części Rzeczypospolitej, nie zaś jako osobnego organizmu państwowego.

Ze względu na realia kaszubskie i kaszubskich bohaterów w tekstach Fenikowskiego występowało немало pieśni, które miały za zadanie konkretyzować pochodzenie ich wykonawców. Cytowane strofy dotyczyły opisywanych w danym tekście wydarzeń, stanowiły element gry między bohaterami, czasem zaś motyw przewodni książki. Najpopularniejszą pieśnią w powieściach omawianego pisarza było *Hej, żeglujże, żeglarzu, całą nockę po morzu*. Śpiewali ją marynarze w powieści o Janie z Kolna, czego nie mógł znieść główny bohater, gdyż piosenka ta według niego była opowieścią o jego nieudanym życiu. W samotności Jan śpiewał głównie ostatnią strofę, w której kochanek przybywa do domu najmilszej i dowiaduje się o jej śmierci – to przypominało mu najtrudniejsze chwile jego życia:

Jak ja do nji przeplewoł,
na okienko zaklepoł,
weszła do mje storo tesc,
proszła do jizbe wlesc⁹.

Również bohaterowie *Czerwonej ręki* cytowali jedną z mniej znanych zwrotek tej samej pieśni. Piosenka ta nie dość, że naprawdę śpiewana była na Kaszubach, to jeszcze jej tematyka i treść faktycznie budziły jednoznaczne skojarzenia z terenami nadmorskimi i bohaterami pracującymi na morzu. W powieściach pisarza podobnych piosenek o treści związanej z morzem było więcej, a przykładem autentyczny tekst pochodzący z tradycji ludowej *Reboce, reboce, ceż wa tu robita?*¹⁰

⁹ Tenże, *Pierścień z łabędziem*, Warszawa 1956, s. 174.

¹⁰ Tenże, *Czerwona...*, s. 17.

Obok często wykonywanych przez bohaterów piosenek związanych z morzem powtarzała się w prozie Franciszka Fenikowskiego kołysanka, zaczerpnięta z poematu Hieronima Derdowskiego, zaczynająca się od słów *Ziuziu, ziuziu córulenku/synku, zabjele cy ojca w renku*¹¹. Wykonywana ona była przez Katarzynę – bohaterkę *Pierścienia z łabędziem*, a także przez rybaczkę z *Baszty trzech koron*. Śpiewała ją również swojemu narzeczonemu, budowniczemu Kościoła Mariackiego Eccelinowi, bohaterka *Okrętu w herbie*, córka bursztyniarza gdańskiego Kasia. Piosenka miała wskazywać na pochodzenie wykonawców z Kaszub, co niestety, okazało się nie do końca fortunne, ponieważ Fenikowski nieświadomie zacytował nie autentyczny tekst folkloru, ale całkiem udaną mistyfikację Hieronima Derdowskiego. Niemniej u współczesnego Fenikowskiemu czytelnika ta popularna piosenka wywoływała pożądane skojarzenia.

W utworach Franciszka Fenikowskiego pojawiły się autentyczne pieśni miłosne, obyczajowe, zawodowe, religijne, nie zawsze jednak w takim kontekście, w jakim w rzeczywistości je wykonywano. Pojawia się na przykład żartobliwa przyśpiewka o nieprzyzwoitej treści:

Poszła Zofka kozę doic,
a kozołek je nie chcał stojic¹².

Pioseneczka ta w dokładnie tej samej formie znajduje się w *Słowniku gwar kaszubskich* ks. Bernarda Sychty¹³. Jest ona istotnie na Kaszubach wykonywana, aczkolwiek niekoniecznie typowa dla tego regionu. Miała również odmianę kociewską i polskie odpowiedniki gwarowe.

U Fenikowskiego pojawiła się także niepoważna przyśpiewka taneczna, makabryczna w treści i zaczynająca się od słów:

Staro baba, strech młody,
Jachale so do wode,
A od wode do sana,

¹¹ Patrz: H. Derdowski, *Ò panu Czôrlińszcim, co do Pùcka pò sécë jachôł*, Gdańsk 2007, s. 244-245.

¹² F. Fenikowski, *Czerwona...*, s. 12.

¹³ B. Sychta, *op. cit.*, t. 2, s. 226.

Złómoł babie kolana,
A od sana...¹⁴

Pioseneczka ta w podanej wersji wykonywana była w Linii i utrwalona w zapisie przez Bernarda Sychtę¹⁵.

Obok dość rubaszných tekstów miłosnych pojawiły się również teksty nieco bardziej liryczne i dotyczące tej samej tematyki, a również zaczerpnięte z folkloru kaszubskiego. Przykładem wykonywana przez głównego bohatera *Sea gull* piosenka:

Modre oczko, pódzże spac,
Musisz rychło reno wstac,
Już słonyszek, już wschodzi,
A twój knop nie odchodzi...¹⁶

Warto pamiętać o tym, że konkretne teksty literatury oralnej bardzo często wykonywane były tylko w określonych sytuacjach. Takich zasad pisarz nie przestrzegał. W *Sea-gull* szyper Białk śpiewa:

W kalinowym lesie pieśnią słowiczk nuci,
Już ci, moja miła, panieństwo nie wróci,
Nie wróci, nie wróci, i wrócić nie może,
Dwa serca złączone, klucz rzucony w morze,
Kto go nam wyłowi z morza głębokiego,
Jeno sam Pan Jezus z nieba wysokiego¹⁷.

To fragmenty pieśni oczepinowej. Stary marynarz śpiewa ją Waliszkowi i Mary w zupełnie innych okolicznościach, podczas towarzyskiego spotkania. Para narzeczonych odczytała ją jako żartobliwą pioseneczkę o ich miłości. Część zamieszczonych w prozie Fenikowskiego utworów miała kaszubskie cechy językowe, była też faktycznie na tym terenie śpiewana.

¹⁴ F. Fenikowski, *op. cit.*, s. 34.

¹⁵ B. Sychta, *op. cit.*, t. 5, s. 176.

¹⁶ F. Fenikowski, *Sea-gull*, Gdańsk 1976, s. 119.

¹⁷ Tamże, s. 96.

Inne jednak to literackie opracowania folkloru ogólnopolskiego lub twórczości literackiej. Pojawiają się tu również liczne teksty autorskie.

Między tekstami etnograficznie kaszubskimi należy wspomnieć dwie pochodzące z literatury oralnej piosenki niezwykle popularne w regionie, czyli *Welewetkę* i *Szewiec*. Tę ostatnią piosenkę zapisał Fenikowski w formie:

Szewiec, szewiec, pink, puk, penk,
Za dwa detci cały dzień,
Kręce dratew, szyje buty...¹⁸

Ta bardzo popularna melodia i jej słowa są utrwalone w niemal każdym zbiorze kaszubskich utworów ludowych, popularny jest też wykonywany do niej taniec¹⁹. Jej umieszczenie w powieści sprawia, że jednoznacznie można lokalizować opisywane przez autora wydarzenia na Kaszubach. Tak samo zresztą jest z *Welewetką*, którą w *Czerwonej ręce* autor zamieścił w wersji:

Gulegulegutka,
Dzeż te beła?
Gulegulegutka,
U starsześci...²⁰

Obok autentycznych tekstów kaszubskich Fenikowski umieszczał w swej prozie jako kaszubskie utwory wykonywane na terenie całej Polski. Przykładem *Górą, dzewczę, górą, a ja pójde wodą*²¹, która była wykonywana na Kaszubach, ale równie dobrze w każdym innym miejscu w Polsce. Podobnie z pojawiającą się zarówno w *Kaprze z morskiego psa*, jak i *Baszcie trzech koron* piosence:

Uciekła mi rybka,
Uciekła mi w wodę,

¹⁸ F. Fenikowski, *Czerwona...*, s. 34.

¹⁹ Patrz: L. Bielawski, A. Mioduchowska, *Kaszuby*, t. 3, Warszawa 1998, s. 176-178.

²⁰ F. Fenikowski, *op. cit.*, s. 43.

²¹ Tamże, s. 137-138.

Smutne serce moje,
Smutne życie wiodę...²²

Bezpośrednio z terenem nadmorskim wiąże ją bohaterka – rybka. Próżno by szukać piosenki w zbiorach kaszubskich tekstów, jest to jednak tekst obecny w folklorze ogólnopolskim. Również przyśpiewka, której najśłynniejszy fragment brzmi: „Czarne boty do roboty, / Czerwone do tańca ...”, wykonywana w karczmie przez waganów napotkanych w drodze do Warszawy przez Jadankę z *Baszty trzech koron* pochodziła z zasobów znanych w całej Polsce. W tej samej powieści podczas pobytu w protestanckiej Szwecji bohaterowie odśpiewali w kościele w czasie pasterki staropolską kolędę: „Chrystus Pan się Wam narodził, / Jenż dawno obwieszczon był ...”²³. Warto zauważyć, że nagromadzenie uniwersalnych dla całej Polski pieśni w tej właśnie powieści ma swoje uzasadnienie. Na terenie Szwecji bohaterowie legitymowali się przede wszystkim byciem Polakami, a nie Kaszubami.

Franciszek Fenikowski wplótł do swojej prozy bardzo wiele tekstów pieśni kaszubskich. Starał się ukazać świat, w którym funkcjonował żywy obyczaj. Nie zawsze były to próby udane, jednak wyraźne są starania autora o wzbogacenie wiedzy młodego czytelnika o Kaszubach. Dzięki temu ożywa świat pomorski opisywany przez pisarza na kartach jego książek. Pamiętać jednak należy, że nie każda zacytowana przez pisarza pieśń jest autentycznie lub wyłącznie kaszubska. Stanowiły one zazwyczaj swoiste intermedium w powieści. W twórczości pisarza pojawiły się także teksty prozy pochodzącej z Kaszub. Zwykle były to podania, gdyż gatunek ten charakteryzuje się tym, iż zawiera informacje lokalizujące daną narrację na konkretnym terenie. Przykładem opowieść o stołmach rzucających głazami na Oksywskiej Kępie, czy o grodzie helskim zgładzonym za swoje występki w Zielone Świątki w tomie *Przytułek świętego Jakuba*.

Treść podań i legend, zamieszczonych w prozie Fenikowskiego i pochodzących z folkloru, koncentrowała się wokół morza. W *Pierścieniu z labędziem* bohaterowie umilali sobie długą żeglugę opowiadaniem bajki

²² F. Fenikowski, *Kaper z morskiego psa*, Warszawa 1959, s. 54.

²³ Tenże, *Baszta trzech koron*, Warszawa 1972, s. 174.

o konkursie na króla ryb²⁴. Władcą morskich odmętów został śledź, który najszybciej pokonał odległość z Helu do Pucka. Niezadowolona z takiego obrotu spraw flądra skrzywiła się i odtąd ma krzywy pysk. Inną „bajkową” narracją tej powieści, mającą skrócić długą podróż bohaterów płynących ku odległym brzegom Grenlandii, jest opowiadana przez Piotra bajka o Macieju, który kupił wiatr, by szybciej powrócić do ukochanej²⁵. Żeglarz z opowieści otrzymał od czarownika chustkę, która miała supły na wszystkich trzech rogach. By szybko wrócić do domu, należało odwiązać jedynie dwa z nich. Bohater zgubił chustkę, a majtek niecnota odwiązał ostatni z rogów, przez co rozpętał się taki wiatr, że okręt wrócił do domu dużo później niż zwykle. Znany to w folklorze całej Europy motyw. Został on także wykorzystany przez Fenikowskiego w zbiorze *Okręt w herbie*, w którym z wiatrami zmagął się Marcin spieszący na ratunek swej narzeczonej.

Związane zarówno z folklorem marynarskim, jak i kaszubskim były również teksty o szyprach zaprzędających dusze diabłu, które można odnaleźć chociażby w zbiorze *Przytulek świętego Jakuba*, oraz o latającym holendrze. Podaniem mającym źródło w rzeczywistości jest opowieść o biskupie rozbitku pracującym przez dziesięć lat u gdyńskiego sołtysa²⁶. Mowa tu o wysłanniku papieskim, który wioził relikwie świętej Barbary i w wyniku sztormu znalazł się na kaszubskim wybrzeżu. W folklorze²⁷ odnaleźć też można źródła opowiadań o tułającym się po nadbrzeżu wójcie, który został oślepiiony przez Krzyżaków za karę, za przywłaszczenie sobie wyłowionego z morza bursztynu.

Fenikowski wplótł w swoje teksty także legendy o genezie ludowej, opowiadające o Chrystusie i świętym Piotrze, którzy wędrowali przed laty po Kaszubach. W *Czerwonej ręce* wędrowcy poprosili podejrzaną o bycie czarownicą Gdyniankę o wodę. Ta jednak im odmówiła, więc za karę zamieniła się w kanię i woła nieustannie „Pic, pic”. Nikt jej pragnienia nie ukoi, wolno jej pić tylko słoną wodę z morza. Opowieść ta zwią-

²⁴ Tenże, *Pierścień ...*, s. 130-131.

²⁵ Tamże, s. 134-136.

²⁶ Tamże, s. 34-35.

²⁷ Patrz: A. Necel, *Demony, Purtki i stolemy*, Warszawa 1975.

zana była zresztą z charakterystycznym dla Kaszub zwyczajem ścinania kani²⁸.

Lubianymi przez Kaszubów opowieściami były również narracje o pustych nocach i o wieszczych²⁹. Gdański pisarz również i takie historie wplatał w swoją prozę, więc można je napotkać chociażby podczas czytania *Czerwonej ręki*. W *Sea-gull* z kolei zamieszczono wierzenia związane z przygotowaniem zmarłego do pogrzebu. Wspomniano tutaj, że nieboszczykowi dawano buty, by nie chodził boso po pokucie, oraz zamykano oczy, by nikogo nie „wepatrzył”. Pod poduszkę kładziono mu grzebień, strzęp sieci, obrazek świętego patrona i gałązkę z palmami z Palmowej Niedzieli. Bardzo też pilnowano, by do mar nie podszedł pies, gdyż pod jego postacią mógłby się do zwłok zbliżyć diabeł. Uważano na to, by zmarły nie stał się wieszczim, gdyż mogło to mieć tragiczne skutki dla jego rodziny. Mimo tych zabezpieczeń i tak twierdzono, że do pogrzebu zmarły widzi i słyszy wszystko wokół. We wspomnieniach bohatera *Sea-gull* podczas pustonocnych obrzędów obowiązkową pieśnią była *Zmarli człowiecze, z tobą się żegname*³⁰, co faktycznie funkcjonuje do dziś i co zostało potwierdzone przez badającego te obrzędy ks. Jana Perszona.

Wymienione opowieści zawierają elementy ludowe, dzięki czemu opisują wyobraźnię, lęki i obawy ludzi związanych z morzem. Aby jak najpełniej stworzyć świat przedstawiony zlokalizowany na Pomorzu, pisarz szerzej opisał wybrane zwyczaje. Były to w większej części obrzędy faktycznie wyróżniające Kaszuby. Jak już zasygnalizowano, jednym z częstszych motywów były puste noce, których odprawianie łączyło się również z licznymi opowieściami o wieszczych dźwigających się z mar. W *Czerwonej ręce* z kolei autor przedstawił pomorskie zwyczaje sylwestrowe o pochodzeniu ludowym, związane z wyganianiem zła i wróceniem, które na Kaszubach przeprowadzano w ostatnią noc roku. Przypomniano tu wróżby sylwestrowe, takie jak trzykrotne rzucanie trepiem w kierunku drzwi, lanie wosku, a także ustawianie świeczek w orzechowych łupinach i obserwowanie ich wędrówki po tafli wody wlanej do miednicy. Fenikowski

²⁸ Patrz: B. Sychta, *op. cit.*, t. 2, s. 129-131.

²⁹ Patrz: J. Perszon, *Na brzegu życia i śmierci: zwyczaje, obrzędy oraz wierzenia pogrzebowe i zaduszkowe na Kaszubach*, Pelplin 1999.

³⁰ F. Fenikowski, *Sea-gull...*, s. 414.

opisywał również wędrówki gwiżdży w strojach niedźwiedzi, kóz i baranów. Przebierańcy życzyli odwiedzanym gospodarzom dobrych zbiorów w Nowym Roku. Według innych jeszcze opowieści bohaterów z tej powieści w wieczór sylwestrowy na ławie pod piecem siadają dusze zmarłych i grzeją zmarznięte plecy. Można zobaczyć jedynie ślady ich stóp. Aby się przed taką wizytą ustrzec, należy wywiesić przed progiem mokrą bieliznę. W codzienności dawnej kaszubskiej wsi wiara w odwiedziny dusz osób zmarłych była bardzo żywa. W powieści Fenikowskiego wierzenia związane z demonami miały wywołać nastrój grozy.

W tym samym utworze opisano też typowo kaszubski obrzęd ścinania kani, który zaważył znacząco na życiu bohaterów, a szczególnie na losach przyjaciółki głównego bohatera Waliszka Zosi Bitnikówny, która była wyjątkowo wrażliwą obserwatorką sugestywnego przedstawienia, wystraszyła się ścinania ptaka i wykrzyknęła coś nieokreślonego w momencie wykonywania wyroku. Odtąd uważano ją za ucieleśnienie kani. Społeczność wsi odrzuciła samotną pannę. Któryś z sąsiadów podpalił chatę dziewczyny, by pozbyć się kani niosącej nieszczęścia. Wrażliwa pustelniczka i jej ojciec spłonęli razem z ich domem.

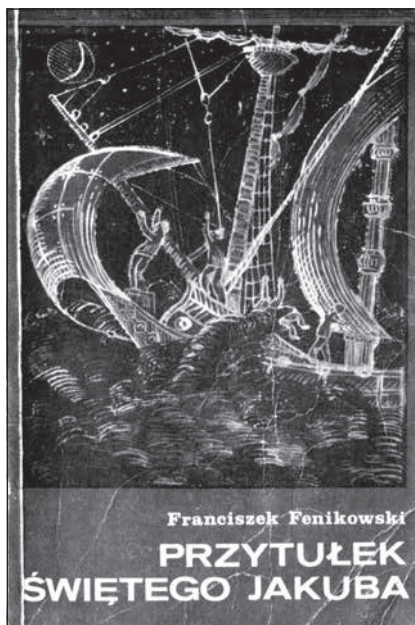
W *Przytulku świętego Jakuba* Fenikowski zamieścił z kolei opis tradycyjnego słowińskiego wesela, który zgadza się z opisami etnograficznymi³¹. Obrzęd rozpoczynały swaty, po których następowały zaręczyny, a następnie rozłożone na etapy wesele. U Fenikowskiego zaślubiny poprzedzone są zmówinami, z których okazji przyszły pan młody jest zobowiązany podarować pannie dwa łokcie sukna, trzewiki i sakiewkę talarów. Następnie spraszani są goście, co czyni się za pomocą uderzania czerwonym kijem w płoty. Jadącym do ślubu młodemu sąsiedzi grodzą drogę drągami, aby dostać wykup, czyli orzechy, gorzałkę. Druhny, tzw. przedanki, rozdają napotykanym ludziom chleb. Po uroczystościach weselnych następuje przewiezenie młodej małżonki do domu męża. Generalnie wszystkie opisywane elementy przynależały do tradycyjnych obchodów weselnych w każdym regionie Polski, nie tylko na Kaszubach³². Jedyne sposób

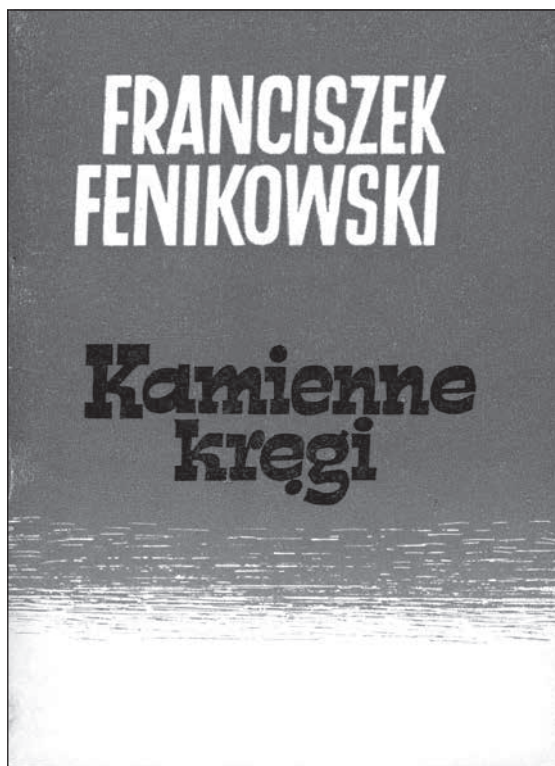
³¹ Patrz: F. Lorentz, A. Fischer, T. Lehr-Splawiński, *Kaszubi: kultura ludowa i język*, Toruń 1934, s. 65-70.

³² Patrz: J. Chociszewski, *Malowniczy opis Polski, czyli Geografia ojczystego kraju*, Inowrocław 1907, s. 132-145.

zapraszania na wesele bywał wyjątkowy u Słowińców. Fenikowski zignorował fakt, że Słowińcy byli protestantami. Pomiął więc wyjaśnienie, w jakiej świątyni następują zaślubiny, pozwalając czytelnikowi domyślnie przyjąć, że dzieje się to w kościele katolickim.

Umieszczanie przez pisarza elementów kaszubskiej kultury w prozie przeznaczonej dla młodego czytelnika miało wieloraką funkcję. Przede wszystkim stanowiło to element tła społeczno-obyczajowego, lokalizowało akcję powieści i opowiadań na terenie kaszubskim. Opis rzeczywistości nadmorskiej stawał się bardziej przekonujący i barwniejszy, bardziej zrozumiały dla czytelników z głębi Polski. Z drugiej zaś strony tego typu treści służyły celom dydaktycznym, przedstawieniu młodym odbiorcom tego, co w regionie najciekawsze i wyróżniające, co mogłoby zdaniem autora poruszyć ich wyobraźnię. Powieści miały również uczyć, dostarczać konkretnej wiedzy o bogactwie Kaszub i o wyjątkowości nadmorskich stron. Obraz kaszubskiej kultury w prozie Fenikowskiego był różnorodny. Pisarz ukazał tu przecież nie tylko urodę miejsca, ale i wybrane treści kaszubskiej literatury oralnej oraz wierzenia i zwyczaje. Czasem budzi tylko wątpliwość dobór tekstów zacytowanych w prozie pisarza, gdyż nie zawsze wybrane zostały teksty najbardziej charakterystyczne dla regionu, co widać chociażby w doborze pieśni. Część to utwory ogólnopolskie, pominięto również kontekst, w jakim tradycyjnie je wykonywano. Mimo tego kaszubski świat w powieściach Fenikowskiego wydaje się spójny i dopracowany, choć należy podkreślić, że nie każde wierzenie opisane przez pisarza, nie każda pieśń, opowieść czy zwyczaj są w istocie kaszubskie albo tylko kaszubskie.





Brzeg jutra a współczesne Inferno. Realizm socjalistyczny a wczesna twórczość Franciszka Fenikowskiego

Naszym zadaniem, zadaniem organizatorów współczesnego życia w Polsce, jest pomóc pisarzowi zobaczyć jego własną wielkość na drogach historycznego postępu i zobaczyć jego własną i tragiczną samotność na drogach odejścia w przeszłość. Naszym zadaniem, zadaniem działaczy społecznych i zawodowych (...) jest postawić przed pisarzem problematykę tak różnorodną w treści i tak różnorodną w formie, żeby pisarz wyczuł, żeby pisarz przeżył duszę odrodzonego narodu, jego walkę, jego cierpienia, jego radość i jego twórczość¹.

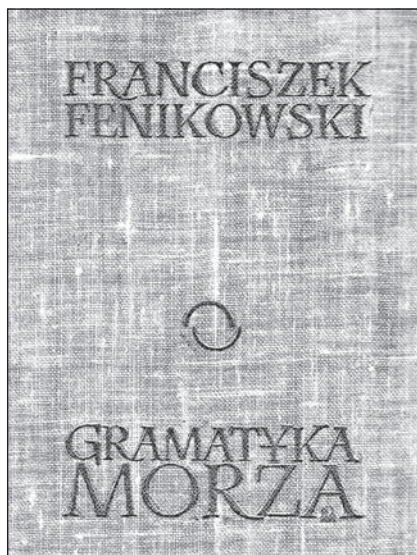
Franciszek Fenikowski niewątpliwie przeżywał duszę odrodzonego narodu, nowej powojennej rzeczywistości, wypełnionej nie tylko zielenią kaszubskich lasów, kapryśnych i słowiańskich rzek, lecz przede wszystkim warkotem traktorów i „szczękiem portowego dźwigu”² w myśl Kazimierza Wyki „ku odbudowie i ciągłości”³ nowego, lepszego jutra.

Obszarem mojego zainteresowania będzie wpływ socrealizmu na wczesną twórczość poetycką autora oraz próba ukazania jego orientacji ideowych zawartych w tomikach: *Lewy brzeg* (1951), *Statek błaznów* (1959)

¹ W. Sokorski, *Problem literatury*, [w:] D. Turbielewicz-Mattsson, *Recepta na ułomność świata. Krytyka literacka a socrealizm w Polsce*, Katowice 2002, s. 65.

² F. Fenikowski, *Lewy brzeg*, Kraków 1951, s. 35.

³ K. Wyka, *Po dwóch wojnach*, [w:] tegoż, *Pogranicze powieści*, Warszawa 1974, s. 47.



oraz *Gramatyka morza* (1972). Poezja Fenikowskiego była przesyciona atmosferą powojennej Polski, stanowiła obrachunek z minioną rzeczywistością oraz próbę zrozumienia nowych socjalistycznych idei. A te odnajdujemy w „poezji twardych rąk”, jak nazwał lirykę socjalistyczną Wojciech Tomasik⁴, w licznych odwołaniach do ludzi pracy – klasy robotniczej, a przede wszystkim przesyceniu liryki symbolami pracy: acetylen, rudowęgłowiec, młot, traktor, dźwig czy kilof.

Zdecydowanie w większości utworów Fenikowski podejmuje problematykę związaną z Pomorzem.

Szczególnie bliskie są mu okolice Gdańska, do których odwołuje się często w swoich wierszach, tj. w *Rytmie wiślanym* czy *Iste terrarium mihi... (Orłowo)*⁵. Właściwie cała poetycka (i nie tylko) twórczość mniej lub więcej nawiązuje do Pomorza. Najczęściej jednak podejmuje tematykę akwaticzną, przede wszystkim motyw morza, choć również rzek (Odra)⁶. Pisarz niemal w każdym utworze sięga do tematyki morskiej: nawiązuje do postaci marynarzy lub statków, stoczni lub po prostu morze staje się metaforą ludzkiego życia, wypełnia całą jego przestrzeń: „Czółnem jest ta chwila”⁷. Sądzę, że tematyka czy symbolika wody, która niejednokrotnie kontrastuje u Fenikowskiego z pracą górników czy murarzy, wymagałaby odrębnego badania.

⁴ W. Tomasik, *Słowo o socrealizmie. Szkice*, Bydgoszcz 1991, s. 29.

⁵ Oczywiście pomorskich miejscowości, do których odwołuje się Fenikowski, jest bardzo dużo: Wejherowo, Szczecin, Koszalin, Gdynia, Władysławowo czy Kościerzyna.

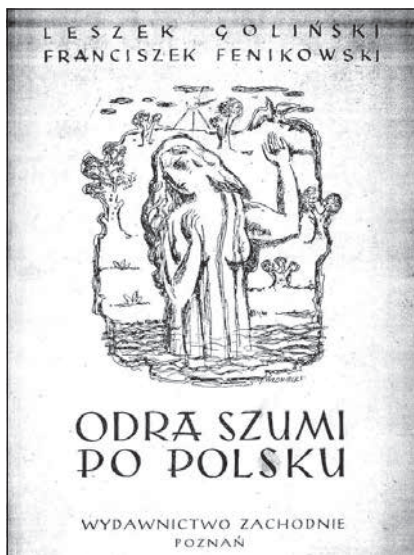
⁶ O tematyce marynistycznej szczegółowo pisał J. Bachórz, *O poezji Franciszka Fenikowskiego uwagi kilka*, [w:] *Literatura Gdańska i ziemi gdańskiej w latach 1945–1975*, red. A. Bukowski, Gdańsk 1979, s. 198–230.

⁷ F. Fenikowski, *Lewy brzeg...*, s. 24.

Kluczowe wydarzenia, jakie miały miejsce na Pomorzu w 1949 r., wpłynęły na literaturę. Myślę tutaj o ważnym momencie dla kształtowania się postulatów socjalistycznych, jakim był IV Zjazd ZLP w Szczecinie, który zhierarchizował założenia dotyczące zadań ideowych literatury oraz postawy pisarza i jego czynnego zaangażowania w politycznych przeobrażeniach kraju. Najważniejsze postulaty kładły nacisk na pełne zaangażowanie pisarzy w sprawy socjalistycznego budownictwa, ukazanie nowego bohatera powieściowego, który dojrzeewa wraz z przebudową społeczną, a także na edukację pisarzy w zakresie marksistowskiej wiedzy o prawach postępu społecznego⁸. Uzupełnieniem stało się przemówienie Bolesława Bieruta dotyczące kultury:

Trzeba, aby nasi twórcy współcześni pamiętali, że ich dzieła powinny kształtować, porywać i wychowywać naród. Trzeba, aby nasi twórcy, nasza literatura, nasz teatr, nasza muzyka, nasz film związane były jak najsilniej ze społeczeństwem⁹.

Zdecydowanie „zacieśnianie więzi” między twórcami a Partią, czy pisarzami a Władzą, ułatwiła sieć instytucji, której zadaniem było sprawowanie opieki nad wprowadzeniem w Polsce „kultury socjalistycznej”¹⁰. Odejście od procentowego naliczania stawek autorskich, zmiana administracji, miały na celu – oprócz zachęcenia do współpracy z komunistami – przede wszystkim wyeliminowania tzw. stref szarych, w których artysta



⁸ J. Kossak, *Kultura, pisarz, społeczeństwo*, Warszawa 1964, s.126.

⁹ J. Andrzejewski, *Partia i twórczość pisarza*, Warszawa 1952, s. 24.

¹⁰ D. Turbielewicz-Mattsson, *Recepta na ułomność świata...*, s. 82.

mógł jeszcze czuć się bezpiecznie¹¹. Nowa rzeczywistość, która wyswo-
bodziła pisarza z hitlerowskiego terroru, przygotowała mu kolejne zadanie – reprezentanta klasy społecznej. Odtąd pisarz miał być na usługach Władzy, tj. pisać utwory, będące wyrazem niezachwianej wiary w triumf klasy robotniczej, wypełniać postulaty pracy, która stała się wartością nadrzędną oraz wychowywać społeczeństwo. Stąd też literatura miała ukazywać nowy typ bohatera, który nie tylko reprezentuje nowe idee społeczne, lecz również reprezentuje „treści humanistyczne we wszystkich dziedzinach życia indywidualnego”¹².

Etap kształtowania się programu realizmu socjalistycznego przypadł na lata 1949–1951. Literatura, realizując postulat typowości czy tendencyjności, pełniła funkcję dydaktyczną. Pisarz miał dotrzeć do najważniejszej klasy społecznej, młodzieży robotniczo-chłopskiej, aby zaszczerpić w niej czy raczej umocnić socjalistyczne idee:

Liryka jest nam potrzebna bardziej niż kiedykolwiek.

Są jednak dwa zastrzeżenia. Po pierwsze, wiersz liryczny, jeśli chce znaleźć właściwe przyjęcie w szerokich rzeszach nowych czytelników, jeśli chce dotrzeć do najcenniejszych naszych odbiorców – młodzieży robotniczo-chłopskiej – musi wyrażać uczucia jej bliskie i powszechne. Stąd artystycznym kłamstwem byłaby u nas liryka pesymistyczna.

Liryka pesymistyczna w dzisiejszej chwili wyrażałaby uczucie resztek wrogiej nam klasy społecznej, agentury szpiegowskiej, przegniłej emigracji¹³.

I o ile reprezentanci XIX-wiecznego realizmu jedynie odtwarzali rzeczywistość, o tyle twórcy realizmu socjalistycznego zabiegali o jego przekształcenie. Realizm socjalistyczny – jak pisał Stefan Żółkiewski – stał się literaturą stojącą po stronie rozumu współczesnego, rewolucyjnej praktyki oraz historycznych zadań proletariatu XX wieku¹⁴.

Henryk Markiewicz, rozważając kategorię estetyczną realizmu, wyznacza kryteria, jakie musi spełnić literatura, która ma stać się kanonem arty-

¹¹ Tamże, s. 83.

¹² J. Kossak, s. 127.

¹³ Tamże, s. 150.

¹⁴ Tamże.

zmu i postępowości: brak fantastyki i obrazów symboliczno-allegorycznych, język potoczny w jego literackiej odmianie, respektowana jest za to fikcja realna¹⁵. Literatura miała być więc „obrazem rzeczywistości zinterpretowanej i ocenionej”¹⁶. W tym kontekście literackim, kiedy odwoływano się do tradycji dziewiętnastowiecznej pieśni rewolucyjnej, pojawia się tomik Franciszka Fenikowskiego *Lewy Brzeg*.

Wczesna poezja Fenikowskiego zdecydowanie prezentuje optymistyczne nastroje polskiego społeczeństwa i nadzieję na lepsze życie. Budowa miasta zniszczonego przez hitlerowców, odzyskanie człowieczeństwa w postaci postulatu pracy, która nie uśmierca, a służy odbudowie wspólnego dobra – przyczyniła się do choćby częściowego przyjęcia nowych idei przez poetę. W kontekście dramatycznych wojennych wydarzeń powojenna rzeczywistość budziła i budzić musiała optymizm:

Słuchaj:
każdy dźwięk ostry kilofa,
każdy żelazny zgrzyt lory,
każdy traktora warkot;
i szcęk portowego dźwigu
to słowo magicznej formuły
wywołującej z zamętu
nowy
pogodny
świat¹⁷.

W końcowym fragmencie wiersza Fenikowski posłużył się schodkowym segmentowaniem wersu, nawiązując do poetyki Włodzimierza Majakowskiego, uznawanego w opinii Stalina za największego poetę radzieckiego.

Najbardziej wyrazistą cechą tego „rewolucyjnego poetę” była przede wszystkim budowa schodkowa, która służyła podkreśleniu poszczególnych segmentów wiersza, aby „rozrzedzić publicystyczną, rozbudowaną frazę i zaakcentować wagę wybranych składników tej frazy”¹⁸.

¹⁵ Tamże, s. 142.

¹⁶ W. Tomasik, *Słowo o socrealizmie...*, s.10.

¹⁷ F. Fenikowski, *Lewy brzeg...*, s. 35.

¹⁸ T. Wilkoń, *Polska poezja socrealistyczna w latach 1949–1955*, Gliwice 1992, s. 96.

Odwoływanie się do twórczości Majakowskiego, to – jak podkreśliła autorka cytowanej książki – było swoistą deklaracją partyjności oraz niejednokrotnie manifestem wrogości wobec kapitalistycznego świata¹⁹.

W kontekście optymizmu należałoby wspomnieć o realizacji u autora toposu ziemskiego raju, do którego często odwoływano się w socrealizmie. Rajem staje się miejsce pracy robotników, a praca – w odniesieniu do hitlerowskiej niedalekiej przeszłości – oznacza powrót do człowieczeństwa i jest miarą godności człowieka. Nowy czas zaś staje się „czasem nowej metafory”, która ukazuje nowy, pogodny świat...

Należy również zauważyć, iż we wczesnych utworach Fenikowskiego²⁰ podmiot liryczny jest podmiotem zbiorowym, a co najważniejsze utożsamia się ze społeczeństwem. Nie ma tutaj opozycji między „ja” a „wy”. Jak przeczytamy w jednym z głosów krytycznych:

Wyrażna jest w liryce Fenikowskiego (...) tendencja do mówienia głosem chóralnym lub w imieniu chóru, a więc do wypowiadania wiersza ze stanowiska, któremu służy zaimbek „my” lub jego odpowiednik dzierżawczy. Jako ujawniony podmiot liryczny wyraz „my” występuje aż w 46 utworach zamieszczonych w *Gramatyce morza* (...).

W niektórych utworach mamy do czynienia z wymiennością obu tych podmiotów, czyli z identyfikacją indywidualnego „ja” autorskiego i zbiorowego „my”²¹.

Wczesna liryka Fenikowskiego realizowała postulat Zjazdu ZLP w Szczecinie, którego najważniejszym, jak już wcześniej wspomniano, było ukazanie kondycji pisarza w ówczesnej rzeczywistości:

Tu być banalnym poecie nie wolno
i same słowa wierszem tu nie klękną,
tutaj drożyną niczyją, śródpolną,
idzie się w inne i trudniejsze piękno²².

¹⁹ Tamże, s. 89.

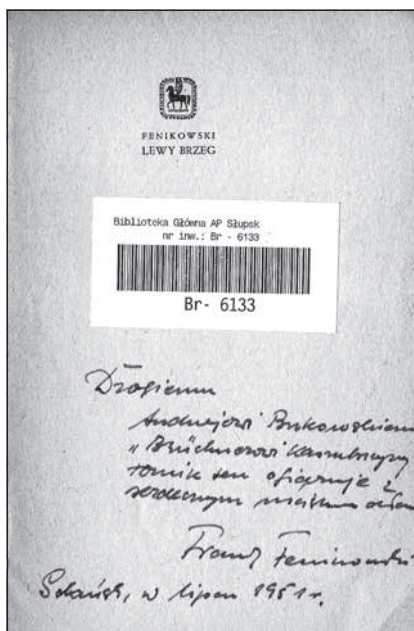
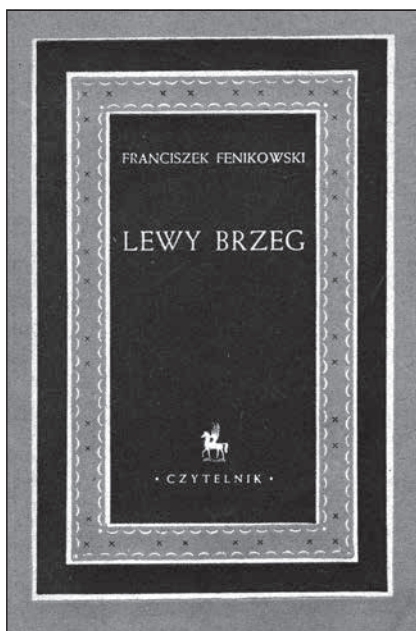
²⁰ Zawartych w tomikach *Odra szumi po polsku* (1946) i *Lewy brzeg* (1951).

²¹ J. Bachórz, *O poezji Franciszka Fenikowskiego...*, s. 201.

²² F. Fenikowski, *Lewy brzeg...*, s. 8.

Poeta miał wypełniać określone zadanie, dlatego też tematyka z oczywistych względów musiała być aktualna i dotyczyć ważnych społecznych problemów. Pisarz, jak twierdził Żółkiewski, miał „wyjść poza problematykę inteligenckich obrachunków” i sięgnąć po centralne problemy epoki²³, a więc bliskie klasie robotniczej.

Liryk *Lewy brzeg* z 1947 roku jest swoistym manifestem, ukazującym właśnie rolę poety i literatury w obliczu nadchodzących zmian. Swoistym, ponieważ daleko Fenikowskiemu do sztandarowych utworów programowych, w których zostają wyraźne zawarte deklaracje przynależności do określonej orientacji pokoleniowej czy ideowej. Próżno szukać także buntu we wczesnej poezji Fenikowskiego. Jest bierna postawa wobec zastanej rzeczywistości i wtopienie się w zbiorowość, która staje się tylko obserwatorem, będącym „w stanie zawieszenia pomiędzy aktywnym „wczoraj” a czynnym „jutro”²⁴. Jak pisze Wojciech Tomasiak, przyczyn schematyzmu



²³ J. Kossak, *op. cit.*, s. 124.

²⁴ J. Bachórz, *op. cit.*, s. 203.

doszukiwano się w „ideologicznej niedojrzałości twórców, w niedostatecznym opanowaniu przez nich założeń realizmu socjalistycznego bądź w dogmatycznej interpretacji nowej metody artystycznej. Tu lekarstwem miało być (...) gruntowne zaznajomienie się z podstawowymi tezami marksistowskiej myśli społecznej”²⁵.

Odbudowa kraju, budowa nowego świata w sensie materialnym odbywać się miała równocześnie z odbudową ducha, czyli nowej kultury, w której murarz stawał się poetą, a wiersze „budowano” jak domy. „Tam z słów – cegieł rosną miasta – strofy”²⁶ – powie podmiot liryczny. Piękna metafora ukazuje właśnie ową zadaniowość poezji.

Autor nawiązuje także do symboliki morza jako siły pierwotnej i potęgi w odniesieniu do nadludzkiej pracy budowniczych, którzy „spiętrzają beton” jak fale, wznoszą miasta z masztami, a także sterują miastem – okrętem z niezachwianą siłą i wiarą (*Nowa huta*). Autor doskonale oddaje sytuację społeczną, kiedy słowo przestało służyć tylko do komunikowania, a zaczęło stanowić groźne narzędzie w walce o twórczą, wspólną postawę²⁷:

słowo – miecz ostry w twoim ręku
przetnie horyzont – wstęgę mety²⁸.

Fenikowski, jak wielu innych współczesnych mu poetów, posługiwał się figurą paradoksu w celu wyrażania tez ideologicznych.

Omawiając motyw miasta w *Lewym brzegu*, należy pamiętać, iż miasta czy domy powstają przecież ściśle według projektu zagospodarowania przestrzeni. I tę przestrzeń organizowała władza socjalistyczna. A poeta musiał realizować ten plan, choć z pewnymi oporami:

Mówicie: domy, fabryki...
rozumiem dobrze to wszystko,
ale czy plan sześcioletni
zabrania zielenić się listkom?²⁹

²⁵ W. Tomasik, *Polska powieść tendencyjna 1949–1955. Problemy perswazji literackiej*, Wrocław 1988, s. 92.

²⁶ F. Fenikowski, *op. cit.*, s. 19.

²⁷ D. Turbielewicz-Mattsson, *op. cit.*, s. 149.

²⁸ F. Fenikowski, *op. cit.*, s. 38.

²⁹ Tamże, s. 39.

Sześćioletni plan gospodarczy, wprowadzony w latach 1950–1955 w celu usunięcia wszelkich przejawów kapitalizmu i zindustrializowania społeczeństwa na wzór Związku Radzieckiego, stał się tematem literatury. Ceną za industrializację był znaczny wzrost klasy robotniczej, spowodowany migracją ludności wiejskiej do miast, a także obniżenie jakości życia. Miasta faktycznie się rozbudowywały, jednak służyło to bardziej akcji propagandowej niż dobru społeczeństwa. Poeci mieli jednak opisywać jedynie pozytywne zmiany społeczne. U Fenikowskiego więc czytamy:

Bo nocą słońca się mnożą,
sto lamp na słupach rozbłyska,
ćmy do nich lecą na oślep
i dzień jak gdyby przystanął,
by patrzeć, kiedy zapłoną
tu wielkich pieców ogniska,
w których rozżarzy się serce
sześćioletniego planu³⁰.

Symboliem socjalistycznej architektury miała się stać Nowa Huta. Miejsce, w którym Polska zostanie na nowo odbudowana na podobieństwo układu słonecznego (*Lewy brzeg*). Nowa Huta w wierszu Fenikowskiego, ukazana za pomocą hiperboli, była potężną budowlą konotującą Wieżę Babel, która łączyła lub podtrzymywała sferę ziemską i niebiańską. I o ile mityczna wieża miała podzielić ludzi, o tyle gigantyczna huta odzwierciedlała wspólne idee socjalistyczne. Autor parafrazuje słowa Biblii, podkreślając znaczenie ludzkiej pracy:

Czyn tu się zjawił przed słowem,
Nim pierwsze zabrzmiały strofy³¹.

Istotne zadanie ciąży także na chłopcach, którzy – niczym herosi – wkraczą z kilofem i pieśnią na ustach w uśpione i ciemne miasto, by rozkołysać złoty dzwon i tchnąć w nie nowe życie. Chłopcy oczywiście wywodzą się z klasy robotniczej; stają się jednak nosicielami nie tylko

³⁰ F. Fenikowski, *op. cit.*, s. 42.

³¹ Tamże, s. 41.

postulatów pracy. To symbol postępu i ukazanie kontrastu pomiędzy „starym” światem, a tym, który właśnie się tworzy. Jak czytamy w jednym z opracowań:

Nosicielami postępu są w utworach 1949–1955 przede wszystkim ludzie młodzi, w ich środowisku rodzi się ferment, dający początek ewolucyjnym przemianom, tam wykuwa się inicjatywa współzawodnictwa pracy, elektryfikacji wsi, założenia spółdzielni produkcyjnej³².

Realizacja planu sześcioletniego doprowadziła do utworzenia nowego odbiorcy w dziedzinie literatury – młodzież robotniczą, w którą to grupę wpisany został i twórca, możliwie wiarygodny świadek czasów. Realizm socjalistyczny doprowadził do uniformizacji kultury, która miała czerpać wzorce ze Związku Radzieckiego, a także zniszczyć wszelkie formy indywidualizmu twórczego.

Odwoływano się nie tylko do literatury w duchu epickim, jak *Cichy Don* Szołochowa, która spełniała dydaktyczne zadanie, lecz również do „ubogich w swej społecznej treści utworów lirycznych, odzwierciedlających prawdę ludzkich uczuć, tęsknot i marzeń. (...) Wychowawcze znaczenie ma również to, co podważa wiarę w zabobon i wyrzywa ludzi z krępujących rozwój swobodnej myśli więzów religianctwa, to, słowem, co burzy fałszywe świętości i utwierdza system prawdziwie humanistycznych wartości”³³.

Poeta, w kontekście powyższych rozważań, zdecydował się reprezentować socjalistyczne idee. Fenikowski jako obserwator pracujących ludzi odzwierciedlił ich aktywność w utworze *W maszynowni*, podkreślając zagrożenia industrializacji, lecz przede wszystkim ukazując ich ciężką pracę w halach fabrycznych.

W kilkupiętrowej
hali fabrycznej już się zaczęła epoka
automatów, liczników, kontrolnych zegarów,
już z jej scenerii znikł cień palacza, smolucha (...)
– Wszystko gra jak w zegarku – krzyczy rudy Jonasz.

³² W. Tomasik, *Polska powieść tendencyjna...*, s. 124.

³³ W. Kossak, *op. cit.*, s. 29-30.

Toczy beczki oliwy, smaruje mechanizm.
Dzisiaj jeszcze mu z ręki jedzą agregaty.
Jutro może robotów bunt wypchnie człowieka
z maszynowego świata za próg drzwi żelaznych³⁴.

Realizacja planu sześcioletniego zakładała przede wszystkim przejęcie gospodarki przez państwo oraz wykorzystanie potencjału ludności wsi jako siły roboczej. Człowiek w ujęciu poezji Fenikowskiego przestaje być ważny jako jednostka, staje się elementem wielkiej maszyny, swoistą marionetką: „I zapulsują – wolne znowu- / serca, co miały zmartwieć w drewnie” (*Bunt marionetek*) czy „pracowitą mrówką” (*Wyspa*).

Człowiek w czasach socrealizmu porównany był do stali, jak pisał Tomasik za Pawłowską definicją w cytowanej już książce:

nie ma w nim nic poza tym, co wykształciło w nim środowisko – jakość stali zależy w dużej mierze od rodzaju stosowanej technologii. Pomiędzy jednostką a otoczeniem zachodzi szczególna relacja: otoczenie uczy i hartuje człowieka; gwarancją prawidłowego rozwoju jest zatem „szkoła twardej pracy”³⁵.

Praca stanowiła wartość nadrzędną, dlatego też należało ukazać bohatera w kolektywie, realizującego założenia partyjnej postawy. Fenikowski w utworach ukazuje przeważnie ludzi pracy: z kilofami, na traktorach, w kopalni, hucie, stoczni. Fetyszyzacja narzędzi pracy, tak chętnie przywoływanych w poezji socrealizmu, nabierała znaczenia symbolicznego. Sierp, młot, kilof, traktor czy kafar tak często występujące w poezji Fenikowskiego, podkreślały wartość pracy, przede wszystkim zaś odzwierciedlały ideę postępowości i potrzebę budowy nowego kraju, gdzie na pierwsze miejsce wysuwa się realizacja planu sześcioletniego.

W tym kontekście poeta ukazywał podmiot liryczny – robotnika, który z zapałem tworzy czy raczej buduje pejzaż industrialny. Niemal na oczach czytelnika odbywa się odbudowa nowego kraju przy udziale murarzy z pieśnią na ustach, z patosem, wznoszących mosty aż do chmur przy szczeku kilofa:

³⁴ F. Fenikowski, *Gramatyka morza*, Gdańsk 1972, s. 188-189.

³⁵ W. Tomasik, *op. cit.*, s. 82.

ramię w ramię
górnicy i dźwigowi,
dziewiarki, hutnicy, tkacze,
murarze i traktorzyści
walczący z ziemią oporną,
walczący z gruzem historii,
walczący z bezwładem prawem
budują ogromną trasę (...) ³⁶.

Odbudowa kraju była zatem możliwa jedynie dzięki zbiorowej pracy. Plan sześcioletni miał więc łączyć ludzi we wspólnej idei stworzenia rzeczywistości na nowo. Odtąd mitycznego Syzyfa zastąpił Pstrowski, działacz komunistycznej PPR, który w 1947 roku przekazał list otwarty do górników z propozycją przekraczania normy pracy w celu szybszej odbudowy naszego kraju. Wieczna i bezowocna praca Syzyfa została przeciwstawiona pracy użytecznej i wydajnej:

– Dzisiaj Syzyfa zastąpił
Pstrowski – człowiek zwycięski,
co bryłę ziemi wypycha
z ciemności
w górę
na słońce ³⁷.

Realizm socjalistyczny doprowadził do uniformizacji kultury, która miała czerpać ze wzorców Związku Radzieckiego. Fenikowski w utworze *Labirynt* nawiązuje do czołowej postaci rosyjskiego modernizmu:

– Człowiek – rzekł Maksym Gorki –
To brzmi dumnie! ³⁸

Postać Maksyma Gorkiego ³⁹ została użyta w wierszu nieprzypadkowo. Było to z jednej strony nawiązanie do idei realizmu socjalistycznego

³⁶ F. Fenikowski, *Lewy brzeg...*, s. 36.

³⁷ Tamże, s. 34.

³⁸ F. Fenikowski, *Gramatyka morza...*, s. 203.

³⁹ M. Gorki był uważany w okresie realizmu socjalistycznego za wzorzec do naślado-

(sięganie do wzorców literatury Związku Radzieckiego), z drugiej zaś specyficzne porównanie sytuacji ówczesnego człowieka do choćby wymowy sztuki Gorkiego *Na dnie*.

W wierszu występuje również krytyka burżuazji, zgodnie z filozofią marksistowską, która została ośmieszona i porównana do „wyfraczonych osłów, wieprzów, byków”⁴⁰, głoszących ideę turpizmu w otoczeniu tejże scenerii:

Na scenach – śmietniki (...)
W kulisach teatru wymiotuje
chory z awersji
Turpista (...)
lecz nigdy nie uwierzę (...)
że nadczłowiekiem – zwierzę⁴¹.

Człowiek w ujęciu wczesnej twórczości poetyckiej Fenikowskiego, istnieje wpisany w zbiorowość, w model społeczeństwa zgodny z założeniami socrealizmu. Współuczestnictwo w życiu narodu poeta wyraźnie zaznacza, nawiązując do wiersza *Testament mój* Słowackiego:

Z wami żyłem,
cierpiałem,
Z wami sztormowałem (...) ⁴².

Należy zauważyć, iż podmiot liryczny w tym utworze wypowiada się w pierwszej osobie, ale z zachowaniem dydaktycznego tonu. Sądzę, że kontekst literatury romantyzmu wymaga odrębnych badań. Na pewno istotną rolę w dyskusji z przeszłością odegrała dla Fenikowskiego postać Słowackiego i Mickiewicza, wielkich poetów i przewodników narodu⁴³.

wania. Mianowany był przewodniczącym Związku Pisarzy ZSRR, angażował się w liczne przedsięwzięcia literackie i kulturalne, m.in. redagował zbiór esejów o budowie Kanału Białomorsko-Bałtyckiego.

⁴⁰ F. Fenikowski, *Gramatyka morza*, s. 202 -203.

⁴¹ Tamże, s. 202.

⁴² Tamże.

⁴³ Szerzej o nawiązaniu do romantyzmu u Fenikowskiego napisał L. Zwierzyński, *Tradycja romantyczna w poezji socrealistycznej*, [w:] *Realizm socjalistyczny w Polsce*

Stąd może patriotyczne zwroty i nawiązania do twórczości wieszczów, które mają wzmacniać narodowy wymiar jego poezji.

Głucho wszędzie.

Wszędzie ciemno.

Tragifarsa. Groteska. Dramat⁴⁴.

Jak pisał współczesny interpretator: „niebagatelne znaczenie miały tu kolejne rocznice mickiewiczowskie (rytuał!), a także odbudowa zniszczonych w czasie okupacji pomników wieszcza”⁴⁵.

Odwoływanie się do kontekstów historycznych występuje u Fenikowskiego dosyć często i równie często w odniesieniu do Pomorza. Nawiązania do Arkony, północnej części Rugii ze świątynią Świątowita, czy przywołanie bóstw słowiańskich, tj. Peruna czy Perkuna, narzucają kontekst narodowościowy i patriotyczny. Autor wielokrotnie podkreśla swój słowiański rodowód w lirykach, stąd odwołania do miejsc czy narzędzi: słowiańska rzeka, słowiańska socha, czy przyrody: jastrzębia – „pogańskiego totemu”. Ludowość w poezji Fenikowskiego zasługuje na szersze opracowanie, tym bardziej że w socrealizmie „folklor został poddany odpowiedniej selekcji”⁴⁶.

Równie silnie, jak zaznaczyłam na początku pracy, Fenikowski związany jest z morzem. Morze Bałtyckie staje się dla niego ostoją narodu, patriotyzmu. Odwołuje się do motywów marynistycznych nawet w odniesieniu do innej krainy geograficznej:

Dziś krew nasz na nowo chrzci Szczecin, Koszalin
prochami polskich mógł przemawia kraj niemy⁴⁷.

z perspektywy 50 lat. Materiały z konferencji naukowej organizowanej przez Instytut Nauk o Kulturze Uniwersytetu Śląskiego, red. S. Zabierowski, M. Krakowiak, Katowice 2001, s. 181.

⁴⁴ F. Fenikowski, *op. cit.*, s. 203.

⁴⁵ Tamże, s. 180.

⁴⁶ T. Wilkoń, *Polska poezja socrealistyczna w latach 1949–1955*, Gliwice 1992, s. 124.

⁴⁷ F. Fenikowski, *Gramatyka morza...*, s. 5.

Woda staje się w tym kontekście odrodzeniem ciała i ducha, staje się synonimem krwi. Symbolizuje również powiększenie przestrzeni życiowej, większą wolność Polaków. Pomorskie miasta Szczecin czy Koszalin na wskroś stają się polskie. Bałtyk przed II wojną światową symbolizował niepodległość państwa polskiego. W sensie ideowym tego liryku autor nawiązuje do patriotycznego aktu oddania Polsce Pomorza, tzw. Zaślubin Polski z morzem. Miało to miejsce w 1920 r. w Pucku i w 1945 w Kołobrzegu i Mrzeżynie, na Pobrzeżu Szczecińskim (były to pierwsze Zaślubiny Polski z morzem od czasów wojny)⁴⁸. Symbolicznym aktem podczas Zaślubin było wrzucenie pierścienia do wody (nawiązania do legendy o Wandzie), a także symboliczne przekazanie przez rybaka kaszubskiego, Jakuba Myślisza, straży Wybrzeża w ręce polskiego marynarza.

Pisząc o lirycie w okresie realizmu socjalistycznego, należy zaznaczyć, iż – choć literatura miała mieć przeciętnego odbiorcę, a więc w postaci klasy robotniczej – jej odbiorcami nie do końca byli członkowie Partii. Partia określała zadania pisarzy, tak jak to miało miejsce na Zjeździe w Szczecinie, a później w Warszawie (1951), a także określała tematykę literatury: konieczne było podejmowanie problematyki aktualnej, jak wcześniej wspomniałam, która odzwierciedlałaby socjalistyczne idee. Członkowie Partii później słuchali tego, co sami polecili tworzyć...

Fenikowski realizuje postulaty nowej władzy: zdecydowanie wypowiada się na temat roli poety czy pisarza w odniesieniu do założeń socjalizmu:

– Tu, gdzie jawa podobna jest snowi,
Nie ma granic poezji ani prozy⁴⁹.

Stosując antytetyczne zestawienie my – oni, wartościuje i podkreśla wspólne cele, a także ukazuje kontrast pomiędzy tym, co minęło, a tym, co jest:

Nie spadną już na twą głowę
stalowe pocisków deszcze⁵⁰.

⁴⁸ W Szczecinie do dziś obchodzona jest rocznica Zaślubin z morzem przy udziale grup rekonstrukcyjnych.

⁴⁹ F. Fenikowski, *Lewy brzeg...*, s. 16.

⁵⁰ Tamże, s. 36.

Zastosowanie hiperboli w utworach potęguje uczucie patosu „i emocjonalnej gwałtowności”⁵¹.

Wczesna poezja Fenikowskiego nie wyróżnia się pod względem budowy od poezji jego pokolenia. Poeta posługuje się słownictwem silnie wartościującym i odnoszącym się do postulatów socjalistycznych, stałą metaforą, nawiązującą do kilku obszarów semantycznych – przede wszystkim walki⁵². Wartościowanie było własnością nowomowy i łączyło się z realizacją funkcji perswazyjnej w poezji. Stąd można zaobserwować nagromadzenie w literaturze przymiotników, epitetów wielokrotnych, które przypisują przekazywanym treściom bardzo duże znaczenie⁵³, a także zbliżają nowomowę do języka potocznego. Czasami, jak pisze Michał Głowiński, nie było ważne, co znaczy dane słowo, ale jakie określenia się z nim łączą (dobry/zły, nasz/obcy)⁵⁴.

Warto zaznaczyć, że wczesne liryki Fenikowskiego, jak i innych twórców realizmu socjalistycznego, nasycone są wartościowaniem. Tematy tabu były przemilczane czy ujmowane elipsą. W poezji lat pięćdziesiątych raczej unikano zjawisk negatywnych, a także „faktów propagandowo niezręcznych, bo przesłaniają to, co się chce uznać za ważne i typowe”⁵⁵. W tym kontekście stosowano stałą i seryjną metaforę, ponieważ odnosiła się bardzo często do kontekstu militarnego, a także realizowała ideę socrealistycznej pracy. Przenośnie były najczęściej zbliżone do mowy potocznej:

Jak biegacz, który stopą lotnie
odpycha ziemię walcząc z czasem,
aż naga piersią taśmy dotknie
i ciężko zwali się na trasę
pędzisz przez życie, a gdy głowę
Odwracasz – widzisz cień na bieżni...⁵⁶

⁵¹ W. Tomasik, *op. cit.*, s. 23.

⁵² Tamże.

⁵³ Tamże, s. 36.

⁵⁴ Tamże, s. 41.

⁵⁵ Tamże, s. 39.

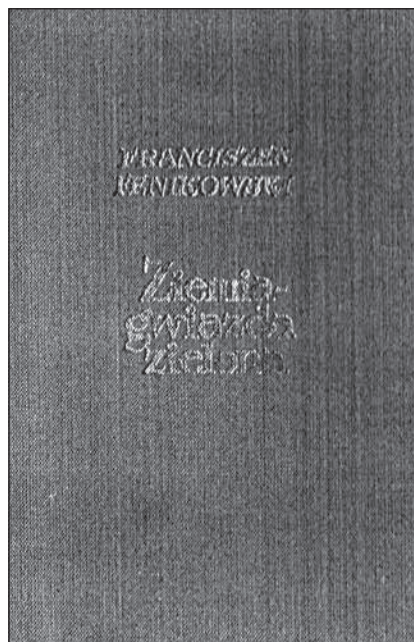
⁵⁶ F. Fenikowski, *op. cit.*, s. 37.

To, czym Fenikowski zdecydowanie wyróżnia się spośród innych pisarzy, to wielka miłość do Kaszub i morza. Pomorska przyroda i ukochany Bałtyk stanowią tło większości utworów poety. I o ile postulatory socrealistyczne przemawiały w jego wierszach (wczesnych) jako główny motyw, o tyle nawiązania do kaszubskiej przyrody stanowiły równie ważne i piękne tło:

W dali garbate sosny na redłowskiej skarpie
w mgle wypatrują kutrów, co z morza nie wróca,
nowik srebrną się rybą w gwiazdnej sieci szarpie,
od wydm dmie słona morka. Lżej oddychać płucem⁵⁷.



⁵⁷ F. Fenikowski, *Gramatyka morza...*, s. 25.



Fenikowskiego liryki do żony

Franciszek Fenikowski poznał swoją ostatnią towarzyszkę życia w wieku 55 lat. Irena Orzechowska pojawiła się w życiu poety niespodziewanie. Przyjaciół pisarza, Wojciech Kiedrowski, tak oto wspomina ich pierwsze „spotkanie”:

Franek poznał Irenę w ostatnich latach swego życia. W przedziwny sposób. Będąc w psychicznym dołku, dzwonił do kogoś mu znanego, by uzyskać pomoc, pożalić się, że jest mu źle, że nie chce dłużej żyć w samotności. Dzwonił do znajomej osoby, nieco na rauszu, mocno zdesperowany, a dodzwonił się do Warszawy, do nie znanej mu dotąd Ireny. Ona, uspokajając dziwnego rozmówcę, odkrywała jego nieprzeciętną inteligencję, ale też niebezpieczny stan psychiczny. Zaciekawienie było obustronne¹.

Wzajemne zainteresowanie było na tyle silne, że już rok po pamiętnej rozmowie telefonicznej Franciszek Fenikowski i Irena Orzechowska byli małżeństwem, a poeta, który przez znaczną część swojego życia mieszkał nad morzem², postanowił wyprowadzić się do Warszawy, by spędzić ostatnie lata u boku ukochanej kobiety. Szczęście małżonków nie trwało jednak zbyt długo, ponieważ już w 1981 r. poeta na skutek wylewu doznał obustronnego paraliżu, a rok później zmarł³.

¹ Patrz: W. Kiedrowski, *Irena*, „Pomerania”, 1994, nr 6, s. 9.

² Pisze o tym Krzysztof Orzechowski, syn Ireny. Tenże, *Irena i Franek*. „Pomerania”, 1994, nr 10, s. 15.

³ Tamże, s. 16.

Irena Orzechowska przeżyła Franka o 11 lat. W tym czasie bez reszty poświęciła się opracowywaniu spuścizny literackiej, jaką pozostawił po sobie poeta, porządkowała rękopisy, maszynopisy, opisywała je, segregowała, po to, aby jak najwięcej informacji o Franciszku Fenikowskim i jego twórczości nie uległo zapomnieniu⁴.

Dość osobliwym i niewątpliwie budzącym silne emocje u Ireny musiały być prace nad poezją poświęconą jej osobie. W zbiorach Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie, gdzie obecnie znajduje się spuścizna Franciszka Fenikowskiego, odnaleźć można, wiersze jej poświęcone. Teczka, w której się znajdują, opisana jest jako *Wiersze dla żony*⁵ i liczy 67 stron z 37 utworami.

Niniejszy artykuł jest próbą przybliżenia liryki miłosnej Franciszka Fenikowskiego do żony wszystkim zainteresowanym poezją tego twórcy⁶.

⁴ Tamże.

⁵ Maszynopis pod nr inwentarzowym R-842. Zdeponowany w MPiMK-P, opisany w artykule B. Wojewódki, *Spuścizna Franciszka Fenikowskiego w zbiorach Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie*, „Acta Cassubiana”, 2002, s. 152 (korzystam z numeracji maszynopisu zaproponowanej przez Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie). W tym miejscu warto zwrócić uwagę na fakt, iż większość wierszy poświęconych Irenie Fenikowskiej nadal istnieje wyłącznie w formie maszynopisu, z pewnymi tylko wyjątkami: *** (*Żelazną spuścił ktoś kurtynę...*), *Czwarty listopada*, *Preludium deszczowe dla Iki*, „Pomerania”, 1994, nr 10, s. 17-18. Patrz także: *Katalog wierszy opublikowanych w tomikach*, oprac. Irena Fenikowska. Maszynopis pod nr inwentarzowym R-946 zdeponowany w MPiMK-P, opisany w artykule B. Wojewódki, *Spuścizna Franciszka Fenikowskiego w zbiorach Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie*, s. 152. W *Katalogu* znajduje się informacja o publikacji następujących tytułów: Franciszek Fenikowski, *Próba bilansu*, [w:] tegoż, *Zamki z piasku*, Gdańsk 1979, s. 90 oraz z tegoż samego tomiku wiersze: *Wspomnienie* oraz *Wyspa umarłych* s. 88 i 86. Dwa ostatnie utwory nie są jednak włączone do teczek opisanej jako *Wiersze dla Żony*. Utwory poety dedykowane Irenie Fenikowskiej odnaleźć można również w tomiku Franciszka Fenikowskiego, *Noc nie trwa wiecznie*, Gdańsk 1990. Tutaj: *** (*Niepokój stał się...*) s. 29 oraz *** (*Gdy się opłatkami...*) s. 35.

⁶ O poezji Franciszka Fenikowskiego pisali m.in. J. Bachórz, *O poezji Franciszka Fenikowskiego. Uwag kilka*, [w:] *Literatura Gdańska i ziemi gdańskiej w latach 1945–1975*, red. A. Bukowski, Gdańsk 1979, s. 198-230; S. Gostkowski, *O poezji Franciszka Fenikowskiego*, „Gdański Rocznik Kulturalny”, 1986, nr 9, s. 40-55; oraz T. Skutnik, *U gdańskich poetów*, „Rocznik Kulturalny Ziemi Gdańskiej”, 1975, nr 7, s. 45.

Utwory, przez wzgląd na powtarzającą się w nich tematykę, pozwoliłam sobie podzielić na trzy grupy. W pierwszej z nich znajdować się będą wiersze związane z kolejnymi rocznicami ślubu Franciszka i Ireny, imieninami małżonki poety, a także uroczystościami o charakterze ogólnospołecznym. W drugiej grupie znajdują się utwory obejmujące tak często spotykany w poezji Fenikowskiego motyw morza. Trzecią grupę stanowić będą utwory, w których poeta jawi się jako erudyta przywołujący różnorodne teksty kultury.

Pragnę jednak podkreślić, że ów podział nie jest ścisły, ponieważ w poszczególnych lirykach bardzo często owe problemy wzajemnie się na siebie nakładają, splatają i tak na przykład: motyw morza łączy się z tematyką rocznicową, jak w wierszu rozpoczynającym się od słów: *Morze jest jak bukiet zielone* (...) ⁷, w którym adresatem utworu jest solenizantka obchodząca swoje święto:

Morze jest jak bukiet zielone.
Chyba dam Ci je na imieniny?⁸

I dalej:

No i ten horyzontu pierścioneł
Z atlantyckiej wykuty platyny...⁹

Morze zostaje tutaj porównane do zielonego bukietu. Więcej, horyzont Atlantyku przypomina drogocenny platynowy pierścień. Wszystko to, a zatem całe piękno i bogactwo oceanu pragnie solenizantce ofiarować autor wiersza w dniu Jej święta.

W zbliżonej tonacji utrzymany jest utwór *Rocznica* ¹⁰, gdzie poeta pragnie z kolei obdarować swoją Muzę koliał wykonaną z morskich brylantów:

⁷ Maszynopis, numer inwentarzowy R-842, s. 56.

⁸ Tamże.

⁹ Tamże.

¹⁰ Tamże, s. 53.

Poeta chciałby Muzie kolie
Dać jako prezent rocznicowy...¹¹

W tym celu zwraca się do niej:

Spójrz w bulaj: siwy już romantyk
Z chmurką świetlistej mgły na czole,
Szlifierz znad Amstel – mistrz Atlanty
(...)
W gwiaździstych iskrach, w fal mozołe
Szlifuje morskie Ci brylanty...¹²

Nakazuje Muzie, by ta spojrzała w okienko burty i dostrzegła piękno Atlantyku, który w powyższym fragmencie utworu porównany zostaje do siwego romantyka, szlifierza znad Amstel, a zatem flamandzkiego rzemieślnika mistrzowskiej klasy.

W odmiennej, mniej uroczystej tonacji utrzymane są pozostałe utwory obejmujące tematykę rocznicowo-imieninową. Niekiedy przypominają one dziecięce rymowanki, w których na pierwszy plan wysuwa się prostota przekazu i regularność rymów¹³, jak w wierszu rozpoczynającym się od słów: *W Święto Kobiet*¹⁴, czytam bowiem:

W Święto Kobiet
wielu pobied
i szczęścia bez miary
życzy
Maciej Stary¹⁵

¹¹ Tamże.

¹² Tamże.

¹³ O zrehabilitowaniu banału lirycznego przez Franciszka Fenikowskiego w jego wcześniejszych utworach pisze S. Gostkowski, *O poezji Franciszka Fenikowskiego...*, s. 53. Badacz porównuje tu wiersze Fenikowskiego z poezją K.I. Gałczyńskiego, zauważając jej podobieństwo w treści i formie.

¹⁴ Maszynopis, numer inwentarzowy R-842, s. 58.

¹⁵ Tamże.

Żartobliwą wymowę ma również następujący utwór:

W gwiazdkowym podarku lejek
Kupiłby Ci Twój Maciejek
Ale, że przepił mamonę,
Daje Ci własną personę:
Posyła ją do kolejek.
Maciej Krwawy¹⁶.

Oprócz zamięłowania poety do mocnych trunków zostaje w wierszu przywołany również w sposób żartobliwy fakt historyczny, mianowicie wielogodzinne wystawanie w kolejkach przed sklepami w okresie PRL-u, szczególnie w czasie poprzedzającym Boże Narodzenie. Żartobliwy charakter utworu potęguje również użycie przez Franciszka Fenikowskiego wyrazów charakterystycznych dla stylu podniosłego i zestawienie ich ze słowami kojarzonymi zwykle ze stylem niskim, tak oto w niedalekim sąsiedztwie występują obok siebie wyrazy: lejek, przepić, mamona, persona i kolejki.

Ponadto powyższe dwa utwory oprócz tego mają charakter intymnego wyznania. Zakochane *alter ego* Fenikowskiego, które tutaj się ujawnia przez zastosowanie znanych tylko jemu i jego żonie epitetów, w pełni uwidacznia się w humorystycznym liryku, zainicjowanym przez taki oto wers: „Irenko droga tak, że bez ceny!”¹⁷ Czytam tu:

W dzień Twej patronki, świętej Ireny,
Przyjmij życzenia (...)
(...)
Ludek malutki
życzy Ci dostaw tytoniu, wódki
niech Maciejunio nasz Wiercizadek
centuary przyśle Ci czekoladek
(...)
Kończąc: (...)
szczęścia Ci życzę *en masse*, bez miary

¹⁶ Tamże, s. 32.

¹⁷ Tamże, s. 62.

do tych zaś życzeń cenzor Franciszek
dołącza /cierpiąc na skręty kiszek/¹⁸.

Chociaż Fenikowski wywędrował dla swojej miłości – Ireny – do Warszawy, tworząc liryki związane z jej osobą, często przywoływał motyw morza¹⁹. W tym miejscu należałoby przedstawić całą grupę utworów z tym związanych. Na uwagę zasługuje chociażby utwór zatytułowany *Ku Uście*²⁰, w którym występuje pewna powtarzalność zachowań zakochanych w sobie ludzi, związana z wyprawą nad morze:

Odleciały jemiołuszki,
Odleciały gile...
(...)
Jeszcze trochę, a jak one
ruszymy na północ²¹.

Powyższy fragment ukazuje więc pewną rytualność zachowań corocznego wyruszania zakochanych na północ. Sygnalizuje to początek wiersza, gdzie podmiot liryczny przywołuje obraz ptactwa odlatującego jak co roku. Motyw morza zostaje więc przywołany w tekście poprzez symbol wędrówki ptaków na wiosnę, zostaje ukazany również poprzez metaforę marzenia sennego, podmiot liryczny mówi bowiem do ukochanej:

Nim skroń przytkniesz do poduszki –
Pomyśl o nich chwilę,
Odwróć oczy w morza stronę,
Snu już czeka czołno...²²

¹⁸ Tamże.

¹⁹ O motywie morza w twórczości Franciszka Fenikowskiego czytaj w artykule R. Witkowskiej, *Odczytywanie morza – o Franciszku Fenikowskim i jego książkach*, „Gdański Rocznik Kulturalny”, 1986, nr 9, s. 56-67.

²⁰ Maszynopis, numer inwentarzowy R-842, s. 59.

²¹ Tamże.

²² Tamże.

Kiedy indziej motyw morza w poezji Franciszka Fenikowskiego do żony przybiera postać barwnego opisu, jak w wierszu *Zwrotnik Raka*²³, który jest przede wszystkim, malowniczym obrazkiem²⁴ Zatoki Meksykańskiej:

(...) Zatoka Meksykańska
Tuż za szybą twej kajuty lśni jak feeria:
Płás delfinów, salto ryby latającej
(...)
Głony żółto tłą się w morzu (...) ²⁵.

Dynamika, życie, ruch tak przedstawiony zostaje tytułowy *Zwrotnik Raka* widziany oczyma podmiotu lirycznego, który pragnie, co charakterystyczne dla większości omawianych tu przeze mnie utworów, by jego spojrzenie było zarazem spojrzeniem osoby towarzyszącej mu w podróży. Czytamy:

Coraz dalej, moja miła, od mgieł Gdańska,
Inny klimat i szerokość i sceneria...
Otwórz oczy (...) ²⁶.

Niezwykłość miejsca, jakim jest Zatoka Meksykańska, zostaje ukazana również na podstawie kontrastu z przywołanym w liryku Gdańskiem: „Coraz dalej, moja miła, od mgieł Gdańska, / Inny klimat (...) i sceneria...”²⁷, przedstawionym jako miejsce mgliste, a zatem ponure, nieciekawe. Piękno scenerii Zatoki Meksykańskiej nie wynika jednak tylko z przeżycia zmysłowego, jest to także przeżycie duchowe, „mgły Gdańska”²⁸ są bowiem metaforą tego, co znane, a zatem w pewnym stopniu szare i nudne.

²³ Tamże, s. 47.

²⁴ O licznych nawiązaniach do malarstwa w poezji Fenikowskiego szerzej u S. Gostkowskiego w artykule: *O poezji Franciszka Fenikowskiego...*, s. 47-49.

²⁵ Maszynopis, numer inwentarzowy R-842, s. 47.

²⁶ Tamże.

²⁷ Tamże.

²⁸ Tamże.

Wierszem zasługującym moim zdaniem na szczególną uwagę, w którym zostaje poruszony motyw morza, jest także utwór *Klabaternik*²⁹. W liryku zostaje przywołana postać XX-wiecznego malarza Rousseau, zwanego Celnikiem³⁰ i jego spojrzenie na świat, które jest, jak się okazuje, tożsame z postrzeganiem rzeczywistości przez poetę:

Spójrz ze mną na świat oczyma
Małego Celnika Rousseau:

Pną wulkaniczne się góry
W szkarłatno-liliowym złocie,
Pełzają chmury-jaszczury
W dymiącej łuny paprocie,
Pejzaż odbija się w fali dziwnym snom...³¹

Jest to spojrzenie, które nie widzi rzeczywistości takiej, jaką ona jest, lecz taką, jaką sobie wyobraża³². Obraz morza a właściwie to, co odbija się w jego toni, będzie, zawierał w sobie elementy świata egzotycznego, podobnego do niezwykłego snu³³. Będzie to w końcu spojrzenie dziecka³⁴, u którego wyobraźnia odgrywa zasadniczą rolę w postrzeganiu rzeczywistości.

Co w tym kontekście oznacza jednak sam tytuł utworu? Kim w wierszu jest *Klabaternik*³⁵, którego w mitologii słowiańskiej uosabia duch opiekuńczy statku? Zdaje się, że właściwym będzie utożsamienie go z przywo-

²⁹ Tamże, s. 40.

³⁰ Patrz: P. Fride R. Carrassat, I. Marcade, *Sztuka naiwna*, [w:] tychże, *Style i kierunki w malarstwie*, przeł. P. Wrzosek, Warszawa 1999, s. 86-87.

³¹ Maszynopis, numer inwentarzowy R-842, s. 40.

³² P. Fride R. Carrassat, I. Marcade, *op. cit.*, s. 86-87. Patrz także osobne wydawnictwo *Wielcy malarze. Ich życie, inspiracje i dzieło*, 1998, nr 10, s. 15 – numer poświęcony Celnikowi Rousseau.

³³ O związkach pomiędzy baśniowością, fantastyką i niesamowitością świata Fenikowskiego z Leśmianem wspomina m.in. S. Gostkowski, *O poezji Franciszka Fenikowskiego...*, s. 52.

³⁴ P. Fride R. Carrassat, I. Marcade, *op. cit.*, s. 86-87.

³⁵ O *Klabaterniku* w twórczości Franciszka Fenikowskiego wspomina R. Witkowska, *Odczytywanie morza – o Franciszku Fenikowskim i jego księżkach...*, s. 60.



Bal kapitański

*Prosiem Andrzeja
z serdecznym podzięko-
waniem za odbiór i
„Zeszytów Humanistycz-
nych”*

Fenicki

Olsztyn, w marcu 1968 r.

łanym wcześniej Celnikiem Rousseau, z tym, że malarz będzie tu „opiekunem” prymitywistów w XX-wiecznym malarstwie, ja liryczne natomiast, które identyfikuje się z artystą, stanie się opiekunem wszystkich zainteresowanych pewną prostotą formy i przekazu obrazu rzeczywistości, świata realnego, którego przedstawienie może być wyobrażeniem z pogranicza jawy i snu.

W *Klabaterniku* oprócz motywu morza Franciszek Fenikowski jawi się również jako erudyta, umiejętnie nawiązujący do współczesnego tekstu kultury, jakim było malarstwo Celnika Rousseau. W wybranych lirykach miłosnych do Ireny poeta sięga także do kultury antycznej, czego przykładem jest m.in. utwór *Na przełęczy*³⁶, przywołujący grecki mit o Dedalu i Ikarze³⁷. Ta ponadczasowa historia skłania do refleksji nad rolą marzenia w życiu zakochanego człowieka:

³⁶ Maszynopis, numer inwentarzowy R-842, s. 21.

³⁷ Patrz: R. Graves, *Mity greckie*, przeł. H. Krzeczkowski, Warszawa 1974, s. 291-294.

Z powietrza wznoszę mój dom
– Ikar na lotnym obłoku;
Ku ziemi stąd ty i ja
Z góry patrzymy i z dala...³⁸

Ikar u Fenikowskiego symbolizuje marzenie, a zatem coś nierzeczywistego³⁹. W rzeczywistość marzeń wkrada się codzienność – „życie”⁴⁰ oraz „labirynt Dedala”⁴¹.

Pewna niechęć przed trudami życia codziennego widoczna jest także w ostatnim wybranym przeze mnie utworze, który rozpoczyna następujący wers: „Z kraju nocy, gdzie nie widać rana”⁴². I dalej:

z ziemi głupców, dyrektorów, posłów
ucieknijmy póki czas, Kochana (...)⁴³.

Wyrażona zostaje tutaj chęć ucieczki z kraju, w którym panuje pewne zacofanie intelektualne, ujęte metaforą: „Z kraju nocy, gdzie nie widać rana”⁴⁴. Ja liryczne pragnie również uciec przed: „potopem bzdur, parad, kłamstw, narad”⁴⁵ i schronić się w „królestwie mądrookich osłów”⁴⁶. W tekście wraz z pojawieniem się motywu osła⁴⁷ Fenikowski przywołuje jego starotestamentową symbolikę, w której osioł jest kojarzony z oddaniem oraz posłuszeństwem, pozostaje przy tym niezauważanym na co dzień, towarzyszem człowieka, w czym być może poeta dostrzega mądrość

³⁸ Maszynopis, numer inwentarzowy R-842, s. 21.

³⁹ Patrz: W. Stańczak, *Ikar i Prometeusz*, [w:] tegoż, *Antyk we współczesnej poezji polskiej (1956–1980)*, Wrocław 1986, s. 99–108.

⁴⁰ Tamże.

⁴¹ Tamże.

⁴² Maszynopis, numer inwentarzowy R-842, s. 7.

⁴³ Tamże

⁴⁴ Tamże.

⁴⁵ Tamże.

⁴⁶ Tamże.

⁴⁷ Patrz: Hasło: *Osiół*, [w:] *Słownik mitów i tradycji kultury*, red. W. Kopaliński, Warszawa 1985, s. 805.

zwierzęcia. Osioł⁴⁸ u Fenikowskiego zostaje zatem doceniony i wyróżniony. Nie bez znaczenia jest także miejsce, w którym znajduje się „królestwo mądrookich osłów”⁴⁹, a jest ono za „chmurnym Araratem / pod romańską siedmioluczną tęczą”⁵⁰. W wierszu pojawia się więc obraz biblijnego Potopu⁵¹, a ściśle ujmując sytuacja, która ma miejsce po nim. Oto bowiem Arka Noego osiada na górze Ararat, a na niebie pojawia się tęcza – symbol przymierza człowieka z Bogiem⁵². Rozpoczyna się nowy okres w dziejach ludzkości.

Ucieczka podmiotu lirycznego symbolizowałaby całkowite zerwanie z dotychczasowym życiem oraz zapoczątkowanie nowego etapu na drodze swojej egzystencji. W żadnym wypadku nie chodzi tu jednak o fizyczną ucieczkę, jest to raczej zwrócenie się w kierunku drugiego człowieka, ponieważ to właśnie w nim poeta upatruje ratunku przed złem tego świata.

Wiersze Franciszka Fenikowskiego do żony były przede wszystkim bezustannym wołaniem człowieka-poety o ocalenie przed złem tego świata. „Bądź ze mną aż do końca, aż do ostatniej chwili”⁵³ – pisał w pierwszych miesiącach znajomości z Ireną Orzechowską, nie wiedząc, iż w niedalekiej przyszłości staną się to słowa prorocze i być może najbardziej optymistyczne ze wszystkich, które kiedykolwiek wyszły spod pióra tego znakomitego, ale chyba nieco zapomnianego dzisiaj i wciąż nieodkrytego autora liryków, w szczególności liryków miłosnych do żony.

⁴⁸ Franciszek Fenikowski przez lata gromadził asinaria. Patrz: *Osioł nie jest osłem... Asinaria Franciszka Fenikowskiego*, oprac. B. Wojewódka, Wejherowo 1997.

⁴⁹ Maszynopis, numer inwentarzowy R-842, s. 7.

⁵⁰ Tamże.

⁵¹ *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie języków oryginalnych* [Biblia Tysiąclecia], Poznań 1980, Rdz 6, 5-9, 17.

⁵² Patrz: A. Świderkówna, *Biblijny i niebiblijny potop*, [w:] *też*, *Rozmowy o Biblii*, Warszawa 2000, s. 78-84.

⁵³ Maszynopis, numer inwentarzowy R-842, s. 2.

**FRANCISZEK
FENIKOWSKI**

**Zaczarowane
Skrzypki**



Historia i zabawa na pomorskim brzegu. O dramaturgii Franciszka Fenikowskiego

Biografia teatralna

Wśród wielu aktywności literackich Franciszka Fenikowskiego także działalność dramaturgiczna mocno się odcisnęła w jego artystycznej biografii. Wymieniając w porządku chronologicznym utwory sceniczne, można tutaj stworzyć ciąg: *Serca na antenie* (współautor T. Mański, muz. W. Buchwald, 1947), *Ziemia jest okrągła* (powstanie w 1953 roku, realizacja w Teatrze Miniatura w Gdańsku w 1954 r. pt. *Dumna legenda. Rzecz o Janie z Kolna*), *Głogi u przewozu* (1960), *Z igły widły* (Teatr Miniatura 1966, Teatr Pinokio w Łodzi 1968/69 pod tytułem *Legenda Gdańska*, Teatr Baj Pomorski w Toruniu 1972 pod tytułem *Ballada o gdańskim Iglarzu*), *Zaczarowane skrzypki* (I nagroda w konkursie ogłoszonym przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie w 1981 r.) oraz *Bajka o potopie w mieście Konotopie* (inny tytuł: *Awantura w Konotopie*)¹. Dodać do nich należy utwory niedatowane: *Szopka rybacka*, *Legenda o gdańskim zegarze*, *Scena mu-*

¹ Dane biograficzne i informacje bibliograficzne: *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, red. S. Gierszewski, Gdańsk 1992, t. 1, s. 407-411 [hasło: *Franciszek Fenikowski*, oprac. J. Bachórz]; J. Bożychowski [E. Puzdrowski], *Pisarze Pomorza Gdańskiego. Informator biograficzno-bibliograficzny*, Gdańsk 1975, s. 36-39; M. Misiorny, *Pisarze gdańscy. Informator*, Gdańsk 1969, s. 27-30; *Gdańsk literacki*, oprac. M. Kowalewska, Gdynia 1964.

zyczna, *Szopka gdańska* oraz *Mieszka*². Współbrzmia z dramaturgią te z utworów/scenariuszy Fenikowskiego, które przeznaczył do realizacji telewizyjnej: *O pijanicy, co królem był w Gdańsku* (inny tytuł: *Historia z myśką* lub *Słowo królowej Małgorzaty*, wystawione w 1966 oraz w 1972 r.), *Tawerna „Pod dębem”* (wystawione w 1967 r.), *Verbum mercatoris* (wystawione w 1967 r.). Wywodzące się z teatru, lecz dążące już do odrębnej gatunkowo formy scenariusza filmowego są prace Fenikowskiego: *Bursztynowe serce* (1955), *Stary Gdańsk mówi* oraz *Zwyczaj dawnych maszopów*. Nieodległymi od świata teatru są również inne gatunki wypowiedzi artystycznych, w których Fenikowski był autorem tekstów, jak w przypadku *Mszy żałobnej* (1972), która stanowi wykończony literacko element projektu literacko-scenicznego pt. *Wielka droga* (z częściami *Westerplatte*, *Stutthof*, *Gdańscy pocztowcy*, *Powrót* – częściowo wystawione w 1972 i w 1975 r.) oraz słuchowisko patriotyczno-historyczne *Uśmiech Prołużu* (*Radiowa schadzowanka prołużycka*) (współautorstwo z L. Golińskim, lata 1945–1950), słuchowiska historyczne *Kowal króla Władysława* i *Pierścień Jana Scolnusa* oraz cykl słuchowisk o tematyce kaszubskiej *Macej i jego dresze*, napisany wraz z Lechem Bądkowskim i Janem Piepką (w latach 1953–1954).

Niestety, dramaturgia Fenikowskiego jest dzisiaj szerzej nieznana głównie z racji niedostępności tekstów. Wydano bowiem drukiem tylko dramat *Zaczarowane skrzypki*, zaś pozostałe istnieją bądź w formie scenariuszy dawniej odgrywanych spektakli w archiwach teatrów, bądź w maszynopisach spuścizny autora złożonej w Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie³. Zapomnienie teatralnej twórczości Fenikowskiego dokonało się również przez zaprzestanie grania jego sztuk na różnorodnych scenach. Używam tutaj określenia różnorodnych, ponieważ

² Dodaję tutaj informacje o nieznanych wcześniej sztukach dzięki artykułowi: B. Wojewódka, *Spuścizna Franciszka Fenikowskiego w zbiorach Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie*, „Acta Cassubiana”, t. IV, 2002, s. 147-184, zwłaszcza 160-163.

³ Chciałbym w tym miejscu podziękować pracownikom wejherowskiego Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej za wszelką pomoc w dotarciu i skorzystaniu ze spuścizny Fenikowskiego, a nade wszystko za wykonanie skanów jego utworów, które mogę w tym artykule cytować.

/ Dialogi /

Szyper : Zeszle me są dresze jak co rok, żeby ta nasza ma-
szopieria odnowić. W zeszle roku było he non idzone
decht dobrze, szebe Synków Michel miał swoja częś
sace w porządku. Losose nasze sprzedale. Detków
niżodnemu rebokowi nie brakło. Serote a wdowe też
dostali swój part.

Ten rok też się dobrze okazuje. Gwiazda od Gódo Trzech Króli szczerle wskazuje prawie na wszystkie miesiące. Cheba że w lipcu było gorzej, bo w tym dniu była gwiazda zakreca.

Rybaki : Tedy gburze będą mieć licha, bo w żniwa będą deszczowe padale.

Rybak II: To im nick nie szkodzi. Oni mają i tak wszystkie dosyć.

Rybak III : Ale non może dobrze, ~~nie można tam nigdy znaleźć~~
~~nie można znaleźć~~ bo łode drewna, a wiatr ost wieje. W ~~20~~
roku będzie longer, jak szesek.
~~nie można tam nigdy znaleźć~~

Rybak I : A jak tej mo jesme na dobrej Poczernickej Tonf.

Rybak II : Teno, że to je nad tego Miensca Hanemanna gruntem, co
chiał miec od nas part.

Rybak III: Tego wnet diable wezmą jak przyjdzie nasze Polsko.

Rybak I : Dioble lepiej nie wspominać.

Rybak IV : Jo, jo.
Zebe nom leno nicht lasegoma nie oczarzył.

Rybak I : Trzeba się strzec starej Róży.

Rybak II : Żadne białka nie są pewne. Każde białko mo-

GDANSKY POCZTOWCY

Rapsoed

Poezja: Franciszek Fenikowski

Muzyka: Adam Świerczyński

I Introdukcja

II Narrator:

- Links, rechts, links, rechts ...
Ein, zwei, ein, zwei !
- podkutych butów gromot narasta.
Słucha Europa, słucha kraj
brunatnych ech z "Wolnego Miasta".

- Zurück zum Reich !
Sieg-heil ! Heil-Sieg !
Komisarz ligi zza szarych pałay.
Mowy brunatny spłoszył krzyk,
jutrzejszych katów i siepaczy.

- Links, rechts, links, rechts.
Ein, zwei, drei, vier.
Paradeschritt ! Nóż, pałka, kastet !
Bruźniącym cieniem rośnie zbir
nad Gdańskiem - "niegdys naszym miastem" !

III Chór :

Czy pamiętacie to lato ?
Płonęły kępy jarzębin.
Sposza granicznej Świny
huczały litauy, kotły.

Krogulec w bezchmurnym niebie,
zawisł nad stadem gołębi.
A potem żodygi dymów
słonecznik słoneca opłotły:
to dymiące szedł "Schleswig - Holstein" !



R-822

nasz dramaturg projektował swoje dzieła do wystawienia zarówno w formie teatru lalkowego, kierowanego do widza dziecięcego, jak i w formie prezentacji adresowanych do widza dorosłego, oglądającego historyczny film lub patriotyczno-historyczne widowisko.

W dzisiejszych realiach kulturowych, wśród tendencji stylistycznych teatru lalki i teatru telewizji, dramaturgiczna wizja Fenikowska okazuje się nieatrakcyjna, nadmiernie wiążąca się z ideologią swoistego polonizowania Pomorza, co wydaje się zbyteczne oraz niepotrzebnie obciążone erudycją historyczną (odbierane jako komunikacyjne zakłócenie). Z jeszcze innych, bardziej repertuarowo-marketingowych względów sztuki Fenikowskiego nie mają dla dzisiejszego teatru wystarczająco – w natłoku coraz to nowych propozycji artystycznych – skutecznego sposobu promowania. Skoro więc o teatralnym świecie Fenikowskiego zarówno w aspekcie dramaturgicznym, jak i scenicznych realizacji nie pisze się w dzisiejszych opracowaniach naukowych, można choć trochę zmienić ten stan rzeczy. Może podstawowa analiza treściowa, stylistyczna i ideowa dramatów ponownie wprowadzi znaczenia jego utworów we współczesny obieg myśli regionalistycznej Pomorza i Kaszub. Na obecnym etapie badań nie chcę przesądzać, czy dramaturgia Fenikowskiego to wybitnie oryginalne akty literatury pomorskiej, lecz dążę do unaocznienia faktu pewnego zaniechania przez przedstawicieli środowiska akademickiego namysłu nad tą twórczością⁴. Omówienie inscenizacji sztuk Fenikowskiego pozostawiam na inną okazję, aby dawne recenzje czy omówienia spektakli teatralnych mogły wydatnie zaświadczyć o obecności jego propozycji w polskim życiu teatralnym⁵.

⁴ Znacząca jest sytuacja, że w tomie zbiorowym *Literatura Wybrzeża po 1980 roku*, red. T. Arendt i K. Turo, Pelplin 2004, twórczość Fenikowskiego nie jest charakteryzowana przez żadnego z autorów pracy. Oczywiście można to wytłumaczyć ramami czasu, jakie chciano opisywać w tej książce zbiorowej, lecz mimo to brak literatury Fenikowskiego – poza jednym statystycznym artykułem Elżbiety Piotrowskiej, ukazującym, że autora *Zapadłego zamku* wciąż się czyta – wskazywałby na zapomnienie tego literata wśród nowszych badań.

⁵ W zbiorach MPiMK-P w Wejherowie znajduje się osobna teczka z programami teatralnymi, afiszami i wycinkami ze spektakli opartymi na twórczości Fenikowskiego.

Dramaty dla młodego odbiorcy

Franciszek Fenikowski za pełnoprawnego odbiorcę swojej twórczości obrał sobie człowieka młodego. Uczynił to zarówno w przypadku prozy, jak i dramatu. Różnie można tłumaczyć ową decyzję. Może to być akt spróbowania swoich twórczych sił w medium literatury dla dzieci i młodzieży, może też jest to chęć tworzenia literatury łatwiejszej, prostszej w odbiorze, a przy tym takiej, na którą znajdzie się zapotrzebowanie w teatrach lalkowych. W pierwszym przypadku jego dramaty dla teatru lalkowego spełniają wymogi sztuki przejrzyście skomponowanej, wystylizowanej na baśń, z jasno zarysowanymi postaciami i wyrazistym przesłaniem dydaktyczno-moralnym⁶. Dodatkową, ważną cechą tematyczną jest eksploatawanie ich nuty regionalnej, która pozwala zbudować opowieść sceniczną tyleż uniwersalną, co i naznaczoną emocjonalnym stosunkiem do przedstawianej rzeczywistości Pomorza i Kaszub. Oprócz tego Fenikowski dawał dziecięcemu widzowi możliwość nawiązania lub pogłębienia więzi z dramaturgią, wprowadzając niejako w świat sztuki w realiach dziecku najbliższych emocjonalnie⁷.

W drugim przypadku, kiedy myślimy o literaturze dla dzieci i młodzieży jako twórczości „łżejszej”, mniej wymagającej, w czasach, kiedy była ona stymulowana przez oficjalne czynniki rozwoju kultury, rysowała się przed nią perspektywa stałego wzrostu lub przynajmniej stabilnego *status quo*. Można więc było tworzyć sztuki, które prędzej czy później znajdowały realizację w teatrach, można było pisać dramaty o okazjonalnej lub regionalnej tematyce, gdyż takiej oczekiwali decydenci ogłaszający konkursy literackie⁸. Przy akcentowaniu tego typu kwestii można by postrze-

⁶ Zasadnicze cechy poetyki i tematyki tego typu twórczości omawiał: S. Frycie, *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1945–1970*, Warszawa 1982.

⁷ Wspominała o tym, pisząc także o obecności sztuk Fenikowskiego na scenie pomorskiej, Gertruda Skotnicka w artykule *Edukacja teatralna dzieci i młodzieży w gdańskim ośrodku kulturalnym*, [w:] *Literatura Gdańska i ziemi gdańskiej po roku 1945*, red. A. Bukowski, Gdańsk 1986, s. 181.

⁸ Choć dramaty Fenikowskiego nie podlegały bezpośrednio ocenom, jakie wydała Ewa Nawrocka w artykule *Problemy dramaturgii Wybrzeża. Przegląd i ocena*, [w:] *Literatura gdańska i ziemi gdańskiej w latach 1945–1975*, red. A. Bukowski, Gdańsk

gać utwory dramatyczne Fenikowskiego grane na scenie gdańskiej czy toruńskiej jako wykalkulowane zabiegi artysty dbającego o wymierne korzyści finansowe lub towarzysko-prestiżowe.

Nie rozwijając w tym miejscu wątku motywacji Fenikowskiego, które zaważyły na jego decyzji o tworzeniu dramaturgii dla dzieci i młodzieży, i nie przesądzając, czy to bardziej artystyczne, czy pragmatyczne powody kierowały jego pisanie, zaczniemy krótki przegląd treściowo-stylistyczny jego dramatów. Czynię to w przekonaniu, że warto choć w podstawowym stopniu zaprezentować utwory, które są dziś nieznane, a przecież niektóre z nich wciąż stanowią świetny materiał do prezentacji scenicznej.

Dramat *Z igły widły* (grany na jednej z polskich scen lalkowych jako *Balлада o gdańskim iglarzu*) powstał jako adaptacja *Bajki o Balcerku Iglarzu*⁹. Jest to opowieść o młodym rzemieślniku, który wyrabiał bardzo dobre, słynne na całe Pomorze igły. Jako zaradny i przystojny chłopak wzbudzał zainteresowanie gdańszczanek, lecz w swoim wyborze sercowym skłaniał się ku córce burmistrza – Hance. Chcąc się jej przypodobać, podarował jej szczególnie dopracowaną igłę, aby mogła uszyć ojcu szlafmycę. Dziewczyna jednak przez nieuwagę skaleczyła się igłą, co wyolbrzymiły przed burmistrzem gdańskie przekupki oraz inni mieszczenie zazdrośni o powodzenie Balcerka. Balcerek, uciekając przed uwięzieniem, trafił do zakłętego lasu, a stamtąd do miasta jeży – Igielnicy. Szukał w bajkowym mieście rozwiązania na to, jak stworzyć niekłujące igły, lecz mieszkańcy grodu odbierali to jako bezczelne drwiny. Wypędzony z Igielnicy Balcerek napotkał na stado dzikich świń, przed którymi skrył się, uciekając na rozłożysty dąb. Z takiej to perspektywy ujrzał, iż żołędzie, przysmaki zwierząt, przed którymi uciekał, mają łupinki, które doskonale chronią przed ukłuciem. Z tego typu wiedzą wrócił do Gdańska, prezentując mieszczenom swój wynalazek przeciw kłującym igłom – naparstek. W nagrodę za takie odkrycie burmistrz już się nie sprzeciwiał miłości młodych i zgodził się na ślub jego córki i Balcerka. Tak oto zaradność i spryt młodzieńca zostały docenione, zaś zazdrość i plotki nie przeszkodziły w zwycięstwie dobra.

1979, s. 263-309, to wydaje się jednak, iż zarzuty o marginalności, „konkursowości” oraz mialkości artystycznej pomorskich utworów scenicznych dotyczą również i jego utworów.

⁹ Zapis tekstu bajki w zbiorach MPiMK-P w Wejherowie, sygn. R-894.

**PAŃSTWOWY TEATR LALKI I AKTORA „BAJ POMORSKI”
W TORUNIU**

Kierownik artystyczny:
TADEUSZ PETRYKOWSKI

Franciszek Fenikowski

**BALLADA
O GDAŃSKIM IGLARZU**

Inscenizacja i reżyseria:
BARBARA RYCHŁOWSKA-KULIKOWSKA

Scenografia:
ADAM KILIAN

Muzyka:
ANDRZEJ GŁOWIŃSKI

Asystent reżysera:
WŁADYSŁAW OWCZARZAK

Obsada:

Jolanta Gutkowska, Aniela Kryńska, Joanna Śliwińska, Daniela Turalska,
Helena Włotkowska, Marian Hard, Henryk Kałamajski, Czesław Ku-
rzawski, Władysław Owczarzak, Bohdan Wołlejko.



Utwór poza nieskomplikowaną i wartką intrygą w początkowych i końcowych fragmentach zawiera motywy regionalne dotyczące dawnego, jeszcze średniowiecznego Gdańska. Nie jest to wizja ściśle historyczna, lecz raczej baśniowo-literacka, w której miasto podlega specyficznej charakterystyce, z zaznaczonym stosunkiem emocjonalnym podmiotu literackiego do opisywanej rzeczywistości. W inicjalnych partiach utworu czytamy:

Na ulicy Igielnickiej
W starym Gdańsku, na Osieku,
Z cegły pięknie zmurowany
Polski Ratusz stał od wieków.
Po ulicy Igielnickiej
Przed wieloma chadzał laty
Polski ludek gwarny, rojny,
Zacny, ale niebogaty.
Przy ulicy Igielnickiej
Każdy wtenczas się zachwycił
Domkiem o zielonym dachu
I brunatnych okiennicach
I wywieszce w kształcie wieńca
Z kowadełkiem i karzełkiem,
Który młotkiem pozłocistym
Pozłocistą kuł igielką¹⁰.

Dydaktyzm utworu nie dotyczy tylko pouczenia młodego widza, jakimi zasadami należy posługiwać się w codziennym życiu, ale pokazuje również wartości historyczne i kulturowe najbliższego otoczenia i regionu. Fenikowski starał się połączyć bajkowy żywioł narracyjny z moralistycznymi treściami wyprowadzanymi z regionalizmu pomorskiego. Dramat zdaje się zachęcać szkolnego odbiorcę do „magicznego” patrzenia na rzeczywistość, widząc w takim podejściu szansę na przybliżenie historii i tradycji.

Dla starszych dzieci napisane zostało słuchowisko Fenikowskiego *Legenda o gdańskim zegarze*. Jako utwór dramaturgiczny, zaopatrzony został w serię sekwencji, które łączą się w opowieść o zegarmistrzu otrzymującym

¹⁰ F. Fenikowski, *Bajka o Balcerku Iglarzu...*, s. 2.

polecenie zbudowania zegara dla miasta Gdańska. W kolejnych częściach słuchowiska dowiadujemy się, jak Hanusz, znany rzemieślnik mieszkający w Krakowie (choć pochodzący z Torunia), otrzymuje propozycję od Rady Miasta Gdańska na zbudowanie takiego zegara, który by godnie wyrażał wysokie aspiracje mieszczan i patrycjatu. Zegarmistrz zgadza się na ofertę, wyjeżdża zatem z córką Ofką nad Motławę, aby zbudować chronometr, zaś po pewnym czasie sprowadza sobie do pomocy snycerza Stanke, którego łączy gorące uczucie z Ofką. Po ukończeniu zegara młodzi wracają do Krakowa, rzemieślnik zaś zostaje w Gdańsku. Na skutek intryg Kuncy – gdańszczanina zazdrosnego o powodzenie zegarmistrza, Hanusz zostaje oskarżony o to, iż obiecał zbudować jeszcze piękniejszy zegar dla mieszczan w Lubece. Pełen obaw o taką możliwość burmistrz Gdańska doprowadza do stracenia Hanusza, ten zaś jednak tuż przed śmiercią rzuca klątwę na zegar, który wraz ze śmiercią konstruktora przestaje działać. Ginie również zawistnik Kunc od młota spadającego z rusztowania. Mechanizm zegara już nigdy nie zadziałał, będąc dowodem na kunszt twórcy i jednocześnie na działanie klątwy karzącej małostkowość sponsorów.

Choć słuchowisko Fenikowskiego nakierowane jest na dziecięcego odbiorcę, nie brak tutaj sformułowań, które docenić mogą jedynie dorośli słuchacze. Oto bowiem pozytywnym znakiem opatrywani są mieszkańcy Krakowa (Hanusz, Ofka, Stanko), Gdańsk zaś choć imponujący bogactwem materialnym, nazywany jest miastem pychy i próżności. Polacy z tego słuchowiska zawsze są jednostkami szlachetnymi, natomiast Niemcy (Kunc, burmistrz von der Beke) okazują się ludźmi podstępными i małodusznymi.

Ostatnia część słuchowiska Fenikowskiego niemal wprost wyraża jego poznawczo-wychowawcze znaczenie. Chodzi tutaj o mechanizm swoistego uwewnętrznienia w świadomości młodego słuchacza historycznych elementów Gdańska. Tarcza zegarowa jako materialna pamiątka historyczna uzyskuje w artystycznym ujęciu Fenikowskiego dodatkowy walor swoistego „dowodu” działania dawnych ludzi i czasów, które definitywnie nie odeszły, wciąż wpływając na sferę wyobraźni ludzi. Recytator/narrator wygłasza tutaj zdania:

W pustym kościele pozostał ciemniejący pod białym strzelistym filarem zegar mistrza Toruńczyka. Stał tak i milczał przez długie wieki. Rada miejska, pamiętna klątwy swiego zegarmistrza, lękała się go naprawić. I tak zostało.

LEGENDA O GDANSKIM ZEGARZE

/ słuchowisko dla dzieci starszych/

Recytator na tle muzyki :

- Mija wiosna, mija lato,
mija jesień, mija zima,
idą, idą w dal godziny,
nie ich w drodze nie powstrzyma.
Złotolity krąg Zodiaku
zwolna się nad ziemią kręci,
idą, idą w dal godziny
ku mrokowi niepamięci.

/ wyciszenie muzyki/

Słychać bicie rozmaitych zegarów, z drugiego planu hejnał z wieży mariackiej. Potem na pierwszym planie tykanie wielu zegarów. Chrzęst, chrobot, delikatne stukanie młoteczków.
Hanusz / mruczy/ : Czekał, czekał, zaraz cię opatrzę, będziesz grał tak samo pięknie jak i tante./ chrobot/ Ano, jeszcze chwilkę, Teraz próbuj.

/ granie zegara/

Hanusz / śmieje się / : Widzisz go ? Jednak potrafisz.

/ kroki po schodach, trzask drzwi /

Ofka : Panie ojczco, panie ojczco.

Hanusz : Co ci to ? Czemu tak dychasz, córo ?

Ofka : Wielka nowina. Na Wawel przybyło poselstwo z Pomorza. Sny-cerz Stanko widział, jak orszak wjeżdżał Florianąską Bramą. Siła luda się szbiegło, a krzyczą, a witają ich jak braci.

Hanusz : Jakże to ? Krzyżaków wiatją krakowianie jak braci ? Nie do wiary to co powiadasz. Pomyliło się coś snadź twemu Stankowi.

KOWAL KRÓLA WŁADYSŁAWA

/ słuchowisko radiowe /

I

Kowal / śpiewa/ przy wtórze młota bijącego o kowadło / :

Też mi praca, taka praca
całkiem mi się nie opłaca,
wielkim jest nasz opat chciwcem,
niech go diabeł porwie żywcem,
niech nasz opat za swe grzechy
w kuźni piekła dyma w miechy,
buch, buch, buch...

Głos I : Któż to tak wyśpiewuje?

Głos II: To nasz mowy kowal. Wczora przywędrował tu do Redy z Oliwy,
bo pokłócił się z tamtejszym opatem. Właśnie o takie śpiewki
im poszło. Nigdzie ^{choć} miejsca zagrzać nie może, choć rzemieślnik
zeń pomo tęgi. Z Kielna, Gdyni, Kacka, Rumii przegnamo go
na cztery wiatry. Nie bez kozery Czortem go zowią.

Głos I: Bój się Boga, Czortem ?

Głos II: Na prawdę mazywa się Pioterek Koziróg, tak jednak wciąż czarta-
mi sypie, że nawet sam patron jego Piótr - klucznik krzywo
nań ^{zwa. dymać} ~~z-riaba~~ spogląda. Pewnie i tutaj u redzkiego mostu przy
Królewskim Trakcie długo nie pobędzie. Nic nie ma dla tego
Koziroga świętego, o słyszysz, kumo ?

Kowal / śpiewa/: Uchylona niebios brama,
kto chce jemo, ten ją mija,
bo Piótr- klucznik wciąż popija
w szynku ojca Abrahama...

Głos I: Kary ~~(się nieba)~~ nie boi.

Głos II: Nie bói się niczego. Ale złe nie spi. Cicho, kumo.

Głos I: Ktoś jedzie od Rumii. / Słychać tętent konia/

Głos II: Rajtar jakiś. Kapelusz ma cudzoziemski ze strusimi pióry, o-
poncza trzepoce na wietrze, ostrogi błyszczą u rajtarskich bu-
xtów.. Wygląda jak ten diabelski kapitan z czarnego statku, co
^{można pomy}
~~z- pomy~~ po Zatoce i Bałtyku krąży...



Zepsuty zegar przy Kaplicy Złotników straszyl swoim milczeniem aż do ostatniej wojny. Wtedy to pożar, który wdarł się do świątyni, niszcząc czerwonymi toporami płomieni wszystko, co napotkał po drodze, nie oszczędził i dzieła majstra Hanusza. W popiołach i zgłiszczach przetrwała tylko zegarowa tarcza, jak serce zapomnianej, gdańskiej legendy¹¹.

Innym słuchowiskiem, kierowanym do młodego odbiorcy, jest *Kowal króla Władysława*, niewielkich rozmiarów dzieło (10 kart) dotyczące czasów Władysława IV Wazy i polityki morskiej siedemnastowiecznej Rzeczypospolitej. Głównym bohaterem jest tutaj pracowity, sprytny i niepokorny kowal-Kaszuba, który przez swą bezpośredniość i swoistą prostolinijność popada w różne konflikty z otoczeniem. Pierwsza z sytuacji słuchowiska przedstawia kowala w jego nowej kuźni w Rumi, kiedy przychodzi mu podkuć konia króla Władysława IV. Przez swoją zapalczywość, nie wiedząc, iż ma do czynienia z królem, majster chce się pojedyńkować z władcą. Dopiero nadjeżdżający żołnierze tłumaczą kowalowi jego błąd. Król darowuje mu przewinienie, żądając w zamian, aby zamiast podkuwania koni, kowal zajął się wyrobem kotew do królewskich statków. W drugim fragmencie słuchowiska kowal bardzo zadowolony ze swojej posady u króla wpada w rodzaj nadmiernej pewności siebie, drwiąc sobie z wszelkich uwag, które nakazują mu większą skromność i umiar. Trzecia i czwarta część opowieści Fenikowskiego pokazuje spryt i odwagę królewskiego kowala. Najpierw zwycięża on Uriasza – jednego z pomniejszych diabłów, potem pokonuje samego Belzebuba, zmuszając go do wyrobienia u świętego Piotra listu zapewniającego rajski żywot po śmierci. Ostatni fragment słuchowiska rozgrywa się w okolicach Helu, w kuźni rzemieślnika. Ponownie nawiedza krewkiego Kaszubę król Władysław IV i prosi, aby ten ponownie podkuł mu konia. Kowal szczęśliwy z wygranej potyczki z czartami, zadowolony ze służby u króla, wypowiada swoje przesłanie na przyszłość:

Młot i glejt po śmierci włóżcie w truchło moje,
Młotem zakolączę w niebieskie podwoje,

¹¹ F. Fenikowski, *Legenda o gdańskim zegarze*, s. 13 (36). Zbiory MPiMK-P w Wejherowie, sygn. R-891.

Klucznikowi glejt dam z pieczęcią Piotrową,
By za próg mnie puścił pomny na swe słowo.
Z ostatniej mej woli, ludzie się nie śmieście,
Cała ma nadzieja w młocie tym i glejcie,
Bo jeśli po skonie będę mieć je w rękach,
To niech król czartowski ze wściekłości pęka,
Niech zgrzyta Antesser razem z Chwytajduszą,
Niechaj biesy morze i ziemię poruszą,
Nie poniesie w piekło mnie piekielna nawa,
W niebie będzie kowal króla Władysława¹².

Słuchowisko Fenikowskiego w humorystycznej opowieści o kowalu eksploatuje nie tylko motyw rezolutnego bohatera ludowego, który z każdego zdarzenia życiowego potrafi wydobyć pozytywne dla siebie wartości. To również narracja oparta na historycznych danych, podkolorowanych pomorskim humorem, legendą i podaniem. Pojawiają się tutaj kaszubsko-pomorskie realia geograficzne (Oliwa, Rumia, Reda, Hel, Kielno, Kack), rzeczywiste postacie (król Władysław IV) i fakty (obecność statków floty królewskiej), wreszcie herb miasta (Hel). Największym ciepłem emocjonalnym został obdarzony królewski kowal, którego hałaśliwość i przebojowość została połączona z kaszubską witalnością i żywiołowością.

Verbum mercatoris to scenariusz widowiska telewizyjnego, w którym na pierwszym planie widzimy miłość Tomka, biednego pomocnika w gdańskiej karczmie, do Gosi – córki właściciela tejże karczmy. Ich miłość nie może jednak się rozwinąć z powodu chciwego kupca, a zarazem ojca Gosi Ambrożego Vermoellena, który rad by oddał córkę bogatemu mieszczańskiemu, na pewno zaś nie ubogiemu słudze. Dziewczyna co prawda wcale nie zamierza wychodzić za mąż za najbardziej majątnego mężczyznę w mieście, a raczej za dzielnego żeglarza, lecz ojciec jest nieubłagany. Co więcej, w obliczu sprzeczki z żeglarzami króla Zygmunta III Wazy, którzy biorą w obronę miłość Gosię i Tomka, szynkarz obiecał chłopakowi oddać córkę za żonę, lecz dopiero wówczas, kiedy słońce w samo południe zanurzy się w bałtycką głębinę. Tomek, widząc swoje beznadziejnie położenie

¹² F. Fenikowski, *Kowal króla Władysława. Słuchowisko radiowe*, s. 10. W zbiorach MPiMK-P w Wejherowie, sygn. R-901.

Franciszek Fenikowski

VERBUM MERCATORIS

/ Makieta studni Neptuna - godło gdańskiej telewizji. Pod nią Gosia Vermoellen i Tomek, pacholek z szynkowni pod Lososiem/

Tomek: Na Długim Targu u starej studni,
tam, gdzie najgwarniej, tam, gdzie najludniej,
wołała co dzień Kasia z Oliwy:

Gosia: - Kupujcie jabłka, grusze i śliwy.

Tomek: A uśmiech Kasi, wspomnieć tu muszę,
stokroć był słodszy od śliw i gruszek,
a jej rumieniec piękniej się płonił,
niż najdojrzalszy owoc jabłoni.

Gosia/ refren/: Flisy, żeglarze i patrycjusze
brali od Kasi jabłka i grusze,
za owoc - grosze laniące jak gwiazdy,
za uśmiech - serce dawał jej każdy.

Tomek/ wskazuje figurę boga mórz/ :

Spoglądał na to Neptun ze studni
i milczeć coraz było mu trudniej,
więc gdy raz wieczór zorze pogasił,
bóg schylił głowę i szepnął Kasi:
- W piersi spiżowej serce mam żywe,
za pocałunku soczystą śliwę,
za serec twego owoc rumiany
oddalbym morza i ocean.

Gosia/ refren/: Spojrzała Kasia, zbladła jej radość:
- Jak mamk twej prośbie uczynić zadość ?
Serduszek moje wpadło do wody.
Rybak je stamtąd wyłowił młody.

Tomek: I kosz owoców wzięła na ramię
i poszła smutna ku Złotej Bramie
i Patrzał Neptun ku Bramie Złotej
sam wśród mew białych - ptaków tęsknoty,
potem na swoim wsparł się trójzębie,
głowę pochylił jak mógł najgłębiej,
a z oczu jego spadały z pluskiem
w wodę lzy laniące jak złote łuski....

Głos szynkarza Ambrożego śpiewa za kulisami ostatni refren :
Stąd w Gdańsku złota wzięła się wódka,

w karczmie, postanawia się zaciągnąć do służby w królewskiej flocie. W czasie bitwy oliwskiej okazał swą waleczność, a nade wszystko był świadkiem, jak szwedzki okręt *Solen* (nazwa z języka szwedzkiego oznaczająca słońce) poszedł na dno w samo południe. Kiedy zatem Tomek w chwale wraca do Gdańska i do szynku „Pod Żłotym Łososiem”, właściciel musi wypełnić dane słowo (stąd tytuł utworu *verbum mercatoris* – słowo kupieckie) i wyrazić zgodę na wesele młodych. W ten to sposób prawość została nagrodzona, zaś wyrachowanie ukarane.

Warto tutaj wspomnieć, iż kolejny raz Fenikowski w swoich propozycjach nadaje historycznym obiektom Gdańska polor niezwykłości i niecodzienności. We wspomnianym tutaj utworze dotyczy to dwóch miejsc: gospody „Pod Żłotym Łososiem” oraz pomnika Neptuna z Długiego Rynku. Zwłaszcza statua Neptuna w ramach kompozycyjnych *Verbum mercatoris* pojawia się jako element znaczący, w pierwszych wersach dialogów jako postać literacka, na końcu utworu jako element dekoracyjny o utajonym wewnątrz życiu. Jak czytamy w zakończeniu:

Dekoracja ta sama, co w obrazie pierwszym: pod studnią Neptuna. Pod nią Tomek, Gosia, Ambroży, wesołe panienki i żeglarze snują się polonezowym krokiem śpiewając:

Wędruje pan Księżyc przez gdańskie ulice
jak nocny stróż srebrną latarnią
i my snujemy krok w krok za księżycem
Szeroką, Chlebnicką, Ogarną,
aż tu na targ gdański z księżycą podszeptu
przyszliśmy pochylić swe głowy
przed królem mórz. Patrzenie: uśmiecha się Neptun
w poświęcie i mgle księżycowej¹³.

Zaczarowane skrzypce to niewielkich rozmiarów dramat rozgrywający się na poły w fikcyjnym i na poły rzeczywistym świecie skrzatów i ludzi. Owa dwuzakresowość przestrzeni akcji i występujących postaci pozwala Fenikowskiemu na wykreowanie „emocjonalnego” świata utworu, tak charakterystycznego dla dziecięcego odbiorcy. Mamy więc tutaj

¹³ F. Fenikowski, *Verbum mercatoris*, s. 17-18. W zbiorach MPiMK-P w Wejherowie, sygn. R-891.

kaszubskie realia ludnościowe (owczarz Michał Patok, młoda kaszubska wieśniaczka Anka, skrzypkowie, starosta pucki), topograficzne (miejscowości – Puck, Mechowo, miejsca – pieczary mechowskie) oraz kulturowe (strój kaszubski, elementy języka kaszubskiego). Na ten plan nachodzi sfera wyobraźniowa, wywodząca się z kaszubskich wierzeń i folkloru, a więc figury Koszałka Wielkiego – króla pieczarek, Kruszyńki – jego córki i grupy skrzatów/kraśnięt, a także przywoływanie Smętka czy ludowe przekonanie o konieczności zażywania tabaki.

SACZAROWANE SKRZYPKI

**/widowisko marionetkowe/
dla dzieci**

O s o b y :

NARRATOR

MICHAŁ PATOK

- owczarz

ANKA

- młoda wieśniaczka

KOSZAŁEK WIELKI

- król pieczarek

KRUSZYŃKA

- jego córka

LOKISTEK

- narzeczony Kruszyńki

SKRZYPEK I

SKRZYPEK II

sawistni grajkwie

SKRZYPEK III

SKRZYPEK IV

BURMISTRZ BRZECHAŁK

KAT

STAROSTA PUCKI

SPOWIEDNIK, POTMISTRZ

Pucanie, kraśnięta, owieczki

Intryga utworu jest bardzo prosta, dostosowana do poziomu percepcji dziecięcego widza, która wzmocniona została jeszcze figurą narratora wygłaszającego swe kwestie pięciosylabowymi wersami:

Każdy, kto nie wie,
niechaj się dowie,
co się zdarzyło
u nas w Mechowie.
Jest tu w wądole
sławna pieczara,
długa, zawila
i bardzo stara.
W tej to pieczarze
(jak dziś pamiętam)
od wieków żyły
mądre kraśnięta.
Przy niej zaś co dnia
pasał od rana
Michał Patok
owce plebana¹⁴.

W warstwie teatralnej intrygi młody owczarz wypasa swoje owce na łąkach, umilając sobie czas grą na skrzypcach. Spotyka się czasami z wieśniaczką Anką, która darzy chłopca uczuciem, wszakże bez wzajemności. Skrzypek trafia pewnego razu do groty kraśnięt, w której na prośbę króla wykonuje skoczną melodię na swym instrumencie. Zachwycony umiejętnościami Patoka król kraśnięt ofiaruje mu zaczarowane skrzypce, które mają magiczną moc wprowadzania każdego słuchacza w niepojętą radość i taniec. Michał Patok dzięki czarowi staje się najbardziej wziętym muzykiem na Kaszubach, jego zaś powodzenie wzbudza u innych skrzypków zazdrość prowadzącą ich do oskarżeń chłopaka o samowolę, które składają przed burmistrzem i starostą. Włodarze zaś w poczuciu urażonej dumy skazują Patoka na śmierć. Tuż przed samym wykonaniem wyroku, skrzypek wyraża ostatnią wolę, wedle której pragnie zagrać na zaczarowanych skrzypcach. Jego gra wywołuje nie tylko taniec u wszystkich ludzi,

¹⁴ F. Fenikowski, *Zaczarowane skrzypki. Widowisko marionetkowe dla dzieci*, Gdańsk 1982, s. 7.

lecz nawet pobudza siły natury do szalonego płąsu, co grozi miastu zalaniem przez wzburzone fale morza. Dopiero odwołanie wyroku przez Starostę powstrzymuje Patoka od dalszej gry na skrzypcach. Konkluzja dramatu jest jasna: dzięki sztuce opanowane zostało zło zazdrości, dumy i przemocy. Puck i okolica została uwolniona od palenia na stosie i ludzkiej biedy, nastaje powszechna radość i powodzenie.

Po tak przejrzystej intrydze nieco zaskakująco prezentuje się widowisko dla dzieci pt. *Bajka o potopie w mieście Konotopie*. Z jednej strony jest to opowiadka o miasteczku nawiedzonym przez nieustający deszcz, w którym wszyscy mieszkańcy popadają niemal w rozpacz z powodu takiego wydawałoby się dopustu natury. Z drugiej strony jednak ów uciążliwy deszcz można bardzo łatwo wstrzymać przez – zgodnie z magiczną konwencją bajki – zaszczyt dziurawej chmury. Sceniczna historia Fenikowskiego, zbudowana dzięki zestawieniu opisów bierności i gadulstwa miejskich urzędników (Bakałarz, Cyrulik, Miejski żołnierz, Dorożkarz, Stolarz, Strażak, Rajcy) oraz możliwości uzdrowienia sytuacji, gdzie plagą są uciążliwe dreszcze (Burmistrz dzięki Krasnoludkom dowiaduje się, jak uniknąć deszczu i natychmiast poprawia warunki życia w miasteczku), stała się aktem specyficznej krytyki społecznej podanej w języku utworu dla dzieci. Negowane jest więc w dramacie nieodpowiedzialne marzycielstwo, politykierstwo oraz brak odpowiedzialności, popierane zaś postawy dynamicznego działania, prostoty i przejrzystości postaw. Partie najważniejsze z punktu widzenia moralistyki wypowiedziane są przez narratorkę – Bajkę, która dobitnie, a przy tym lekko wypowiada konkluzję scenicznego wydarzenia:



W Konotopie ponad Mżawką
Co dnia dzisiaj słońce świeci ,
Więc cyrulik, pan Brodawko,
Po głowinach głaszcze dzieci
I im bajkę opowiada,
Jakie tu się dziwy działy,
Jak radziła tutaj rada,
Jak jej pomógł ludek mały.
Ci druhowie zacni, mali
To naprawdę ludek miły,
Lecz nie żądaj od krasnali,
By za ciebie się trudziły,
Bo niewiele wtedy zdziałasz,
Wstyd się stanie twą zapłatą
I jedynie Klaps – bakałarz
Może klapsa dać ci za to!¹⁵

Choć utwór kierowany był do odbiorcy dziecięcego, to swym aktualnym znaczeniem społecznym wybiegał poza ten krąg odbiorców. Konwencja teatru lalkowego dla dzieci ciąży tutaj do konwencji szopkowej lub satyry politycznej. Stąd frazy o odpowiedzialności spoczywających na burmistrzu i rajcach, scenka z buntem mieszczan podburzonych przez prowodyra czy groźby o wywiezieniu taczkami włodarzy miasta. Wspiera ten kierunek interpretacji fakt, iż sztuka ta przepisana została w ostatnich miesiącach 1981 roku i wysłana do Teatru Lalki „Tęcza” w Słupsku 12 grudnia 1981 roku wraz z krótkim listem, w którym odnaleźć można sygnał o realiach ówczesnej sytuacji politycznej w Polsce¹⁶.

Dramaty i słuchowiska radiowe Franciszka Fenikowskiego kierowane do młodego odbiorcy posiadają niemal te same cechy, co wyodrębnione przed trzydziestu laty przez Gertrudę Skotnicką wyróżniki jego prozy¹⁷.

¹⁵ F. Fenikowski, *Bajka o potopie w mieście Konotopie*, s. 32-33. Maszynopis w MPiMK-P w Wejherowie, sygn. R-891.

¹⁶ Myślę tutaj o zdaniu kierowanym do Zygmunta Flisa, ówczesnego kierownika literackiego Teatru „Tęcza” w Słupsku: „Życzę Panu spokojnych Świąt i pomyślnego (o tyle, o ile to w obecnych polskich warunkach możliwe) Nowego Roku”. Ze zbiorów MPiMK-P w Wejherowie, list dołączony do scenariusza spektaklu.

¹⁷ G. Skotnicka, *Wędrówki ku morzu i Wybrzeżu w gdańskiej prozie współczesnej dla*

Panuje tutaj atmosfera podaniowo-baśniowej opowieści, skonkretyzowana przestrzeń i czas intrygi, ubarwienie szczegółami osobowościowymi czy przestrzennymi postaci wywiedzionych z kaszubskiej tradycji ludowej. Pozwalają młodemu odbiorcy pierwszy raz usłyszeć pomorskie podanie lub zobaczyć, jak mogą wyglądać kaszubskie kraśnięta. Mogą wspomóc proces emocjonalnego osvajania się z najbliższą geograficznie i kulturowo okolicą albo dać jednoznaczne wzorce postępowania, dzięki którym dobro od zła zostaje rozdzielone wyraźną granicą¹⁸.

Dramaty dla odbiorcy dorosłego

Dramaty Franciszka Fenikowskiego dla odbiorcy dojrzałego można podzielić na dwie grupy. W pierwszej znajdują się utwory o profilu satyrycznym i komediowym, które w sensie formalnym realizują poetykę szopki scenicznej¹⁹. Panuje tutaj żywioł prześmiewczego ujęcia rzeczywistości zewnętrznej, ukazanej dzięki alegorycznym figuram postaci reprezentujących przeróżnych decydentów politycznych czy administracyjnych. Świat szopek teatralnych Fenikowskiego dotyczy również sytuacji społecznych lub konfiguracji towarzyskich, które ukazywane są z komicznym wyolbrzymieniem, a częstokroć ze środowiskowym kluczem, pozwalającym dopatrzyć się w figurach scenicznych konkretnych ludzi, zaś w odgrywanych sytuacjach rzeczywistych wydarzeń. W drugiej grupie dramatów

dzieci i młodzieży 1945–1975, [w:] *Literatura Gdańska i ziemi gdańskiej w latach 1945–1975...*, s. 89-94. Autorka ta rozwijała nieco swe rozważania o Fenikowskim w późniejszych artykułach: *Baśnie i legendy kaszubskie w zbiorach dla dzieci i młodzieży*, [w:] *Materiały z Sesji Naukowej: „Świat bajek, baśni i legend kaszubskich”*, Wejherowo 1979; *Znaczenie baśni regionalnych na przykładzie tekstów o morzu i wybrzeżu*, [w:] *też, Baśni i dziecko*, Warszawa 1978.

¹⁸ O walorach literatury regionalnej dla rozwoju emocjonalnego i intelektualnego młodego czytelnika pisali: J. Samp, *Nurt regionalny w literaturze dla młodego odbiorcy*, [w:] *Literatura Gdańska i ziemi gdańskiej po roku 1945...*, s. 191-207; J. Szymichowska-Ruszała, *W krajobrazie morza (o twórczości Franciszka Fenikowskiego)*, „Słupskie Prace Humanistyczne”, 1989, nr 8a, s. 105-126.

¹⁹ O gatunku szopki szerzej w pracy Ryszarda Wierzbowskiego, *O szopce. Studia i szkice*, Łódź 1990 lub w artykule Mirosława Paciuszkiewicza, *Szopka w XIX wieku*, „Przegląd Powszechny”, 1996, nr 12, s. 314-325.

Fenikowskiego znajdują się utwory pisane z zacięciem historycznym i politycznym. Najważniejszą kwestią jest w nich program patriotyczny realizowany dzięki takiemu zestawianiu faktów, aby udokumentować ważną z politycznego punktu widzenia kwestię przynależności Pomorza do Polski. Strona artystyczna tego typu dramatów niczym w powieściopisarstwie z motywem marynistyczno-piastowskim podporządkowana została ideowej tezie, w związku z czym poukładane w utworze sceny jednoznacznie i szybko prowadzą do treściowego przesłania²⁰.

Przywołajmy najpierw kilka utworów o profilu ludyczno-satyrycznym.

Najwcześniejsza jest tutaj humoreska radiowa *Uśmiech „Prołużu”*, napisana przez Fenikowskiego wraz z Leszkiem Golińskim jeszcze za czasów studiów w Poznaniu. Głównym celem artystycznym było tutaj wypromowanie tematyki łużyckiej w formie lekkiej zabawy, piosenek i żartów. Społeczno-politycznych kwestii dotyczących Łużyc jest tutaj niewiele, poza wstępnymi i kończącymi utwór partiami nie spotkamy ich niemal wcale. Panuje za to atmosfera studenckiej zabawy i radości, które rozgrywają się na terenie obiektów poznańskiej Akademii Handlowej. Poznajemy więc sposoby pozyskiwania członków grupy Prołuż, metody działania prezesa tejże oraz piosenki-manifesty i wiersze-wyznania wygłaszane przez studencką brać. Później jeszcze organizowany jest studencki wyjazd do Krotoszyna, który wykreowany został w słuchowisku na naukową eskapadę, służącą rozwijaniu idei ocalenia kultury łużyckiej.

Ostatnia piosenka słuchowiska dobitnie prezentuje połączenie żywiołu studenckiego humoru z ideologicznym tłem utworu. Słyszymy więc:

Łużyce blisko, a były daleko
Chcemy więc wielki most zbudować nasz
I złączyć kraje rozdzielone rzeką
Nad którą wczoraj Niemiec trzymał straż.

²⁰ Nurt piastowski w epice polskiej po II wojnie światowej stał się jednym z najwyraźniejszych ideologicznych „gorsetów” powstającej literatury, co wywoływało dyskusje tak wśród twórców, jak i krytyków. Szerzej o problematyce motywu piastowskiego: B. Miazgowski, *Morze w literaturze polskiej*, Gdynia 1964; R. Karwacki, *O potrzebie badań nad marynistyką*, [w:] *Problemy polskiej literatury marynistycznej*, pod red. E. Kotarskiego, Gdańsk 1982; M. Czermińska, *Lech Bądkowski – pisarz wobec historii (kilka refleksji)*, [w:] *Pro memoria. Lech Bądkowski (1920–1984)*, red. J. Borzyszkowski, Gdańsk 2004, s. 57–69.

UŚMIECH „PROŁUŻU”

Radiowa schadzowanka prołużowska

Nad Łużycami nie zawsze ciemnieją chmury. Nie zawsze pali je krzywda, dławi gorycz, gnębi osamotnienie. Nieraz złoci się na Sprewę słońce i uśmiecha pogoda. Dlatego i my Prołużanie nie ograniczamy się do wygłaszania z śmiertelną powagą alarmujących przemówień. W walce o wolność naszych braci na Nisy używamy również lżejszej broni - uśmiechu -.

Z uśmiechem przeto na ustach chcemy wam drodzy słuchacze opowiedzieć o kłopotach i radościach naszego Związku. Chcemy pokazać wam blaski i cienie, drogi i ścieżki przez jakie kroczy „Prołuż” do realizacji swych zamierzeń. Może w ten sposób uda nam się zdobyć serca wasze no i tysiące innych serc. Nieraz zapowiadaliśmy w szturmowej piosence wypróbowanej w pierwszej naszej ofensywie na kolebkę Prołużu Krotoszyn. Chyba i tym razem nie zawiedzie.

A więc przygotowujemy się do szturm. Koleżanki i Koledzy! Na stanowiska! Bagnet na broń! Uśmiech na usta! Otworzyć ogień. Rozpoczynamy generalny atak na wszystkich radio-słuchaczy:

Piosenka Schadzowanki

Krotoszyn blisko, Łużyce daleko,
Dziś chcemy wielki wybudować most,
I złączyć kraje, rozdzielone rzeką,
Nad ~~wawrzyn~~ którą wczoraj stał niemiecki post.

I mocni wiarą, że jutro zjednoczy
Oba narody nasz młodzieńczy czyn,
Prołuż dziś wita serdecznie Krotoszyn,
Jak swoje miasto wita wierny syn.

Łużycom wolność! Słońce nad Budziszyn!
Germańska przemoc musi w trumnie zgnieć!
Może nas wreszcie Ojczyzna usłyszy,
Jeżeli pragnie niepodległą być.

Jesteśmy młodzi, a młodość jak wino!
Nas nie przerazi niedostępność twierdzy!
Wzięliśmy szturmem serce Krotoszyna
I tysiąc innych zdobędziemy serc!!!

A teraz małe wyjaśnienie historyczne.

„Prołuż” nim stał się potężną organizacją - musiał jak pisklę wykłówać się ze skorupki. Wróśmy na chwilę myślą w te odległe czasy, kiedy raczkujący jeszcze nasz Związek dostawał pierwsze ząbki i poczynił odrazu gryść! A kogo? O tym dowiedzą się państwo z 1 rozdziału



I mocni wiara, że jutro zjednoczy,
Oba narody nasz młodzieńczy czyn,
Prołuż pozdrawia dziś radiosłuchaczy
Fale eteru niosą jego hymn!

Łużycom wolność, słońce nad Budziszyn
W pyłe germańska musi legnąć moc,
Może nas wreszcie Ojczyzna usłyszysz
I świt wyjaśni Łużyc ciemną noc!

Idziemy naprzód wesoło, wytrwale
Nas nie przeraża niedostępność twierdz,
Wzięliśmy szturmem dziś eteru fale
I nowych tysięcy zdobyliśmy serc!²¹

Tego typu forma artystyczna Fenikowskiego i Golińskiego wspierała swoiste odzyskiwanie kresów zachodnich dla kultury polskiej²². W pierwszych latach powojennych, jeszcze bez piętna socrealizmu, autorzy chcieli uświadomić odbiorcom, iż na zachód od Nysy i Odry wciąż istnieją Słowianie. Miało to uprzytomnić, iż po II wojnie światowej powrót żywiołu słowiańskiego na Śląsk, Ziemię Lubuską i Pomorze był historycznie uzasadniony. Stąd więc motyw z Bolesławem Chrobrym wywalczającym swoje włości na Łużycach łączony w słuchowisku z wywalczaniem za pomocą radia i piosenek wspólnoty kulturowej Polski i Łużyc.

²¹ F. Fenikowski, L. Goliński, *Uśmiech „Prołuży”*. Radiowa schadzowanka prołużycka, s. 9-10. W zbiorach MPiMK-P w Wejherowie, sygn. R-901.

²² Odzyskiwanie przestrzeni kulturowej kresów zachodnich miało swoją wieloletnią historię i przejawiało się w rozlicznych formach artystycznych. Patrz: W. Nawrocki, *Dokument a literatura. Obraz literacki a obraz pamiętnikarski Ziem Zachodnich i Północnych*, [w:] *Trwanie i powrót. Szkice o literaturze Ziem Zachodnich*, Poznań 1969; B. Bartnikowski, *O pamiętnikach wojskowych*, [w:] *Wojsko – Literatura – Sztuka*, wyb. i przygot. Z. Opoka, red. H. Zyskowska, Warszawa 1980; H. Tumolska, *Mitologia kresów zachodnich w pamiętnikarstwie i beletrystyce polskiej (1945–2000)*. *Szkice do dziejów kultury pogranicza*, Toruń 2007; D. Kalinowski, *Powrót i wrastanie. Obrazy literackie o polskim Pomorzu 1945–1965*, [w:] *Dzieje wsi pomorskiej. VII Międzynarodowa Konferencja Naukowa*, red. A. Chłudziński, R. Gaziński, Dygowo-Szczecin-Pruszcz Gdański 2008, s. 251-261; A. Kuik-Kalinowska, *Tatczężna. Literackie przestrzenie Kaszub*, Gdańsk-Słupsk 2011, s. 299-310.

Kolejnym dramatem tej grupy utworów Fenikowskiego jest trzyaktowa komedia *Serca na antenie*, napisana wspólnie z T. Mańskim. Główną parą bohaterów są Rena Marska – piosenkarka i Marek Przebój – spiker i kompozytor. Oprócz nich pojawia się przyjaciółka Reny Ewelina i jej ojciec astronom prof. Kometa, a także wielbiciel talentu Reny – bokser Ben Guz i jej nauczyciel śpiewu Cecyliusz Bemol. Sporadycznie występują jeszcze inne postaci, które tworzą nieco szerszy obraz rzeczywistości bliżej

W. BRZOST & T. MAŃSKI

SERCA NA ANTENIE

/komedia w 3-ach aktach/

Muzyka: WIKTORA BUCHWALDA

Osoby: Marek Przebój – speaker
Prof. ~~Marek~~ Kometa – astronom
Ewelina – jego córka
Rena Marska – śpiewaczka, przyjaciółka Eweliny
Ben Guz – bokser
Cecyliusz Bemol – profesor muzyki
Zenobi – lokaj prof. Komety
Gospodyni Reny
Dyrektor rozgłośni
Jego sekretarka
Prelegent



R-896

A K T P I E R W S Z Y

/Pokój gustownie umeblowany/

S c e n a p i e r w s z a

/W chwili podniesienia kurtyny muzyka odpowiadająca głosowi z radia. Gospodyni wykonuje ćwiczenia gimnastyczne, przesadnie, z wysiłkiem z racji jej niepośledniej tuszy/

Głos: Raz, dwa, raz, dwa, raz, dwa....Dosyć. A teraz, proszę państwa przechodzimy do następnego ćwiczenia.

Gospodyni: Cudowna rzecz ta gimnastyka.

Głos: Proszę ręce założyć na karku...No, jeszcze...jeszcze. O, tak...tak...Kolana ugiąć do przysiadu, Uwaga, ćwiczymy, /z muzyką/I raz, dwa, trzy, cztery...Głębiej, głębiej, dobrze, dobrze. Dosyć.

Gospodyni: Z każdym dniem jestem ~~skniajsza~~ smuklejsza.

Głos: A teraz spróbujemy sprężystość nóg. Prawa ręka w bok, podskok na lewej nodze, I odwrotnie. Uwaga: I raz i dwa itd. /muzyka gra skoczego swinga, komiczne podskoki gospodyni/

S c e n a d r u g a

Bent: /Wchodzi niezauważony i po chwili uśmiechając się wyłącza aparat/

Gospodyni: /zastyga w ruchu/No dalej, dalej...

Bent: /Śmieje się i z podchodzi do zażenowanej gospośi/Cóż to? Jakaś nowa figura swinga?

Gospodyni: Panu tylko żarty i boks w głowie.

Bent: /przesadnie:/Ależ, proszę pani, gdzieżbym śmiać żartować z wdowy po najznakomitszym masażystie naszego boksklubu. Nie mówiąc już o tym, że nigdy nie pozwoliłbym sobie na drwiny wobec kobiety w kwiecie wieku o tak wysmukłej linii.

Gospodyni: Mój nieboszczyk mąż zawsze mawiał:

Chcesz mieć wysmukłą linię
i nadobne lice,
poświęcaj codziennie z rana
kwadrans gimnastyki."

Bent: Pięknie powiedziane. Szkoda, że Rena nie uznaje tych zasad. Albo, a prepos, co się z nią dzieje?

nieokreślonego czasu (choć kilka szczegółów świadczy, że są to powojenne lata czterdzieste XX wieku). W sensie teatralnej intrygi układa się tutaj historia poszukiwania przez Renę autora melodii usłyszanej w radiu, którym na końcu sztuki okazuje się Marek Przebój. Zanim dojdzie do rozwiązania zagadki autorstwa piosenki, Rena odrzuca zaloty boksera Bena Guza, znosi humory swego nauczyciela śpiewu oraz uczestniczy w rozterkach swojej przyjaciółki utyskującej na swego ojca – profesora Kometę. Z kolei Marek Przebój nie może wyznać swoich uczuć do Reny, gdyż albo brak mu odwagi, albo splot wypadków mami go w ocenach i decyzjach. Na tę pełną zabawnych, burleskowych rozwiązań historię, nakładają się jeszcze dalsze miłosne zabiegi boksera względem Eweliny albo opisy nieprzystosowania życiowego profesora Bemola lub Komety do zwykłego życia. W końcowych odsłonach dramatu w scenerii radiowego studia Renę i Marka łączy wspólnie wykonywana piosenka, stająca się rychło popularnym wśród słuchaczy przebojem.

Przedstawiona przez Fenikowskiego niefrasobliwa historia miłosna zdaje się być wyizolowana z problematyki społecznej czy ideowej. Pojawia się za to rodzaj zafascynowania nowoczesnością (telefon jako środek łączności) i przemianami obyczajowymi, stąd tak silne zderzenie świata dawnych wartości uosabianych przez profesorów Bemola (uwielbia muzykę romantyczną, nie znosi zaś współczesnych szansonistów) lub Kometę (naukowiec, który przez swoje roztargnienie nie może udowodnić żadnego ze swoich obserwacji astronomicznych) z nowymi realiami kulturowymi wyrażanymi przez gospodynię Reny (wdowa, która obsesyjnie dba o linię) lub boksera Bena (który w każdej rozmowie stosuje „bokserską” leksykę). Dodatkowym czynnikiem fascynacji współczesnością w utworze Fenikowskiego jest radio oraz jego możliwości transmitowania komunikatów i emocji w przestrzeń niemal niczym nieograniczoną. To stąd właśnie bierze się tytuł komedii, ponieważ „serca na antenie” to odesłanie do sceny, w której dochodzi do przypadkowego upublicznienia relacji miłosnej przez włączenie mikrofonu w studio (rozmowa zakochanych w sobie Reny i Marka) oraz całej grupy pozostałych bohaterów. Utwór nie staje się jednak sposobem na wygłaszanie chwały najnowszych wówczas środków przekazu. Fenikowski w żartobliwym tonie pokazuje również, iż w radiu pojawiają się także elementy negatywne, jak choćby nonsensowne audycje o hodowli kur:

Hodowla kur od niepamiętnych czasów była podstawą ekonomicznej gospodarki każdego demokratycznego państwa. Już z historii wiemy, jak ważną rolę odegrała skorupka w rozwoju ateńskiej demokracji. Sąd skorupkowy był postrachem dla różnych kandydatów faszystowskich na dyktatorów. Wiemy również, że gdyby nie prywatna inicjatywa patriotycznych hodowców drobiu, Ameryka nie zostałaby odkryta. Cóż bowiem począłby śmiały żeglarz Krzysztof Kolumb, nie posiadając ani jednego jajka?²³

Tego typu cytaty wyrażą uświadamia, iż mamy w tej komedii sporo ładunku zarówno zabawnej akcji miłosnej, jak i elementów satyrycznego (choć bez napastliwej złośliwości) przedstawienia rzeczywistości.

Oprócz komedii o podłożu obyczajowym Fenikowski chętnie sięga także do innych gatunków dramaturgii. Szczególnie wyrazista jest w tym zakresie *Szopka gdańska*, rozpisana na ponad dwadzieścia stron tekstu satyra na trójmiejskie życie polityczne i społeczne lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku. Narratorem jest tutaj Agapit Krupka, oprócz niego występują cenzor, czytelnik „Dziennika Bałtyckiego”, pasażerowie trójmiejskiej kolejki miejskiej, stoczniowiec, przedstawiciel rzemiosła spółdzielczego, dyrektor radia gdańskiego, delegat WRN, członkowie klubów rozrywkowych, pacjenci ośrodka zdrowia, petent urzędów, przeciętny mieszkaniec miasta, konsument, szef klubu sportowego, dyrektor teatru, sekretarka dyrektora, działaczka Ligi Kobiet, chuligan, król Artus i Piotr Uphagen. Z nagromadzenia postaci widać, iż do wypowiedzenia różnego typu obserwacji i bolączek wezwani zostali reprezentanci rzeczywistego życia społecznego trójmiasta, jak i figury historyczne lub mityczne, które również wyrażają aktualne racje. *Szopka gdańska* napisana została bardziej dla celów ludycznych aniżeli satyrycznych, stąd odnajdziemy niezbyt ostre żarty czy powiedzonka, zaś jawnej krytyki politycznej nie będzie tutaj wcale. Fenikowskiemu jako autorowi bardziej zależało na przedstawieniu wszystkich sił społecznych trójmiasta aniżeli na odmienieniu panujących stosunków. Sam zresztą początek szopki jest świadectwem na to, że Fenikowski podejmował grę z urzędem politycznej cenzury, to bowiem niejako z inspiracji cenzora i jego zarzutu, iż brakuje w ówczesnej literaturze

²³ F. Fenikowski, *Serca na antenie*, s. 8. W zbiorach MPiMK-P w Wejherowie, sygn. R-896.

S Z O P K A G D A Ń S K A

AGAPIT KRUPKA wchodzi i ociera łzy wstruszenia -

Piękna nasza jest krajina
Od Przemyśla do Szesecina -
lecz najbliższa sercom naszym
jest kochana Trójmieścina.
Bo tu nad miastami trzema
jeden duch:

Czego tu nie ma..?

- Nie ma nici ni guzików!

CENZOR wychylając głowę z zakurtyny przypomina:

Ale mamy przewodników!

KRUPKA: Brak papieru i tektury -

CENZOR: Ale rosną nowe mury!

KRUPKA: Nie ^{ty}giel ani szpilek -

CENZOR: Ale statków nowych ile...?

KRUPKA: Nikt tu pana nie przegada -

Ma pan rację, trudna rada!

CENZOR: Zmienimy teraz temat sporu -

Ja twierdzę, że brak humoru!

KRUPKA: Nie mów hop - W górę kurtyna!

GDANSKA SZOPKA się zaczyna!

Kurtynę rozsuwa STAŁY CZYTELNIK "Dziennika Bałtyckiego", który
chwycił Krupkę w objęcia i woła z radością:

Ach, Agapicie - Kochany panie!

Jakże się cieszę! Cóż za spotkanie!

Kopa lat -

KRUPKA: Jakto? Tylko miesiąc...

CZYTELNIK: Myślałem, że już nie ujrzę więcej
Pana ni pańskiej bujnej fryzury...

AGAPIT: Wróciłem jednak w Trójmiasto mury -
Cieszę się, że mnie jeszcze pamiętacie -
Ja znowu do was z Szopką na święta.

humoru, wzięła się idea stworzenia żartobliwego utworu o miejscowym środowisku. Dominujący głos w tej szopce ma Agapit Krupka, którego można ze względu na pracę Fenikowskiego w „Dzienniku Bałtyckim” uważać za drugie „ja” autora sztuki. Właśnie ów Krupka jako swoisty konferansjer komentuje cały utwór w partiach krótkich ocen i charakterystyk, wypowiadając w kilku zdaniach najważniejsze przesłanie ideowe szopki:

Kiedy ktoś jest ponury,
Przewiduje już z góry
Same smutki, nieszczęścia i lzy –
No i jasne, że wtedy
Dopytuje się biedy
No i schodzi pomału na psy.
Ja natomiast inaczej –
Nie narzekam, nie płaczę,
Ćwierkam sobie i nucę, jak ptak –
Ktoś na odcisk nadepnie,
Mało człowiek się nie wścieknie –
Ja uśmiecham się grzecznie – o tak.
Trzeba być optymistą
I zrozumieć, że wszystko
Można w życiu przetrzymać i znieść –
Miał się gniewać i pieklić,
Ty się słodko uśmiechnij –
Niech to będzie twój fason, twój gest²⁴.

Szopkę gdańską swoiście uzupełnia *Szopka rybacka*, niewielki utwór również o komediowo-satyrycznej tonacji, skupiony jednak bardziej na specyfice rybackiej. Występują tu ludzie morza, spiżowy Neptun z gdańskiego Długoego Targu, dyrektor Gumowski, przedstawiciel Ministerstwa Żeglugi, naukowiec z Morskiego Instytutu Rybackiego. Całość dotyczy żartobliwej krytyki relacji panujących na linii przedstawicielstw państwowych zajmujących się rybołówstwem i zwykłymi rybakami pracującymi w morzu. Zestawienie czynników propagandowych domagających się od

²⁴ F. Fenikowski, *Szopka gdańska*, s. 13-14. Maszynopis bez autorskiej paginacji, w zbiorach MPiMK-P w Wejherowie, sygn. R-891.

Przed kurtyną zjawia się śpiżowy Neptun z trójścębem w ręku. Nie doczekał się w tym roku powrotu na Długi Targ przed Dwór Artusa, przyszedł więc do redakcji "Rybaka morskigo" i oświadczył;

Z Gdanskiego Museum ~~wyszedłem~~ wyszedłem śpiżowy,

bo mi dziś do głowy

przyszedł pomysł nowy.

Ja Neptun z trójścębem,
mórs monarcha chwaleki
swożuję dziś wszystkich
do szopki rybackiej.

Niejednemu włoży
staną z lęku dęba,
gdy go wezmę na rąb
mojego trójścęba.

A za tym uważaj!
otwierajcie bramy!
Daję znak trójścębem
i już zaczynamy;

Kurtyna idzie w górę. Na scenę wchodzi z dwóch stron dwaj rybacy i śpiewają na melodię "A witajcie, jak się miewasz";

Rybak I; A witajcie! jak się miewasz
Marcinie drogi?
Trzeci raz się spotykamy
wśród tej satogi.
Góra z górą... Łeć się ~~szkintę~~ dzwio
ani mi w głowie!
przebież "do trzech razy sztuka"
mówi przysławie.

Rybak II; Nie nie warto to przysławie
bez twoj urazy,
jam w tym roku smieniał inter
trzyściele rasy.
"Wszystko płynie" i - rzekł filozof,
dlatego nasze
takie płynne kadry w "Aros",
no i w "Dalmorne".

Neptun uderza trójścębem. Rybacy odpływają w nieznana dal. Neptun chrząka znaszco i mówi;

Nie na tym koniec się nasze troski,
Niech tu dyrektor przyjdzie Gmowski!

rybaków coraz lepszych wyników połowów i rzeczywistych możliwości łowienia ryb dają w efekcie komiczne napięcie, które udało się rozładować dzięki monologom i kupletom wykonywanym przez postaci szopki:

Narada: (rozpoczyna się)

Rybacy: (spóźniają się)

Dyrektor: (wygłasza i referuje)

Dyskusja: (jest bardzo ożywiona)

Rybak I: Nie możemy wykonać planu, kutry są za długo w remoncie!

Dyrektor: A od czego remont sposobem gospodarczym? Motor można podwiązać drutem, a wyciąg wciągnąć na zaciąg!

Rybak II: Za późno dostajemy sprzęt...

Dyrektor: Można ryby łowić balią!

Rybak III: Windy się grzeją przy wylądunku...

Dyrektor: To trzeba dmuchać!

Rybak IV: Po wyjściu z portu echo-sonda nawala!

Dyrektor: Zapalniczka nie zawodzi, gdy się ma w kieszeni zapalki. Echo-sonda dobrze działa, gdy się ma dla pewności sonde-lot!

Rybacy: (milczą skruszeni)

Dyrektor: (podsumowuje)

Narada (była bardzo owocna)²⁵.

Z podanego cytatu wyraźnie widać, iż panuje tutaj żywioł zabawy. Całość humoreski dąży do kabaretowego ujęcia rzeczywistości, zaś typ żartu zbliża się do niefrasobliwych gier językowych, a nawet do poetyki nonsensu.

W podobnym duchu napisany został najambitniejszy rozmiarami (sto stron maszynopisu) i wielością wątków humorystyczny dramat dla dojrzałego widza *Historia z myszką lub Słowo królowej Małgorzaty*. Ten trzyaktowy, z trzema intermediami, prologiem i epilogiem utwór zawiera w sobie wszystkie typowe elementy komediowych dramatów Fenikowskiego.

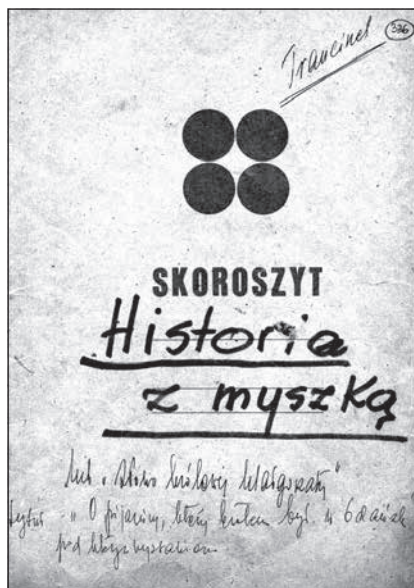
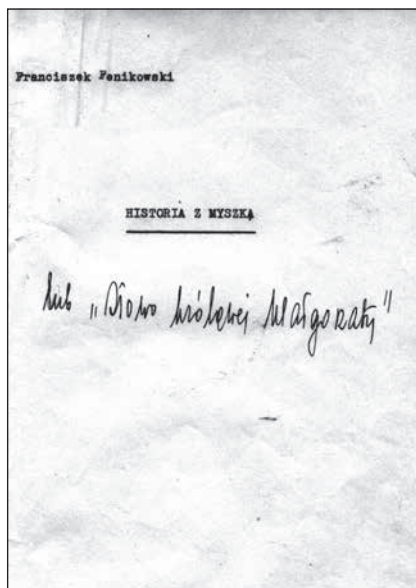
²⁵ F. Fenikowski, *Szopka rybacka*, s. 2-3. W zbiorach MPiMK-P w Wejherowie, sygn. R-891.

Odnajdziemy zatem wszędobylski komizm zbudowany w postaciach, sytuacjach i języku wypowiedzi. Zauważymy także satyrę na współczesne autorowi zjawiska obyczajowe lub polityczne, wyrażone w kostiumie historycznym. Wyczuwalne jest również swoiste zauroczenie pomorskim pejzażem kulturowym, przejawiającym się dzięki bohaterom-ludziom morza lub pomorskim czy kaszubskim motywom tematycznym (zaczepienie z opowiadań i anegdot). Wszystkie te elementy ozdabiane są jeszcze partiami muzyczno-kabaretowymi.

Intryga fabularna dramatu jest stosunkowo prosta. Duńska królowa Małgorzata przeżywa osamotnienie po opuszczeniu przez króla Olafa i swą frustrację wyraża przez coraz bardziej restrykcyjne rozporządzenia administracyjne. Królową próbuje rozbawić nadworny błazen Pestka, królewski astrolog zwodzi władczynię obietnicami powrotu króla, wreszcie grabia Knut próbuje ją uwieść. Coraz bardziej zdesperowana w samotności królowa Małgorzata szuka winnych nieobecności króla Olafa, swe podejrzenia kierując także ku państwowym sąsiadującym z Danią. Podejrzenia padają zatem w stronę Polski, a konkretnie ku gdańszczanom, zapuszczającym się aż na duńskie wody Bałtyku w połowach śledzi. Władczyni zabrania połowu ryb na tej części morza, a także wstrzymuje ruch gdańskich statków. Aby zmienić postanowienia królowej Małgorzaty, wypływa ku Kopenhadze polski żeglarz Jakubek Król, brany przez otoczenie za króla Olafa i trafia na dwór duński. Tam jego oszustwo zostaje wykryte. Jednakże Jakub Król dzięki sprytowi i determinacji unika kary, co więcej, w wielkiej chwale wraca do Gdańska, przywożąc zgodę królowej Małgorzaty na połowy śledzi.

W tak prostym układzie wydarzeń najważniejsze są monologi i dialogi pisane jędrnym językiem, w wierszowanych i rymowanych układach, które niosą ze sobą zarówno informacje rozwijające intrygę, jak i charakteryzujące samych bohaterów. Oto już w Prologu poznajemy specyfikę umysłowości Pietra Ledwiedychy – burmistrza miasta Gdańska i stałą cechą stylistyczną wszystkich właściwie wypowiedzi bohaterów dramatu:

Mój zaś wielce ciężki los, spektatorowi,
Cały Gdańsk wieżasty stoi na mej głowie,
Albowiem jam burmistrz jest, Piotr Ledwiedycha,
„Pietra” przez „pe” małe mam i trosk do licha



Z przyczyny królowej onej Małgorzaty, (wskazuje)
Bo męża nie mogąc przeboleć utraty,
Co w trąbę ją puścił czasu trąby morskiej,
Burzą złych humorów trapi gród pomorski
I – póki król luby znów jej nie nawiedzi –
Nie dozwala łowić nam na Sundzie śledzi;
Gdańszczanie mniemają, że to z mojej winy
Nie wolno na duńskie płynąć im cieśniny,
Każdy się śledziolów zmienił w śledziennika,
A dla mnie kłopotów stąd tyle wynika,
Że się na śledzionę rozchoruję chyba.
Jeno ten, kto śledzie jada, zdrow jak ryba²⁶.

Fenikowski napisał tę komedię nade wszystko dla czynników ludycznych. Wyraźnie widać w niej nie tyle dążenie do rozwiązania sytuacji fabularnej, co wyzyskiwanie odmian komizmu i piętrzenie rozwiązań,

²⁶ F. Fenikowski, *Historia z myską lub Słowo królowej Małgorzaty*, s. 3 (237). Maszynopis w MPiMK-P w Wejherowie, sygn. R-891.

w których może się pojawić żywioł gry językowej, żartu oraz wieloznaczności. Atmosfera zabawy widoczna jest już w tytule komedii, wszak „historia z myszką” to nawiązanie do znamion na ciele, którymi się szczycił król Olaf, zaś nie miał Jakubek Król. „Historia z myszką” to także odesłanie uwagi widza do astrologa królowej Małgorzaty, któremu zwidują się myszki, kiedy wypije gdańskie piwo. „Historia z myszką” to wreszcie ironiczny zwrot do frazeologizmu oznaczającego jakąś przestarzałą opowieść. Ironia polega tutaj na tym, iż Fenikowski artystycznie wyzyskał dawne, historyczne treści do wykreowania zajmującej a wesołej historii o przebojowym gdańskim żeglarzu. Nie są one wcale przestarzałe czy nudne, lecz atrakcyjne i uniwersalne.

Stąd więc historia jest przez dramaturga potraktowana bardzo dowolnie, to bardziej punkt wyjścia do snucia żartobliwych narracji, zestawiających dawną postać ze współczesnym językiem (np. błazen królewski czyta prasę z doniesieniami o wykonaniu planu połowu śledzi) albo stawiający historyczną postać w kompromitujących okolicznościach (np. królowa Małgorzata podglądana w sypialni przez swoich dworzan). Humorystyczny dystans wobec historii zawarty jest również w autorefleksjach postaci komedii (np. Jakubek Król wspomina, iż żyjąc w czternastym wieku, nie może z tak niskim pochodzeniem zostać bohaterem) lub w takim ułożeniu dialogów między Szyprami a ich żonami, że dowiadujemy się z nich nie tyle o realiach życia średniowiecznej rodziny, co problemach dwudziestowiecznych małżeństw.

Na drugim biegunie historycznych uwarunkowań dramaturgii Fenikowskiego znajdują się dramaty pisane w tonie serio, z ambicjami stworzenia teatralnej opowieści o ważnych momentach dziejowych dla kultury polskiej, szczególnie zaś dla Pomorza.

Omawianie tego typu dramaturgii zacząć by należało od przykładu nietypowego, niedokończonego stylistycznie (a może i treściowo) dramatu *Głogi u przewozu*²⁷. Nietypowość tego utworu w tym miejscu rozważań

²⁷ Utwór ten, powstały na początku lat sześćdziesiątych, zapisany jest w części stosunkowo wykończonej graficznie czytelnym, kaligraficznym pismem na dużych kartach papieru. Jest to jednak tylko jedna trzecia materiału. Dalsze części tekstu zapisał Fenikowski na kartkach zwykłego zeszytu pismem niestarannym, z dużą chwilami ilością skreśleń i dopisków na marginesach. Oprócz tych form zapisków w zbiorach

GŁOGI U PRZEWOZU

Osoby

Paweł	- przewoźnik
Brontia	- jej brat
Nastka	- siostra
Hajtek	- parobek
Włodzisław Adam	- wójt
Killer	- policjant

Akcja rozgrywa się na przedwiośniu 1944 r. w samotnej chacie przewoźnika nad Wartą u powiatu na łubie Głogi.

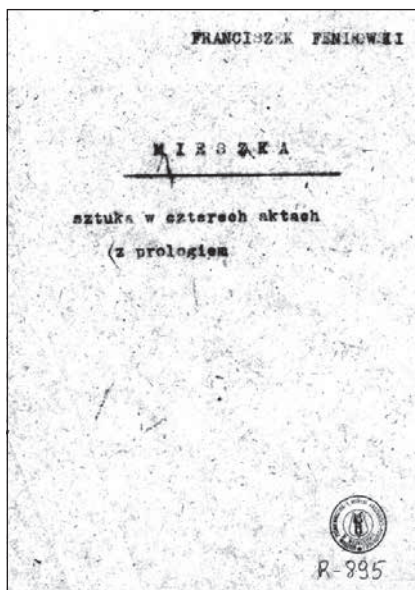
polega na tym, że to sztuka bynajmniej niezwiązana z Pomorzem, lecz Wielkopolską. Kwestie pomorskie pojawiają się tam marginalnie, lecz za to w istotnych momentach dyskusji, jakie prowadzą bohaterowie nad przyszłością Polski. Dramat rozgrywa się w 1944 r. w okolicznościach klęsk hitlerowskich Niemiec i postępującej ofensywy wojsk radzieckich. Bohaterowie mieszkający na wsi, w pobliżu rzeki Warty z utęsknieniem czekają na koniec wojny, tocząc jednocześnie spory o to, jaka ma być przyszła ojczyzna. Żyją w poczuciu zagrożenia, śledzeni przez gestapo. Niektórzy z nich prowadzą tajne nauczanie języka polskiego, inni ze zrezygnowaniem wypełniają naznaczoną im rolę niewolników, jeszcze inni wysługują

MPiMK-P, sygn. R. 892 odnaleźć jeszcze można karty z uwagami warsztatowymi autora i fragmentami redakcji treści dramatu. Wszystkie te czynniki sprawiają, że spośród dramaturgii Fenikowskiego *Głogi u przewozu* są najmniej dopracowane, choć jednocześnie szczególnie ciekawe ze względu na zaangażowanie ideologiczne dzieła. Ponieważ dramat ten nie dotyczy głównego, kaszubskiego motywu naszej książki, nie rozwijam szerzej analizy tekstu.

się okupantom. Główny konflikt ideowy dramatu polega na sporach bohaterów wokół odpowiedniego modelu przyszłego państwa polskiego. Fenikowski zdaje się wierzyć, iż nowa Polska powinna powstać jako rezultat współpracy środowiska inteligenckiego o socjalistycznych fascynacjach z gromadą ludzi może i kulturowo zakompleksionych i zapóźnionych, lecz chcących ofiarnie pracować i zmieniać swój życiowy status.

Głogi u przewozu dobrze ukazują swoistą tendencję Fenikowskiego do traktowania literatury jako miejsca dyskusji nad aktualnymi problemami politycznymi czy obyczajowymi. Przywoływany tutaj dramat jest nieudany artystycznie z racji nadmiernie rozbudowanych partii rozmów i roztrząsań politycznych, które w dodatku prowadzą zarówno intelektualiści (co jest zrozumiałe), jak i ludzie wsi (co już wygląda nieprawdopodobnie). Jest wszakże znamienne, że w owych sporach ideowych Fenikowski jako autor-dramaturg skłania się ku rozbudzeniu świadomości narodowej, ożywieniu kulturalnemu środowisk wiejskich i docenieniu związków emocjonalnych z najbliższym regionem i otoczeniem. Widać w tym utworze specyficzny kompleks niemiecki, który wyrażał się u dramaturga w ukazywaniu Niemców jako butnych, chciwych i wyrachowanych ludzi, szukających jedynie okazji do oszustwa, zdrady i użycia siły wobec narodowego żywiołu słowiańskiego.

Zrealizowane z powodzeniem ambitne założenie artystyczno-ideowe postawił sobie Fenikowski w dramacie historycznym *Mieszka*, który związany jest z czasami przekształceń świadomościowych i kulturowych Słowian w X wieku. Głównym bohaterem czteroaktowego dramatu jest Mieszko (sic!), założyciel państwa Polan, który prowadzi odważną politykę wewnętrzną i zewnętrzną. Jego ambicje przekraczają zwyczaje plemienne, przez małżeństwa z córkami sąsiednich krajów rozbudowuje swoje znaczenie w regionie, natomiast przyjęcie chrześ-



cijaństwa traktuje jako akt światopoglądowy, zasadniczo zmieniający wszystko, co dotychczas wypracowali jego poprzednicy. Polityka Mieszki wzbudza zainteresowanie w niemieckim margrabi Wicmanie, który próbuje pogłębić konflikt między różnymi grupami Słowian (między związkiem wieleckim a Polanami lub między Wolinianami a Polanami), aby samemu uzyskać militarną przewagę. Wzrastającą siłę Mieszki podziwiał również arabski kupiec Ibrahim ibn Jakub, który odbywał właśnie podróż po północnych krańcach Europy. Wielkim marzeniem Mieszki jest zdobycie Pomorza i korzystanie z dobrodziejstwa Bałtyku. Jest to przemożna, niemal irracjonalna siła, popychająca władcę do odważnych i dalekosiężnych działań. Jak mówi książę:

Wolę paść w ulewie włóczęgi, niż dusić się tu, wśród puszczy i bagien. Oddechu mi trzeba – pojmujesz? Oddechu wielkiego, szerokiego jak morze, długie morze... (...) W jedno królestwo muszę złączyć Pomorców, Lubuszan i Polan. Ta sama przecież ich mowa i obyczaje! Jeden to wielki lud, jeno skrzepowany waśniami. Ja więzy te przetnę! Nie będzie Wołoszcz wadził się z Wolinem! Nie będzie Wolinianin Pomorca sprzedawał obcym! Nie będzie Szczycinianin miecza ostrzył na Polan!²⁸

Dramat Fenikowskiego pokazuje konsekwencję w postępowaniu słowiańskiego księcia i kolejne etapy dochodzenia do zwycięstwa nad Wolinianami, którzy przedstawieni zostali nie jako bracia Słowianie, lecz jako chciwi kupcy, nieliczący się w osiągnięciu zysków z żadnymi zasadami moralnymi i zwyczajowymi. Ostatnie sceny dramatu ukazują zdobycie przez Mieszkę panowania nad morzem i doczekanie się męskiego potomka z czeskiej księżniczki Dobrawy. Ostatnim akordem utworu jest pieśń, którą, jak podaje *Kronika polska* Anonima zw. Gallem / Piotra Wenecjanina śpiewali wojowie Bolesława Chrobrego po zdobyciu Kołobrzegu²⁹.

Oprócz Mieszki w utworze Fenikowskiego widzimy jego najbliższe otoczenie: brata Mieszki Czcibora, jego żony (Dobrawę, Bognę, Świętochnę, Miłę, Jarosławnę, Guleborgę, Olszę, Sofię), kapelana Dobrawy Jordana,

²⁸ F. Fenikowski, *Mieszka. Sztuka w czterech aktach z prologiem*, s. 44. W zbiorach MPiMK-P, sygn. R-895.

²⁹ W dramacie Fenikowskiego została ona przetłumaczona inaczej aniżeli w przypadku translacji z wydania: Anonim tzw. Gall, *Kronika polska*, przeł. R. Grodecki, oprac. M. Plezia, Wrocław 1968.

wojewodę czeskiego Władyboja, margrabię niemieckiego Wichmana, kupca arabskiego Ibrahima ibn Jakuba, jeńca pomorskiego Dolgiego oraz inne postacie występujące epizodycznie. Nagromadzenie różnych osób w dra-

S p i s o s o b :

Osoby dramatu:	Mieszka.....książę polski
	Czeiber.....jego brat
	Debrawa.....jego żona, księżniczka czeska
	Bogna.....pogańska żona Mieszki
	Świętochna.....- "-
	Mila.....- "-
	Jarosławna.....- "-
	Guleborga.....- "-
	Olga.....- "-
	Jefia.....- "-
	Jordan.....kapelan obywateli
	Władyboj.....wojewoda czeski
	Wichman.....margrabia niemiecki
	Ibrahim ibn Jakub.....kupiec arabski
	Dolgi.....jeńca pomorskiego
	Siłowski.....drużynnik Mieszki
	Woj z regionu.....- "-
	Fiskarz.....rybak książęcy
	Koczierz.....- "-
	Osiak.....- "-
	Niemoj.....komunik książęcy

Osoby prologu:	Autor
	Reżyser
	Opracowujący
	Matka
	Dziecko
	Robotnicy teatralni i członkowie wytwórni

macie pokazuje bogactwo kontaktów, jakie utrzymywali Polanie, i dalekowzroczność samego Mieszka, rozumiejącego geopolityczną pozycję swojego państwa i decydującego się na przyjęcie chrześcijaństwa w celu dostrzymania kroku przemianom w średniowiecznej Europie. Właśnie problem wchodzenia nauk chrześcijańskich w obręb światopoglądowy dawnych religii słowiańskich jest w utworze drugim, stałym motywem tematycznym. Prasłowiańskie wierzenia w postaci kultu Swarożycza czy zbiorowego obchodzenia święta wiosny nie są w dramacie czymś, co łatwo można odrzucić i zapomnieć. Mieszko – zakochany w rzeczniczce religii słowiańskiej Bognie – stale, aż do ostatnich scen dramatu, zмага się z poczuciem winy wobec dawnych bogów, porzucanych na rzecz chrześcijaństwa. Docenia on również walor prasłowiańskich wierzeń w podtrzymaniu więzów społecznych, działających zarówno wewnątrz gromady jak i rodziny. Wizja zjednoczonego księstwa powoduje jednak, że gotów jest zapłacić każdą cenę za dokonanie nowego kroku cywilizacyjnego.

Dramat Fenikowskiego zgodnie z pierwszą, przygotowawczą niejako sceną utworu ma za zadanie uczynić bardziej atrakcyjnym portret pierwszego polskiego władcy. Najdawniejsze losy państwa mają w zamierzeniu autora dzięki emocjonalnej opowieści wystawianej na scenie stać się bardziej zrozumiałe, mogą głębiej wnikać w wyobraźnię współczesnego pokolenia Polaków i w końcowym rezultacie sprawić, iż historyczne wydarzenia uzyskają nowe życie, aktualizowane w dokonujących się właśnie czasach³⁰.

Innego typu zadanie do realizacji postawił sobie Fenikowski przy dramacie pt. *Dumna legenda* (pierwszy tytuł *Ziemia jest okrągła*). Chodziło tutaj o przypomnienie postaci Jana z Kolna, na poły legendarnego żeglarsza, który według niektórych zapisków historycznych odkrył Amerykę kilkanaście lat przed Krzysztofem Kolumbem. Fenikowski ułożył ze swej fantazji i dowolnie przyjmowanych informacji historycznych sceniczną

³⁰ Cele te wypowiedziane są wprost w *Prologu*, w którym występują: Reżyser, Autor, Oprowadzający, Matka, Dziecko. Konwencja *Prologu* polega tutaj na ukazaniu teatru od kuchni: robotnicy przygotowują scenografię do spektaklu, zaś Reżyser i Autor rozmawiają o zamierzeniach tworzonego przedstawienia. Ich pomysły weryfikuje scenka, w której Dziecko skarży się Matce na nudne naukowe prelekcje muzealne opisujące życie Mieszka I. Autor z Reżyserem postanawiają więc zbudować widowisko mocniej niż dotąd poruszające wrażliwość widzów.

opowieść o wywodzącym się z kaszubskiego Kielna (w czasach średniowiecza nazywane było Kolnem) marynarzu-odkrywcę, pływającym po oceanach pod duńską banderą. Oprócz Jana z Kielna w sztuce pojawiają się Jark Gęsiaszyja, Tomek Muża, kucharz okrętowy – Piotr, Trefniś królewski, dziedzic Kolna – Kunon Roth, spowiednik królewski – Pater Gundolf, król Danii – Chrystian I, Królowa, dwórka królowej – Helga, Marszałek dworu – Grabia Holger i wiele innych postaci występujących nie tylko w głównych częściach dramatu, lecz również i w intermediach. Najważniejszym celem w utworze jest ukazać rzutkość i odwagę kaszubskiego żeglarza, który trafiwszy na duński dwór, rozkochuje w sobie dwórkę królowej Helgę, sam jednak cierpi z powodu miłości do Biety. Miłosne problemy bohatera są mimo wszystko mniej ważne od jego pasji odkrywcy. Wyprawa Jana na północny zachód ku Islandii, Grenlandii, a potem amerykańskiemu półwyspowi Labrador przynosi opisy bitew morskich, sceny walk ze smokiem i wielu zabawnych przygód marynarskich. Główny cel wyprawy zostaje osiągnięty – Jan z Kolna udowadnia przed królem duńskim i jego dworem, że ziemia jest okrągła.

W nagromadzeniu perypetii w dramacie Fenikowski zaspokaja oczekiwania spektatorskie nade wszystko odbiorcy młodzieżowego. Warto jednak zwrócić uwagę, że swój utwór nasycił problematyką światopoglądową związaną z piętnastowiecznymi dyskusjami geograficznymi i religijnymi. W konsekwencji Fenikowski czyni z Jana nie tylko dzielnego żeglarza, ale i rzecznika konieczności przewartościowania dotychczasowej wiedzy o świecie, i jednostkę otwartą na nowość. Tworzy się przez to kontrast między postępowym Janem z Kolna a konserwatywnym Paterem Gundolfem, czy też między żywiołowymi marynarzami a statycznymi mnichami. Ta cecha tematyczna jest ukłonem dramaturga ku widzowi dorosłemu, który może docenić cywilną i intelektualną odwagę głównego bohatera. Jak pisał sam Fenikowski w programie do spektaklu:

W *Dumnej legendzie* starałem się przypomnieć legendarnego żeglarza, pokazać go na możliwie wiernym tle historycznym i jak najściślej związać go z epoką, owym wielkim okresem przełomu, kiedy to mroczne średniowiecze musiało ustąpić przed szturmem ludzi walczących o światło. Materiału do realistycznego podbudowania akcji dostarczyły mikroniki i prace historyczne. (...)

Legendarny żeglarz stał się bliski tym, którzy naszą ojczyznę jak rybacy łódź przed wyruszeniem na połów z wysiłkiem pchają ku morzu. Bo i legenda może stać się prawdą, jeśli wyraża najgłębsze tęsknoty i dążenia ludu, który ją stworzył³¹.

Dramat o Janie z Kolna Fenikowskiego jest zatem realizacją z podwójnym adresem odbiorczym, choć to młody widz będzie bardziej zadowolony z tekstowego i fabularnego przebiegu dramatu aniżeli dorosły bywalec teatru.

W najbardziej serio traktowanej tematyce i z odpowiednio przygotowaną formą artystyczną mamy do czynienia w wieloczęściowej kompozycji Fenikowskiego *Wielka droga*. W sensie treści nie jest to zupełnie nowe dzieło, można w nim wyraźnie napotkać wcześniej znane z liryków patriotycznych motywy i obrazy, które sławiły polskie bohaterstwo podczas wojny światowej³². Każda z części kompozycji ukazuje polską rację społeczną i kulturową upoważniającą do zamieszkiwania na Pomorzu i do sprzeciwu wobec żywiołu niemieckiego. W rapsodach podzielonych na partie muzyczne wykonywane przez poszczególne głosy wyłania się podniosły i patetyczny obraz polskiej ofiarności i walki o Pomorze zogniskowany na wydarzeniach: atak pancernika Schleswig-Holstein na Westerplatte, obrona Poczty Polskiej w Gdańsku, przebywanie w obozie koncentracyjnym Stutthof, odbudowa miasta. Przedostatnia część kompozycji zatytułowana *Nasz Gdańsk* związana jest opisem rzeczywistości powojennego Gdańska. Panuje tutaj podniosły nastrój radości z odzyskania miasta i nadziei na lepszą przyszłość:

Żar z pieców w twarze uderza,
Pełza po ścianach, po piasku,
W zwężonych oczach formierza
Migoce czerwień odbłasków.

³¹ F. Fenikowski, *Legenda a historia*, [w:]: Program teatralny do *Dumna legenda. Widowisko legendarno-historyczne w siedmiu scenach z intermediami pięćsetlecia powrotu Pomorza Gdańskiego do Polski poświęcone*, Gdańsk 1954, s. 3.

³² Myślę w tym miejscu o takich tomach poetyckich, jak: *Odra szumi po polsku* [wraz z L. Golińskim], 1946; *Lewy brzeg*, 1951; *Ziemia – gwiazda zielona*, 1956.

" NASZ GDANSK "

/ Część III widowiska gdańskiego /

Kiedy rozsuwa się kurtyna widzimy scenę otoczoną drewnianą ramą. Na środku górnej poprzeczki napis " Bałtyk", na dolnej gałki. W głębi, na białym tle stylizowana sylwetka Gdańska / wieża mariacka i ratuszowa / Na środku tej sylwetki świecą się wycięte cyfry : 2045. Poza tym na scenie mrok. Słychać sygnał : jeden z gdańskich wieżowych kurantów. Potem na scenę pada z nagłą smuga reflektora wydobywając z mroku postać speakera ubranego w prosty strój / skrojony wg mody z 2045 roku 2045/.

Speaker: Tu stacja telewizyjna Gdańsk. Witamy naszych widzów zebranych przy aparatach i życzymy dobrego odbioru naszego programu. Za chwilę rozpoczniemy transmisję trzeciej części widowiska "Nasz Gdańsk", ~~którego odbiór jest naszym priorytetem~~ Dzisiaj, w setną rocznicę, wyznaczenia naszego miasta, uroczystość obchodzimy w całym kraju, powróćmy wspomnieniem w czas miniony, w pierwsze dziesięciolecie naszej niepodległości.

/ Słychać szum, potraktowany jako tło muzyczne, "Marsz I Korpusu" / najpierw cichy, później coraz głośniejszy /

Speaker : Oto jest rok 1945. Nad miastem przetacza się burza wiosenna burza, która przyniosła ziemi pomorskiej wolność. Huczą grzmoty armat, dudni krok szturmujących żołnierzy z czerwonymi gwiazdami i białymi orłami na hełmach. Przedzierają się w płonące wąwozy starych uliczek, biegną przez dym pożogi i kurz walących się murów... Szturmują serce miasta, płonące serce Wybrzeża. Salwy powoli cichną, rozwiewają się dymy. Z ich czarnych chmur, z ruin obłoków pyłu wynurza się Gdańsk jak okręt o zgruchotanych burtach i masztach. Na jeden z nich

Wczoraj miał inną robotę.
Gdy krowy pędził o wschodzie,
Widział jak kwitły za płotem
Róże w przydrożnym ogrodzie.

Dziś w hali ognia i cieni
Pot ściera ręki przegubem
I z mokrej formuje ziemi
Kształt okrętowej śruby.

Wśród łodyg dymów, przygięty,
Pracuje coraz to pilniej,
By szybciej polskie okręty
Spływały z gdańskich pochylni.

By śruba – róża ze stali,
Co z jego wykwitnie formy,
Oparła się wielkiej fali
Atlantyckiego sztormu³³.

W sensie stylistycznym zarówno w zacytowanym fragmencie, jak i w pozostałych częściach kompozycji dominuje liryka z nutą patriotyczną, która chwilami zmienia się w emocjonalne zachwyty i polityczne wezwania. Także ostatnia część widowiska zatytułowana *Powrót* jest częścią ukazującą powojenną rzeczywistość Gdańska. Panuje tutaj radość z odzyskanej niepodległości, chęć przebudowy powojennej rzeczywistości, wiara w ład i porządek, który można zaprowadzić z powodzeniem i zyskiem dla całej wielkiej ojczyzny. Ów entuzjazm, zapisany w tekście widowiska, zdawał się jednak pochodzić nie tyle z wewnętrznej emocji artysty, co raczej z zewnętrznego oglądu świata i chęci „zbudowania” moralnego odbiorców.

³³ F. Fenikowski, *Nasz Gdańsk*, s. 5 (75). Maszynopis w MPiMK-P w Wejherowie, sygn. R-891-1.

Dramaturgia Fenikowskiego i współczesność teatru

W przypadku dramaturgicznej twórczości Franciszka Fenikowskiego aspekt tematyczny oraz czynnik polskiego życia literackiego łączą się ze sobą w nierozwiązywalny splot, stawiając interpretatora dokonującego opisu utworów przed koniecznością uwzględnienia zarówno czynników poetyki, jak i socjologii literatury. Ową zasadę stosować należy nie tylko w stosunku do Fenikowskiego, ale i do innych przedstawicieli trójmiejskiego środowiska literackiego, które poddawane było wpływow państwowego mecenatu i z różnym rezultatem artystycznym z niego wychodziło. Fenikowski jako dramaturg we współczesnym oglądzie tylko warunkowo może być uznany za twórcę „dworskiego”, piszącego na polecenie politycznych decydentów³⁴. Owa „częściowość” bierze się z tego, że to on sam decydował, co i jak będzie pisał. Fenikowski traktował swoją twórczość jako rodzaj artystycznego posłannictwa, środek na promowanie określonych postaw, kultywowanie wiedzy historycznej, interpretowanej w kierunku dowartościowania zachodnich kresów kultury polskiej. Wprowadzał zatem idee odwiecznej polskości Pomorza czy wątki piękna Kaszub jednakowo intensywnie w powieści, poezji czy właśnie dramaturgii. Jest to zresztą niemal ta sama jednia tematyczna i ideowa, a nawet, abstrahując od strony formalno-genologicznej, ta sama stylistyka wypowiedzi. Panuje tutaj zachwyt nad krajobrazem regionu, sympatia wobec Kaszubów, wydobywanie z niepamięci ważnych dla Pomorza wydarzeń lub postaci, wreszcie konsekwentnie realizowane sławienie północno-zachodnich kresów kultury polskiej³⁵.

³⁴ Sięgam w tym miejscu do określenia mającego zastosowanie w interpretacji postaw artystycznych twórców nurtu literatury socrealistycznej. Patrz w tym zakresie: S. Burkot, *Upolitycznienie literatury. Powieść realizmu socjalistycznego*, [w:] tegoż, *Proza powojenna (1945–1980)*, Warszawa 1982; W. Tomasik, *Polska powieść tendencyjna 1949–1955. Problemy perswazji literackiej*, Wrocław 1988; M. Głowiński, *Nowomowa po polsku*, Warszawa 1991; tegoż, *Rytuał i demagogia. Trzyście szkiców o sztuce zdegradowanej*, Warszawa 1992; Z. Jarosiński, *Wersje poprawione*, [w:] tegoż, *Nadwiślański socrealizm*, Warszawa 1999.

³⁵ O cechach tematyczno-stylistycznych twórczości Fenikowskiego w syntetycznym ujęciu pisał: J. Bachórz, *O poezji Franciszka Fenikowskiego uwag kilka*, [w:] *Literatura*

Jak jednak wygląda strona artystyczna jego dramatów? Czy ma tu zastosowanie deprecjonujące określenie Fenikowskiego jako „ornamentora”, jak to uczyniono w jednej z nowszych prac interpretatorskich³⁶. Jeśli przywoływać jego utwory pisane z adresem dziecięcym, wówczas zarzut schematyczności postaci, jednoznaczności postaw i dydaktyzmu przesłania wydaje się nietrafiony, gdyż takie właśnie cechy są wyznacznikami jednego z nurtów literatury dla dzieci i młodzieży. Jeśli jednak przywołać także utwory sceniczne dla dorosłych, wówczas sytuacja oceny nabiera większego znaczenia. Oto bowiem ze scenariuszy dramatów wynika, że odbiorcę dorosłego Fenikowski również pragnął pouczać, przekonywać i wychowywać. Może nawet w jakiejś mierze w latach czterdziestych i pięćdziesiątych miał do tego prawo wobec tych, którzy osiedlali się na Pomorzu i Kaszubach, a nie znali realiów kulturowych tych stron. Dramaty więc wspierały i ukierunkowywały szukających swojej tożsamości po zmianach politycznych, państwowych i terytorialnych po drugiej wojnie światowej. Jeśli jednak dalej powstawały utwory schematyczne oraz zideologizowane w kolejnych dziesiątkach lat, znaczyłoby to, że Fenikowski nie radził sobie z formą dramaturgiczną, że nie wchodziły w horyzont jego zainteresowań nowe poetyki i nowe zadania teatru. Zwłaszcza mocno widać to na przykładzie pisanych w latach siedemdziesiątych rapsodach patriotycznych cyklu *Wielka droga*. Choć patetyzm w tego typu utworach istnieje w oczywisty sposób, to jednak nagromadzenie jednoznacznych określeń i pusto brzmiących epitetów stawia te utwory w szeregu twórczości akademijnej.

Próżno szukać w dramatach Fenikowskiego eksperymentów z formą kompozycji (jak np. u Tadeusza Różewicza), z wyrażanymi treściami społecznymi (jak np. u Helmuta Kajzara) czy z widowiskowością i teatralno-

Gdańska i ziemi gdańskiej w latach 1945–1975..., s. 198–231; tegoż, „*W Pomorzu można się zakochać*”. *Słowo o Franciszku Fenikowskim*, [w:] *W kręgu książki*, Gdańsk 1989, s. 68–77; B. Froissart, *Folklor kaszubski i jego funkcje w prozie powieściowej Franciszka Fenikowskiego*, [w:] *Literatura Gdańska i ziemi gdańskiej w latach 1945–1975...*, s. 150–173.

³⁶ Nawiązuję w tym miejscu do rozważań Artura Nowaczewskiego w książce *Trzy miasta, trzy pokolenia*, Gdańsk 2006, s. 8, w której pisał: „Gdy przechodzimy na poziom utworów literackich, okazuje się, że Fenikowski jednocześnie występuje w roli miłośnika ojczyzno- krajobrazu i zawziętego politykiera, a jego styl jest melanzemem dziennikarskiej poprawności i żeromszczyny. Niewątpliwa pomorska pasja autora zostaje więc zaprzęgnięta do doraźnych »strategicznych« celów”.

ścią (jak np. u Jerzego Grotowskiego). Mimo owej niechęci do eksperymentatorstwa nie można uważać Fenikowskiego-dramaturga za zupełnego epigona, gdyż i on zdobywał się na ambitniejsze gesty artystyczne i szukał sposobu wyrazu w formach muzyczno-słownych. Stąd eksploatacja gatunku szopki teatralnej oraz wodewilu o satyrycznych tendencjach. Zbliżało go to do twórczości Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego i cyklów humoresek scenicznych, powstających na potrzeby Teatrzyku Zielona Gęś³⁷. Fenikowski nigdy nie zdobył się jednak na humor tak absurdalny, jak autor „najmniejszego teatrzyku świata”³⁸. Nie potrafił również tak dotkliwie krytykować polskiego społeczeństwa jak Karakuliambro czy tworzyć tak harmoniczne w warstwie muzycznej poematy jak *Niobe*. Podjęta próba przezwyciężenia impasu twórczego w sięgnięciu do gatunku mszy o charakterze religijno-patriotycznym³⁹ czy widowiska o historyczno-obywatelskim składniku pozwalają sądzić, że był świadomy swoich ograniczeń. Chcąc osiągnąć artystyczną odnowę, uzyskał zwycięstwo jedynie połowiczne. Fenikowski mógł co prawda liczyć na realizację swoich widowisk w teatrze lub telewizji, lecz artystycznie były to konstrukcje momentami archaiczne i nadmiernie retoryczne.

Fenikowski prawdziwie wzbogacił natomiast literaturę wybrzeża. Wraz z Lechem Bądkowskim i Natalią Gołębską tworzyli dramaturgię, która wyróżniała się atrakcyjnością i pewną ideologią promowania pomorskości.

³⁷ Najpełniej specyfikę teatralnych grotesek Gałczyńskiego omawiają: M. Wyka, *Gałczyński a wzory literackie*, Warszawa 1970; lub w nowszych ujęciach: A. Cieński, *Poezja i minidramat Gałczyńskiego. Interpretacje utworów*, Opole 2004.

³⁸ W komedii Fenikowskiego *Serca na antenie* wspomniana jest jedna z bohaterów groteskowych miniatur Gałczyńskiego – Hermenegilda Kociubińska. Znaczy to, iż postaci z Teatrzyku Zielona Gęś były powszechnie rozpoznawalne w ówczesnym odbiorze społecznym. Jednakże atmosfera całej przywoływanej tutaj komedii Fenikowskiego (czy jeszcze bardziej w jego szopkach teatralnych) pełna jest kabaretowych technik wyrazu, które nieodłącznie kojarzą się z niezwykle popularnym w latach czterdziestych i pięćdziesiątych Gałczyńskim. Co ciekawe, autor *Kronik olsztyńskich* miał przez kilka lat możliwość wypełniać podobne jak Fenikowski zadania w zakresie kultury tyle, że w Szczecinie. Gałczyński wybrał jednak twórczą wolność.

³⁹ Nie była to wówczas zupełnie nowatorska forma, co zaświadcza praca: S. Dąbek, *Twórczość mszalna kompozytorów polskich XX wieku. 1900–1995*, Warszawa 1996. W odniesieniu do tradycji kaszubsko-pomorskiej patrz: *Muzyka Kaszub. Materiały etnograficzne*, red. W. Frankowska, Gdańsk 2005, s. 139–140.

Bądkowski w swych dramatach dotykał tej samej przestrzeni kaszubskiej co Fenikowski⁴⁰. Gołębska z kolei jako artystka teatru najtrafniej chyba potrafiła ożywić tradycję ludową na scenie lalkowej⁴¹. Fenikowski jako autor dramatów humorystycznych i historycznych z motywami pomorskimi był spośród nich najbardziej konsekwentny. Zbadanie korespondencji artysty mogłoby dać nam odpowiedź na pytanie, na ile Fenikowski znał swoje indywidualne, „wewnętrzne” ograniczenia twórcze, a na ile realizował narzucony z zewnątrz (ze strony reżyserów, cenzorów, decydentów partyjnych) zestaw tematów i poetyk.

Na koniec powróćmy do zasygnalizowanego na początku tekstu problemu nieobecności dramaturgii Fenikowskiego na scenach teatralnych. Jest to zadziwiająca paradoksalność aktualnej sytuacji teatrów pomorskich i polskich. Z jednej strony przeżywamy odrodzenie świadomości regionalnej lub zainteresowanie historią manifestujące się inscenizacjami bitew czy wydarzeń historycznych, które odciskają się w literaturze i w dramaturgii, a więc wydawałoby się świetny to czas, aby grać historyczne sztuki w teatrach. Tymczasem współcześnie pisanych dramatów o Pomorzu odnajdziemy bardzo mało. Z nowszych propozycji polskojęzycznych może jedynie *Listopadowa Oliwa* Klaudii Rogowicz nadawałby się tutaj do przywołania⁴². Samego zaś Fenikowskiego i jego dramatów o historycznym tle fabularnym wciąż brak w dzisiejszej realizacji scenicznej...

Jeszcze inny aspekt paradoksalności dzisiejszej sytuacji życia teatralnego i nieuczestniczenia w nim propozycji Fenikowskiego polega na

⁴⁰ W najnowszym wydaniu: L. Bądkowski, *Zakłeta królewianka / Zaklātô królewionka, Sobótka / Sobòtka, Złoty sen / Złoti spik*, przeł. H. Makurat, Kartuzy 2009 oraz *Sąd niédstateczny. Téater w trzech aktach. Adaptacjô dlô téatrowëch karnów*, skaszëbie-nië: E. Gôlëbk ã Z.M. Jankôwsczi, adaptacjô: Z.M. Jankôwsczi, [w:] *Domôcô Bina. Dzewiãc dramów do jigrë*, red. B. Pisarek, Wejrowò – Gdunsk 2006, s. 26-72. Analiza treściowa tych utworów w artykule: D. Kalinowski, *Między moralitetem a baśnią. Dramaty Lecha Bądkowskiego*, [w:] *Lech Bądkowski. Literatura i wartości*, red. D. Kalinowski, Bytów – Słupsk – Gdańsk 2009, s. 129-141.

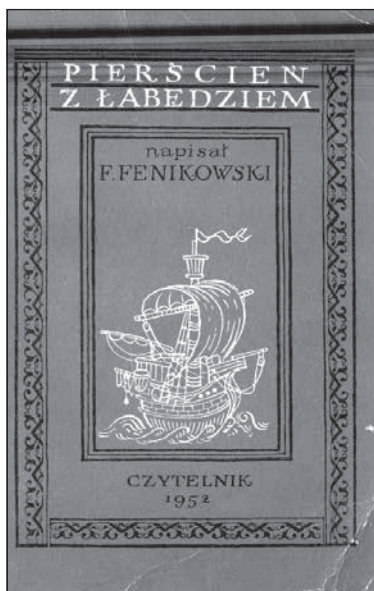
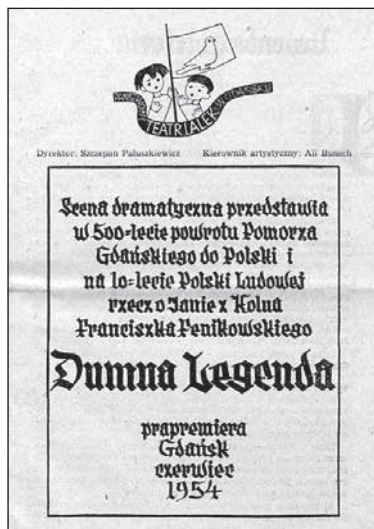
⁴¹ Dramaty z tematyką pomorską dostępne w wydaniu: N. Gołębska, *Fantazje kaszubskie*, Gdańsk 2003. Ich umiejscowienie wśród dramaturgii kaszubskiej w artykule: D. Kalinowski, *Dramaturgia kaszubska. Pytania o kondycję i perspektywę*, [w:] *Literatura kaszubska. W nauce, edukacji, życiu publicznym*, red. Z. Zielonka, Gdańsk 2007, s. 125-139.

⁴² K. Rogowicz, *Listopadowa Oliwa (Dramat w trzech aktach)*, Gdańsk 2007.

z jednej strony pogłębianym intelektualnie i wzmocnionym organizacyjnie, a nade wszystko oddolnie rozwijającym się ruchu świadomości regionalnej, a z drugiej strony braku wykorzystywania przez ten ruch dramatów, które napisał Fenikowski z myślą o takim właśnie ruchu. Nie jest to chyba kwestia zbyt trudnego języka utworu, nie jest to również sprawa zbyt jednoznacznych ocen postaci lub faktów w jego dramatach. Najprawdopodobniej współczesny teatr nie odczuwa już potrzeby dowodzenia, iż obecność Polski nad Bałtykiem jest historycznie lub społecznie uzasadniona. Dziś nie ma już dyskusji politycznych, w których należałoby kogoś przekonywać, iż państwo polskie ma istnieć w takim a nie innym kształcie ideowym. Uczestnicy procesów tożsamościowych, choć wciąż dynamicznych, w kwestiach osadzenia swojej ojczyzny domowej na Pomorzu nie mają już wątpliwości, że są u siebie. Utwory Fenikowskiego stają się w swej najważniejszej funkcji, jaką nadawał im autor – niepotrzebne. Pozostaje więc aspekt zabawowy, ale i ten, za sprawą specyfiki języka autora szybko uległ zdezaktualizowaniu. To, w czym dramaturgia Fenikowskiego pozostaje do dziś frapująca, polega na rozbudzaniu świadomości regionalnej u najmłodszego odbiorcy. *Z igły widły, Zaczarowane skrzyпки* oraz *Bajka o potopie w mieście Konotopie* wciąż mogą być wystawiane na scenie. Z dramatów dla widza dorosłego próbę czasu wytrzyma może jedynie *Mieszka* i *Historia z myszką*. Przywołane dramaty nie tylko warto wspominać, ale przede wszystkim wydać drukiem. To nowa szansa dla twórczości Fenikowskiego.

DYREKCJA I ZESPÓŁ PAŃSTWOWEGO	
TEATRU LALKI I AKTORA „ <i>Miniatura</i> ” w GDAŃSKU	
uprzejmie zapraszają	
Ob.	Franciszek Fenikowski
	Gdynia
na przedstawienie sztuki	
Franciszka Fenikowskiego	
"Ballada Gdańska"	
Prapremiera	w dniu 10.XI. 1966 r. o godzinie 17,00
w sali teatru Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Grunwaldzka nr. 16	
Zaproszenie służy jako karta wstępu dla 2 osób – Rząd..... krzesło.....	
Miejsca rezerwujemy do godz.	

Miejsca rezerwujemy do godz. 12,00
w dniu 10.XI.66r.



Kaszubszczyzna w twórczości Franciszka Fenikowskiego

Kto przeczytał choć kilka z wielu utworów Franciszka Fenikowskiego (1922–1982), ten przyzna, że był to pisarz utalentowany i płodny, a jego zainteresowania i możliwości literackie różnorodne i wielostronne, także w sferze języka. Z równą chyba łatwością uprawiał poezję i prozę: wiersze są zróżnicowane i różna jest jego proza, np. powieść (historyczna), felieton, reportaż. Jego utwory – prozatorskie i poetyckie – są przeważnie erudycyjne, a więc napisanie ich wymagało żmudnych studiów, także językowych, nadto bujnej fantazji lub znalezienia ciekawego człowieka i cierpliwego jego wysłuchania, by potem zbudować dobrą opowieść.

Do prezentacji fabuły swej prozy czy idei wierszy – tematycznie związanych przeważnie z Kaszubami i Pomorzem – dostosowywał język, wyzyskując często zabieg stylizacji, a zatem: archaizował na język staropolski lub średniopolski czy na polszczyznę XVIII i XIX w., przeplatał ją elementami innych języków, np. łaciną, niemieckim, francuskim, zwłaszcza kaszubskim, a także choćby dialektem kujawskim (np. *Nad Notecią*). Język poszczególnych jego utworów cechuje znaczna różnorodność, ale zarazem czuć w nich dość jednolity styl. W utworach stosujących kaszubszczyznę, a te mnie tutaj szczególnie interesują, można by nawet mówić – poza *Zapadłym zamkiem* – o pewnej monotonii stylistyczno-językowej, co wynika z niniejszej analizy. Czytelnik odnosi przy tym wrażenie, że pisanie przychodziło mu łatwo.

Przy okazji zajmowania się – jeszcze jako student – stylizacją w twórczości Augustyna Necla¹ mogłem nie tylko poznać, ale też w jakiejś mierze ocenić rolę i zasługi Fenikowskiego w ujawnieniu się talentu pisarskiego tego Kaszuby, rybaka-samouka, „kronikarza spod rozewskiej blizy” – jak Fenikowski określił go we wstępie do jego *Kutrów o czerwonych żaglach*. Czytałem też artykuł ojca Franciszka Fenikowskiego, czyli Mariana Fenikowskiego *Polonia antiquissima restituta*². Gdy gromadziłem materiały do monografii nazewnictwa geograficznego powiatu puckiego, widziałem się z Fenikowskim u Necla we Władysławowie (28 czerwca 1972 r.). Bywał też na spotkaniach pisarzy we Wdzydzach. Fenikowski jako pisarz ciągle interesował się historią i szerzej Pomorzem, a także językiem i nazwą, a więc też etymologią. Nieznane są nam jakieś bezpośrednie wypowiedzi pisarza na temat kaszubszczyzny, ale z jego twórczości wynika, że był nią urzeczony, że uważał ją za coś starożytnego, za skamielinę ułatwiającą odczytywać przeszłość Pomorzan i teraźniejszość ludności nią się posługującej. W usta głównego bohatera *Zapadłego zamku* wkłada dość ogólne myśli: „Nie ma nic bliższego niż lud, niż mowa, twarda, nieporadna czasem, ale najdroższa w świecie mowa, którą usłyszało się w kołysce...” (s. 761)³.

Z jego prozy czytałem najpierw *Pierścień z labędziem* (1952) o Janie z Kolna⁴ i *Długie morze* (1956), odnoszące się do *Longum Mare* w *Dagome iudex* i u Długosza; później dopiero *Zapadły zamek* (1958) o Florianie Ceynowie (najobszerniejsza powieść Fenikowskiego, w dwóch

¹ Patrz: J. Treder, *Gwara kaszubska w utworach Augustyna Necla*, „Językoznawca”, 14–15, Lublin 1966, s. 31–47; nowa wersja: *Dialektyzacja w utworach Augustyna Necla*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Gdańskiego”, Prace Językoznawcze 1, 1973, s. 89–123.

² M. Fenikowski, *Polonia antiquissima restituta. Jak należy czytać „Liccicaviki” Widukinda, a jak „Litziki” Konstatntyna Porfirogenety*, „Poradnik Językowy”, 1969, s. 489–500.

³ F. Fenikowski, *Zapadły zamek*, Warszawa 1958.

⁴ Tj. kasz. *Kielno* lub mazowieckie *Kolno*? W nawiązaniu do interpretacji zapisek zebranych przez Joachima Lelewela o Johannesie Scolnusi z Gdańska? Patrz na żartobliwą rozprawkę etymologiczną H. Górnowicza, *Kolumb był Kaszubą*, [w:] Hermenegilda Latawiec, *Wybór rozprawek językoznawczych*, [powiel., br. m. wyd.] 1979, s. 22; dostępne też na stronach Uniwersytetu Gdańskiego: Wydział Filologiczny.

częściach wydanych razem) i *Zakochani w Rozewiu* (1977), wreszcie jego poezje, m.in. w wyborze *Gramatyka morza* (1972), a na koniec wydaną pośmiertnie prozę *Oddech wieków. Sagi srebrzystej Gdyni* (1986). Będą wymieniane też inne utwory zawierające stylizację kaszubską. Pierwsze swe obserwacje o stylizacji językowej w *Zapadłym zamku* – na tle innych pisarzy: Niny Rydzewskiej oraz Augustyna Necla i Jana Piepki – przedstawiłem w ogólnym artykule⁵, a bogatą frazeologię kaszubską *Zapadłego zamku* (1957), interesującą z racji wyzyskania zbiorów Floriana Ceynowy, uwzględniłem w rozprawie habilitacyjnej⁶. Później napisałem jeszcze artykuł o funkcji onomastyki i kaszubszczyzny w *Zakochanych w Rozewiu*⁷.

Do zainteresowań stylizacją w twórczości Fenikowskiego wracam⁸, aby dokonać uzupełnień i bilansu, a także ustosunkować się do wyników późniejszych badań Barbary Froissart nad jego twórczością, autorki m.in. dwóch interesujących artykułów: *Folklor kaszubski i jego funkcje w prozie powieściowej Franciszka Fenikowskiego*⁹ i *Morska historia i legenda w prozie Franciszka Fenikowskiego*¹⁰. Znajdujemy w nich wiele oczywis-

⁵ J. Treder, *Kaszubszczyzna w wybranych utworach literackich*, „Pomerania”, 1975, nr 5, s. 42–47.

⁶ Tenże, *Ze studiów nad frazeologią kaszubską (na tle porównawczym)*, Gdańsk 1986, s. 117.

⁷ Tenże, *Funkcja nazewnictwa i mowy kaszubskiej w „Zakochanych w Rozewiu”*, „Pomerania”, 1978, nr 3, s. 38–41. Patrz też: U. Kęsikowa, *Toponimia Gdańska i okolic w powieściach Franciszka Fenikowskiego*, [w:] *Nazewnictwo na pograniczach*, pod red. J. Ignatowicz-Skowrońskiej, Szczecin 2005.

⁸ Na moich seminariach magisterskich powstały m.in. prace: Stefania Danilewicz, *Funkcja gwary w utworze Franciszka Fenikowskiego „Zapadły zamek” i utworach Lecha Bądkowskiego „Kuter na sztrądzie” i „Polów nadziei”* (1977); Iwona Groenke, *Onomastyka w książce „Oddech wieków. Sagi srebrzystej Gdyni” oraz w „Pigułkach ze Starej Apteki” F. Fenikowskiego* (1990); Małgorzata Osiadacz, *Nazewnictwo w „Rybakach bez sieci” N. Rydzewskiej i w „Zapadłym zamku” F. Fenikowskiego* (1990); Małgorzata Trojan, *Frazeologizmy w wybranych powieściach Franciszka Fenikowskiego* (2009).

⁹ *Literatura Gdańska i ziemi gdańskiej w latach 1945–1975*, praca zbior. pod red. A. Bukowskiego, Gdańsk 1979, s. 150–173.

¹⁰ Tamże, s. 65–92. A. Bukowski, *O tych, którzy ostatnio odeszli...*, [w:] tamże, s. 20 napisał, że w UG powstało kilka prac magisterskich, a B. Froissart obroniła pracę doktorską na ten temat w 1981 r.

tych i trafnych konkluzji, np. że najwięcej folkloru kaszubskiego zawiera *Zapadły zamek* (1958):

Obfity materiał folklorystyczny, na który składają się legendy, podania, opowieści wierzeniowe, facecje, kawały, obrzędy rodzinne i doroczne, przysłowia, wierszyki dziecięce, tańce i ich opisy, zagadki itd., pojawia się już od pierwszych stronic i towarzyszy bohaterowi aż do końca powieści. Jego rozłożenie w powieści nie jest jednolite. Decyduje o tym problematyka, miejsce akcji, środowisko. Największe nasycenie przypada na część pierwszą, a zwłaszcza na pierwsze sześć rozdziałów, ukazujących dzieciństwo Ceynowy. Wierzenia i przesady służą charakterystyce środowiska i tworzeniu legendy o bohaterze...¹¹

Niestety, nigdzie nie pada słowo o pochodzeniu tego materiału, mianowicie ze zbiorów etnograficzno-folklorystycznych samego Ceynowy (por. CeyS), i brak informacji o tym, że w znacznej mierze został przytoczony za samym Ceynową po kaszubsku, choć w uproszczonej grafii, że pisarz posłużył się więc stylizacją językową z szerokim wyzyskaniem języka kaszubskiego i że znajduje to głęboką motywację w prozie ukazującej prekursora kaszubskiego języka literackiego. Froissart – stwierdzając ogólnie, że sięgnięcie po folklor jest uzasadnione: „Nasycenie języka licznymi przysłowiami i wyrażeniami nawiązującymi do świata ludowych wierzeń sprawia, że jako naturalne formy wypowiedzi zawierają w swych układach semantycznych istotę charakteru i świadomości kaszubskiej”¹² – nie dopowiada, że pisarz robi to zwykle po kaszubsku i że owe przysłowia często są wprost kaszubskie i pochodzą ze zbiorów tego Kaszuby. Podobnie odnieść się trzeba do jej stwierdzenia: „Szczególnie starannie zostały dobrane fragmenty pieśni. Pod względem tematyki reprezentują różne grupy: rybackie, miłosne, obrzędowe, dziadowskie, pijackie, swawolne”¹³, mianowicie w powieści *Czerwona ręka* (1974). Czy aż tak narzucają się one czytelnikowi i czy „starannie zostały dobrane”, to dysku-

¹¹ B. Froissart, *Folklor kaszubski...*, s. 152.

¹² Tamże, s. 156.

¹³ Tamże, s. 157. Patrz może np. W. Kirstein, L. Roppel, *Pieśni z Kaszub*, Gdańsk 1958; tu układ tematyczny, a wśród źródeł m.in. zbiory F. Ceynowy, który spisał też obrzędy Starego Roku i Trzech Króli.

syjne, ale i tutaj nie ma słowa, skąd mogą pochodzić, poza wzmianką, że niektóre są własne autora... Nie dostrzega pieśni religijnych, zwłaszcza odpustowych (w rozdz. *Wysoki Kraj*), zapewne z tzw. kalwaryjek wejherowskich. Większość tych piosenek nie jest po prostu kaszubska! Konstatując fakt przeładowania i tym samym „zaciemnienia przejrzystości dzieła”, dochodzi do błędnej oceny:

Mimo tych zastrzeżeń Fenikowski imponuje bogatą wiedzą folklorystyczną. Wniosek nasuwa się jednoznaczny, że nie powierzył folklorowi jedynie funkcji artystycznej, ale przyświecał mu cel dokumentacyjny. Chciał zrekonstruować możliwie najszerszy obraz folkloru kaszubskiego, utrwalić go i w formie literackiej przekazać czytelnikowi.

Poza dyskusją jest wiedza pisarza na ten temat, ale czy można go uznać za dokumentalistę, kiedy korzysta on z dokumentacji zostawionej przez Ceynowę; owszem, jest jej popularyzatorem, ponieważ jego proza „uczy i wychowuje”, ale gdy się głębiej w to wejrzy, to pisarz ten stosownie go syntetyzuje, również z punktu widzenia człowieka połowy XX w., a po drodze w jakimś tam sensie go również deformuje... I jeszcze jedno stwierdzenie zaskakuje: „Liczne motywy narodowe podkreślają wierność Kaszubów i gdańszczan wobec Polski”. Barbarze Froissart nie przyszło do głowy, że morską historię Polski – według Fenikowskiego – przynajmniej współtworzą ludzie o kaszubskich nazwiskach i życiorysach, jak np. Antoni Abraham sto lat temu, a dawniej fikcyjni, np. *Jan z Kolna*, *Gereon Paczul*, *Zachariasz Golcz*...

Bodaj jeden raz wyraźniej odnosi się do języka: „Czynnik indywidualizacji stanowi jędrny język, gwara...”¹⁴. Domyślać się trzeba, że język indywidualizuje tylko Kaszubę? Nigdzie też nie napomyka o wszechobecnych elementach stylizacji archaizującej i „współuczestnictwie” w tym zabiegu elementów języka kaszubskiego, także w jego powieściach historycznych. Oczywiście skądinąd stwierdzenie: „Ekspozowanie różnorodności i bogactwa elementów folklorystycznych różni go od takich pisarzy wybrzeżowych, jak: Augustyn Necel i Jan Piepka”¹⁵, a więc że folkloru

¹⁴ Patrz, s. 162, gdzie mowa o *Złotym strądzie* (1964), na który składa się 26 utworów, a więc z kompozycją jak *Oddech wieków* (1986), o czym niżej.

¹⁵ Patrz, s. 167.

kaszubskiego jest u nich wyraźnie mniej – nie zostało zbyt trafnie uzasadnione, bo przecież w ich twórczości, zwłaszcza Piepki, nie miałyby to uzasadnienia; po prostu charakter twórczości Fenikowskiego bardziej tego wymagał czy on jako „neofita” w tym przesadził, gdy pisarze-Kaszubi nie musieli... Nie ma też u niej wzmianki o „zależnościach” na linii Fenikowski – Necel. Można wobec tego powiedzieć, że konstatacje Froissart mimo wszystko są powierzchowne, ponieważ: 1. nie dotarła do źródeł folkloru stosowanego zasadniczo dla stylizacji językowej, o której zresztą ani słowa, a do jakiegoś kompendium kaszubskiego (jak np. słownik Sychty¹⁶) nie zajrzała; motywy opowiadań Necla *Demony, purtki i stolemy* (1975) traktuje jako znane w całej Polsce, tylko z dodanymi elementami lokalnymi; 2. nie sięgnęła do żadnej pracy o języku tych pisarzy, choćby np. J. Tredera z 1966 (1973) i 1975 r.

Dla porządku warto przypomnieć, że w odmianie artystycznej polszczyzny, czyli w utworach literackich napisanych zasadniczo po polsku niektórzy pisarze stosują tzw. **stylizację językową**, tj. wprowadzają świadomie elementy właściwe mowie określonych regionów, środowisk, epok, typów ludzkich itp. Najczęściej stosowanymi rodzajami stylizacji są archaizacja (np. w powieści Henryka Sienkiewicza i Franciszka Fenikowskiego) i dialektyzacja (np. *Chłopi* Władysława Reymonta); ta druga charakteryzuje się występowaniem w dziele tzw. dialektyzmów: fonetycznych, fleksyjnych, słowotwórczych, składniowych, leksykalnych i frazeologicznych, które mają na celu, mówiąc najogólniej, nadać światu przedstawionemu w dziele tzw. koloryt lokalny, etniczno-regionalny itp. Umiejętna stylizacja języka utworu wymaga od autora rzetelnych studiów i dokonywania selekcji właściwości językowych, wybierania elementów charakterystycznych, ale powinna ona być wszechstronna (fonetyka, fleksja, słownictwo) i tak przeprowadzona, aby czytelnik uległ sugestii, że to jest autentyczne. Ogólne wrażenie musi być pozytywne, ale i szczegóły nie mogą być fałszywe. Pisarz nie może tu liczyć na niewiedzę czytelnika.

¹⁶ Czy tylko do Leona Roppla *Z księgi mądrości morza*, Gdańsk 1965, gdzie na s. 26 źródło choćby przysłów (por. B. Froissart, *Morska historia...*, s. 80): „Kto się modlić nie umie w pokorze, niech lepiej nie rusza na morze.” – logiczniej: „Chto jidze na morze, poznaje pōcerze.; Kto nie nawiguje, dziwów nie widuje.” – prościej: „Chto na morzu nie bywół, ten dzēwów nie widzół”.

Elementów języka kaszubskiego używa się w literaturze polskiej od XVII w., mianowicie od gdańskiej *Tragedii o bogaczu i Łazarzu* (1643). W jednym z intermediów tej *Tragedii* występuje postać Kaszuby, w którego wypowiedziach pojawia się nieco elementów mowy kaszubskiej¹⁷. W dialogu Floriana Ceynowy pt. *Rozmowa Pólocha s Kaszebą* (1850) obaj rozmówcy mówią swoimi językami, ale zapisane to zostało w osobliwej pisowni stworzonej przez Ceynowę zasadniczo dla czytelnika-Kaszuby, który mógł znać polski, ale ogólnie miało to podkreślać status kaszubszczyzny jako języka, zrównanego z polskim, rosyjskim itd. Prekursorką na tym polu wydaje się Melania Parczewska z prozą *Nad morzem* (1893), wyzyskująca w niej opisy Słowińców¹⁸. Na dobre kaszubszczyzna weszła do literatury pięknej dzięki powieści Artura Gruszeckiego *Tam, gdzie się Wisła kończy* (1903)¹⁹ o życiu kaszubskich rybaków, a zabieg ten kontynuował Kaszuba Aleksander Majkowski w opowiadaniu *Nigdzie do zgube nie przyńdą Kaszube!*²⁰, nawiązującym treściowo i językowo do Hieronima Derdowskiego. Tak próbował też Aleksander Majkowski pisać *Remusa*. Z nie-Kaszubów użyła jeszcze kaszubskiego Maria Kuncewiczowa w noweli *Polska na fiszmarku* (1926), Stefan Grabiński w prozie *Klasztor i morze* (1928), Jerzy Bandrowski w *Zołojce* (1928) i *Sosence z wydm. Opowieści morskie* (1930).

Po 1945 r. elementów gwar kaszubskich użyli m.in. Nina Rydzewska (1907–1958) w *Rybakach bez sieci* (1958), Franciszek Fenikowski (1922–1982) w *Zapadłym zamku* (1958), Augustyn Necel (1902–1976) w *Kutrach o czerwonych żaglach* (1955), *Sadze o szwedzkiej checzy* (1957), *Maszopach* (1958), *W pogoni za ławicami* (1966), *Nie rzucim ziemi* (1969), Jan Piepka (1926–2001) np. w prozie *Hanesk* (1957) i *Cisza* (1970). Rydzewską wspomagał w tym Kaszuba Leon Roppel, gdy w opracowaniu

¹⁷ J. Treder, *Tragedia o bogaczu i Łazarzu*, z rękopisu odczytał i do druku przygotował J. Treder, Gdańsk – Gdynia 1999, s. 151–172.

¹⁸ Wyzyskała zapisy brata z podróży w 1880 i 1885 r.; patrz: A. Parczewski, *Szczątki kaszubskie w prowincyi pomorskiej. Szkic historyczno-etnograficzny*, Poznań 1896. Patrz: T. Linkner, *O Słowińcach w naszej literaturze (1880–1938)*, [w:] *Wielkie Pomorze. Mit i literatura*, red. A. Kuik-Kalinowska, Słupsk 2009, s. 91–107.

¹⁹ Oprac. J. Kucharski, Gdańsk 1979; wg noty wyd. druk w czasopismach od 1902 r., książkowe wyd. *Nad polskim morzem*.

²⁰ „Gryf”, I–II, 1908–1909, nr 1–7.

literackim utworów Necla uczestniczył Fenikowski²¹. Znajomość rękopisów i maszynopisów utworów Necla pozwala stwierdzić, że Fenikowski bardziej formował polszczyznę (i gdzie trzeba archaizował?), kaszubszczyznę zaś osłabiał i jakoś porządkował, albowiem same elementy kaszubskie były w nich obecne od początku.

Przy tej okazji Fenikowski pozna(wa)ł kaszubszczyznę, z którą stykał się wcześniej jako redaktor tygodnika „Rejsy” (1948–1955). Wynika to z jego wstępu do Necla *Kutrów o czerwonych żaglach*, z którego przebija m.in. fascynacja Neclem i jego „niezwykłą” książką, jakiej maszynopis otrzymał do oceny. Znaczące wydaje się, że jej akcja zaczyna się przed Wiosną Ludów w Sławoszynie, rodzinnej wsi Ceynowy i że Fenikowski (razem z Lechem Bądkowskim) wtedy „odwiedził rodzinne strony” Necla, którego książka wyszła w 1955 r., gdy powieść Fenikowskiego o Ceynowie wyszła w 1958 r. Może zatem sam pomysł tej prozy, która dotyczy Ceynowy, i kończy się na Wiośnie Ludów, zrodził się pod wpływem Necla? Pewniejsze jest, iż wtedy „dojrzał” do zastosowania w swej prozie kaszubszczyzny, jednak nie tej z maszynopisów Necla, ale tej obecnej w pismach Ceynowy. Intuicja twórcza i zdobyta wiedza o Ceynowie pozwoliły mu ten materiał źródłowy, też w odniesieniu do języka (początki kaszubszczyzny literackiej), dość dobrze spożytkować w tym dziele. W późniejszych utworach do głosu dojdzie stylizacja zbliżona do kaszubszczyzny współczesnej i w zapisie bardziej dialektologicznym (np. zapis dyftongizacji kasz. *ô* jako „oe”/ „ou” czy labializacji typu „uo” dla *o*, nosówek typu „a”/ „an” dla *ā* czy „o” dla *ą* itp.), jak w utworach Necla²², które do druku kolejno przygotowywał. Wydaje się, że ogólnie utwory obu pisarzy prezentują podobny klimat, też językowy. Szczegóły pokazują poniższe analizy i wybrane przykłady²³ z różnych płaszczyzn języka: fonetyki, fleksji, słowotwórstwa, słownictwa, frazeologii i składni.

²¹ Fenikowski napisał wstępy, opracował literacko, dodał słowniczki w powieściach: A. Necel, *Kutry o czerwonych żaglach*, *Saga o szwedzkiej checzy*, *Okrętnicy spod Nordowej Gwiazdy* (1959), *Krwawy sztorm* (1960), *Złote klucze* (1962) i *Łosoś wszechwładny* (1963); później L. Bądkowski: *Z deszczu pod rynnę* (1971) i *Rewianie* (1974). W wyd. 2. *Kutrów...*, Oficyna Czeć, Gdańsk 2002 – niestety, tę informację pominięto.

²² Por. J. Treder, *Dialektyzacja w utworach Augustyna Necla...*

²³ Oczywiście, idealnie byłoby ująć wszystkie statystycznie i potem skomentować.

Zależności od tekstów Ceynowy są znaczne i różnorodne, także na płaszczyźnie ortografii, choć bez liter z diakrytykami, które opuszczono – poza *dlô*: *Nick dlô waju* 29; kilka razy pojawia się spójnik *é/ë* jako *e*: *umarł e* pochowani 8, nadto zapis typu *leterzkim* 30, *barzo/ baro* 234, formy z *golemi rękami* 26... Wskazane byłyby nawet badania, na ile pisarz odchodził od Ceynowy i skąd czerpał odrębne rozwiązania, zwykle zapewne z Necla i Roppla...

Fonetyka

Samogłoska ścieśniona *á* jako: **a)** częściej „o”: *biedok* 126²⁴, *czorny* 32, *jo* 10, *knopa* 7, *krosniok* 17, *landrot* 217, *Morcen* 40; **b)** rzadko „e”: *beb* ‘bab’ 111, *gwer* ‘gwar’ 110, *seche* ‘sucha’ 34; częściej w trybie rozk. *dej* 98, *godej* 227, ale obok *dajce* 28 i *grajce* 225 czy *wyszukoj* 129 i *zagrojce* 346 – i w czasie przeszłym, np. *godeł* 728, *przekožel* 13, *pożałowel* 243, ale często *webroł* 25, *wetrzezwioł* 13; **c)** czasem „ó”+N: *powiodóm*, *pón* 84 i *pónie* 160, *waspón* 133, *wóm* 7, *nóm* 13, ale też *wam*, *nam* 13 czy *dom* ‘dam’ 120, *gburczonie* 24, *kapiton* 53, *królewionka* 33, *pisone* 234, *som/ sam* 129, *zomku* 34/ *zamku* 18, *Zamkowo* 12, ale też typ „ą”: *pochowani* 8; wyjątkowo *zapisól* 30, gdy regularnie *szkólny* 32; **d)** czasem jako „u”+N, np. *Gduńsk* 21, *gduński* 73, *gduńszczón* 75, *tuńc* 226; 5. raz „ô” (z pism Ceynowy): *dlô* 29 obok *dlo* 24 i *dla* 223. Nierzadko jednak brak zaznaczania, np. *stał sę*, (łaskis) *pełna* 11, *pacerza*, *taka* bojąco 13, typ *male* 24, z *Małego Wiku* 61. Raczej dezorientujące są niekonsekwencje zapisu tej cechy w tym samym wyrazie, np. *gadosz* 208, *naprawioł* 745, *obracosz* 146, *powiadosz* 93, *sadzoł* 39 itp., gdy można dopuścić oboczności typu *diochel* 19/ *diachel* 21, *story* 53, 84/ *staro* 221. Zdarzają się też błędy, np. *nosz* 109, 732, *trzebo* 242.

Samogłoska *é* jako: **a)** „y”: *cysorz* 13, ale brak np. *pacerz* 83, *swieczką* 21, *śnieg* 108, *też* 7, *zbieroj* 93, typ *Jerzego* 8, *zapadłego* 11, *spiącego* 220, *trzeciego* 8; **b)** częściej „i”: *jednigo* 747, *naszigo* 728, *ni ma* 16 obok (rzadko) *nie mo* 84; typ *dalij* 8, *dawnij* 75, *drugij* 169, *jij* 155, *lepij* 30/ *lepi*

²⁴ Cyfra przy przykładach – zwykle bez ujęcia w nawias – sygnalizuje stronę utworu. Oczywiście, te same przykłady powtarzać się mogą wiele razy.

238, *gęszczij* 234, *mojij* 54, *Panskij* 84, *pierwij* 242, *rechlij* 23, *tij* 81, *wicij* 741, ale niekonsekwencje *jej/ jij* 242 lub brak, np. *poswieconej* 190, *swiętej* 240, *wezej* 741.

Samogłoska ścieśniona *ó* zwykle jako „ó”: *królewionka* 13, *mówce*, *pieków* 7, *pódę* 45, *wóz*, *kón* 8, *doniósł* 10, 17, *późnij* 144, *próbował* 34; por. wyżej *á+N* jako „ó”+*N*.

Samogłoska krótka *ǫ*: **a)** wyjątkowo *brede* ‘brode’ 51; **b)** jako „ó”+*N*: *zwónią* 10, *Lapolión* 13, ale nierzadko brak, np. *bocon* 751, *ledzom* 13. Nie oddaje labializacji *o*, a zatem jest np. *cecho*, *powiodóm*, *obraze*... Nie zapisuje też labializacji *ũ*, np. *gulok*, *napuszel sę*, *umie*, *gbur jak mur*... Ceynowa poza oddawaniem tego w nagłosie literą *w*- typu *wołac*, *wudac* labializowane *o* zapisywał literą „ó”, potem „ò”, np. *Rozmova Pólocha s Kaszebą* (1850), ale *Rozmòva Kaszébé s Pòlòche* (1868).

Samogłoski *y/ i*: *ukrzyżowóny* 8, *zamyszło* 105, ale *cemni* 241, *cudzych* 21, *drudzi* 348, *koscelni/ koscelny* 31, *mądry* 60, *młodi* 60, *mocniejszy* 35, *pochowani* 8, *reczi* 729/ *reczy* 102, *święti* 19, *tidzen* 346/ *tydzen* 339, *wikrzykujący* 12, *żołnierzi* 51, ale np. *z tym nowym* 10, wyjątkowo np. *sina* ‘syna’ 21 zamiast *sena*. Stosunkowo zatem rzadko Fenikowski zapisuje zrównanie kasz. *y* z *i*, które w określonych sytuacjach przechodzą w *ě*, o czym niżej. Połączenie *i/ y+ l*, *ł* tauto- i heterosylabiczne oddaje jako *eł*, *el*: *napuszel sę* 7, *puszel* 85, *powstydzel* 341, *rozwałel* 243, *topiel* 243, *trafiel* 31, *zabiel*, *zrobiel* 227, *goniele* 56, *mówiele* 733, *zdziwiele* 24... Tak jest zwykle w pismach Ceynowy.

Samogłoskę *ě* zapisywał jako: **a)** najczęściej „e”: *ceż* 7, *czele we*, *milczec* 8, *dredza* 17, 517, *chteren* 54; także w końcówkach fleksyjnych, np. *biedoce* 741, *desze* 31, *duche* 31, *innech* 82, *będzeme* 126, *bunteją* 64, *harteje* 756, *pobudzele* 110, ale niekonsekwentnie czy z ograniczeniami np.: *chalupy* 227, *cudzych* 21, *kidzeny* 190, *chwecel* 122/ *chwecyl* 124, *żeczal* 30/ *żeczyl* 30, *Kaszeby* 169, *oszukac* 23 obok *szekac* 745, *ruszta le sę* 95, *trumne* 28, *uciekamy* 123, *wiary* 16, *pili* 9; błędnie np. *ci* 9 za: *cě* (C l.p.); **b)** wyjątkowo „o”: *stroch* 27, *trodnosc* 104, 3. raz „a”: *lesta* (w zagadce) 346.

Często, choć wybiórczo jest „e” w przedrostkach *prze-* ‘przy-’ i *we-* ‘wy-’, np. *przebił* 21 i *werzec* 53, ale nierzadko pisarz zostawił *przy-* i *wy-*, np. *przyszle* 85, *przykożoł* 733, *przynajmniej* 25; *wyjechale* 31, *wyszle* 731. Niekonsekwencje w tym zakresie mogą być uzasadnione dla

Zaborów, gdzie toczy się część akcji, np. „u” czy „i” w zakończeniu *-li*, np. *Kaszube* 746, *turecci* 339; *byli* 339, ale częściej: *dymi się* 338, *talary* 340, *tedy* 340, *wycągnąc* 340.

Samogłoski nosowe:

ę – zwykle: **a)** „ę”, rzadziej „e”: *będzie* 12, *chęc* 104, *dzesęc* 84, *gęs* 12, *Noswiętszo* 19, *ręka* 85, *Smętk* 25, *wszędze* 85, *zakręcił* 45; też w typie ę+l, np. *stanęła* 240, *wzęła* 18, *wzęle* 128 – i nierzadko tak w wygłosie, np. *cę* 31, w *głowę* 227, *ję* ‘ją’ 34, *ksążkę* 60, *modłę się* 19, *nenkę* 242, *prowdę* 28, *póde* 45, *żeję* 32 obok *Anusze* 240, *dzewcze* 520/ *dzewczę* 154, w *głowe* 24, *gwiozde* 24, *pore* 25, *rade* 111, *te królewionke* 47, *widze* 58, o *zemie* 13; też w typie *wycągnęła* 243, *zaczele* 34/ *zaczęle* 129; **b)** często „ą”/ „an” (czytaj *a* nosowe), np. *Smantka* 111, *swianty* 69, *wamps* 746, *ząbe* 223; też wygłosowe, np. na *blizą* 93, *komisją* 542, *tą próbą* 101, *rewolucją* 80, 129; w wygłosie też „-a”, np. na *bliza* 126, *broda* 23, o *droga* 25, 75, w *głowa* 746, za *godzina* 333, w *imiu* 29, 27, za *ksążka* 60, *moga* 114, na *plichta* 232, tę *robota* 82, (mosz) *te cesarska kapota* 129, pod *rufa* 243, w *skóra* 223, pod *woda* 243, pod *zemia* 34. Czasem pojawia się starszy typ pn. *wicęj* 130, *wicij* 741, *wikszi* obok *większi* 35 i archaiczne *miedzemorze* 242, *nieszczesca* 31, *szcesce* 756 obok pol. *szczęście* 43 i *nieszczęście* 51, 241, wreszcie z wtórną nosowością: *rzemięsło* 82.

ą – jako: **a)** „ą” (tj. o nosowe): *bądziesz* 12, *bojąco* 13, *kąsk* 24, *krąci się* 82, *ostatnią razą* 56, *skrącył* 252, *wąse* 239; też „ą”+l, np. *cął* 227, *krzyknął* 119, *usnął* 119, *wzął* 87, *zaklął* 34, jak też zwykle w wygłosie, np. *dzesątą* 84, *lechą* 25, 84, *meszlą* 133, *pozewają* 13, *seją* 221, *wespą* 56, *wezerają* 105, *zwónią* 10, jednak rzadko „-a”, np. *cesarska* 129, *panna* 221, *naładowana* 26, *święcona kreda* 34 – i wyjątkowo „-o”, np. *waszo* 240, *zeszło* 729; **b)** raz „u”: *budzema* 750.

Wnioski z zapisu nosówek płyną takie: większe zróżnicowanie i bardziej zgodne z wymową oddaje wygłos, ale ogólnie i w większości zapis oddaje stan obecny w pismach Ceynowy, który ę i ą zapisywał zgodnie z grafią polską, co zresztą dość dobrze oddaje wymowę w Puckiem, gdzie ę typu *gęs* i typu *a*, np. na *blizą/ bliza*; nosowość ogólnie jest silna, ale w wygłosie dochodzi do denazalizacji. Na ile Fenikowski kierował się tu radami L. Roppla, z którym był w kontakcie, a który w tym czasie „nadzorował” kształt kaszubszczyzny w *Rybakach bez sieci* Niny Rydzewskiej?

Tzw. *e* ruchome często „ginie”, zgodnie ze stanem w kaszubszczyźnie, np. *frasenk* 24, *gank* 17, *Jank/ Jonk* 13, *kąsk* 24, 60, *kijoszk* 249, *kóńc* 30, *majątk* 741, *młotk* 82, *odpoczynk* 119, *ojc* 208, *polc* 51, *piosk* 65, *parobk* 735, *trenk* 24, *tatk* 35, *Wojk* 21, *Walentk* 28, *wiank* 520, *zómk* 25; inaczej jednak np. *Florek* 38, *Jaszulinek* 70, *Józek* 15, 48, *ratunek* 99/ *retunk* 118, *Zaczek* 55/ *Zaczek* 7; nadto *Pioter* 221, 227, *wiater*.

Nagłosowe *řa-* jako *re-*, np. *reno* 94, 118 obok *rano* 240 i *porenku* 53; *remię* 87, *remiön* 114, *retac* 120 obok *ratowac* 118 i *retunek* 99 obok *ratunek* 36; brak przykładów dla zmiany *jă-* w *je-* typu *jerzmo*.

Protetyczne spółgłoski *j, h, w* mamy w: *Jadam* 7, *Jagnieszce* 40, *jaż* 16, *Jewie* 43, *jidą* 88, *jidze* 18 obok *idze* 11, *jich* 190, *jim* 24, *jimają* 138, 221, *jinszo* 25, *Jewie* 43, *jizbe* 87 obok *izbe* 105, *harmatka* 61, *witro* 87, 93, 208.

Spółgłoski *ś ź ć dź* ulegają tzw. kaszubieniu (konstytutywna właściwość kaszubska), tj. zastąpieniu przez *s z c dz*, co poświadczane jest tysiące razy: *sę*, *świętego*, w *koscele*, *po pse* 7, *będzie* 9, *braca* 208, *chcec* 17, 21, *dzece* 39, *toc we ju dzis dosc...* 9, *dzesęc* 14, *Jegomosc* 13, 64, *koscół* 23, *miesce* 11, *Poceszycelko* 124, *swiatłosc* 119, *scągnąc* 66, 92, *widzec* 25, *dac ziemię* 13, też w modlitwie: *Zdrowas Maria, łaskis...* 10, ale zdarzają się liczne niekonsekwencje, w tym raczej „rażące”, gdy w tym samym wyrazie raz oddane, drugi raz nie, np.: *swiecie* 221, *goście* 756, *posciele* 93, *siadajce* 339, *siedemnosce* 734, *wezcie* 55. Zjawisko to zapewne zostało też oddane w zapisach typu *dzedzic* 30, *dzeci* 66, *musime* 733, *popusci* 126, *seci* 339, *scigac* 541, na pewno w *chwecyl* 9, *dzys* 81, *puscyl* 542, *wrócysz* 83, *znosyl* 745. Zastępowanie *ś ź ć* przez *sz ż cz* reprezentują: *Anusza* 240, *czekawy* 27, 141, *czężko* 104, *czwierce* 25, 30, *jeszle* 122, *meszle* 21, 23, *muszyta* 24, *muszele* 25, 30, *Szłąsk* 744, *ukąszel* 215; analogicznie jest w pismach Ceynowy.

Brak tzw. **afryktywizacji** *k' g'*, a zatem zapisy typu „ki gi, kie gie”: *cotki* 54, *dregi* 129, 134, *kreki* 378, *ogienkiem* 220, *takie* 55, *taki*, *Ponckim*, *kiej* 7, *wszetkim* 9, *takie* 10, *pruski* 13; tylko czasem „ke ge”, np. za *kolowrotkem* 31, *półzłotkem* 26, *Bogem* 95, 131, też dla Zaborów, np. *kaczki*, *kiebe* 345, *kiej* 542, *seker* 340, ale często zapis „ci dzi”: *bialci* 542, *cijem* 345, 542, *detci* 347, *diabelsci* 339, *jacigo* 541, *Janielci* 624, *kaszubscimi* 339, *krótc* 542, *pruscigo* 542, *Rekowsci* 339, 527, *turecci* 339, *wielewsci* 345,

wilci 542. Notujemy w tym zakresie liczne niekonsekwencje, np. dla południa Kaszub: *kaczki* 345, *kiebe* 345, *drugi*, *pączki* 345, *kiej panienki* 542 lub twarde *k* g: *seker*a 340, *takem* 351, *jakem* 526 – gdy dla północy: *polsci* 129, *rebacci* 61, *Prusoci* 241, *wieldzi* 733, a *morsczy* ledze 751. W rozmowie kumów z Żarnowca czy Sławoszyna nie ma *ć dź*, a także bylaczenia. Ceynowa zapisywał „kj”, „gj”.

Bylaczenie, czyli wymowa *l* za *ł* (na 3 Kępach i płw. Hel): bohaterowie ze Sławoszyna tylko częściowo bylaczą²⁵, np. *stalo* 31, *chlop* 87, *belobe* 101, do *piekla* 20, *Pawel* 28, *polóžta*, *glowę*, *okul* 29, *belo malo*, *žecz*el 30, *stalo*, *kolowrotkem* 31, *pól* 60, a taki stan rzadko zachodzi w pismach Ceynowy? Obficie bylaczą też osoby z Chałup, np. *bel* 122, *bialki* 119, *blądzele* 102, *cale Chałupy* 227, *chlop* 86, *czel* 124, *dlugo* 118, *glowa* 122, *glód* 227 itp. Ogólnie – mimo niekonsekwencji typu *chlop oszaloł* 122 – bylaczenie różni rybaków od ludzi z ładu, np. nie bylaczy Wojk, ale bylaczy Marika (241–2). Najkonsekwentniej zdaje się bylaczyć Eliasz Kister, latarnik z Rozewia, np. *belebe jesme blądzele*, *jem ostawił*, *swiatlo*, ale *rozpuściło* 102. Bylaczą też w Pucku, np. *zmarły człowiecze* 230 – i w Mieroszynie, np. *wzeszłą srodę okul*, *glowę*, *polóžta*, ale też *wzēja*, *słówka* 29. Zauważa się jednak wiele odstępstw, zwłaszcza typu *tlukl* 250, *wołał* 118, czy hiperyzm *lińcuchem* 87 (pod wpływem pol. *łańcuch*).

Wargowe miękkie artykułowane asynchronicznie zapisane zostały wyjątkowo: *Gostomnia* 26, *pjekła*, *powjodała* 90; zachowano w miękkie w *czzerwionym* 746, a stwardnienie *m'* z płw. Hel np. *nemecci* 129. Częste jest stwardnienie *ń > n*: *berlińsko* 745, *blógosławienstwo* 109, *dzen* 242, *gniężniński* 732, *grzebien* 82, *Kamiński* 129, 247, *nemecci* 129, *Panski* 84, *skoncę* 82, *słowiańsko* 223, *tancowale* 119, *testamence* 30, *tydzen*

²⁵ P. Smoczyński, *Stosunek dzisiejszego dialektu Sławoszyna do języka Cenowy*, [w:] *Konferencja pomorska* (1954). *Prace językoznawcze*, red. Z. Stieber, Warszawa 1956, s. 75 – znalazł przykłady w pismach Ceynowy i pisze o „nowym szerzeniu się l” w typie Warne wiedno *sodale*... (s. 190). Patrz: o tym m.in. w autorskiej bajce Ceynowy *Wò Czeszkòvskjm abo Czeszkù* („Skòrb Kaszébsko-słóvjnskję mòvé”, s. 158): „...Bělócě, a chtěrnj těz w swòjì gòdce baro sã z pròwdžewima Czechama równają, bò òni ni mają nijaczégò „l”, le wiedno „l” w swòjì wëmòwie. (...) Òni mieszkają w parafii starzińskò-mechòwsczi, na kãpach: Swòrzewsczi, Pùcczi i Òksëwsczi, a w Puckù są jich senniczi. (...) **Pisòrz niniészégò je z ti rózdzì**”. Wynikałoby z tego, że w Sławoszynie wtedy bylaczono?

339/ *tidzen* 346; tak zwykle jest u Ceynowy, tu trafnie nieco częściej w mowie postaci z obszarów bylaczących.

Rozpodobnienia grupy *kt* na *cht* jest powszechne w: *chteren* 54/ *chtóren* 62, 520, *chto* 36, 209, *dochtór*, *nicht* 222, jak i dysymilacja *kk* w *tk*: *letko* 88. Uwagę zwraca wymowa *Chrancuzy* 13 < *Francuzy*, *ochwiarowanie* 76 < *ofiarowanie* i arch. *Kristus* 221, *krzepce* ‘grzbiecie’ 53, i *krzescijanem* 10. Dysymilacyjne wstawne *t d* w grupach *śr źr* prezentują: *dozdrzol* 234, *uzdrzele* 30, ale brak w: *wezrzel* 746 i *sroda* 29. Asymilację na odległość przedstawia zapis *Lapolión* 13 < *Napoleon*, a także przestwkę spółgłosek *l – r* wyraz *perelinka* ‘pelerynka’ 129, a porównaj uproszczenie w: *Peplinek* 158, *Peplin* 208²⁶. Pospolite uproszczenia spółgłosek zachodzą w: *ju* 9, *jesz* 11; *dze* 43, 52, jak też raz *rs* jako *rz*, np. *leterzkim* 30, co częste u Ceynowy. Archaizmami fonetycznymi są: *barzo* obok *baro* 234, *dzwierze* 21, 81, *dwigo sę* 28, *Wielgiej Wsi* 55, *Wielgijnoce* 157.

Fleksja

Deklinacja nie dostarcza zbyt wielu obserwacji, ale warto odnotować: M l.p. *kam* 85, 104 i skracanie tematu o *-in-* w typie *chrzescijana* 16; D l.p.: z *woza* 18, 31, do *Kołobrzega* 56; C l.p.: *-owi* i raz war. *-ewi*: *jego-moscewi królowi* 129; N l.p. z *-em*: *Piłatem* 7, *jezorem* 11, *grafem*, z *panem landratem* 13; Mc. l.p.: po *pse* 8; w *gimnazji* 217 (wyrównanie do odmiany typu *Maryja*?); M l.m.: *Ceynowi* 28, ale *morzkulcowie* 108, *Starkowie* 128; daw. *-a*: *dokumenta* 85, *okręta* 61, 108, *pistoleta* 51; rzadko niemęskoos.: *adwokate* 234, *chłopy* 119, moje *sąsade* 31; D l.m.: częściej *-ów*: *buksów* 72, *detków* 520, *ksędzów* 156, *miesąców* 746, *parafianów* 233, *pieklów* 8, 10, *żabów* 751; N l.m. *-ama*: do góry *nogama* 212, *polama* 129, ale obok *-ami*: z *torbami* 13, do góry *nogami* 85, z *adwokatami* 234; w deklinacji zaimkowo-przymiot. *-emi*: *bosemi* 51, z *golemi rękami* 26 – autor oddaje tu stan pisowni przed 1936 r., jak u Ceynowy, podobnie jak w l.p.: na *tem świętem* 10; por. tutaj nadto formy zaimków: *nima* 60, 85, *naszema* 129/ *naszemi* 123, ale niekonsekwentnie: *wielgima*

²⁶ Uwaga: Pomijam błędy druku typu *nesze* ‘nasi’ 29, *porun* 39, *kiel za: kiej* ‘kiedy’ 60, *więksi* 109, *drogiego dnia* 243, *wszadzel* 541.

rogami 733; Mc. I.m. zaimkowo-przymiot.: *-ech/ -ich*, np. *chrzestnech* 19, *innech* 82, *krzewech* 54, *mądrech* 741, *naszech* 223, *prostech* 54, *pobożnech* 19, *starech* 66, *żodnych* 76, ale *głupich* 751; podobnie u Ceynowy.

Dla deklinacji **zaimka** interesujące jest używanie form tzw. liczby podwójnej, a więc *ma*, *wa*, *naju* 243, *waju* 236, *wama* 236 (obok *wami* 141) wobec pluralis maiestatis *wóm*: *Dziękuję wóm*. – syn do ojca (74), przy czym *naju*, *waju* występują też w funkcji dzierżawczej; w tej roli także zaimek *jeich* (królów) 223. Formy pluralne w funkcji pluralis maiestatis, np. *we uzdrzele* 30, *we nie wiece* 227, *we trzymoce* 212, ale nieliczne błędy typu: „*we* też – zwrócił się do nieznajomych” 30. Niewątpliwie jest to wpływ pism Ceynowy, podobnie jak użycie w B I.p. arch. *ję* 212, 228, na *nię* 754, *moję* 19, 66, 144, *tę* 82, jak również występowanie nieraz form *nos*, *wos* 109, 223, 729 obok pospolitych *nas*, *was*.

Koniugacja przedstawia się ciekawiej. Stare formy czasownika *bęc* ‘być’ w czasie ter. są częste i pełnią ważną rolę stylizacyjną: *(jo) jem* 12, 19, *(te)jes, je* 7, 13, 45, *(on) je* 73, *(me) jesme* 27, 29, 30, *(we) jesce/ (wa) jesta* 129, 130, 219 itd. Dawną odmianę zachowuje też czasownik *rosć/ rósć* (obok *rosnąć*): *uroscesz* 35, a archaiczne postaci formy nieściągnięte mają również np.: *bojoł sę* 14, *bojele sę* 745, *stojoł* 129, *stojele* 119, czy *sę przekonają* 114, *rozumieje* 216, *rozumiejesz* 12, *rozumiejeme* 219, *znają* 29, *znaje* 235, ale *umie* 8.

Wśród form czasownikowych liczne i istotne jest – jak w zaimku – rozróżnienie form **dualnych** i **pluralnych** godnościowych, np. *klękniście*, *mówce*, *doce*, *we sę grzebiece*, *wiece we co*, *czele we* (Ceynowina i Zaczk) 10, 12, *wesprzyjce*, *zobaczce* (Kamiński do Ceynowiny), *powiodoce* (mężczyźni do Ceynowiny) 16, *we nie wiece* (Piper do sołtysa) 227, *we trzymoce* (do matki) 212, *czejece* tatku 115, *ucekle jesce* (do Rekiecia) 144, *poradce wuja* 43, *wom* 75, z *wami* 141, *zorze* 234, *we do Ceynowe* 236. Formom pluralnym właściwa jest końcówka *-ta*, np. *żejeta* 13. Autor nie zawsze jest konsekwentny, np. do wielu osób: *we*, *reboce*, z morza *żejeta* 13, *grajce*, *grole* 225, *wiece* (Florek do rówieśników) 47, *nie powiodojce* (do wielu) 30, *czejece* (do rybaków) 125 – względnie do jednej osoby, np. *powiedzta we* (do nieznajomego) 30 itd. Formy dualne występują w wypowiedziach kumów, np. *napijma sę* 9, w formule: *Niechrzescijana ma wżęła, chrzescijana przynoszima* 16 – czy w mowie Kozioroga do matki Florka: *jesz budzema tańcowała* 750. Końcówki *-me/ -ma* często

występują obocznie, np. *będzeme* 126/ *będzema* 58, *muszime* 227/ *muszima* 217 itd. Pisma Ceynowy ukazują dawny porządek. Wyjątek stanowi stara końcówka *-m*, np. *pociągniem* 527 i polska *-my*, np. *ucekamy* 123.

Czas **przeszły** często ma postać archaiczną typu *beł jem* 93, *jem chcoł* 101, *czela jem* 222, *krzyknęła jem* 243, *meszłoł jem* 75, *jem miznł* 225, *jes nie doniósł* 10, *jem przeszedł* 541, *wzł jes* 94; forma to właściwa pismom Ceynowy i dla północy Kaszub. W mowie potocznej nieraz w nich występują zaimki osobowe, np. *jo jem gnoł* 94, *jo jem godoł* 734, *te jes wrócył* 726. Nierzadkie są też formy nowe bez słowa posiłkowego typu *jo czela* 13, *jo wiedzela* 727, *nalezle me* 31, a także formy 3. os. z domyślnym zaimkiem osobowym, zrozumiałe tylko w konkretnym kontekście lub na sposób polski, np. *godoł* 34, *rzekl* 242, *skazył* 47, *umarł* 8, *zwele* 13. Formy znane z polszczyzny częściej charakteryzują mowę postaci z południa Kaszub, np. *dalisme* 105, *spychalesme* 118, *przepedleme* 96, *zobaczyłes* 346. Brak form skróconych w czasie przeszłym typu *pisa za pisała*; brak ich też u Ceynowy czy Necla. Wyjątkowo zdarzają się w tej funkcji formy z czasownikiem w stronie biernej, np. *moce zrobione* ‘zrobiliście’ 86, rzadkie w najstarszych powieściach Necla. Północnokaszubskie Sławoszyno²⁷ ma formy czasu przeszłego z zakończeniem *-eli* (analogia do typu *mieli*) za *-ali*, jak np. *boleje sę* 745, *darowełe* i *oddele* 129, *godele* 126, *przegrele* 84, *szukele* i *zapisele* 85. Odosobnione są formy czasu **zaprzeszłego**, np. *jem sę beł ugryzł* 45; częściej u Ceynowy. Czas **przyszły** złożony z *będzie* 7, *bądziesz* 12, tj. jak w polszczyźnie.

Tryb **rozkazujący** nieraz cechuje archaiczna końcówka *-i/-ë*: *jidze* 94, *wiezece* 84, *pleszcze* 751, ale częściej – jak u Ceynowy – bez końcówki, np. *chwytoj* 105, *doj* 8, *mówce* 7, *obudz* 112, *pij* 24, *nie płacz* 20, *powies* 252, *pros* 55, *przeżegnaj sę* 8, *pusc* 94, jak też analogiczne do polskich, np. *klękniyce*, *napij sę* 13. Tryb **warunkowy** reprezentują np. starsze: *belebe jesme* 102, *tobe jo ce dała* 10, *bejem sę smierci spodzoł* 23, *wolała be jem* 208, *zdrzoł be jem* 120 – i nowsze typu polskiego, ze zredukowanym słowem posiłkowym, np. *mogłobe* 234, *przeszłobe* 241, *weszłobe* 126.

Participia nieodmienne archaiczne zachodzą tu wyjątkowo, jak np. *cągnący* 108, *popłakujący*, *wikrzykujący* 12; obecne są w pismach Ceynowy.

²⁷ SGK III s.v. *Mexelinga* tam i w Rewie rejestruje przejście *-ali* w *-eli*.

Słowotwórstwo łączy się ściśle z użytą przez pisarza leksyką kaszubską, w której znaleziono m.in. formanty i formacje:

- nazwy **żon**: -owa: *Jakubowa* 40, *Kozirogowa* 20, 41, *Jakubowa* 41; -ina: *Ceynowina* 7, 8, 51, -owka: *Ceynowka* 17, 58; -ka: *Detłafka* 16, 48, *Witbrotk* 20, *Magda z Pienczinów Ceynowina* 19; – **córek**: -ówna: *Jagnieszka Trelówna* 215; – **córek i synów**: -ów: *Ceynowów Anna* 249, *Ceynowów Florek* 38, *Trelów Jagnieszka* 40, 75, *Zaczków Kuba* 40, *Kąkolowego Morcena Piotr* 243, *Paweł Korkowego Krzyży* 215, *Żelewskich Morcen* 117, 119;

- nazwy **mieszkańców**: -an, kasz. -ón, np. *chałupianie* 189, 226, *gduńczón* 75, *gnieźdźewianie* 222, *ślawoszynian* 42, ale pol. pot. z -ak, kasz. -ok: *ślawoszyniak*; *mieruszyniak* 30, *ślawoszyniac* 42, *jastarniak* 225;

- **zdrobnienia** i spieszczenia, np. -(e)k: *Florek* 38, *Józk* 15, 48, *nick* 23, 227, *piecek* 53, *Walentk* 29, *Wojk* 21, też *północk* 26; -(i(j))ka: *Marika* 59, 240; -iszek/ -yszek: *ślónyszko* 8, 34, 333, *sznuryszk* 468, *pocztaryszek* 536, -aszek: *kijoszk* 249, -usza: *Anusza* 60;

- wybrane inne **formanty**:

- ba: *rajba* ‘swatanie’ 750 (por. *prośba*),

- iszczek/ -isko: *Zómkowiszczek* 26 obok *zómkowisko* 34,

- ol (-ól): *grol* ‘muzykant’,

- on: *gulon* ‘indyk’,

- orz (-órz): *kotlorz* 93, *łgorz* 732, *mordorz* 190, 243,

- nik: *okrętnik* ‘żeglarz’ 108, 243, *szkolnik* 374,

- (n)ica: *babnica* ‘kruchta’ i *bóznica* 234, *krzekwica* ‘zamięć’ 99 (mylnie: *krzekwnica* 105),

- el(e)c/ -ul(e)c: *kurzelc* ‘kura z cechami koguta’ 252, *morzkulc* 108,

- stwo: *szyperstwo* ‘funkcja szypra’ 109 (wg *maszopstwo?*),

- twa: *łowitwa* 227 (por. *bitwa*);

- typ -owy/ -ewy: *krajewy* 13, *Józefowe* (prymicje) 208, *wsowy* 82;

- no: *skorno* 73, *trzebno* 93, przysłowki typu *spokójno* 120 i typu -o: *niedalek* 11, *dalek* 57/ *daleko* 48; z rozszerzeniem -k-: za *darmoka* 74,

- ski: *jastarski* 234: *Jastarnia* (obok pospolitego: *jastarnicki* 23),

- substantywizowane przymiotniki: *maszopska* ‘zabawa w wieczór Trzech Króli’ 87, *szkólno* 38, *szkolny* 39, *wieszczy* ‘upiór’ 28, stopień najwyższy z no- (nô-): *nostarszy* 47, *noweższy* 10 obok pol. *najlepszy* 45.

Czasowniki archaiczne bez prefiksów *z-*, *po-*: *nalezc* 20, 23, *ostoł* 735, *ostaw* 24, *obaczec* 60, por. do *obaczenia* 409, a także z prefiksem *ob-*, np. *obsądzele* 745, *obwiesił* 97. Sporadycznie pojawiają się formy ze skróconym tematem typu *zamkła* 89, *zamkł* 190 i typu *póde* 45, *pódziesz* 208 czy z rozszerzeniem o *-id-* w derywatach przedrostkowych typu *obinc* 95, *wyńsc* 242, *przyńde* 208, *jisc* 156.

Składnia – ogólnie zbliżona jest do polskiej, jednak w dialogach bliższa odmianie potocznej, jak np. *Moje sąsade*, *Miotki*, *wejchale* wczoraj do Betowa...

Słownictwo i frazeologia

Częścią słownika są nazwy własne, a więc:

1. **antroponimy**: a) imiona – tu przykłady w wersji lokalnej, np. *Anusza*, *Gust*, *Janielcia*, *Marika*;

b) nazwiska – autentyczne osób związanych z rodziną F. Ceynowy: *Budzisz*, *Ciskowski*, *Fabisz*, *Jeszka*, *Krzyża*, *Kur*, *Koziróg*, *Miotk*, *Pienczin*, *Selin*, *Trela*, *Rekowski*, *Witbrot*, *Zaczek*, *Żeleński*;

c) przezwiska: *Korkowy Krzyża* 86 (od *korka* ‘chodak’), *Korweta* (Michał Fabisz, pływał na korwecie) 117, *Okretnik* (od *okręt*, na którym pływał Piper) 225, *Strużkowy Walenty* (od *strużka* ‘strumyk’) 28;

2. **zoonimy**: *Grom*, *Mucha* i *Zagraj* (psy) 44, *Strzałka* (koń);

3. **miejskie**: *Brama Świętego Jana* 84/ *Jakubska Brama* 85, ul. *Długa* 68, *Feszbyria* i *Feszmark* (Gdańsk) 64, *Kolpia* (niem. *Schwan*, pol. *Łabędzia*) – baszta w Gdańsku 67, *Lwia Jama* – karczma w Helu 233, „*Pod Białym Aniołem*” – apteka w Chojnicach 191, *Wieża Panne Marii* (Gdańsk) 63;

4. **kosmonimy**: *Baby*, *Furman*, *Kośnica*, *Nordowa*, *Zwierzowa* ‘Orion’ 235;

5. **toponimy**: a) **choronimy**: *Rybaki* 104/ *Reboki* 242 – płw. Hel, *Wysoki Kraj* 25/ *Oksywska Kepa*, *Pomry* ‘Pomorze Zach.’ 56; *Zabrody* (Kościerskie) 338;

6. **etnonimy**: *Beloce* 52, *Kaszebe*/ *Kaszuby*, *Lesacy* i *Niniacy* 52, b) nazwy **miejscowe** – tu wybrane z fonetyką kasz.: *Betowo* 31, 130, *El* 56/

Hel 94, *Koscerzna* 624, *Kusfeld* 236, *Roseft* 102, *Starzno* 53; *Swieceno* 149, *Wielga Wieś* 55, 155;

7. nazwy terenowe **ładowe**: *Bursztynowa Góra* – pod Chłapowem (gdzie kopano jantar) 254, *Chlewiszcza* – teren w Darżlubskiej Puszczy (z CeyS) 52, *Diabelski Kam* – pod Świecinem 149, *Francuska Góra* – pod Starogardem 480, *Frank* – głaz w Bałtyku pod Rozewiem 100, *Holm* – w Puckiem 65, *Karza Weda* – łąka pod Chałupami 58, *Lisi Jar* – pod Rozewiem 100, *Lisiak* – las pod Bytowem 480, *Łebski Żłób* 35, *Mechowskie Jamy* – groty 18, *Panska Góra* – pod Minkowicami 84, *Wałowa Góra* – przy Świecinie 149, *Zomkowisko* 33/ *Zómkowiszcze* 26 – nad Żarnowieckim Jeziołem, *Żarnowiecki Jar* 13 – wąwóz;

8. nazwy **wodne**: *Bielawskie Błota* 14/ *Bielawa* 15, *Czerniawa* – rzeka przy Świecinie 149, *Karwińskie Błota* 13, *Kolk* – głębia i toń na Zatoce Puckiej 61, 227, *Małe morze* 57, *Mały Wik* – część zatoki 58, 227, *Mały* i *Wielki Strąd* – brzeg... 114, *Mewi Ref* 61/ *Refowi* 253 – mielizna na zatoce, *Oksywska Głowa* – przylądek 62, *Radolnia* – jezioro 333, *Rozewie* 51/ *Rozewski Przylądek* 108/ *Rozewska Głowa* 18, 104, *Rozewski Hak* 113, *Wielkie Morze* ‘Bałtyk’ 57.

W tej biograficznej powieści, której bohater związany był z konkretnymi ludźmi i miejscami leżącymi głównie na Kaszubach (dzieciństwo), Pomorzu i w Wielkopolsce, brak właściwie nazw fikcyjnych, niemal wszystkie są nie tylko realistyczne, ale i autentyczne²⁸. Bliżej opisane i „ponazywane” są miejsca: Gdańsk, Chojnice, Starogard, Wrocław i Poznań, ostatni znany osobiście pisarzowi, który studiował też opracowania dotyczące działań powstańczych lat 1846–1848. Wiele nazw znanych jest z pism Ceynowy, zwłaszcza ze *Skarbu*, niektóre też z utworów Necla. Część z nich pojawia się też w innych utworach Fenikowskiego, np. *Oddech wieków*. Nazewnictwo osobowe i miejscowe oddaje częściowo zróżnicowanie językowe kaszubsko-polsko-niemieckie, np. *Jeszka* a *Wawrzyniec Jeszke* wobec *Lorentz Jeschke* (180), *Rozewska Głowa* / *Rozewie* / *Roseft*. Trzy

²⁸ W opowiadaniu *Kamienny uśmiech* (patrz niżej) jakby „zataja” miejsce zdarzeń, zastępując nazwy autentyczne zmyślonymi, ale realistycznymi, np. *Żarnowiec* na *Tarnowiec*, *Krokowo* na *Brochowo*, *Łyśniewo* na *Łyskowice*; oczywiście, czytelnik to rozszyfruje, m.in. dlatego, że sporo innych pozostawia bez zmian, np. *Piaśnica*, *Rozewie*, *Sławoszyno* itd.

nazwy autor etymologizuje: *Celbowo* – od pobierania *cla* przez Mateusza ewangelistę 221, a *Puck* – od *puc*, tj. *pódz* ‘pójdź’ 221²⁹, nadto *Bietowo* / *Bitowo* – folwark pod Lubichowem – od *bić* / *bat* 480; *Ortysza* – wzgórze na wschód od Kuźnicy – rzekomo tu checz czarownicy *Ortysza* 190, 240³⁰.

Wybrane **słownictwo apelatywne** typowo kaszubskie niech tu reprezentują np.: *bat* 61/ *bot* ‘łódź’ 114; *byte* ‘dary morza’ 113, *checz* 25, *czec* 25, *decht* 30, *denega* ‘fala’ 118, *detki* 26, *doch* 16, *fremér* ‘mason’ 45, *grol* ‘muzykant’ 87, *jagowac* ‘o morzu: burzyć się’ 108, *jupa* ‘odzienienie’ 60, *karzenia* ‘kosz...’ 87, *knop* 23, *krzekwica* ‘burza śnieżna’ 99, *lorbas* ‘łobuz’ 156, *morzkulc* ‘topielec’ 108, *muca* 75, *niewiodro* ‘niepogoda’ 72, *norda* ‘wiatr pn.’ 106, *orowac* ‘o morzu: burzyć się’ 117, *odnekac* ‘odpędzić’ 34, *perzinka* 228, *ost* ‘wiatr wschodni’ 61, *plichta* ‘część podłogi w łodzi’ 232, *remy* ‘wiosła’ 235, *rów* ‘głębia w morzu’ 120, *ruchna* ‘odzież’ 129, *rute* ‘szyby’ 756, *ryl* ‘hak’ 227, *sadza* ‘skrzynie na żywe ryby’ 232, *skazec* ‘zepsuć’ 47, *stark* ‘dziadek’ 34, *stolem* 43, *szczyrz* ‘pies’ 378, *szkalejesz* ‘wyzywasz’ 8, *szpul* ‘szufla do czerpania wody’ 62, *szelbiąg* ‘rodzaj szafy kuchennej’ 59, *sztimer* ‘okręt’ 229, *sztrekowac* ‘byłe jak orać’ 234, *tasza* ‘kieszeń’ 746, *wanoga* ‘wędrowiec’ 82, *wdarzec* ‘przypomnieć’ 728, *wieszczy* ‘upiór’ 27, *zgrzecha* ‘niegodziwiec’ 190, *zoloj* ‘brzeg morski’ 120, *zydwestka* ‘kaptur rybacki’ 132, *żoch* ‘prąd wywołany przez fale’ 127.

Wiele tych wyrazów występuje w pismach Floriana Ceynowy, m.in. w podanych niżej przysłowiach, np. *brutka* 69, *gbur* 520, *gorz* ‘złość’ 108, *gwesno* 23, *miono* 18, *mordorz* 90 itp. czy też w utworach Necla, np. *fif* ‘żart’ 36, *kusznąc* ‘pocałować’ 522, *ost* ‘wiatr wschodni’ 61, *strąd* 189, *wid* ‘światło’ 105 itp. Jak na tak obszerną powieść słownictwa specyficznie kaszubskiego nie jest zbyt wiele. Dołączony słowniczek z ok. 100 takimi wyrazami nie obejmuje wszystkich, np. *knirp* ‘malec’ 68, morze *orowało*

²⁹ Fenikowski wyzyskuje tu żartobliwe interpretacje Floriana Ceynowy, *Rozmowa Pòlôcha z Kaszëbą. Rozmowa Kaszëbë z Pòlôchą*, oprac., wstęp i przypisy J. Treder, Biblioteka Pisarzy Kaszubskich, t. 1, Gdańsk 2007, s. 133.

³⁰ Nazwa czarownicy jest wtórna wobec nazwy piaszczystego wzniesienia i nawiązuje do tzw. sądu bożego w 1836 r. nad posądzaną o czary Krystyną Ceynową; nie ma takiej w dokumentach z 1836 r. czy w *Wietrze od morza* Stefana Żeromskiego. Nazwa *Ortysza* (zapis *Ortus Berg* 1862, kasz. *Ortysza*) jest topograficzna; zawiera stary wyraz *ret* ‘usta, pagórek’, dawne kasz. *retk* ‘półwysep’, ‘mielizna’.

‘falowało’ 117, *szkolnik* ‘uczeń’ 374, w tym objaśnionych w narracji, np. „na zómk” – sposób układania bali 15, „szolta” – kołec wieńczący szczyt dachu 15, „futer” – pasza 40, „rajk”, „wyględe”, „nagie kluski”, „gapi rosół” 139, „gliniane miski zwane »szeroczkami«” (109). Dwie nazwy, kilka wyrazów i zwrotów, jedno przysłowie objaśniono w przypisach, np. *kana* – w wierz. kasz. zjawia porywająca dzieci 48, *nie „skaził budli”* – nie rozbił butelki 52, „El – Hel” 56, *Óst rebacci trust* (przysł. rybackie) – Wiatr wschodni – rybacka nadzieja! 61, *Szczodry Wieczór* – Wigilia Trzech Króli 81, *Jonasz* – wg wierzeń marynarskich człowiek przynoszący żeglarzom nieszczęście 144, *krajewy* – lądowy 233; częściej objaśnia się w przypisach wyrazy i teksty niemieckie czy łacińskie. Słownictwo to dotyczy morza i rybołówstwa, roli i rolnictwa, gospodarstwa domowego, garderoby itd. Dodajmy, że w tekstach literackich Ceynowy też nie ma za dużo osobliwego słownictwa.

Gdy chodzi o słownictwo, frazeologię i przysłowia, to najpierw przypomnieć warto, że język powieści oddaje rzeczywistość językową pierwszej połowy XIX w. na Kaszubach i Pomorzu, a także w Wielkopolsce: urzędowy język niemiecki, w Kościele i w prasie oraz wśród warstw wyższych i inteligencji przeważnie język polski, wśród ludu zaś język macierzysty i domowy, czyli najczęściej dialekty. Warstwy te czy odmiany nierzadko wzajemnie się przenikały, co ujawnia się w utworze i dlatego w bogatym materiale frazeologicznym³¹ i paremiologicznym warto wyróżniać interesujące nas szczególnie materiały kaszubskie. Nie jest to zadanie łatwe nawet wtedy, gdy się uwzględni jako dokumentację szeroko wyzyskiwane przez pisarza pisma Ceynowy, gdyż są w nich niewątpliwie polonizmy. Zwraca się tu uwagę na to, czy frazeologizm lub przysłowie pojawia się w narracji i dialogu polskim, czy też występuje w dialogu stylizowanym na kaszubski; niekiedy znajdujemy je w obu warstwach, np. pol. *ręce urobić po łokcie* 21 i kasz. *ręce po łokce sobie urobic* 156, Sy; *szekowny jak wół do karete* 148/ pol. *szykowny jak wół do karety* 623, CeyS 3, Sy; ...*pesznemi słówkami jesz nicht głodnego nie nakarmił* 222/ pol. *Pysznyimi słówkami nie nakarmi głodnych* 582, war. CeyS 18; *Lepsze*

³¹ Oczywiście, nie „rozpisano” tu wszystkich frazeologizmów, lecz te w dialogach i tylko te bardziej kaszubskie, dokładniej jednostki porównawcze, ponieważ charakteryzują zbiory Ceynowy, ale i tu niektóre pominięto np. *po ciemku jak kret* 552.

jedno oko swoje niżle cudzich dwoje 21/ pol. *Lepsze jedno moje niżli twoich dwoje* 624, CeyS 7; *Mało strata, krótki żoł* 542, war. CeyS 2/ pol. *Mała strata, krótki żal* 319³². Część frazeologizmów i przysłów powtarza się dwa lub 3 razy.

Frazeologię reprezentują wyrażenia (9), zwroty (35), frazy (10) i także frazeologizmy porównawcze (57), a więc ponad 110 jednostek, w tym ok. 50 z zapisanych przez Ceynowę, zwłaszcza liczne są owe porównawcze (ok. 35), a więc:

a) zapisane po kaszubsku, np. *ani widzec, ani czec* 25, *binczowac w guzy* ‘grać w guziki’ 148, *białka bukse nosy* ‘o dominacji żony’ 183, *Smętk poli/ seszy detki* 21, 26, *od głowe do pepa* 84, *dac komus węgorze* ‘ciągi’ *na plece* 10, *na niebie gwiozde chwatac* ‘żyć marzeniami’ 27, *jachac ze Sławoszyna na Karwie do Gduńska* 25, *zrobic z kims, czims kónc* 30, 81, *mieć mesz w żołądku* ‘o bólach’ 749, *zamknąc mesz w spiżarni* ‘skąpić’ 89, Cey, *morze reczy na śnieg* 108, Sy, *wielgie morze rozpuciło swoje diabelskie organe* 102, Sy, *morski kur wloził komus w jadra* ‘nic nie złowił’ 227, Sy, *zloto norda* ‘wiatr pn., napędzający tzw. bity’ 118, *niech cę piorun wetnie!* 45, *robaczy pocerz klepac* ‘gderać’ 243, *mieć recht* ‘mieć rację, górę’ 119, *rebe szle na wesele* ‘nic nie złowić’ 227, Sy, *komus serce w bukse wpadło* ‘ze strachu’ 51, CeyS 175, *poczuc cos przez dzesątą skórę* 84, *kanteczki na kogos spiewac* ‘życzyć komuś śmierci’ 19, *westrojic kogos na Fryca* 749, *diabelskie wesele* ‘wietrzysko’ 98;

b) wspólne z polskimi (wybór): *ani widu, ani slechu* 98, *diachla mieć za skórę*, *diachel przez kogos godo* 39, *nauczyć kogoś gwizdać po kościele* 622, *języka w gębie zaboczec* 10, *ugrezc sę w jęzek* 45, *kónc z końcem wiązac* 157, *(przez coś) morze nie wyschnie* 553, *osiel dardanelski* 168, *ręce po łokce sobie urobic* 21, 156, *zaloc komus sadla za skórę* 30, *mieć wszystko w rzeci* 202, *kusznąc kogos w rzec* ‘odczepić się’ 522, *kusznąc Kresztofa w samą rzec* 73, Derdowski, Sy, *ale brak Cey, wekręcec sę od smierce* 127, *trze czwierce do smierce* 228, *ze swieczką nie nalezc* 21, *kogos z torbami puscec* 13, *jic na udre* 223, *zdrzec krzewo na kogos* 208, *zdrzec na kszężą obora* ‘być bliskim śmierci’ 127;

³² Abstrahuje się przy tym od systemowych różnic fonetycznych, morfologicznych, składniowych i leksykalnych między językami i dialektami.

Szczególne miejsca zajmują liczne **porównawcze** wyrażenia, zwroty i frazy (57; tu wybór):

a) po **kaszubsku**: *jak amen w koscele* 251/ *w pacierzu* 553, *głowa wielgo jak bania* 24, *zgweres jak w bóżnicy* 234, CeyS, *lepiej językiem niżli cepami dreszowac* 485, CeyS, *komus gęba loto jak gduńskiej babie* 135, CeyS 25, *potrzebne jak lesemu grzebien* 82, CeyS, *napuszczać się jak gulok* 7, CeyS 7, *jakbe gzik kogos ukąsel* 239, *jić kieć kam na dno* 243, *ząbe lotają komus jak klawisze* 225, CeyS 15, *latać jak kot z pęcherzem* 220, CeyS, *krącić się jak Krącki po świecie* 82, CeyS 15, *nos komus spuchnie jak kłonica* 10, CeyS 15, *podskakiwać jak młodzi kurk* 239, CeyS, *dbać o kogos jak o stary kurp* 'nie dbać' 215, *z kogos belbe chtoś jak z kozego ogona trąba* 109, *chcewy jak kuna* 89, 461, CeyS 22, *językiem miele kieby młynarz w Wielu* 345, *czężki jak młyński kam* 104, *śpiewo jak morsko panna* 287, Sy, *grzebac się jak ta mucha w smole* 10, Cey, *cenki jak nitka* 24, *beczec jak owca* 23, *wysmukony jak pujka* 'kot' 19, Ram, war. CeyS 9, *mądry jak Salamonowe bukse* 57, CeyS 20, *czorny jak smoła* 340, *pusto jak w stodole na pozymku* 156, *brodę mo jak święty Mikołaj ze żarnowieckiego koscoła* 728, *nabożny jak świętego Jerzego koń* 8, CeyS 7, *lecec jak szewc ze skorzniami na targ* 238, CeyS 20, *cemni jak tobaka w rogu* 241, CeyS, *trzosk jak na targu* 150, CeyS, *zdrzec jak wół na płot* 95, *spi jak zabity* 112, *chodzić jak żor* 345, Cey, *wanożec jak wieczny Żed* 51;

b) w wersji językowej **polskiej**, np. *gadać z kim, to jakby z kozą pacierz mówić* 715, *chłop z kogo jak grochowy wiecheć* 715, CeyS, *ryczeć jak jerychońskie trąby* 170, *chodzić koło kogo jak kot koło szperki* 141, *mnożyć się jak robaki w serze* 716, *bić na kogo jak wrony na sowę* 713, CeyS, *wkraść się gdzie jak wróbel w bocianie gniazdo* 532, *kiwać się jak Żyd nad Talmudem* 165.

Przysłów zanotowano w powieści ponad 160, w tym z pism Ceynowy ok. 110, nierzadko potem powtarzanych przez innych autorów:

a) w wersji **kaszubskiej** (ok. 80), np.: *A be, ab – chleba knap, i be – ib ni – ma rib* 60, CeyS 11, *Kukuk, kukuk! Strech babę utłukł!* 13, CeyS 20; *Nordowe padanie a storech beb tańcowanie ni mo nigde końca* 111, war. CeyS 9, *Białce bez fartucha jak krowie bez ogona* 726, CeyS, *Naszej biedze mdze dleżij, niżle jeich wielgiego państwa* 757, CeyS, *Na zjadly chleeb trzeba długó pracowac* 157, war. CeyS 3, *Darnodajk ju downo zdechł* 47,

CeyS 18, *Dziś za pieniądze, witro za darmoka* 229, CeyS 18, *Dziś mdze deszcz, bo pies trawę je* 750, war. CeyS 5, *Biada temu domowi, gdzie krowa dobodze wołowi* 41, war. CeyS 8, *Jaki rodzic, taki dziedzic* 56, CeyS 11, *Na święty Fic, jak mda koze strzyc* 217, CeyS 5, *Chto wierzy w gusła, temu rzec uschła* 227, 749, CeyS 7, *Gbur jak mur* 7, 728, Cey, *Głowa pustoszo niżle tasza* 746, war. CeyS, *Leno głupi milczec nie umie* 7, CeyS 3, *Grzech w miech, pokuta za pieck* 221, CeyS 11, *Na włosne grzeche każdy je ślepy* 248, CeyS 22, *na niebie gwiozde chwotosz a tego, co mosz pod nosem – nie uzdrzysz* 27, CeyS 21; (Śmieją się Polosze, że) *Kaszebi po urodzeniu dzewięć dni sa ślepi...* 746, Cey, *chto chce Kaszebę oszekac, ten musi rechło wstac i późno jic spac* 219, war. Cey, *Żebe nie ten klin i mech, tobe cesla downo zdechł* 109, 744, CeyS 13, *Niepotrzebowany klucz dredza pseje* 516, CeyS 4, *Konia się za rzecz [!] nie chwoto, leno za głowę* 217, CeyS 22, *To są powroze – rzekł kot na kielbasę, kiej se do niej doskrobać nie mógł* 752, CeyS 9, *Kreki się zlatają, gdzie scirz czeją* 378, CeyS 18, „*mróz taki beł, że jaż gwiozde z nieba padale*” 139, CeyS 12, *Zdechłemu lwu i zajc brodę skubie* 729, CeyS 7, *Mądrogo chłopca nie mierze się ani korcem, ani łokciem* 24, war. CeyS 1, *U storech mądroscie, a u dzieci prowde szukoj* 66, CeyS 23, *Mus to wielgi pon – jak powiadają u nas na Kaszubach* 311, CeyS, *On będzie w niebie, gdzie kot grepę zrobił i nogą grzebie* 244, war. CeyS 21, *Obietnica – zwodnica, a głupiemu radosc* 130, CeyS 2, *Co oczom straszno, to ręce robią* 240, CeyS 19, *Óst – rebacci tróst ‘wiatr wschodni – rybakom nadzieja’* 61, CeyS 23, *Panowie piórem orzą, pioskiem seją, a dobrze jim się dzieje* 221, CeyS 10, *Panowie wiele dają, jak nic nie biorzą (...) a moc dobrego robią, jak nick lichego nie czynią* 30, CeyS 5, *ze staro panna do klasztora, le z młodą do chłopca* 221, CeyS 23, *Chto prze piekle mieszko, musi diachła w komtre prosec!* 86, CeyS 2, *A ceż po pse w koscele, kiej pacerza nie mówi?* 8, CeyS 4, *Poznac ptozka po piórach* 745, CeyS 7, *Chto prowadę godo, wiela słów nie potrzebuje, a czym lechszo wesz, tym barzyj greze* 45, CeyS 25, 17, CeyS 2, *Każdy spór prawnikom dor* 234, war. CeyS 8, *Prawo je jak pajiczena: bąk się przebije, le mucha uwięźnie* 130, CeyS 8, *Komu Pon Bóg rozumu nie doł, temu go kowal nie wekuje* 82, CeyS 17, *Jeżle od serca, to dobrze, ale jeżle po gorzałce, to niech ce nos spuchnie jak kłonica* 10, CeyS 15, *Bywoł Jonk we dworze, wie, jak w pieckach polą* 13, CeyS 9, *Nic nie będzie z takiego knopa, co spiącego psa widzi, a się jemu nie spsoci* 220, CeyS 19,

Pies godo „ksądz, ksądz”, a jak kijem dostanie „kanonik, kanonik” 46, CeyS 10, Żebe na psów nie belo kija, to be wszelkich ledzi pokąsale 249, CeyS 12, U pijoka gardło barzo głębokie 24, war. CeyS 3, Nędza serce harteje, a szczesce je pseje 756, 757, 758, CeyS 6, Peszne słówka, a więcej nic 378, CeyS 21, Słonyszko – nojlepszy zegar! 333, CeyS 21, Z pustej stodole le wróbel abo sowa weleci 220, CeyS 25, leche semienie stoi za kata 227, war. CeyS 5, Młenarskiej swini do chowu, a groła za chłopa nie bierz 88, CeyS 10, Nie bądźże taki, zażyjmy tabaki, a to dobra tabacka od pana Macka 624, Cey, Trafieł swój na swego – rzekł diachel do kowala 25, war. CeyS 11, Trodnosc wnet ustąpi, kiejle chęc przestąpi 104, CeyS 5, Nogi drze, a skorznie na plecach nosi ‘chodzi boso’ 21, war. CeyS 17, Nie każdy kaso, co wąsami potrząso 105, CeyS 8, Dobry jak wąż, a łaskawy na nos jak żnija 223, CeyS 7, kiej wieczera hojno, tej i noc niespokojno 756, war. CeyS 6, Mów, wilku pacerze, a wilk: owca! 223;

b) ze zbiorów Ceynowy, ale w wersji **polskiej** (ok. 30): *Ta baba oszalała, co szewcowi córkę dała 485, CeyS 10, Kto w błoto bije, temu w oczy pryska 639, CeyS 9, Kogo boli, ten skoli 489, CeyS 5, Nasze jest dziś, ale jutro: kto wie! 687, CeyS 11, Jaka głowa, taka mowa 667, CeyS 24, Kto sparzył się na goracym, ten na zimne dmucha 596, CeyS 2, Gdzie o gardło chodzi, tam żartów nie ma 554, CeyS 23, Kiej królowie na się wrzeszczą, to poddanym włosy trzeszczą 464, CeyS 8, Rada by duszyczka do nieba, ale los nie puszczał prędzej 675, war. CeyS 7, Trudno gryźć orzechy, kiedy zębów nie ma 712, CeyS 18, Ja pan, ty pan, a kto by świnie pasł 533, CeyS 8, Kto panom prawdę gada – łaskę traci 319, CeyS 23, Nie będzie z psa słonina, a z wilka baranina 553, CeyS 13, Jak się Piotr do dworu dostał, Luter się z niego zrobił 492, CeyS 21, Piwa pić nie zawadzi, póki stoi w kadzi 621, CeyS 14, Kto w plecionkę dmuchnie, temu pysk spuchnie 491, war. CeyS 8, Co prawda, to nie grzech 417, CeyS 24, Kto chce ryby łapać, musi się zmaczać 495, CeyS 3, Nie każdy śpi, co oczy przymruży 684, CeyS 17, Stara księga, stara prawda i stare wino zawsze najlepsze 609, CeyS 8, Świnia rada w błocie lega 435, CeyS 14, Sroga musiałaby być zima, żeby wilk wilka zjadł 485, war. CeyS 16, Żaby młynarzowi wodę wypili ‘nie tak poszło, jak przewidywał, chciał’ 578, CeyS 14.*

Przysłowia pochodzące z innych źródeł (ok. 30):

a) **osobliwsze**, rzadsze, np. *Z pastora tede je taki Poloch jak z diabła koscelny 219, Sy, „jak z tą gęsą, co to przez morze lecała, ale taka jak bęła,*

przelecała nazod” 746, Sy, *Przyganiał kocioł garnkowi* 624, Ram, *Krew nie woda* 437, Derdowski, *Moje mile matki, strzeżce wasze dzatki* (z piosenki) 220; *znać pana po cholewach* 393, war. Rop, *Wolno psu na Bożą Mękę czekać!* 433, Sy, *Z roga piecze, z pępa ciecze* – o księżycu 128, *Letko rzec, a ciężko zrobić* 252, Derdowski, *Nie sądz* (...) *innych, aby i ciebie nie sądzono* 463, Ram, *Pierwij diachel pore skorzni podrze, niżle nas do grepe dostonie* 25, Ram, *Nosił wilk razy kilka...* 523, Sy, *Co się odwlecze, to nie uciecze* 588, Ram, *Tidzen się poczył dobrze, a dostał w poniedziałku reno bice* 346, *Wedle tego się elska bliza nie wywrócy* 225, war. Sy, *Wiedno, kiej wrone lecą do Ela na nieszpór, morze jakies niewiodro za nimi wesle* 68, Sy, Rop; *Mądra żona mężowi korona* 183, war. Sy;

b) **pospolitsze**, częstsze: *Nie taki diabeł straszny, jak go malują* 414, 553, 595, *Komu w drogę, temu czas* 47, 95, *Jajko mądrzejsze od kury* 445, *Jak świat światem nie będzie Prusok Kaszubie bratem* 223, *Kości zostały rzucone* 692 *Co ma piernik do wiatraka* 617, *Złe nie spi* 18, 19.

Przysłowia wyraźniej polskie i przytoczone po polsku (ok. 15): *ABC, wilk kobyłkę zje, pójdę mu pomóc, dostanę ogon i nogę* 396, *Bez bata ani przystap* 461, *Panu Bogu świeczkę, a diabłu ogarek* 743, *Wszystko minie, Kaszuba nie zginie* 683 (por. Derdowskiego: *Nigdē do zgūbē...*); *Niemiecka opieka i w zimie dopieka!* 657, *Nie ma większego chama, jak wyjdzie z chłopca na pana* 431, „*Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa*” 426, *Srocza skrzeczy na płocie, jadą goście nowi!* 401, 690, *Szlachcic na zagrodzie, równy wojewodzie* 611.

Przysłowia nieznacone w tej formie w źródłach (8): *Pijano białka gorsza od Smantka* 111, *Chłopy siedzą, adwokate detki bierzą* 234, *Człowiek nie ryba, nie ucieknie w głębie* 157, *Kupiłby dziad wieś, żeby miał detki gdzieś* 436, *Chutko się le koty rodzą* 105, *Choćby kogo miodem smarował, zawsze przecie gnojem śmierdzieć będzie* 426, *Kiej się morze spoli, to doch ten popiół mdze nasz* 745, por. Sy (śnieg), *powie, że morze się poli, a pse słomą gaszą ogień* 108, por. Sy, *Morze kocho reboka – kiej go przecesnie do siebie, to go ju więcej puscec nie chce* 121, „*Żeco nie może nikt w człowieka włoc, ale jego biegem do się kierować*” 749.

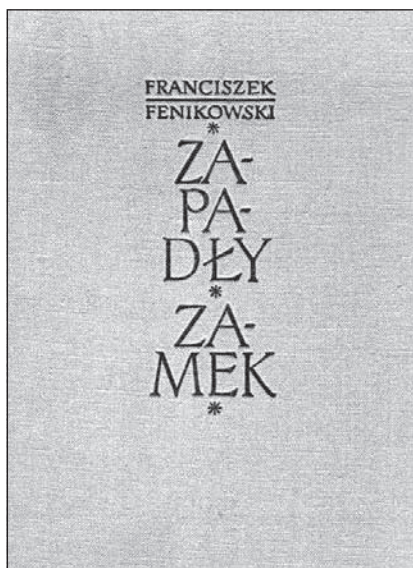
Sa też przysł. **niemieckie**, np. *Befehl ist Befehl!*; *Ordnung muss sein!* 177; też po pol.: *W języku niemieckim kłamie się, gdy się jest uprzejmym* (Goethe), „*Postępuj według takiej jedynie zasady, którą pragnąłbyś widzieć jako prawo powszechnie*” (Kant); są także łacińskie, np.: *Per aspera*

ad astra 193, *De gustibus non est disputandum* 195, *Historia est magistra vitae* 201, *Ars longa, vita brevis est* 203, również po pol.: *Stękają niebo-siężne góry, rodzi się śmieszna mysz* (Horacy).

Najistotniejszy wniosek z tej analizy jest taki, że większość frazeologizmów różnego rodzaju, szczególnie porównań, oraz przysłów i powiedzeń pochodzi wprost z pism Ceynowy, zwłaszcza z jego *Skarbù*. Niektóre jednostki autor znalazł w innych źródłach, np. Ramułt, Lorentz i Sychta, raczej za czyjąś poradą, np. Roppla³³, jednak kilka przysłów jest oryginalnych.

Funkcja stylizacji w *Zapadłym zamku*

Fenikowski w tej powieści historycznej kreuje Floriana Ceynowę (1817–1881) na kaszubskiego herosa, ukazując go na tle sytuacji polityczno-społecznej i językowej Kaszub, Pomorza i Polski w połowie XIX w. Główne dokonania Ceynowy wiążą się z językiem kaszubskim i folklorem, pośrednio z oświatą i budzeniem świadomości wśród Kaszubów zagrożonych germanizacją. Każdy z tych czynników uzasadnia zastosowanie przez Fenikowskiego stylizacji językowej, raczej dość głębokiej, może nawet przesadnej, lecz na pewno też wszechstronnej i silnie związanej z obficie prezentowaną kulturą kaszubską. Pisarz nie-Kaszuba, mieszkający od 1948 r. w Gdańsku i zafascynowany Kaszubami, ziemią i ludźmi, a także samą kaszubszczyzną, wcześniej nie próbował stylizacji językowej kaszubskiej, jednak zetknął się z nią choćby w *Wietrze od morza* Stefana



³³ Leon Roppel współpracował już z redakcją *Nowej księgi przysłów i wyrażeń przysłowiowych polskich*, ale jeszcze nie wydał *Z księgi mądrości morzan* (1965).

Żeromskiego (1922) i *Śnie o morskiej potędze* Stanisławy Fleszarowej (1948), a zwłaszcza świeżo w *Kutrach o czerwonych żaglach* Augustyna Necla (1955). Niewątpliwie uznał, że prezentację głównej postaci i środowiska ułatwi i uwiarygodni wyzyskanie jako dokumentu kaszubskich zapisów bohatera. Motto powieści, tj. 3 strofy wiersza Hieronima Derdowskiego *Wojkasyn ze Sławoszyna* – po kaszubsku – zapowiada i fabułę, i jej język, a jedno i drugie kończy skrzydlate słowo (tu jako słowa starego Jakuba): *Nigde do zgube nie przyjdą Kaszube!* (763). Słowa to symboliczne: Ceynowa u schyłku życia poznał Derdowskiego i jego utwór, który poprzedza wiersz-dedykacja Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu.

W powieści dominuje fikcja literacka, „trzymająca się” jednak ogólnie zyciorysu bohatera, z niewątpliwym wykorzystaniem jego pierwszej biografii³⁴ i późniejszych badań³⁵; kilka razy pisarz określa jego wiek czy rok zdarzeń. Część I wydaje się lepsza: najpierw z powodu opisu gburskich i rybackich realiów i tła obyczajowego, wierzeniowego, folkloru ludowego itp., potem opisu życia szkolnego i prezentacji „wyzbywania się” bohatera z wierzeń, zabobonów... Podkreślić trzeba dbałość o szczegóły, jak np. opis wnętrza kościoła klasztornego, topografii Żarnowca, drogi do Sławoszyna, wsi i zagrody Ceynowów... Część II ukazuje jego działalność konspiracyjną i powstańczą, udział w działaniach zbrojnych, mowy przywódców, różne miejscowości i relacje z frontów, zapewne oparte też na dokumentach i opracowaniach, jednak chyba „przeładowane”, bo znowuż z wielkim staraniem o szczegóły i piękno języka.

Część I wykazuje większą jedność treści i formy, jak i większy autentyzm, gdyż autor chce Ceynowę ukazać w perspektywie dzieciństwa i młodości, wzbogacając fabułę o treści obecne w jego pismach, jak anegdota *Rěbók i źelestrzón* (CeyS 160–161): „Gburczonie, czemu te nie płaczesz? – To nie je nasz gburski ksądz!” (24). Nie ma żadnych przesłanek, aby był w Chałupach (dawna nazwa: Ceynowa) na półwyspie w 1836 r. przy pławieniu czarownicy (opisanym w jego dysertacji doktorskiej) i by stąd płynął do Gdańska (na wzór Czorlińskiego z poematu Derdowskiego) i by

³⁴ J. Karnowski, *Dr Florian Ceynowa*, oprac. i posłowiem opatrzył J. Treder, Gdańsk 1997.

³⁵ Przede wszystkim Andrzeja Bukowskiego, jak np. cykl artykułów źródłowych pt. *Kaszuba w nurcie rewolucji*, „Rejsy”, 1954, m.in. pt. *Spotkanie z Dembowskim*.

słuchał tu polskiego kazania Mrongowiusza o *Polszcze*³⁶. W rozdziale *Wigilia Trzech Króli* wyzyskuje tekst tzw. szczodraków Ceynowy z 1843 r.³⁷, ale rybacki zwyczaj tzw. maszopskiej w Chłapowie wziął już zapewne od urodzonego tam Necla. Rozdział *Dziuk-wiwat* (od nazwy tańca) prezentuje m.in. rozmowy i zabawy w wyszynku Szelty w Pucku (jak w *Czorlińszcim Derdowskiego*), m.in. próbę jakości puckiego piwa. Pobyt u Styp-Rekow-skich na Zabrodach jest fikcją, ale jego przyjazd przypadł w uroczysty dzień ożniwin, czyli dożynek, opisanych też przez Ceynowę (CeyS 115).

Pierwszy rozdział pt. *Zgubione dziecko* przedstawia wiele autentycznych elementów z pism Ceynowy, np. obchodzenie ołtarza i dotykanie ołtarza główką dziecka (8); przesąd: „Leno schodząc na ziemię nie wesprzyjce trzewika o os – przestrzegał... (...) bo może bec lecho (16), tj. „dziecko wiedno je nieporządne”; dalej unieszkodliwianie *wieszczygo*, tu w osobie dziedzica, który po śmierci gonił konno z psem (29–30). W drodze od chrztu następuje zapowiedź (m.in. przysł. *Zle nie spi* 18, 19) rozdziału *Klechda o czarnej królewionce*, który wyzyskuje ważną dla konstrukcji – jak w *Remusie* Majkowskiego – utworu i jego idei bajkę o zapadłym zamku i o „często czórno ubrony pannie” (Fenikowski: „czórno królewionka”), opowiadaną Florkowi przez matkę (CeyS 164 i 175). Zauważmy, że na Zamkowej Górze powieść się kończy sentencją *Nigde do zgube nie przyjdą Kaszube!* (762). I w tych to kontekstach pojawia się mowa Kaszubów: w dialogach i narracji – czerpana obficie z różnych tekstów Ceynowy, jak np. bajka o Dobrym Jeziorze, które ocaliło Kreka i Ninję, dzieci pana na Cieszkowie, gdy uciekały przed żelaznym wilkiem (CeyS 143–148, 157–159), o pochodzeniu nazw *Puck* i *Celbowo* (F. Ceynowa *Rozmowa...*). Wspomnieć tu warto nienotowane przez Ceynowę anegdoty związane ze zwrotami *Krësztofa w rzëc kùsznąc* 73, *gonic roztrãbôcza*, por. w powieści wystawić *kogo jak na rosomaka* 481...

³⁶ Objaśnienie do pytania postawionego Rekieciowi przez Florka: „A ceż to je ta ojczyzna?” (s. 155) z odpowiedzią: „Ojczyzna to je Polska!” (s. 160). Krzysztof Celestyn Mrongowiusz zmarł w 1855 r., a Ceynowa urodził się w 1817 r. i o Mrongowiuszu wiedział już przed 1850 r., kiedy o nim pisze, a więc mogliby się spotkać, ale tak się nie stało.

³⁷ Niewątpliwie znał: D. Majkowska, *Teksty Ceynowy w rękopisie Mosbacha*, „Rocznik Gdański”, t. 15/16, 1956/1957, s. 484–500.

W sferze **treści i języka** powieść oddaje realia epoki, tj. zaboru pruskiego, a więc m.in. koegzystencji trzech kodów językowych: polski, np. w Kościele, gdy niemiecki w szkole i urzędach, ale poza tym szeroko kaszubski, choć postaci z Kaszub posługują się dodatkowo polskim czy niemieckim; w innych regionach „żywy” jest np. kujawski, borowiacki, kociewski, np. parobek Michał nuci po kociewsku: *Miałem ci ja, miałem, / gospodarstwo hojne, / cztery koty do roboty i dwie myszy dojne...*” (397); dalej: jak to na Kociewiu mówiono – „napsić starogardzkiego psiwa” (432); jak powiadano w Starogardzie: „guli wikt i opierunku” (444), *się napsijema; za darmaka* (476), „mnie czysto kolera trzęsie” (495). Nawet Ślężacy śpiewają po śląsku: *A pod moim domem / zdrzódło bije, / tam moja dziewczyna z insym pije...* (306).

W odpowiednich kontekstach opisu lat gimnazjalnych pojawia się łacina, gdyż w Chojnicach Ceynowa poznał język Cycerona i też Homera (162), ale oficjalnie Modlitwę Pańską odmawiają po niemiecku (167). Niemieccy żandarmi i urzędnicy makaronizują, np. „Kłopotu mam – mruknął”. (...) „Szkoda zdrofia!” – uspokajał go żandarm. – Już my ta szelma, tego szpic-bub, co to napisala, dostaniemy. *Er wird diese Frechheit bitter bereuen!*” (= On gorzko pożałuje tej bezczelności) (432). I dalej: „To niedobra człowiek! Nie powiedział ani slofa, ale my i tak wiemy, że chciał *die Bürger aus Stargard gegen unseren lieben König* buntowacz....” (433). W ten sposób uzasadnione jest też wprowadzenie dłuższej piosenki makaronizowanej „Jachel, ja, jachel, na Jungfer mojego, / e zastał ja karczma chłopa niedobrego. / Niemiecki manier jak mnie nauczala, / wszedłszy do karczma szen gut morgen dala” (433–434)³⁸, a także rozmowy Ceynowy ze strażnikiem więziennym po polsku i niemiecku (549).

Kaszubi i Pomorzanie sporadycznie wtrącają świeże germanizmy, ale dość często polonizują, na co argumentem być może stopień stylizacji kaszubskiej w powieści, ale bardziej kaszubią, m.in. teksty polskich modlitw i pieśni, np. *Wieczny odpoczynek... A światłość...* (119); *Pod twoją obronę ucekamy się święta Boża Rodzeczko!* (123); za konających: *...blagom Cę przez konanie serca Twojego przenaświętszego i przez bolesc matki Twojej, obmyj we krwi Twojej grzeszników calego świata, chćórzy*

³⁸ Patrz podobne: *Ach liebe kòchanka, vas hast du gemacht?/ Jô spac ni mògę di gance Nacht...* CeyS 112.

w tę chwilę konają – szemrały... (247). Polszczyzna narracji i części dialogów jest lekko **archaizowana**, np. postać *ocieć*, *oćca*, regularnie końcówka *-q* w B l.p. żeń. miękkotemat. typu (przez) *rewolucyją* 413, nadto sporadycznie np. w *czasiech* 429, typ *stoim*; w słownictwie np. *na ścieżaj* 16, *wprzody* 22, *obwiesić się* 387, *zasumować się*. Intensywniej archaizacji poddane zostało kazanie K.C. Mrongowiusza, np. *nie lza* 77, dwie *macierze* 78, mowa *maci* 78, *azacz*, *wyjarzmić mać* 79, o *Polszce* 80. W Gdańsku dominuje niemiecki: „Pytani, słysząc kaszubską gwara, krzywili się pogardliwie, wzruszali ramionami i odchodzili mamrocząc: – *Dumme Kaschuben!* Stary Ceynowa (...) – Bodej was, kwekry, kurk kopnął!” (71). Mowę i pieśni niemieckie słyszy się m.in. w ustach „starych gduńców” (72–73). Indywidualizację polszczyzny prezentują m.in. wypowiedzi ks. Łobodzkiego, np. na język Sienkiewicza w celi więziennej (552–557).

Stylizacja powieści obfituje – jak pokazała analiza – w duży zasób różnorodnych środków językowych. Najwięcej ich pojawia się w dialogach, służąc głównie charakterystyce postaci i środowiska bohatera, ale sam zabieg ma budzić równocześnie u czytelnika zaciekawienie i ostatecznie umożliwić pełniejsze poznanie Kaszub i Kaszubów. Jednak większość dialogów prowadzona jest po polsku bądź tylko nieznacznie zabarwiona kaszubszczyzną; w większym stopniu, gdy wprowadza różnego rodzaju ustalone połączenia wyrazowe czy całe teksty, m.in. kaszubskiego folkloru, zwłaszcza przysłowia. W części powieści poświęconej dzieciństwu i młodości Floriana, a więc w środowisku rodzinnego Sławoszyń (ok. 250 stron na 763 strony powieści), dominują rozmowy (wypowiedzi) niemal w autentycznej kaszubszczyźnie. Otwierając powieść formułę chrztu ksiądz wypowiada po polsku, ale już pierwszy dialog chrzestnych brzmi po kaszubsku i od razu pojawia się kaszubska frazeologia: *napuszel sę jak gulok* oraz przysłowia kaszubskie i po kaszubsku, z zapisów Ceynowy: *Gbur jak mur* (7), *Leno głupi milczec nie umieje!* (8).

Nie ma wszakże w utworze całkowitego przeciwstawienia dialogów i narracji w tym względzie, ponieważ w narrację, prowadzoną w literackiej polszczyźnie, wplatane są jako cytaty – w cudzysłowie – wyrazy i frazeologizmy, przysłowia i inne formuły słowne kaszubskie, oczywiście wraz z właściwą im fonetyką, słowotwórstwem, częściowo fleksją, np. budowa „na zómk” 15, „chcoł ledzom dobrze czynić” 19, „mróz taki beł, że jaż gwiozde z nieba padale” 130, „dło swini, nie dło ledzi” 233, ale nieraz

tylko częściowo, np. „o cesarzu Chrancuzów Lapolionie” 52, „bulwe z kwasnem mlekiem” 233. Ujmowanie tekstu w cudzysłów ma odróżniać narratora, jego wiedzy, myślenia i wreszcie sposobu mówienia od mówienia kreowanych bohaterów opisywanego świata. Ważne jest w tym, że przytaczane tak fakty językowe w przeważającej części cechować mają mowę samego Ceynowy i jego ziomków, a zatem wzięte zostały z tekstów jego autorstwa i zbiorów językowo-etnograficznych, jak np. *szętopórka* (CeyS 110, nr 88) wzorcem dla wierszyka Fenikowskiego: *Do mie Pón Bóg sinka, dom go do Peplinka* (158). Podanie o pochodzeniu szlachty i nazwisk na *-ski* (128) też może być przejęte z Ceynowy (CeyS 194)³⁹. Sprawa to zresztą oczywista w biograficznej powieści Fenikowskiego, że literatura piękna czerpie z żywej tradycji ludowej, wcześniej częściowo spisanej, tu akurat przez samego Ceynowę, bohatera powieści, do czego por. jeszcze zagadki: *Reczi wół zza sto gór, zza tesąc jezór. Ceż to je? Grzmot – odpowiadali...* 346; *Czerwone sę narodziło, zelono se nachodziło, biolo beło scęte i do grobu wzięte?* – *Żyto!* 346; *W lese rosło, lesta miało, przeszło do dom, zaspiewało!* – *Skrzypce* 346. Cudzysłowem sygnalizuje się również część frazeologizmów, przysłów itp., np. „ten Kamiński je wiedno wysmukóny jak pujka” 19, „nogi drze, a skorznie na plecach”⁴⁰ nosi” 21, „nick nie rozumioł, jak leno broda smukac” 23; wszystkie zapisane przez Ceynowę.

Stylizację pisarz wzmacnia, czyniąc ją niejako naturalną, przez przytaczanie autentycznych tekstów folkloru, np. piosenek śpiewanych przez tzw. szczodroków w Wigilię Trzech Króli (89–90): *Ma jesma trzech królowie ze wschodniego kraju! / Słońce nas społelo na czorno! / Ma wama żeczema...*” (91⁴¹), czy zaprosin na wesele „sakramentalną formułą”, tj. raczą: *Jo jem przysłany*.

Zauważyć da się zróżnicowanie stopnia nasycenia elementami kaszubszczyzny poszczególnych partii powieści, intensywniejsze na początku, tj.

³⁹ Patrz: N. Rydzewska, *Rybacy bez sieci*, t. I, Gdynia 1958, s. 29. Może poprzez Leona Roppla znał *Akwamarynę*?

⁴⁰ CeyS 17: *na paléci* ‘na kiju’, a zatem albo błąd, albo świadome ułatwienie zrozumienia treści?

⁴¹ Podobnie w A. Necla *Maszipach*, s. 117, ale poprawne formy l.m.: *Me jesme trzech... / Me wama żeczyme...*

w opisie dzieciństwa bohatera, a potem w sytuacji jego powrotu w rodzinne strony czy też w momentach głębszych przeżyć emocjonalnych. Przykłady:

1. Rozmowa kumów Floriana (przed chrztem):

- Ale we sę grzebiece – burknęła na kumotra. – Decht jak ta mucha w smole.
- Wiece we co? – zagadnął pojednawczo. – Napijma sę na zgodę.
- Toc we ju dzis dosc pili – broniła się.
- Od przebetku głowa nie boli – nalegał. – Ne, na zdrowie!
- Chłopie! – odparła. – Żebe nie na tem świętem miejscu, tobe jo ce dała takie węgorze na plece, cobe jes jich do Sławoszena nie doniósł (10).

Autentyczną, dość konsekwentną i niemal pełną gwarę znajdujemy w dialogu większej zbiorowości po przyjeździe od chrztu, gdy okazało się, że *knopa* zgubili (16–21). Silnie stylizowana jest też rozmowa mężczyzn poszukujących dziecka (23–32).

2. Fragment bylaczy związany treściowo z miejscowym właścicielem:

- To jo też widzę – odpalił Walenty. – Nick tu dlô waju. Biojta na górę – zakomenderował. – Wezta głowę tego komtura, polóżta mu ję miedze nogi, żebe na nowo do karku nie przerosła. Zakopta trumna, jak pierwij bela, i – do dom! A pamiętajta, żebe o tem, co tu belo, nikomu ani słówka z gębe! – przykazał groźnie (29).

- Za żeco zaloł nóm sadła za skórę, ale belo mu tego malo. Nie popuscol nóm i po smierce. Nie dol sę pochowac w Krokowie, na leterzkim cmentarzu, leno na polu, żebe też po smierce mogł strzec swego majątku. Me go tu pochowale razem z koniem, psem i strzelbą. Tak jak sobie żeczeli. Me zrobile to wszystko, choc nóm w testamencie nick nie zapisól”. (30)

Uwaga: Jednak niżej ten sam rozmówca wcale nie bylaczy!

3. Rozmowa matki z Florianem o zamkowisku:

- To wszystko należało do czarnej królewionki – mówiła Magdalena. – A bela to piękna i sprawiedlewo pani. Wszystkim ledzom sę u nij dobrze dzało. Leno to sę nie widzało Smętkowi. Tedy wziął i piekielną mocą zaklął zómk, tak że

sę zapadł pod zemia razem z królewionką. Żeje tam ona w swoim zaklętym zomku i czeko na smiałego, co ję wybawi.

– I nicht tego nie próbował? – zapytał Florian. (...)

– Wiece we, nenko, co? Jo Smętka zdeszę i tę królewionkę wybawię.

– Ceż te powiodosz? Toc nie dla takiego małego knopa sprawa ze Smętkiem wojowac. Większi, mocniejszy próbowele i nie dele rade...

– Jo uroscę! – zapewnił gorąco – Będę wikszi niż tatki i tede temu Smętkowi pokożę... (34–35⁴²).

4. Sztorm:

Złoto norda! – mrucał szyper Białk. – Długo takiego sztormu nie belo. Jaguje, plwie ze zlosce. Preszczy, jaż sę widno robi! – Morze ju wczora reno czelo sztorm – pokiwał mgłową Michał. – Ząbe szczerzelo, a reczało gļecho, jakbe chto spod ziemi wołał o retunk! – Gwesno! Jaż u nas w Chłapowie belo czec! – potwierdził młody Stynów Jonk. – Jesz przed połniem szle me zawlec nasze bote dalij na strąd.” (118)

Fenikowski dba o stylizację językową mowy swoich bohaterów, np. wysłannik młodego grafa używa niemieckich wyrazów (83–86), ale przytaczając słowa swego pana, mówi po kaszubsku: *Kiej nie wrócysz na czas, zabiję cę, Hans, zatłukę jak lechego psa* 83. Nauczyciel w Sławoszynie, wracając z karczmy (37), śpiewa po niemiecku, ale gdy przebierze miarę w piciu, śpiewa po kaszubsku: *Wódko, wódko, wódko zelona...* 38. Ów Prusak świętej katolickiej wiary rozmawia z Florianem też po kaszubsku, kiedy jest wzburzony (39). Mocno dialektyzowany jest fragment sporu między chłopcami (45). Wojk Ceynowa mówi jednak po polsku – do latarnika i syna (103, 108). Latarnik Kister mówi po kaszubsku 103, ale do hrabianki Krokow po niemiecku (737). Stylizacja kaszubska pojawia się także w modlitwach Kaszubów, np. w *Credo* 8, *Anioł Pański* i *Zdrowaś Mario* 10–11 itd., ale brak jej we fragmentach czytanej przez Kistera Biblii (106–107).

Trójjęzyczność w mówieniu głównego bohatera nieraz jest objaśniana czy uzasadniana, np. gdy opowiada o powstaniu nazw *Puck* i *Celbowo*,

⁴² Prototypem może być podanie zapisane w Sławoszynie (CeyS 164 i 175), oczywiście, bez Smętka jako uosobienia Krzyżaka i Prusaka.

wtedy „pobożny Trela” mówi: – „Twój sin, Wojciechu, poloszy jak jaki pón...” (221). Z czasem intensywność stylizacji jego partii dialogowych maleje, gdy zmienia się myślenie o sposobach odzyskania wolności, m.in. pod wpływem nauczyciela Rekiecia, który uczył: „Kiedy lud się oświeci – zerwie kajdany Polski” (161). Mniejsza jest stylizacja jego rozmów w gimnazjum chojnickim, w którym „czuł się samotny jak dziecko w nieprzyjaznym lesie” (163). Koledzy wyśmiewali się i „patrzeli kpiąco na gbuskiego syna” i powtarzali: „Po »doch«, »le« i »ko« poznasz prawdziwego Kaszubę, gdy usuniesz te trzy cechy – będziesz miał pół-Polaka”⁴³ (164). Wyróżniał się tu więc nie tylko wyglądem, strojem, zachowaniem... Podobnie w prezentacji lat studiów we Wrocławiu brak stylizacji, ale żegnając się z kolegami, mówi: „– Niechętnie mi was opuszczać, ale cóż robić? Mus to wielgi pon – jak powiadają u nas na Kaszubach...” (311). Śpiewa po kaszubsku z radości po otrzymaniu listu od Weroniki: *Przewędrował na drogi, / Stoł sę jemu żol srogi. / Nazod muszę powróceć, / be dziewczęca nie smuceć* (322).

Mieszkał w Chojnicach u Jeszków, którzy mówili po polsku, jak wszyscy mieszkańcy Chojnic, choć niemiecki „urzędowym językiem mówiąc – *Kreistadt Konitz*” (256–257). Ożywia się, gdy w drugim roku nauki odwiedził go wuj, z którym rozmawia po kaszubsku:

A je tu u wos starego kowala ze Sławoszyna syn? – Wuja Koziróg – poznał Florian. – Witojtaż, knopi! Ceż tak na mie zdrzyta? – obruszył się – Kaszeby we nie widzała? – Zwróciwszy się do Floriana, rzekł: – Ojc cę pięknie pozdrawio, a nenka przeselo błogosławienstwo i... nowe bukse – wskazał tłumoczek (...) W jednej nogawicy je glon chleba, w drugim syr, a na rzeczy masło i mandel joj! Kolegom to wystąpienie bardzo się podobało. A Florian przez długie tygodnie był tematem prześmiewisk. Ułożono nawet szyderczy wierszyk: „Mój ojc je wół, / moja nenka – krowa, / a siostrzyczka – jałowiczka, / to je piękno mowa...” (169–170).

⁴³ Nawiązanie do zdania: – Pòlòch: „Mój Bracie, mów mi przynajmniej kilka słów czysto kaszubskich. – Kaszëba: *Në kò pòjle Wasc sa, a mdzema doch dròbkã kòrbala*”. – F.S. Ceynowa, *Rozmòwa Pòlòcha...*, s. 136; jednak Fenikowski poprzez: J. Karnowski, *Dr Florian Ceynowa...*, s. 10–11: „Od ks. Tempskiego pochodzi ów znany dwuwiersz, charakteryzujący mowę kaszubską: *Per „doch”, „le” atque „ko” tu verum cognosce Caszubam, / Hic tribus adeptis, semipolonus adest*”.

Florian mówi swoją gwarą jedynie w określonych sytuacjach zabarwionych emocjonalnie, np. zdenerwowany przez kolegów: „– Jo jesz tym diachlom pokoż!” (171). Innym razem, gdy pomógł koledze w nauce: „– Jo! Tak je rychtyk! – mruknął po kaszubsku” (174). Stylizowana jest też jego wypowiedź, kiedy nauczyciel tendencyjnie mówił o Koperniku jako „chlubie i duszy niemieckiej ojczyzny”: – Jo, dresze, me weznieme głowę i serce, a tym komturom Niemcom ostwime nogi i rzec” (204). Floriana myśli w czasie gościny w domu rodzinnym referowane są po polsku, ale w duszy mówi wzburzony: „– Mist bist du – powtarzał sobie. – Mist! Gnój! To chcą z nas zrobić, żeby na naszych piachach i glinach bujnie wyrosło pruskie żyto... A ja... Bodaj to wszyscy diachli! (215) – i dalej do matki: – Tak doch dleżij nie może bec! – krzyknął rozgniony. – Ma muszima cos zrobic!...” (217). Przeklina po kaszubsku, rozgoryczony przegraną powstańców: „– Lepij, żebem nie bel sę na swiat narodzel!” (546).

Poza tym Florian mówi po polsku, wracając jednak do kaszubszczyzny po powrocie w rodzinne strony, np. w rozmowach z Agnieszką: „– Ceż to, Jagnieszko? Pożadasz owocu z zakozunego drzewa? Nie boisz sę węża? (206) – czy: „– Pojedziesz wito z nama do Olewe? – zapytał. – Ni mogę... – To czekoj na mnie powitrze pod Świętym Rochem! – krzyknął...” (209). Jako wykształcony człowiek następująco stara się wyjaśnić istotę rewolucji: „– Rewolucja – poczał (...) – to jakbe tako wielgo krowa z wielgima rogami. Wiedno kiej zareczała, a lud rzucył sę ję doić, dawała mu wiele mleka. Leno wiedno wtenczas króle, cesorze, biskupi, kseżą i wieldzi panowie ze zazdrosce i pyche za rogi ję chwytałe, żebe ją od prostech ledzi odcągnąć” (733). Gdy dostrzegł nieskuteczność objaśniania ziomkom istoty rewolucji, ma wrażenie, że: „Na próżno starał się mówić jak najprościej, używać ich rubasznego języka, soczystych określeń i przysłów. Nie zdołał wytłumaczyć sławoszynianom, czym miała być ta rewolucja... Stałem się dla nich obcy – myślał z goryczą...” (734).

Nasycenie powieści biograficznej Fenikowskiego elementami mowy kaszubskiej jest znaczne, a zatem zapytać można, czy to przeszkadza w jej odbiorze, czy autor zachował równowagę ilościową i jakościową, tj. wszechstronność i autentyzm oraz umiar w stylizowaniu, co bardzo ważne z punktu widzenia nie tylko samej sztuki, ale przede wszystkim odbiorcy, tj. czytelności utworu i jego ekspresji; dzieło literackie to nie encyklopedia, ale dzieło sztuki, służące w dużej mierze doznaniom estetycznym...

Najpierw jednoznacznie trzeba stwierdzić, że pisarz używa kaszubszczyzny w sytuacjach uzasadnionych, nawet jeśli to są modlitwy, jeśli przywołać tu praktykę Słowińców i Ceynowy tłumaczenie *Małego katechizmu*, jak też jego wersję *Ojcie Nasz*, np. w *Książeczce dlô Kaszëbów* (1850), z której Fenikowski korzystał (np. *umęczony*, ale *ukrzyżowóny*, do *pieklów*). Intensywność stosowania kaszubskiego w wypowiedziach Floriana z czasem, z jego wiekiem maleje, jak u kaszubskiego inteligenta używającego częściej polskiego (czy niemieckiego), kiedy do jego kaszubszczyzny dostaje się coraz więcej elementów owego nowego, drugiego języka. Ujawnia się potem w przypominanych przysłowiach, np. „Niepotrzebowany klucz dredza pseje – przypomniał sobie kaszubskie przysłowie” (517).

Wspominano już o zróżnicowaniu stylizacji, co dotyczy także indywidualizacji mowy bohaterów, np. stary gdańszczanin miesza kaszubski z niemieckim (63), po polsku zaś Rekowski i jego córka Weronika, choć raz mówi: „Nie poznaje *tatk*” (342). Ceynowa z towarzyszami walk 1846 r. rozmawia tylko po polsku. Powstaniec Rekieć mówi do Kaszubów po polsku, gdy Kaszubi do niego po swojemu (133). Niektórzy bohaterowie-Kaszubi mówią jakby stale i w pełni po kaszubsku, np. Koziróg Zaczk, stary Jakub (np. o pławieniu czarownicy, 189).

Autor-narrator nie oddaje – jak i Ceynowa – silnego zróżnicowania fonetycznego, stosując przede wszystkim alfabet polski⁴⁴ (wyjątkowo raz *dlô*), nie uwzględniając np. labializacji (a jest ona zapisywana w pismach Ceynowy), samogłosek nosowych, wymowy specyficznie dziś kaszubskiej *k' g'*, choć tu może nawiązanie do stanu z czasów Ceynowy (wpływ jego pism) i też próba zróżnicowania kaszubszczyzny pn. (Sławoszyno?, płw. Hel) od pd. (Zabrody); byłaczenie przeciwstawia półwysep lądowi (Sławoszyno?), ale to niekonsekwentnie.

Przeciw autentyzmowi kaszubszczyzny świadczą liczne niekonsekwencje w zakresie kaszubienia, zwłaszcza jeśli niekonsekwencja zachodzi w tym samym wyrazie, a więc typu *sedziec*, a także nieróżnicowanie form

⁴⁴ Innym systemem graficznym oddane zostały dialogi w opowiadaniach Anny Łajming, *Od dziś do jutra* (1976). Jakąś zaletą tego jest ściślejsze oddawanie brzmienia mowy Kaszubów, ale tylko dla znających kaszubski, gdy dla innych jest to dodatkowe utrudnienie. Jednak ogólnie dziwne wydaje się stosowanie w obrębie tego samego utworu literackiego dwóch alfabetów.

czasownikowych i zaimkowych typu *we godoce* dla jednej starszej lub szanowanej osoby od *wa godota* dla zbiorowości. Można to traktować jako formę objaśniania, jak w narracji autor objaśnia wyrazy kaszubskie, aby czytelnikowi ułatwić odbiór. Fenikowski ogranicza również osobliwe słownictwo kaszubskie.

* * *

Specyficzna jest forma i rola kaszubszczyzny w książce *Zakochani w Rozewiu* (1977)⁴⁵, którą można uznać za rodzaj przewodnika czy literackiej minimonografii skrawka zwanego Rozewską Kępą. Przewodnik to jednak osobliwy, łączący opis lokalnych krajobrazów i budowany na wzór starożytnej sagi, ale z faktami znanymi autorowi z autopsji, miksujący fakty potwierdzone naukowo ze źródłowo podbudowaną fikcją literacką, która scala prozę i poezję własną autora i autorstwa innych. Większość tekstów poetyckich znajdujemy w ostatnim rozdziale, z sześciowierszem Maryli Wolskiej jako mottem *Znaszli tę ziemię, słowiański synu, / Wyhaftowaną złotem bursztynu...*. Tutaj ujęto utwory autorów „zakochanych w Rozewiu”. Inny typ tworzywa literackiego eksponuje motto wzięte z wypowiedzi rozewskiego latarnika Władysława Wzorka: *Legenda może być wszystkim...*, które uzasadnia obecność w książce 7 legend w rozdziale *Klechdy Olbrzymiego Przylądka*, np. o stolemach, o mądrym rybaku ośmieszającym diabła, o zaginionej osadzie Widowo... Fenikowski chętnie przeplata rzeczywiste fakty z ludową tradycją, jak to w życiu, wychodząc z założenia, że „legenda jest poezją historii”. Fakty czerpie z materiałów historycznych i geograficznych, np. z prac historyka Wacława Odyńca.

W zabiegu obiektywizacji wiedzy o tej ziemi i ludziach ważną i oryginalną funkcję pełni wplatanie w tekst odautorski elementów kaszubskiego języka i jego gwar, zwłaszcza frazeologizmów i nazw własnych: miejscowości, osób, obiektów fizjograficznych itd., przy czym ów materiał onomastyczny jest całkowicie autentyczny⁴⁶. Przypisanie mu tak wysokiej

⁴⁵ J. Treder, *Funkcja nazewnictwa i mowy kaszubskiej...*

⁴⁶ Patrz: J. Treder, *Toponimia byłego powiatu puckiego*, Wrocław 1977; tenże, *Słownik nazw terenowych lądowych byłego powiatu puckiego*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Gdańskiego”, Prace Językoznawcze 5, 1977.

rangi dokonało się świadomie, na co wskazuje eksponowanie ich w mottach i ilość, a zwłaszcza wychodzenie właśnie od nich w budowaniu szerszych obrazów, wypełnianiu luk w przekazach historycznych, do czego por. np. nazwy *Biały Kam*, *Kaznia*, *Spio* w opisie szwedzkiego potopu (41–42), nazwy *Libek*, *Kant Steczka* i *Prancy Peter* i wiążące się z nimi opowieści (44–45). Znaczące jest przywołanie przy podaniu nazwy *Fabiszowa Tonia* sentencji: „Nazwać – to znaczy posiąść!” (57) i konkluzja narratora, że „nasza to ziemia i nasze są jej imiona” (57), z jednoczesną ilustracją tegoż zmianą – po powrocie do Polski w 1920 r. – „Putzig” na *Puck*, „Hohensee” na *Poczernino*, „Schwarzau” na *Swarzewo*, „Klappau” na *Chłapowo*, „Brunshausen” na *Mieroszyno* i „Rixhöfft” na *Rozewie*. Słuszny stąd wniosek, że nazwy dokumentują polskość tych ziem. Szkoda, że autor nie zaznaczył, iż owe *Putzig*, *Schwarzau*, *Klappau* to tylko powierzchownie zniemczone nazwy rodzime, a niem. *Hohensee* i *Brunshausen* pochodzą dopiero z 2. połowy XIX w. Dominującą siłę żywiołu słowiańskiego potwierdza też powolne asymilowanie nazwy *Resenhaupt* „Wielka Głowa” w *Rozewie*, m.in. przez analogię do rodzimych nazw typu *Swarzewo*.

Samych nazw miejscowości z okolic Rozewia pojawia się w książce ok. 40, np. wsi *Cetniewo*, *Gnieźdźewo*, źródłowe *Gościno* (dziś: *Goszczyno*), *Łebcz*, także przysiółków i części wsi, np. *Dana*, *Dębki*, *Sikorki* oraz zanikłych fortów na półwyspie: *Kazimierzowo* i *Władysławowo*. Maksyma „Nazwać znaczy poznać” uzasadnia obecność w książce ok. 100 nazw terenowych, a więc szerzej znane np. *Czarna* (rzeczka), *Lisi Jar*, *Małe Morze*, *Plutnica*, *Szwedzka Góra*, ale też mnóstwo nazw żyjących tylko w pamięci ludzi z niewielkiego terenu, np. *Białe Piaski*, *Blizowa Droga*, *Bursztynowa Góra*, *Cetniewski Żłób*, *Cierznicze*, *Drąg*, *Ewa* i *Frank* (dwa głazy w Bałtyku), *Grajna Góra*, *Grencznik*, *Jamowy* i *Łącznik* (dwa jary), *Miodna Góra*, *Słona Łąka*, *Starniowy Żłób*, *Wik* (część zatoki), *Wilczy* (jar), *Żelazna Droga* (23–28). Nazywają one takie obiekty, jak drogi: *Kościelna*, *Strzelińska* i *Zagumnowa* – czy ścieżki: *Amsterska Stegna*, *Pribowa* (24), także 15 toni rybackich na morzu: *Ćwiczebna*, *Dworznica*, *Fabiszowa*, *Jakub-Boldowa*, *Jungowa*, *Knipy*, *Kuemuera*, *Neclowa*, *Nórt*, *Plińskiego*, *Prance Peter*, *Skaczeny*. Przy tej okazji autor ukazuje mechanizm powstawania i funkcjonowania nazw toni, np. „*Bliza na blizie!* – wołał szyper i wtedy wiedzieli wszyscy, że łódź znalazła się po półgodzinnej żegludze o trzy kilometry od brzegu na

rybodajnej toni *Kula*” (50). Nazwy te nie są szerzej znane, czyli autor poznał je od rybaków lub znalazł w dokumentach, np. *Czarty* (las), *Gogola Wda* lub *Rogoźnica* (rzeka), *Korabne* i *Młyńska* (miejsca w Pucku). Bogatą synonimikę ma nazwa *Rozewie*: oficjalnie *Rozewski Przylądek* obok ludowych: *Głowa*, *Rozewska Głowa*, *Rozewski Hak*, literacka „kępa czarująca *Rozewa*” (S. Żeromski), porównawcze: *Polski Nordkap* (E. Milewski), *Polski Finistere*, *Polski Sunion* i wynikające z prób etymologizowania: *Przylądek Olbrzymi* czy *Rozewskie Kamienie*. Są to przeważnie nazwy autentyczne. Tylko *Panieński* (las) jest tłumaczeniem niem. *Jungfrauen waldt* (1655 r.), a *Pucka Płyta* i *Pucki Kąt* tłumaczeniem kasz. *Pucka Kępa* i *Pucki Wik*; przy pierwszej pewnie skojarzenia z kasz. *plëta* ‘kałuża’, a drugiej mieszania *wik* (niem. *Wick*) z *winkel* (niem. *Winckel*).

Część nazw objaśniana jest w komentarzu odautorskim, który przeradza się niekiedy w opowieść (44–45). W przypadku nazwy *Rozewie* Fenikowski rozróżnia etymologię ludową (od *róża*) i naukową (20), powołując się na zdania badaczy (M. Rudnicki i J. Staszewski⁴⁷). Najwięcej nazewnictwa zawiera rozdział *Nazwa, krajobraz, ludzie*. Znajdują się wśród nich także nazwiska dobrze poświadczone w Puckiem, np. *Czap(a)*, *Detlaf*, *Jaks*, *Konka*, *Mudlaw*, *Parchem*, *Patok*, *Piper*, *Zielke*, *Żynda*. Niektóre autor przytacza ze źródeł, np. *Kolaczek Hobon* (30). Wyzyskuje też znane wśród ludzi przezwiska, np. *Martenk*, *Siódmy* (Kąkol), *Szturch* (kościelny), *Stolema* (szyper) i ludowe imiona, np. *Tryna* (*Katarzyna*). Niekiedy są to twory literackie, jak nazwy stolemów *Drąg* i *Grzepa*, motywowane wymienionymi wyżej nazwami terenowymi.

Omówione wyżej nazewnictwo często wyzyskuje osobliwą leksykę kaszubską, w której integralnie tkwią inne językowe właściwości kaszubskie, występujące też poza nimi, jednak rzadko, a zatem nie utrudniają odbioru treści poznawczych i wrażeń emocjonalnych przekazywanych

⁴⁷ Patrz: M. Rudnicki, *Lechici i Skandynawi*, „Slavia Occidentalis”, 1922, s. 220–246. W bibliografii autor podaje: J. Staszewski, *Mały słownik. Pochodzenie i znaczenie nazw geograficznych*, Warszawa 1968. Stwierdzenie Fenikowskiego (s. 6): „Jedynie właściwe tłumaczenie nazwy *Rozewia* to *Przylądek Olbrzymi* – zapewniał mnie niedawno temu pewien znajomy, pochodzący z Kaszub językoznawca” – odnieść trzeba do piszącego niniejszy tekst, który 28 VI 1972 r. spotkał się z F. Fenikowskim u Necla we Władysławowie. Tam też uzyskany od Necla materiał językowy wspólnie objaśnialiśmy.

w książce. Zdań pełniej stylizowanych na kaszubski jest zaledwie kilka, np. *on nie umrze, a bandze żil tak długo, jak swjat bandze stojol; wloz na tormę, a zdrzol długo na morze; sę nie zabil, le wstol, a szed dale w swjat*. Niemal w pełni po kaszubsku przekazana została ludowa pieśń *Dze je nasz tatk, ach, nenko...* (52), gdy mniej zagadka ludowa o *blizie* ‘latarni’ z powieści Niny Rydzewskiej⁴⁸: „– Co to tak mocno świeci? – spytała Weronka. – Zgadnij – roześmiał się Barnaba. – »Żeglarz za nią jak za panią wcyg wetrzeszczo oczy, żeby nocą z jej pomocą z drogi nie zboczyć«”. Często, zwykle w cudzysłowie i objaśniane (w nawiasie kwadratowym), zawierają je kaszubskie wyrazy pospolite, nie wszystkie ujęte w *Słowniczku* na końcu (89–90), jak np. *detki* (pieniądze), *kipka* (pleciony koszyk), *knip* (nóż), *pomuchle* (dorsze), *szlafbank* (łóżko), ale też bez wyjaśnienia, np. *fif* ‘żart’, *knoepy* ‘chłopcy’, *szkólny* ‘nauczyciel’, nieraz bez cudzysłowu, np. *bialka*, *buksy*, *checz*, *miech*, *przedzimk*. Cudzysłów sygnalizuje wyrazy ogólne z zapisem fonetyki kaszubskiej, np. *dzewczęta*, *guslarze*, *mlin*, *pón*, *sę mscec*. W ten sposób autor zaznacza dość liczne w tekście frazeologizmy, np. *wieczny Żed* ‘Ahaswerus’, *pijani jak bele*, a także przysłowia czy powiedzonka, np. *Kaszubi na bosaka pobili Krzyżaka*. *Chto wierzi w gusla, temu rzec uschla*. *Chto znaje muerze, ten wie, co muerze może*. Przysłowia dotyczące blizy są autentyczne: 4 przejęte (s. 49) (Rop 8), np. *Do blize jak do memci!* – 3 inne (s. 52) ze słownika Sychty, np. *Podług tego bliza mdze stojala!*

Właściwości słowotwórcze kaszubszczyzny ujawniają się pośrednio w części wyrazów pospolitych, np. *bukowiszcze*, czy nazw, np. *Kłaftowiszcze*, wyjątkowo zaś kaszubskie cechy fleksyjne, np. końcówka *-ów*: *żeglarzów*, *dniów*. Fonetykę kaszubską konserwują zapisy wielu apelatywów i autentycznych nazw, jak: *o* dla daw. *a* długiego: *doka* ‘mgła’, *królewionka*, *Detlof*, *i/y* dla daw. *e* długiego: *Dytlaf*, *Kolibek*, *Niclów*; kasz. *ě* bliskie *e*: *checz*. *Drefsta*, *Pilece*, *Parpaczeno*, *Strega* (łąka). Niekiedy tak objaśniać należy użycie *s z c dz* zamiast *ś ź ć dź*, np. *Kaznia*, *Ksędzewi Las*, czy także *ć/ cz*, *dź* za pierwotne *k’ g’*, np. *Czister* (Kister), *ciej*, *Plińskiego*, jak też *l za ł* (tzw. byłaczenie), np. *Głowa*, *Mogilka*. Fenikowski dobrze słyszał niektóre właściwości kaszubskiej fonetyki i próbował je zapisać, jak np. *oe* czy *e* dla daw. *a* długiego: *knoepy*, *Karnel*; *ue* dla *o* krótkiego

⁴⁸ N. Rydzewska, *Rybacy...*, t. I, s. 66.

(w określonych pozycjach), np. *Buesci, moerza, Kuemuera*; i dla y, np. *młin, obrosli, żil*; zapis *an* lub *a* dla daw. *ę*: *bandze, Bliza na bliza, Pappczyno* itd. Poza wyjątkami (np. *Żed* zamiast: *Żid*) są to zapisy poprawne.

Na koniec obserwacji o kaszubszczyźnie w *Zakochanych w Rozewiu* można zauważyć, że wszystko, co powiedziano o stylizacji w niej, ujawniają *Pigulki ze Starej Apteki* w magazynie „Głosu Wybrzeża” (lata 1972–1974). W nich wydrukował m.in. opowieści *Przylądek Olbrzymi* (14–15 X 1972), *Olfas z Rozewskiego Lasu* (24–25 III 1973), *Szwedzkie piętno* (21–22 IX 1974) i *Złote łańcuchy* (19–20 X 1974). Roi się to od ludowych nazw różnych obiektów terenowych, a wypowiedź bywa ożywiana wyrazem kaszubskim czy frazeologizmem. Owe felietony-gawędy stanowiły jakby „wprawkę” do tej książki. Fenikowski uprawiał swoisty rodzaj gawędy (historycznej), wychodząc od ciekawych faktów etnograficznych czy folklorystycznych, różnych zdań i opinii danych lub nowszych badaczy, osobliwszych nazw, przysłów itp. Rzeczywistość miesza się w nich z fikcją, zdarzenia minione ze współczesnymi. Szeroko wykorzystuje nazewnictwo, przyjmując, że „nazwy miejscowości (...) i w ogóle nazwy geograficzne interesują każdego człowieka wykształconego, a dla nauki mają wielorakie znaczenie” (Jan Rozwadowski).

* * *

Formie owych *Pigulek* bliższe są teksty Fenikowskiego w książce *Oddech wieków. Sagi srebrzystej Gdyni* (Gdańsk 1986), pisane na 60-lecie Gdyni, ale wyszły po śmierci autora⁴⁹. Określenie „Srebrzysta” przejął z ulubionej barwy Jana Marcina Szancera⁵⁰. Tworzy ją 51 samoistnych sag, w których literackie legendy – często z ludowym podkładem – splatają się z faktami historycznymi, nieraz luźno związanymi z Gdynią, ale zawsze z Wybrzeżem. Zgodne to z cytowanym skrzydlatym słowem Tadeusza Kotarbińskiego: „Przeszłość zachowana w pamięci staje się częścią teraźniejszości” (145). Niektóre sagi są kilkuczęściowe, np. *Zatopione dzwony*

⁴⁹ Choć kończą się tekstem *Od autora* (jednak uzupełnionym przez redakcję?), to niewątpliwie dopracowane zostały bez jego udziału, jak dowodzi uwaga o przypisach: „Wszystkie przypisy pochodzą od redakcji”, tj. od Aliny Walczak? Przypuszczać można, że owych sag miało być 60; ostatnia pt. *Babi Dół* (wąwóz) dotyczy kampanii wrześniowej na Kępie Oksywskiej.

⁵⁰ Wskazuje na to sam Fenikowski na s. 149.

i *Korzec Kreftów*⁵¹. Książkę otwiera wiersz, podpisany przez Fenikowskiego, poświęcony dziejom miasta. Utwór stanowi osobliwy literacki przewodnik po mieście i okolicy. Gdy chodzi o stronę językową i po części ideowo-kompozycyjną, to przypomina *Zakochanych w Rozewiu*, czyli przywołuje jako motto⁵² teksty różnych autorów, z którym łączy się tekst konkretnej „sagi”, a stałym i istotnym składnikiem fabuły są lokalne nazwy oraz kaszubskie cytaty i sama kaszubszczyzna, a także dawna polszczyzna. Nowoczesny port i miasto Gdynia w zamyśle pisarza ciągle związane są z historią kaszubskiej wioski rybacko-rolniczej Gdynia; to ów *oddech wieków*.

Na tylnej okładce trafnie napisano: „Rzetelność erudycji nie przeszkadza tu dojść do głosu poezji, humorowi, swoistej atmosferze, którą tchną książki Fenikowskiego”. Dowodów erudycji autora tej książki mamy mnóstwo w tzw. mottach cytowanych autorów, np. Bernard Chrzanowski *Wybrzeże* (1934) i *Z wybrzeża i o wybrzeżu* (1917); Karol Górski *Pomorze. Wczoraj i dziś* (1943); Władysław Łęga *Obraz gospodarczy Pomorza Gdańskiego w XII i XIII* (1949); Andrzej Ropelewski *Wieś rybacka Rewa w powiecie puckim* (1962); Jerzy Smoleński *Morze i Pomorze* (1930); Józef Staśko *Przewodnik po polskim wybrzeżu* (1926); inne to np. Waław Odyniec *Ziemia pucka* czy jastarnicki pleban Hieronim Gołębiwski i *Obrazki rybackie...* Są to też zapiski znanych bywalców w Gdyni, np. Antoniego Chołoniewskiego, Stanisława Dygata, Jana Parandowskiego, Macieja Rdesińskiego, Artura Maria Swinarskiego...

Szczególnie ważne są źródła lokalne, jak np. Florian Ceynowa *Skôrb kaszëbsko-słovjnskję mòwë* (1866), Hieronim Derdowski *O panu Czorlińscim co do Pucka po sece jachoł* (1880); Friedrich Lorentz *Teksty pomorskie (kaszubskie)* (1913), Augustyn Necel, *Maszopi* (1958), Bernard Sychta *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej* (1967–1976); ten ostatni przywoływany jest często w samych sagach, podobnie jak inne książki, np. Augustyna Necla *Z deszczu pod rynnę* (1971). I już w tych cytatach pojawiają się nazwy kaszubskie i mowa Kaszubów, np. fragment z Derdowskiego o Oksywiu (16); „zapiska z Żarnowca” z Lorentza, ze słownika

⁵¹ Pierwotruk w: *Opowieść o trwaniu*, wybór... E. Szczesiak, Gdańsk 1985, s. 35–44.

⁵² Trzy sagi nie mają motta: *Błędne ogniki*; *Skąd się wzięły Kolibki*; *Co powiedział wół w noc wigilijną*.

Sychty o *morzkułcu* (49), wiersz po kaszubsku Józefa Ceynowy (81). Dwukrotnie mottami są kaszubskie przysłowia ze *Słownika Sychty: Kaszebi belebe mądrzeszi...* (113), *Pudzeme na targ, kupime so gark* (126). Autor powołuje się też na wiedzę informatorów: „Pamiętam jak z Gustem Neclem i Edmundem Budziszem z Kuźnicy szukaliśmy na mierzei...” (81); „O jednej z nich [wróżb] opowiadała mi kiedyś stara Kaszubka”; *Gdinia to bela najlechszo wies* – powiedział mi...; „pana Książka, szkolnego ze Świecina”; *pucki rów* jest pełen krewetek – „jak mi mówił nieoceniony spec od spraw kaszubskich, Tóna Piętów” (tj. Leon Roppel); czytamy też: „Ledwie nadażyłem notować te Kreftowe opowieści dziwnej treści” (199).

W kilku sagach Fenikowski wyzyskał kaszubską literaturę ludową lub piękną, np. kawał studentów z zamianą krowy na kozę itp., będący przedmiotem *szólóbułci* Leona Heykego *Katilina*, która powstała na kanwie bajki ze Swarzewskiej Kępy *Gbur i sztudańcë*⁵³ – czy na podstawie tekstu z zakupionego przez Antoniego Chołoniewskiego w antykwariacie „rzadkiego druku: *Skôrb Kaszëbskosłojnskjé mówné (...)*, jeden z tomików wydawanych w Świeciu przez lekarza z Bukowca, doktora Ceynowę” (149) – powstała saga *Miotła i kłębek* (122⁵⁴).

Informacje te tłumaczą ilościowo i jakościowo znaczącą obecność folkloru i kaszubszczyzny w konkretnych sagach i w całej książce. Nie ma sagi czy wręcz strony bez kaszubskich właściwości językowych, ale jednocześnie nie odczuwa się w tym przesady, a na pewno nie utrudnia to czytelnikowi rozumienia tekstu i nie powoduje znużenia. Pisarz używa kaszubskiego w sytuacjach uzasadnionych, zwykle w dialogach bohaterów, rzadziej w narracji...

Wzmocnia tak często emocje towarzyszące prezentowanym sytuacjom: *Retejta, dresze*. – krzyczeli... (23); *Wracajta le, Kaszebi!* (31); *Kara i wóz* – klęli... (47); *Bankarte zatrzasle, żebe wama leb zlecal* – powitały... (48); *A żebe te przeskoczki* (= kobiety rodzące poza małżeństwem) *wszetcy dia-*

⁵³ „Gryf”, 1912, nr 5, s. 133–137. Patrz również: *Bajarz kaszubski. Bajki z „Gryfa” (1908–1912)*, przygotował i wstępem opatrzył J. Borzyszkowski, Wejherowo – Gdańsk 2005, s. 245–240; też L. Heyke, *Szólóbułki. Agust Szłôga. Katilina*, Kartuzy 1937, nowe wyd. Gdańsk 2002.

⁵⁴ W przypisie uwaga: W braku „o z kreseczką w lewo”, oznaczającego tu głoskę podwójną (dyftong), użyto wyłącznie czcionki „ó”...

chli! – zakłęta... (48); *Żebym ja tego kusego purtka spotkał, tedy bilbym diachla, aż by go czarci wzięli* (54); *U paróna!* (...) *Żeby jasniste parónie wzięły tych piekielników!* (60); *Ceż we, majster, chcele zrobic?* – krzyknął z gniewem. – *We moce te robote decht zepsete! Na to kował mo kleszcze, żebe sę nie sparzył! Jo chcę próbować, jeżle jo mogę wasze partactwo poprawic!* (86–87). – *Tele detków diachli wzięli. Ty, głupi chłopie, masz rozem czesto tobaką zaseponi!* (115); – *Bójta sę Boga* – podniosła lament białka. – *Ceż wa robita? Mój chłop dzis pomarl.* (117). Niewątpliwie służy też temu wprowadzenie obrazowych i ekspresywnych frazeologizmów, np. wyrażenia: „*dzewo / dzeko jachta*”; *lata lateczne*; *mokra śmierć* ‘w wodzie’, *remijaszowe łóże* ‘madejowe’, „*chcewy jak Miemc*, też makaronizowane *szkoden goden* (185); zwroty: *wszetko szło cie j nitka ze szpuli*; *wygląda jak po Szwedach* – wzdychają...; *zającowi nasypiecie na ogon soli*, nim uda się wam...; (żona) *buksy nosi* (120). Grę słowną prezentują dwa zwroty w dialogu: *wypiął „rzec” na rodzinną wieś*, wrzasnął zapalczywie: – *Tero, zgrzechy, możece Puck widzec!*” (tj. wypiął tyłek) (187); frazy: *Szwedy jadą* – mówią dotąd Kaszubi, gdy chmurne niebo...; *lis goni gęsi po morzu* ‘o pianie na fali, zapowiadającej burzę’. Użycie frazy *czarownica wlaźła w pieck!* – gdy na miotle wyleciała kominem (134) – stanowi udosłownienie kaszubskich zwrotów o wygasającym ogniu.

Poszerzenie i pogłębienie owej obrazowej ekspresywności, połączonej z uogólniającą refleksją, stanowią kaszubskie przysłowia, choć nie zawsze zapisane tu po kaszubsku, m.in.:

a) ze słownika Bernarda Sychty, np. *Miandze starema babami kranci sę diabel!* 204; *Bialka i diachel chadzają jedną drogą!* 119; *Nicpota bialka, nicpoty sąsod, a diabel trzeci – to jednej nenki dzieci!* 119; *Zemia spi i je chuero, kiej sę ją uerze.* 74; *I Kaszebi belebe mądrzeszi, cie be oni nie zażywali tobaci, oni mają rozem tobaką zaseponi.* 113; *Będziecie, (...) w takim to niebie, gdzie pies narobił i noga grzebie!* 113; *Kaszeba dzewińc dni nie widzi po urodzenim...* 115 z wersją bardziej kaszubską: *Kaszeba (...) dzewińc dni pue urodzenim nie widzi, ale jak uen przezdrzi, to uen widzi przez dębowi del!* 118; *Puck to jest kaszubska komora* – zapewnia pomorskie powiedzenie... 187;

b) ze zbiorów Leona Roppla, np. *Dobra plichta (= podłoga) w lodze nie zaszkodze!* 16; *Obraził się gdański burmistrz na polskiego króla.* 59; *Tobie pudze tak jak Francuzom pod Olewą.* 183.

Nieznane są przysłowia z Kaszub *Kiedy mała – to ją czesz, gdy dorosnie – to jej strzeż!*⁵⁵ 14, w tym dawne: *Nie ma to jak kowalowi, bo co młotem kłapnie, to mu złotko skapnie.* 107; *Jak na drodze lód, to kowalom miód* – mruknął... 109. Są też przysłowia szerzej znane, np. *Klamstwem człowiek świat przejdzie, doch nie wrócy, a prawda jak oliwa wiedno na wierzch wypływa.* Autor tworzy też podobne, np. *Nie buduj portu w kałuży, bo długo ci nie posłuży.* 77. *Żebyś nie drwił ze mnie, Szwedy, nie miałbyś dziś takiej biedy!* 52. Warto jeszcze przytoczyć rybacką prognozę *Mewe krzeczq, bandze deszcz* 196 – i cytowaną dziś nieraz sentencję Augustyna Necla: *Dla bojących nie ma litości* 167.

Funkcjonowanie nazw – w liczbie ponad 1400 – wyjaśniać można zdaniem przytoczonym w tej książce: „Były to czasy, gdy to, co znajdowało się na miejscu obecnej Gdyni, w ogóle mogło obejść się bez nazwy...” (W. Steyer). Na płaszczyźnie komunikacji społecznej odpowiada mu konstatacja: nazwane to poznane. Spora ich część znana jest wyłącznie od informatorów autora. Niektóre są tworamii pisarza, np. *Kruczy Bór* za *Krekolc* 130. Tak duże ich nagromadzeniu wynika przede wszystkim z seryjnego wyliczania obok siebie z różnych przyczyn, nierzadko się nakładających:

a) historycznej zmienności, np. wieś *Mosty* z zapisami: *Most* (1224), *Mosci* / *Mozi* (1282); *Chałupy* / *Budziszewo*, forty *Kazimierzowy* i *Władysławowo*, drugi obecnie *Władysławowo* / *Wielka Wieś* 81; *Królewski Trakt* / dziś *Aleja Zwycięstwa* 103, ul. *Morska* / dziś *Bohaterów Monte Cassino* 141;

b) odmienności statusu: źródłowa i urzędowa, np. *Kacewski Hak* / *Redłowski Cypel*, u Ptolemeusza: *Sarmatikos Okeanos* / *Quenedikos Kolpos* 6; Jan z *Różęcina* (*Rusocina*) 37; rodzima i obca, np. *Schlossberg* (*Zamkowa Góra*) 13, *Kaiserquell* / *Źródła Marii* 130; oficjalna i ludowa (potoczna), np. *helska mierzeja* / *Międzymorze* / *Rybaki*, tj. *Półwysep Helski* 49; *Rewski Cypel* / *Szpyrk*; *Wik* / *Zatoka Pucka* 49; *Władysławowo* / *Wielka Wieś* 81;

c) opisywania topografii, np. „wybrał się w odwiedziny nad *Motławę* do swego wuja. Mijając most na *Chylonce*, podle wójtowej zagrody przysiadłej u gołogór *Oksywia*, pod czerwonymi dębami...” 26; „Zaroił się *Szkutniczy Łęg* przy wielkiej składnicy drzewa, zwożonego *Królewskim*

⁵⁵ Podobnie jako zagadka występuje w Bernarda Sychty *Weselu kociewskim*, Gdynia 1959; poza tym notowane od 1819 r. i „żywe” jako cieszyńskie NKP I 541.

Traktem z Darżlubskiej Puszczy, a Pańską Drogą z lasów Kacewia, czyli Wielkiego i Małego Kacka” 46; „do źródła Brzęczka – opodał Bojana, w lesie pod Chwaszczyнем, drugie: *Mariańskie* – bije w samej stolicy Kacewia, przechrzczone na niem *Kaiserquel*” oraz „Oba strumienie łączą się o milę od zatoki na pustkowiu *Krekolc* (*Krykulec*), w *Kruczym Borze*” 130; „wieś ruszyła na odpust do *Oksywia, Wejherowa, Żukowa, Oliwy*” 91; także topografii morskiej, np. *Depka*, przejście przez *Mewią Rewę* (*Ryf*), przecinającą *Wik* (*Zatokę Pucką*), od *Rewskiego Cypla*, zwanego tu *Szpyrkim* – miniatura *helskiej mierzei* = *Międzymorze* = *Rybaki*, jak nazywano *Półwysep Helski* – po *Kuźnicę* 49;

d) charakteryzowania określonej zbiorowości, np. „żył w zgodzie z sąsiadami: *Pionkiem, Karsznią*, rodem *Kreftów, Truszkim, Pończochą, Bigotem, Długim*” 50; chłopci z *Lężyc, Głodowa, Chyłońskich Pustkowi, parciana szlachta z Wyczlina*, pankowie *Tokarscy, Malotkowie, Robakowscy, Grubbowie* 54; „nagrobek *A. Abrahama* (z żoną *Matyldą z Paszków*), ks. *Muchowski* z *Foshuty*, patriota *F. Kurr* z 1939”, „pomniki *Miotków, Dorszów, Tesmerów, Paczulów, Szornaków, Bratków, Myśliszów, Skwierczów, Nowców, Kreftów*” 70; „Za *Gdynią*, u stóp *Oksywskiej Kępy* mieszkał niegdyś gbur *Lewk* (...) W »*Świętojańskiej Karczmi*«, w oberży »*Pod Dębem*«, w »*Grabowskiej Gospodzie*« znano go” 113;

e) cytowania czy streszczania źródeł, np. hasło *diabli kam* w Słowniku Bernarda Sychty: *Długa Góra, Jelenie Pagóry, Dolina Demptowska* 54.

Nazwy interesują pisarza z powodu różnych skojarzeń semantycznych i etymologii, np. *Sopot* – słowiańska: od huczący, szumiący potok 14; insula *Hel* przez Skandynawów nazywana *Piekle*m 26; przystań *Wojska* pod Oksywiem (w dokumencie: *Woysca* – Wąska? 38; żona z *Mątowów* nad Wisłą, a *mąt* w głowie ma 38; „zbiegłą Madonnę widują Kaszubi to błakającą się w Bładzikowie, to ślaniającą się na nogach w Osłoninie” 39; *Kolibki* „osada stolarzy, specjalistów od wyrobu kolebek” 88–89 albo: „wkroczył *kolibiąc* się na nogach”⁵⁶ 115; *Oksywska Głowa* / *Bawoli łeb* 69; dla nazwy *Mieska Rewa* autor wybiera objaśnienie ludowe: *Na Miescij Rewie stojala Stara Hela*, choć wie, że ona od kierowania się stąd na

⁵⁶ Interpretacje te nawiązują, tj. *Mątowy*: *mąt*, *Bładzikowo*: *błodzić* / *błakać się*, *Oslanino*: *ślaniać się*, *Kolibki*: *kolebka* / *kolebac się* – do analogicznych w dialogu Floriana Ceynowy *Rozmowa Pólocha s Kaszebą*, Svjecę 1865, s. 7-8 czy zawartych pod hasłem *krżżók* w B. Sychty *Słowniku gwar...*, t. II, s. 277.

Puck⁵⁷ 81; stawek *Loskula* w Orłowie: „Prali swe zawieszone koszule w tamtym stawku”, patrz: niem. *Laus* ‘wiesz’ 110; nazywany „*Pużq*”, tj. „*Pyzatytm*” 128. Wokół niektórych reinterpretacji buduje fabułę całej sagi, np. *Kolibki*. Z etymologizowaniem połączyć można językowe gry nazwami: Samuel Łaski zwany „Kruczy Nos” – dostał po nosie 67; kasz. *pleta* ‘kałuża’ i pol. *pleść*: *plecie* 76; „przysiółek rybaczy” z gospodą Jana Adlera zwaną *Adlershorst*, a powinni ją zwać *Deivelshorst* 136–137⁵⁸; w tytule sagi: *W piątek u Piątka* 165. Tu też należy zauważyć dostosowywanie nazw do realiów epoki czy do folkloru, jak np. nazwa rzeki *Swelina* i białki *Swelina*, władca *Donimir*, jego syn *Bojan*, zwany *Okszownikiem* (*oksza* ‘siekierka’), *Gołębia Góra*, pastuszek *Suchanik*, owczarz *Chwast* 10–12 itp.

Nazw jest w książce ogromna ilość i są bardzo zróżnicowane, m.in. gdy chodzi o nazywane desygnaty:

– **etnonimy**: „Rozmodlili się rybacy, chłopci, *krukacze* z Dębogórza, *szade kluski* z Gdyni, *kozlarze* z Kosakowa, *łukacze* z Kazimierza” 34; gdynianie z Sychty: *wszani gdinianie*, *gdińczanie*, *szade klóski*, *gnojce*, *gnojocze*, *srojce* 44;

– **chrematonimy**, np. *Dominik* w Gdańsku 91, *Odpust Świętej Urszuli* 21 X w Pucku i MB *Węgorzowej* w Swarzenie 126; na *Trzech Burzliwych Świętych* 50;

– **miejskie**, np. karczma *Na Piaskach/ Pod Dębem* 59; tawerny z ul. *Portowej*: „*Pod Orlem*”, „*Savoy*”, „*Pod Dębem*”, „*Renesance*” 200; *Świętojańska Karczma* (CeyS 161–162) 17, 86; karczma „*Świętego Jana*” 86, „*U Szelty*” w Pucku (z *Derdowskiego*) 127; „*Kaszubski Dwór* 166; pieczara „*Syreny Bałtyckiej*” 99, *Grota Marysienki* 100, *Więzienna Wieża* i cele „*Koza*”, „*Byk*” 114 i *Baran* 135; ul. *10 Lutego* i *Staromiejska*, pl. *Kaszubski*; „*Muszelka*” – letni domek 145, pensjonaty „*Orion*” i „*Niemen*” w Gdyni 194;

– nazwy **okrętów** i statków, np. „*Fortuna*”, „*Król Dawid*” 75, „*Lwów*” i „*Gdańsk*” 150; „*Kentucky*” 183, „*Nymphe*” 184;

⁵⁷ F. Hinze, *Wasserflurnamen in der Putziger Wiek*, „*Onomastica*”, XVI, 1970, s. 148; tak też wcześniej F. Lorentz w *Pomoranisches Wörterbuch*, Bd. I A – P, Berlin 1958.

⁵⁸ Patrz: „z prasy Wybrzeża” na s. 161 tak napisał FF w książce: Rybak Jan Adler zbudował gospodę: *Adlershorst*, z czasem: *Orłowo*. Właściciel W. Kukowski i inni opowiadają o obocznej nazwie pol. *Kaczewo*.

– nazwy **osobowe** (ok. 500): imiona (ok. 110): świętych, np. *Hiacynt / Jacek / Jack*; dostojników, lokalnych panów i członków rodzin, np. *Grzegorz IX, Jan z Różęcina, Kazimierz Jagiellończyk*; imiona deminutywne, np. *Jadwiżka, Witosławka*; nazwiska (ok. 100): osób znanych, np. *Bismarck*, książę *Conti*, płk *Dąbek*; osób mniej znanych, np. wójt *Ellwart*, nauczyciel *Książek*, ks. *Muchowski*, dr *Żynda*; osób bardzo słabo znanych: murarz *Bianga*, marynarz *Leszczyński*, *Skwiercz*; imię i nazwisko (ok. 190), np. *Franc Grzegowski, Leonk Krefta, Tadeusz Wenta*; przydomki, przezwiska, pseudonimy (ok. 35): *Antek „Spod Dębu”*, tj. A. Abraham (175), *Biedaczyna* (z Asyżu), *Stary Fryc / Stary Wiluś*, *Szwed*, tj. Unrug, *Piętów Tóna*, tj. L. Roppel; postaci mitologiczne i bibl. (ok. 20), np. *Lewiatan*; bohaterowie literaccy (ok. 12): *Czarliński, Miotk, Sowizdrzał*; zbiorowości (ok. 12), np. *Bractwo Świętej Barbary z Oksywia*;

– nazwy **miejscowe**, tj. miast, wsi, przysiółków (ok. 300), np. w Gdyni: *Babi Dół, Budapeszt, Chińska Dzielnica, Drewniana Warszawa, Kamerun, Oksywskie Piaski, Pekin, Psie Górki*, nadto *Pierwoszyno, Mosty i Rewa*; leśniczówki i młyny, np. *Biała* (pod Wejherowem);

– **wodne** (ok. 130): morza: *Bałtyk / Wielkie Morze*, zatoki: *Mały Wik, Pucka Zatoka / Małe Morze / Pleta / Wik*; baseny portowe: *Duński, Polski, Rybacki*; rzeki: *Biała / Cedron, Jizdebka, Płutnica*; jeziora: *Dobre, Żarnowiecki*; stawy: *Porośle*; źródła: *Brzęczka, Kaiserquell / Mariańskie / Zdrój Marii, Źródła Marii* (Wielki Kack); tonie: *Każa, Klucz, Komórka, Niewierna, Swarzewska Łódka, toń Świętego Piotra 52*; głębiny: *Jastarnicka / Komorkowa, Kocelk, Kolk*⁵⁹ 81; *Kuźnica / Kuźnicka Jama*; wyspy, półwyspy i mielizny: *Baranowiszczce, Bekowa Rewa, Depka / Głębinka, Kreszwicowy Hak, Olszowy Hak, Rewski Cypel / Szpyrk*.

– **lądowe** (ok. 135): pola: *Braki, Górki, Witołecz*; łąki: *Cierznicze, Karwiny, Karza Weda, Słona Łąka*, lasy: *Kaznia, Kłafłowiszczce, Krykulec, Robacznik*, bagna i moczary: *Glinca, Karlepk, Łużk, Mostowe Błota / Piekielnice*, góry: *Biskupc, Blizowa Góra, Gardna Góra, Kamienna Góra / Steinberg, Miodna Góra, Pańska Góra*, wąwozy: *Zbójecki Parów* (za Kolibkami), głazy w Gdyni *Adam i Ewa*, drzewa: *Dąb Czterech Braci* 110 itd.;

⁵⁹ Tu powołanie się na Bernarda Chrzanowskiego *Na kaszubskim brzegu*, Poznań 1910, z dodaniem, że ten od dra Żyndy z Pucka.

– **zoonimy**: *Gwiazdula* 114, „wół *Kwiatoch* zwraca się do woła *Płowszysza*” (w noc wigilijną) 140, *Jasnocha* 159; „pies, dwulatek *Puk*, urodzony na wsi z matki *Figi*” 171.

Wyrazów **pospolitych** osobno pojawia się mniej, np. *kabaty* ‘kurtki’, *skorźnie* ‘buty z cholewami’, *zydwestki* ‘kaptury przeciwdeszczowe’ (90). Więcej ich występuje w dialogach, zwykle w uproszczonym zapisie, np.: – *Jo, jo! Ziemia spi i je chuero, kiej sę ją uerze*. – *Człowiek so uedpuecznie...* – *Ceszi sę na swianta!* – *Chceme le so wepic, dresze? Za naszego króla Jegomosculka! Za króla Władysa...* (74); „Nie na darmo mówią u nas „*chcewy jak Miemc*” – rybak *Plichta* zażył... – *Smantk mu gwesno taką mysl podszeptał...* – *Smantk nie taki mądry* – otarł wąsy... – *Gdzie diabeł ni może, tam Miemcałoży*⁶⁰! *Doch rady nie dadzą nam i Miemce sami, dopóki Jack swianti trzyma z Kaszubami!* (157). Nieraz zdarza się jeszcze pełniejszy zapis: *Muerze szemarze i szemarze, guedo i guedo, a tak malo go ledze rozmieją* – odezwał się... (76). Zachodzą one również w **przyśpiewkach**, np. dziewcząt: *Jidą we swiat / muerscie drogi, / dla nas, dzewczę, / swiat szeroki! / Bandze jinszi! i piankniejszi, / do kochania! przejmniejszi...* – i chłopców: *Jidze dróżka / wedle bagna: / biej ti, dzewczę, / biej do diabła!*; oddają one bylaczenie: *Ti mnie diabłu / nie puelecaj! / Nie cebie mnie / Bóg uebieca!* Pastuszek *Staszk* śpiewał na piszczałce z *pipkowiny*: *Pipko, pipko, daj mie soczku, / pipko, pipko, ulemi sę, / będziesz spiewa jak skowrónk w obloczku, / a jak sę nie ulemiesz, będzie tobie leso!* Przyśpiewka: *Paśł owczarz owce krótko przede wsią, / przeszedł tam wileczk, wzięł tę nolepszą. / Oddaj, wileczku, tego barana, / bo cę zaskarzę u mego pana...* (111)⁶¹.

Zauważyć choćby warto, że do stylizacji na kaszubski dochodzi też archaizacja, zwłaszcza leksykalna, np. *kotwa*, *pławba* ‘rejs’ 7, *otrok* ‘chłopiec’ 11, *zasumować się* ‘zasmucić/ zamyślić się’ 27; *wystawinoga i górnonos* 37; *wodna armata*; *meszne*, *krabowe* 49; *mielimąka* 57, *griziżłób* 61; *orlog*, *insuł* ‘insula’, *zbijobruk* 116, *woskowolicy* 125, *golembiter* 123, *samojeden* 140; por. też zdanie: *Przecz, pacholiku, śłozy lejesz?* 97.

⁶⁰ Błędnie za: *posle, leze* ‘lezie, idzie’ itp.

⁶¹ Bez pewnych diakryków, ale prawie dokładnie jak: W. Kirstein, L. Roppel, *Pieśni z Kaszub...*, s. 240.

* * *

Stylizacja na kaszubski w **poezji** zachodzi rzadziej⁶², ale byłoby dziwne, gdyby jej nie było w wierszach Fenikowskiego. W jego tomiku *Gramatyka morza*⁶³ wyróżnia się cykl wierszy „kaszubskich”, o których Józef Bachórz napisał, że ukazują „najbliższą ojczyznę” (za Władysławem Broniewskim): „W wierszach Fenikowskiego będzie to przymorski kaszubski kraj jezior i lasów, piachów i uroczysk, wzgórz Wierzycy i kartuskich czy wdzydzkich zakątków”⁶⁴. Trzeba jednak dobrze znać kaszubski, aby ocenić rolę kilku z kilkudziesięciu kaszubskich określeń wiatrów w utworze *Krewni*, tak istotnych dla działalności i życia rybaków⁶⁵:

Ciotka Zyda zawsze z deszczem zleci,
a *wuj West* z *kociętami* przychodzi⁶⁶,
które rybę wypędzają z sieci,
tak że pusta wraca na dno łodzi.
A Kręc-Kręceszk, syn ich oszalały,
kręci z piasku i wody bice,
aby morze i ludzi smagały...
Takich krewnych wrogowi nie życzę.

Jeśli *Żiwnik* nie przyszedł od wschodu,
*jedli bulwy ze śledziową laką*⁶⁷,
tydzień liczył siedem dni głodu,
źle się żyło wiatrów krewniakom,
póki Bałtyk – ojciec rodziny,

⁶² Patrz: J. Treder, *Kaszubska stylizacja językowa w utworach poetyckich*, „Pomernia”, 1995, nr 6, s. 38–39.

⁶³ F. Fenikowski, *Wybór wierszy*, Gdańsk 1972.

⁶⁴ J. Bachórz, *O poezji Franciszka Fenikowskiego uwag kilka*, [w:] *Literatura gdańska i ziemi gdańskiej w latach 1945–1975*, red. A. Bukowski, Gdańsk 1979, s. 225.

⁶⁵ Patrz: B. Sychta, *Element morski w kaszubskiej frazeologii*, „Język Polski”, 1955, 35, s. 1–8 oraz J. Treder, *Morze i wiatr w idiomatyce kaszubskiej*, „Nautologia”, 1987, nr 1, s. 40–51.

⁶⁶ Patrz *cotka zuda* ‘uosobienie wiatru pd. zwiastującego deszcz (Bór) Sy I 139; *wuj west z kocātama jidze* ‘nadchodzi silny wiatr zach.’ (Hel) Sy VI 16.

⁶⁷ Patrz: *żiwnik* ‘wiatr wsch., pomyślny dla połowu’ Sy VI 301; *krēlcz z lōkā* ‘ziemniaki w łupinach z wodą śledziową’ (Puckie) Sy III 330.

nie porywał ich w chłodne ręce,
by do piersi przytulić sinej
i z uścisku nie puścić więcej.

Z kolei w wierszu *Noc* poeta poetycko zilustrował zdradliwe niebezpieczeństwo niemocy, nachodzące na utrudzonego pracą rybaka podczas snu:

Kuter drzemie na *dryfkotwicy*.
Noc. Drzy biała na morzu mgiełka,
W dali skaczą *klabaternicy*
i podnoszą latarń światełka.

W niecce *Mora* żegluj gnuśnie,
W oczach jej blask zielony. Twarz błada.
Kiedy rybak ostatni uśnie,
bosa na kuter się wkrada.

Kłęka cicho nad śpiącymi na dnie,
by im zalać słoń woda gardła...
I rozplywa się w brzasku bezradnie
– bajka umarła.

Wybrany stan morza i złowróżbną zapowiedź zmiany opisuje poeta w wierszu *Glada*, wyzyskując kaszubską frazeologię w brzmieniu polskim:

Bałtyk zgęstniał jak miodne mleko,
jakby nalał kto w wodę oliwy...
Sięgaj wzrokiem jak chcesz daleko!
ani jednej pieniejszej grzywy.

Ale nie wierz, mój przyjacielu,
morskiej ciszy złocone zachodem.
Wrony lecą na nieszpór do Helu,
wróżąc krzykiem sztorm, niepogodę⁶⁸.

⁶⁸ Patrz prognostyk: *Czej wronë lecą do Éla na niszpór, tej wiedno mòrze jaczés niewiodro za nima wësle* (Kępa Swarzewska) Sy III 252.

Inną frazeologię kaszubską, nadto wiele czasowników kaszubskich, a w poincie kaszubskie przysłowie – wyzyskał pisarz w wierszu *Sztorm* (6 strof), aby sparafrazować znany sonet Mickiewicza pt. *Żegluga*:

*Gąski z piany bieleją na fali,
a obłoczki jak czarne zające
nad widnokrąg skaczą w oddali,
w ciszy groźnej, niepokojącej.
(...)
Morze jeży się, dźwiga i preszczy,
i rybaków z grzbietu swego strząsa,
czółno płąsa jak morświn złowieszczy
z białą pianą na wiosłowych wąsach.*

*Rośnie fala, wzdyma się, podnosi,
szumi, huczy, za łodzią goni,
morzkulcowie zielonowłosi
nawołują się w mściwej pogoni.*

*Maszt się chwieje odarty z żagli
– czarna włócznia w kipiącym śniegu.
Bledną z trwogi maszopi smagli
i do kraju spieszą, do brzegu.*

*A wieczorem, gdy się w lwich grzywach
wiatr nad drzwiami „Lwiej Jamy”⁶⁹ rozsroży,
mruczą siedząc przy kuflach piwa:
– *Chto zna muerze, wie, co muerze może!**

Wyobrażenie Kaszuby-rybaka szeroko pojętych okolic Bałtyku, widzianego niejako z lotu ptaka, w rzeczywistości z patrzenia na mapę, przynosi wiersz *Sylwester*, którego tytułem nawiązuje do żegnania i rozliczania Starego Roku:

*Raz do roku morze się zmienia,
W noc Sylwestrową w ciszy zamarłą*

⁶⁹ To znane miejsce opiewa w *Modlitwie wieczornej przed płaskorzeźbą na helskiej gospodzie* (1954): *Przystanęłem, zastygłem jak kamień / – Któż to? Daniel? „Daniel we lwiej jamie”, / stojąc w kusej, różowej odzieży / ponad drzwiami rybackiej oberży/ ręce składa w modlitwie. A przy nim / dwa lwy trzęsą...*

*robi wielki „rechunk” sumienia,
ilu dobrych maszopów pożarło*⁷⁰.

I przyklęka w żalu głębokim,
na wschód zwraca oczy od łez mokre,
składa dłonie Fińskiej Zatoki,
każdą łódź wspomina i okręt...

(...)

Liczy Bałtyk w nocy sylwestrowej
swoje grzechy, liczy łzy rybaczce
i żałuje, i botnicką głowę
na pierś schyla, i wzdycha, i płacze.

Wierzeniowy rodowód nieustannego i „wabiącego” głosu morza objaśnia wiersz *Poszum*:

Siwy maszop przy ciepłym piecu
kleszczką wiąże oko za okiem
dużej sieci i grzejący plecy
słucha tej melodii głębokiej. {*Bekwark*} –

Dziwna pieśń to – powiem ci szczerze –
nie usłyszysz takiej na ziemi:
– *Muerscie panne spiewają w muerzu*⁷¹
i temu muerze tak szemi.

Niezwykłe to udane wiersze Fenikowskiego, głębiej i pełniej w poezji oddające przeżywanie morza po kaszubsku i dlatego, wypowiadając się ogólnie w języku polskim, włączył charakterystyczne kaszubskie obrazowanie i wierzenia, wraz ze słownictwem i frazeologią.

⁷⁰ Patrz: *baba na pòkùce* – Bałtyk przedstawiający się rybakom na mapie jako kobieta klęcząca, zwrócona twarzą na wschód; głowa i szyja to Zatoka Botnicka, ręce złożone – Zatoka Fińska, kolana – Zatoka Gdańska, stopy – Skagerrak: *W Stòri Rok baba na pòkùce robi rechunk, kùli lëdzy zeżarla ò cali rok, wtedy żalëje i placze za swòje grzéché* (Kępa Swarzewska) Sy I 10.

⁷¹ Patrz: *mòrskò panna* – w wierzeniach: ‘nimfa morska jako kobieta-ryba’: *spiewò jak mòrskò panna* ‘o pięknie spiewającym’ Sy III 113.

* * *

Fenikowskiego *Kamienny uśmiech* (Warszawa 1982) zawiera 4 utwory, z różnorodną i trafnie stosowaną stylizacją:

a) akcja opowiadania *Nad Notecią* toczy się na Kujawach (Bydgoszcz, Pakość, Inowrocław, Żnin) podczas II wojny światowej i wykazuje obfitą – poprawną i uzasadnioną – stylizację z użyciem właściwości gwary kujawskiej: fonetyczne, morfologiczne, leksykalne, frazeologiczne, paremio-graficzne; zasadna jest też obecność wyrazów i zdań niemieckich;

b) *Kamienny uśmiech* – opowiada o niejakim Bernardzie Dębku, artyście-rzeźbiarzu, autorze osobliwej rzeźby Madonna Morska, Kaszuby spod Żarnowca (Tarnowca), z klasztornym kościołem (proboszcz Augustyn Grula z gburskiego rodu, który wydał zbiorek pism Ceynowy, tłumaczył na gwargę kaszubską psalmy Dawidowe i miał pomysł kalwarii „na nadjeziornych wzgórzach”) w gminie Brochowo (Krokowo). Kaszubszczyzny jest tu mało, nieco więcej na początku, gdy mowa o urnie z prochami wyoranej przez Mikołaja Budnika z Łyskowic (Lesniewa) w okolicy Piaśnicy, np. „*Stark je w domu...*”. Budnik „urodził się w Sławoszynie. Tam gdzie Ceynowa! O, to był *piankny knop* i sławny *dochtór*. Nosił długą brodę, czarno się stroił, z królem pruskim wojował...”; wuj *Zaczk...*, *Smanth suszy swoje pieniądze...*; czarna królewianka z *Zamkowiszca*. „Widzisz, Klara, jaki *jem* sławny. Prawie jak nasz Ceynowa!” Jarek, synek Waleski Dębkowej prosi o bajkę, „którą nam tatuś zawsze wieczorami opowiadał. – *O żelaznym wilku*⁷² i *Dobłym Jezioze* 112 – dopominał się płaczliwie malec”. Jak widać, autor zmienił część nazw miejscowych, zostawiając np. *Piaśnica*, *Rzucewo* i *Sławoszyno* oraz autentyczne nazwy terenowe, jak *Puszcza Darżłubska*, *Bielawy*, *Pańska Góra*. Narrator z „pożółklej książki [„Skôrb” – J.T.], którą zabrał w podróż, zaczął czytać baśń Ceynowy o żelaznym wilku. Ścigał on kiedyś dwoje uciekających na białym koniu dzieci...” 71;

c) *Odys wraca do domu* (kryptonim akcji) – dotyczy Gdyni w czasie okupacji. Narrator wykazuje świetną znajomość terminologii morskiej

⁷² Utwór Floriana Ceynowy w „Skarbie”, s. 143-148 i 157159; por. przypis 25.

i żeglarskiej, innych języków (angielski, francuski) i opowiada stylizowane na kaszubski *fify* ‘żarty’, np.:

o puckim spowiedniku Fischotterze i Antonowej Ehrlichowej ze Smolna... Fischotter, niemłody już, tchórzem podszyty. (...) Pilnie przestrzegał wszystkich zarządzeń hitlerowskiego biskupa Spletta. (...) Ehrlichowa, która mimo szwabskiego miona po niemiecku umiała wyjąkać zaledwie tyle, że *hier nach Putzig und hier nach Sellistrau*, przyszła doń do spowiedzi. Ale księżulo w konfesjonale obawiał się odezwać po polsku. Wysłuchał penitentki jednym uchem. Co tchu wyznaczył jej pokutę: »Drei mal *Unter Deinem Schutz und Schrim*«. Pobożna gburka ze Smolna nie odgadła, że znaczy to »*Pod twoją obronę*«. W kłopotcie zwróciła się o radę do starego znajomka z Władysławowa – ojca Worszty Budzisa. Urodzony filut uśmiechnął się tylko pod wąsem: »Nie wieta, co to po naszymu szorm? Każde przecz dziecko wie – parasol. Macie wziąć parasol i z nim trzy razy obejść pucka fargę. Leno... – zasumował się – czy w sumę, czy po niesporze? Czy z otwartym sztormem, czy z zamkniętym? Tego wam nie powiem! Musisz bialko, sama zapytać jegomosculka, jak ci nakazał tę osobliwą pokutę odprawić. Doch nick się nie martw! Rzeknij księdzu, że Pon Bóczk ni Swarzewścia Panienka też po niemiecku nie rozumieją. I, że nigdy do zgube nie przyńdą Kaszube...«» (s. 146–147)

Nadto jakiś chłop „szyderczo zanucił: »Kiedy ranne wstają zorze, Hitler zabrał nam Pomorze, zabrał Poznań, Kongresówkę, wygnał naród na wędrownkę, doch dziś gwiżdżą ptozski z dachu, że mo buksy pełne strachu...«» (162). Narrator-redaktor powołuje się na swoje podróże (do Aleksandrii na s/s „Orłowo”), daje popis znajomości polskiej i światowej literatury;

d) *Ulica Kotwiczników* – uderza dogłębną znajomością Gdańska przez gdańszczanina-Kaszubę Brunona Pohla (Miotka), o którym czytamy: „Czuł, że uważają go za obcego, że jego mowa... Wiezorami na kursach leczył swoją okaleczoną polszczyznę, jak umiał. Ale pozostał akcent, brak rozmaitych słów” (240), z użyciem m.in. „gdańskiego platu”, np. *bowka* („to według niemieckich badaczy słowo staroprusko-polskie, wywodzące się od ‘zabawa’”), *rachul* ‘sknera’, *laidak*...; wódka gdańska „napój miły dla Polaka” (Mickiewicz), inaczej: „nimfa szatańska” (Słowacki). Opowiada o wojnie i okupacji, stąd więc pojawiają się niemieckie wtręty, ale są także cytaty łacińskie. Stylizacji kaszubskiej jest niewiele, właściwie tylko w wypowiedziach Pohla, np. *Pan direktor je zajęti*, a nazwiska „pisane

szwabachą”, np. *Schwedowsky, Bogusch, Kupcz, Pokriefffe, Potrykus, Troschke*; inne: „jak śmiali się Kaszubi – iż *Prusok* ju wyrwywo z naszego *stolecznego gardu*, o mądrych *zajcach spod Koscerzni*” (215), stary woźnica mówi: *Tedy mosz ta szkoła skończona. Co tero meslisz robic?* (216); przysł.: Kłamstwem świat przejdiesz, *doch do checzy nie wrócisz...* (...) Strzeż się, *knoepku...*” (222). Kaszubskiego i zarazem jakby wpływów niemieckiego nieco więcej w mowie Pohla pod koniec: „Pokazać *wszet-cim*, jaki był tamten, stari, pod fundamentami. Tu *przi* robotach trafia się pod *lopatą* dużo, bardzo dużo *interesantnich* rzeczy. *Wiraźnie* słowiańskich!” 242.

* * *

Nie omówiono tu wszystkich utworów Fenikowskiego ze stylizacją kaszubską, jak np. *Legendy rozewskie. Gburzy z Gnieźdżewa* (1958), nawiązujące do słynnych *fifów* Jana Patocka⁷³. O jednym z dalszych napisano: „Pod względem zawartości folkloru kaszubskiego na drugim miejscu pojawia się *Czerwona ręka*”⁷⁴. Powstałej w 1974 r. prozie autor nadał formę pamiętnika, w którym nie obowiązuje chronologia. Rzucony w świat – na morza do obcych portów – bohater Onasz wspomina swą młodość w rodzinnym Oksywiu. Stylizacja językowa jest tu obfita i różnorodna, ale tylko w pierwszym rozdziale pt. *Wysoki Kraj*, jednak ogólnie ważniejszą w niej rolę pełni folklor kaszubski, któremu przypisać należy m.in. walor archaizujący, tłumaczy bowiem z punktu widzenia narratora – i czytelnika – liczne działania bohaterów nieracjonalne, zabobonne i warunkowane wierzeniami, potwierdzone przez etnografów. W drugim rozdziale *Od Tagu do Tamizy*, kiedy bohater jest w innym środowisku, w ogóle nie ma stylizacji kaszubskiej, powracającej w następnej części pt. *Gody na Oksywiu*, szczególnie w przypomnieniach zwyczajów związanych z okresem Bożego Narodzenia, jak np. otrząsanie drzewek w sadzie z okrzykami *Dzys sę Chrystus rodzi, / brzod nom oswobodzi* – czy czekanie na *Gwiozdkę z Gduńska*; tu też jej opis po polsku, choć częściowo z kaszubskimi cytatami, np. *Chto sę za Gwiazdkę westroi, ten dlugo nie żeje* (131–132). Potem jednak

⁷³ J. Patock, *Figle gnieźdżewskich gburów*, Gdańsk 1920.

⁷⁴ B. Froissart, *Folklor kaszubski...*, s. 157. Tytuł od bandery, przypadkowo zgodny z herbem irlandzkiego hrabstwa Ulster, do którego należy port Belfast.

kaszubskiego w tej prozie jest już niewiele. Stylizacja cechuje tylko wnętrze bohatera i nie ujawnia się w nowych sytuacjach przed innymi; przedstawia się zresztą: „Jestem Polakiem. Pochodzę spod Gdańska” (242).

Fenikowski był popularnym i znanym pisarzem i poetą polskim, o czym świadczy ilość wydanych tytułów i wydań⁷⁵; niedawno wznowiono *Okręt w herbie* (2010) w wydawnictwie „słowo – obraz – terytoria”. Dowodzą też tej popularności liczne nazwy ulic jego imienia, zwłaszcza na Kaszubach i Pomorzu. W jego dorobku dominuje tematyka gdańsko-kaszubska i morska, gdyż jego fascynacjami były: morze, Wybrzeże i Kaszuby, ludzie żyjący tu od wieków. Posiadał ogromną wiedzę o mieszkańcach tej ziemi z lektur i obserwacji, a także z życia między tymi ludźmi. Niewątpliwie korzystał z tego, co znalazł w prozie Augustyna Necla, a także m.in. Niny Rydzewskiej *Rybakach bez sieci* (1958), jak np. podobnie wyzyskane etnonimy, gwiazdozbiory, opowieść o pochodzeniu szlachty z nawiskami na *-ski* itp. Był wielkim erudytą w zakresie humanistyki, szczególnie literatury pięknej.

Dorobek jego dowodzi szacunku dla czytelnika, tak dorosłego jak i dziecięcego. Nie potrafił raczej pisać tak o niczym i dlatego w jego utworach jest tyle konkretów i ciekawych szczegółów, m.in. w sferze języka, mowy i nazw, folkloru... Zakres spożytkowania materiału językowego zależał też od przyjętej formy literackiej: poezja czy proza, dalej typ prozy: powieść (*Zapadły zamek*, *Czerwona ręka*) czy opowiadanie (np. *Kamienny uśmiech*), felieton (*Pigułki...*), reportaż itd. Obfite wykorzystanie folkloru w nowym „opakowaniu” warunkuje jednocześnie znaczny stopień nasilenia stylizacji językowej i dlatego położono w niniejszym studium akcent na analizę frazeologii i przysłów, a także nazw własnych, bardzo licznych w sagach zbioru *Oddech wieków*; wyzyskuje nazwy źródłowe i ich warianty, a także nieustabilizowane warianty z żywej mowy. W całej stylizacji zdarzają się także błędy, a zwłaszcza liczne niekonsekwencje, usprawiedliwione jakoś ogólnie unikaniem stylizacji pełnej (totalnej). Z punktu widzenia specjalisty błędów mogło być wyraźnie mniej, a niekonsekwencje można było przynajmniej zniwelować, co jednak wymagałoby współpracy, choćby tylko korekty językoznawcy.

⁷⁵ Szkoda, że tak mało o nim wiemy i że praca B. Froissart nie została opublikowana (por. przypisy 8 i 9).

Franciszek Fenikowski był pisarzem wielostronnym, z dużą pomysłowością konstruowania fabuły i znaczną łatwością pisania, posługującym się bogatą polszczyzną i starającym się ją dodatkowo różnicować, m.in. stylizacją archaizującą i kaszubską, przy czym po części ta druga wspiera pierwszą. Najczęściej stylizował kaszubszczyznę, przede wszystkim z powodu tematyki swej prozy czy poezji, ale także z racji zżycia się z Kaszubami, ze środowiskiem piszących po kaszubsku czy jednocześnie po polsku i po kaszubsku. Bezpośrednie przyczyny posługiwania się kaszubskim były zapewne dwie i z tego samego czasu: zamiar napisania powieści biograficznej o Ceynowie, do czego ośmieliła go możliwość wyzyskania jego pism, a także propozycja pracy nad prozą Necla i spotkanie z tym debiutującym wówczas pisarzem-samoukiem. Nie unikał wtrącania drobnych i prostych składników innych języków, np. łaciny, niemieckiego, angielskiego, francuskiego, rosyjskiego itd., jeśli tylko uznał to za uzasadnione.

Zauważmy na koniec, że inaczej stylizował Lech Bądkowski⁷⁶, który do stosowania stylizacji kaszubskiej wprawiał się zapewne przy okazji translacji na polski powieści Aleksandra Majkowskiego *Žécé i przigòdë Remusa...* (1966), a potem przy opracowywaniu prozy Augustyna Necla *Rewianie* (1974), kiedy również zapoznał się z wcześniejszymi opracowaniami literackimi Fenikowskiego... On w tej stylizacji zastosował nawet odrębne litery kaszubskiego alfabetu (ô, é, ě) i trzymał się świeżo wypracowanej pisowni kaszubskiej, a więc jak w zbiorze opowiadań Anny Łajming *Od dziś do jutra* (1976); w praktyce jednak musiał to zrobić ktoś za niego. Szczególny charakter ma stylizacja jego powieści historycznych



⁷⁶ Patrz: J. Treder, *Stylizacja językowa w dokonaniach Lecha Bądkowskiego*, [w:] *Lech Bądkowski. Literatura i wartości*, praca zbior. pod red. D. Kalinowskiego, Bytów – Słupsk – Gdańsk 2009, s. 143-181.

Młody książę (1980) i *Chmury* (1984), ponieważ wykorzystuje w nich też kaszubszczyznę literacką i próbuje „nagiąć” zapis kaszubszczyzny do jej hipotetycznego stanu w pierwszej połowie XIII w., a więc ma archaizować w szczególniejszy sposób, niż to pośrednio zachodzi w prozie Fenikowskiego.

Rozwiązanie skrótów:

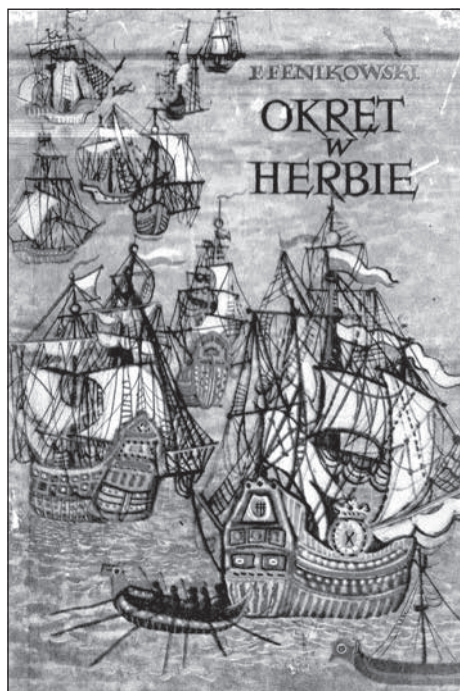
CeyS – F. Ceynowa, „Skôrb Kaszëbsko-słowjnskje mòvé”, Svjecë 1866–1868.

Ram – S. Ramułt, *Słownik języka pomorskiego, czyli kaszubskiego*, Kraków 1893; też wyd. w red. J. Tredera z 2003 i 2011 r.

Rop – L. Roppel, *Z księgi mądrości morzan. 13 centurii przysłów...*, Gdańsk 1965.

Sy – B. Sychta, *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*, t. I–VII, Wrocław 1967–1976.

war. – wariant.



Nazwy statków i okrętów w powieściach historycznych Franciszka Fenikowskiego

Zainteresowania Fenikowskiego Pomorzem i jego historią, widoczne w całej twórczości pisarza, znajdują odzwierciedlenie w języku i nazewnictwie wprowadzanym do powieści, co może dostarczyć badaczom różnorodnego materiału. Tym razem zajęłam się nazwami statków i okrętów występującymi w dwu powieściach: *Przytułek świętego Jakuba* i *Rękopis z gospody „Pod Łososiem”*¹. W pierwszej z nich jest 29 nazw odnoszących się do 23 obiektów; w drugiej 16 nazw w odniesieniu do 15 obiektów. W *Rękopisie* większość to nazwy okrętów wojennych, które brały udział w bitwie pod Oliwą w 1627 roku. Opisy tego wydarzenia historycznego zawierają m.in. nazwy okrętów biorących w nim udział. Stąd możliwość ustalenia ich autentyczności, której nie ma w odniesieniu do nazw z drugiej powieści. Dlatego omówię je osobno.

Dwie nazwy w *Przytulku* zaczerpnięte zostały z tradycji: *Argo* z mitologii: „(...) już w przedchrystusowych czasach greccy nauklerze [‘żeglarze’], z Jazonem, szyprem statku ‘*Argo*’, na czele dopatrywali się u swoich naw cech iście ludzkich!” (P 188); *Latający Holender* z legendy o statku-widmie prześladowającym żeglarzy: „Matiasz zaś klnie się na Jonasza, iż

¹ F. Fenikowski, *Przytułek świętego Jakuba*, Gdańsk 1980; tenże, *Rękopis z gospody „Pod Łososiem”*, Gdynia 1957. Wszystkie cytaty pochodzą z tych wydań. Po cytacie podaję skrót P lub R i stronę.

cudzoziemski pan młody nad wszelką pewnością nie był nikim innym, jeno przeklętym Holendrem, kapitanem brygu *‘Latający Holender’*, zwanym Barentem Focke, van der Decken czy van Straaten, o którym od lat opowiadają starzy okrężnicy po tawernach wszystkich portów” (P 92); „Každy z nich po takim spotkaniu z *‘Latającym Holendrem’*, jak amen w pacierzu, rychło przepaść musi” (P 93); „To on, Ahaswer mórz, kapitan *‘Latającego Holendra’*” (P 118). Te nazwy trzeba potraktować jako autentyczne, bo pisarz zaczerpnął je z języka ogólnego. Natomiast autentyczności pozostałych nazw i ich denotatów nie miałam możliwości sprawdzić, nie podaje ich także Górniewicz w artykule, w którym przedstawił pierwszą w polskiej onomastyce klasyfikację tej kategorii nazw².

Obcość językowa sporej grupy nazw ma swoje historyczne uzasadnienie. Po pierwsze, żeglarze z Gdańska i Pomorza nierzadko zawijając do obcych portów, przechodzili na obce statki; po drugie, w tej powieści częstsze, w wielonarodowym Gdańsku statkom nadawano nazwy w językach, którymi tam wówczas się posługiwano. Są więc nazwy łacińskie bądź łacińskiego pochodzenia: *Concordia*: „Siedzieliśmy owego zmierzchu z kamratem Rochem Gręcą, (...) okrętowym kucharzem z fluty *‘Concordia’*, przy pełnych kuflach, (...)” (P 151); *Centurion*: „Niby z gratulacjami, lecz do ucha mu szepcę: *‘Centurion’* płonie!” (P 99); *Mercator*: „Dostaliśmy się do załogi trzysułasztowca *‘Mercator’*, który woził za morze pszenicę, płótno, ryby, sery, owoce i sławne rugenwałdzkie kielbasy, przywoził zaś z obcych krajów sól, sukno, beczki wina, miedź i żelazo” (P 98); „Najajutrz *‘Mercator’* oddał cumy” (P 109). Prawdopodobnie angielska jest nazwa *Glouster*: „Pamiętam – wspominał – kiedyśmy przed trzema laty u Złodziejskich Wysp musieli spalić naszego *‘Glouster’a’*, przeszedłem na flagowego *‘Centuriona’*.” (P 99). Może holenderskie (czy flamandzkie) są dwie kolejne nazwy: *De Moeder met eene Dochter*: „Turkawka”, idąca pod pełnymi żaglami, zderzyła się z dwusułasztowcem pana Fabiana Ludwika Gorzechowskiego, gdańskiego armatora, *‘De Moeder met eene Dochter’*” (P 38) (dolnoniem.?); oraz *Tytverdryf*: „A bodaj nogę bym raczej złamał, nim wstąpiłem na ów przeklęty *‘Tytverdryf’*, zacumowany wtedy na Motławie, u Maślanej Bramy (...) *‘Tytverdryf’*” znaczy tyle co

² H. Górniewicz, *Nazwy własne polskich statków i okrętów pełnomorskich*, „Rocznik Gdański”, t. XXI, 1962, s. 13-34.

zabawa czy rozrywka” (P 70); „Już na gdańskiej redzie, ledwie wyszliśmy z portu (armator Szulc wysłał bowiem ‘*Tytverdryf*’ do Inflant), kapitan ostro pokłócił się ze mną” (P 71). Polską formę językową ma *Święta Gudula* (święta Gudula, urodzona w Brabancji, żyjąca na przełomie VII i VIII wieku, była patronką Brukseli³): „Prosper Enibert Hammerlijck, kapitan ‘*Świętej Guduli*’, człek, jak to Flamandowie, tłustej gęby, który lubił wina z Nantes, sery z Edam, a ucieszne żarty smakowały mu na równi z trunkiem Gambrinusa, gandawskiego króla” (P 124).

O losach marynarzy informują konteksty innej, hiszpańskiej tym razem, nazwy *Nuestra Senora de Cobadonga*: „W czerwcu miną trzy lata od dnia, w którym opodał Przylądka Świętego Ducha zdobyliśmy hiszpański galeon ‘*Nuestra Senora de Cobadonga*’” (P 99); „Że jednak od młodości należał do Bractwa Marynarzy i Rybaków, uciekł przed karą na morze, zaciągnąwszy się pod komendę generała de Montero, wraz z nim popadł na pokładzie ‘*Nuestra Senora de Cobadonga*’ (...) w angielską niewolę i dopiero przed siedmiu laty z niej się cudem niemal wydostał” (P 102).

Kilka jest nazw niemieckich: *Die Liebe von Danzig*: „(...) zabrał z kolegi głos Hieronim Borasz, weteran załogi kupieckiego statku ‘*Die Liebe von Danzig*’” (P 200); *Wilder Mann*: „Wszelako najwyraziściej rysują się w mej pamięci przypadki mego druha, nieodżałowanej pamięci Fryderyka Rottermunda, z którym czas niejaki pływałem na dwumasztowej snidze gdańskiej ‘*Wilder Mann*’” (P 157); „Enoch zaprotestował, gdy z masztu ‘*Wilder Manna*’ zaczęto ściągać białą flagę z niebieskim krzyżem i polskim orłem” (P 169); *Zeughaus von Danzig*: „Bernat Lewna, wąsaty żagielmistrz z trzymasztowego brygu ‘*Zeughaus von Danzig*’, żeglarz całą gębą, (...)” (P 120); „Załadował ukochaną białkę na nasz bryg ‘*Zeughaus von Danzig*’” (P 131). Należy tu również *Geduld* ‘cierpliwość’: „Ale Kloc, młodzian pobożny, często czytujący Biblię, tym razem cierpliwość stracił, ujął się honorem, porzucił oficynę i jako prosty majtek zaciągnął się na gdański słup ‘*Geduld*’. (...) Aż w październiku poszła po Gdańsku fama, że ‘*Geduld*’ przepadła w jesiennym sztormie” (P 137-8); „Był bowiem wśród topielców i on. Jej syn Ernest! Majtek z załogi brygu ‘*Geduld*’!” (P 148). Ale

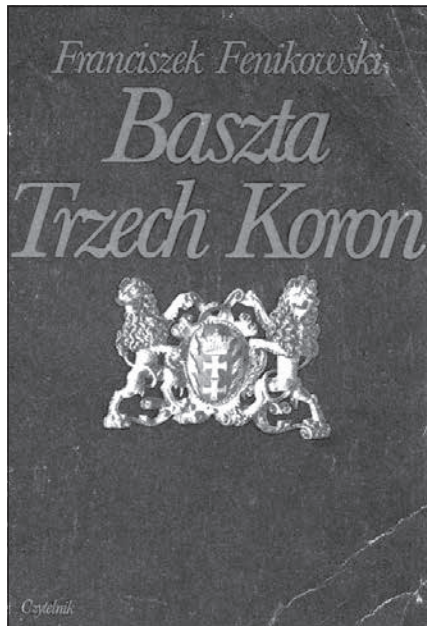
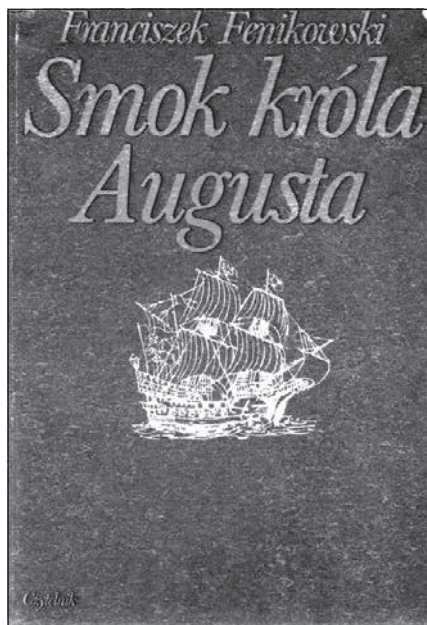
³ H. Fros, F. Sowa, *Księga imion i świętych*, Kraków 1997, t. II, s. 541-2; V. Schaubert, H.M. Schindler, *Ilustrowany leksykon świętych*, Kielce 2002, s. 247. Dziękuję Profesorowi Edwardowi Brezie za wskazówki bibliograficzne.

występuje też polskie tłumaczenie tej nazwy *Cierpliwość*: „Słyszałem nad Motławą (...), iż ‘*Cierpliwość*’ na dno w sztormie pójść miała. Wszelako o śmierci Ernesta nie wiem nic pewnego” (P 144).

Polska nazwa *Turkawka*: „(...) trzydziestodwułasztowy, pływający pod gdańską banderą, pękaty bryg ‘*Turkawka*’ (...)” (P 26); „Prawdę mówiąc (...) bardziej mnie ciekawi, jakim sposobem ‘*Turkawka*’ pokonała naszego szypra” (P 31); „Wzięła pijaczka ‘*Turkawka*’ odwet na zatwardziałym abstynencie” (P 32). O subiektywnym i emocjonalnym stosunku żeglarzy do statków, na których pokładzie spędzali część życia, świadczy użycie formy deminutywnej *Turkaweczka*: „Od swego dnia narodzin w gdańskiej stoczni Brabank miała ‘*Turkaweczka*’ naszą duszę pijaczki” (P 26); „Za zdrowie naszej ‘*Turkaweczki*’ i jej gubernatora” (P 33). Za nazwy polskie można uznać i te, które pochodzą od wyrazów pospolitych lub nazw własnych przyjętych i przyswojonych w języku: *Elżbieta*: „Powiadał mi o tym pan Kornelius Sluys, kiedyś służył pod komendą tego szlachcica z Windawy na gdańskim okręcie ‘*Elżbieta*’, potem przez zelandzkich kaprów zdobytym” (P 95); *Niniwa*: „Wypróbował go z dobrym skutkiem dawno już temu bosman Daniel Salomon Zuch, kompan mój z fregaty ‘*Niniwa*’” (P 40); „I ta jednak kwota nie zadowoliła bosmana z ‘*Niniwy*’” (P 45); *Sybilla*: „Marynarzom, którzy holując nasz szkunerbryg ‘*Sybilla*’, zginali się w dużej szalupie nad długimi wiosłami, ręce mdały z utrudzenia” (P 13); „Nagle ‘*Sybille*’ przeszył dreszcz od stępki po wierzchołki masztów” (P 16); *Postylion*: „Przedtem okrętowego puszkarza miałem rangę na ‘*Postylionie*’, kaperskim orlogu Augusta II” (P 48); „Leżałem niby łazarz u okna, za którym mewy obsiadały wrak pogruchotanego ‘*Postyliona*’, co jak upiór tkwił na mieliźnie (...)” (P 49).

Dość jednolitą pod względem semantycznym grupę stanowią te nazwy, które związane są z postaciami historycznymi: *Król Pruski* (o którego chodzi, nie wiadomo): „Ten był marynarz ze statku ‘*Król Pruski*’, którym przypłynął z Północnej Ameryki do Anglii, był z fachu gorseciarzem, a z urzędu akcyznikiem (...)” (P 110); *Król August III*: „Należał bodajże do pana Filipa Szulca. Tego samego, któremu u Przylądka Świętego Wincen-tego Barbareskowie zagarnęli bryg ‘*Król August III*’” (P 70). Wśród nich oboczne formy polskie i łacińskie mają nazwy dwóch statków: *Jacobus Princeps Poloniae*: „Jan Jakub Pawelski, współnik armatorów Arnolda am Ende i Henryka de Tellier, posesor trzeciej części handlowego statku

‘*Jacobus Princeps Poloniae*’ (...)” (P 188); „Wtedy to ‘*Jacobus Princeps Poloniae*’ padł pastwą za-traconych piratów z Ostendy” (P 195); *Jakub Królewicz Polski*: „Słyszałem, że kiedyś mglistym zmierzchem przerzucił skórzany miech z pocztą na pokład ‘*Jakuba Królewicza Polski*’” (P 94); oraz eliptyczne: *Księżę Jakub*: „Wsze-lako pókim żyw nie podzieli ‘*Królowa Polski*’ losu ‘*Księcia Jakuba*!’” (P 195). Drugim statkiem o nazwach obocznych jest *Regina Poloniae*: „(...) ów trzystułasztowy okręt zwał się dumnie ‘*Regina Poloniae*’” (P 189); „‘*Regina Poloniae*’ rzeczywiście podlegała w tym rejsie najdziwniejszym fanaberiom, fochom, chimerom” (P 193); [Justyna] „przebrała się jednej nocy w szatki brata-bliźnia-ka (...) i w tym przebraniu dostała się u Zielonego Mostu jako junga na pokład okrętu ‘*Regina Poloniae*’” (P 198); *Królowa Polski*: „Znałem go, alem dotąd był pewny, że hokerce Brygidzie z Rybiego Targu, a nie ‘*Królowej Polski*’ słu-giwał” (P 189); „Nie poznaję wiernej mej nawy – skarżył się szyper ‘*Królowej Polski*’ inżynierowi Dupont. Jakowyś oblęd ją chwy-cił!” (P 192); „(...) dopiero teraz do lądu dobijam i się dowiaduję, skąd wziął się ów „diabli balast”



na pokładzie ‘*Królowej Polski*’” (P 198). Formy eliptyczne również w obu językach: *Regina*: „(...) za uchem się skrobie, w głowę zachodzę, wszelako nijak dojść nie mogę, skąd się wzięły te fochy starej ‘*Reginy*’!” (P 194); „To przez nią (...) niewieścia inwidia zbudziła się w naszej ‘*Reginie*’!” (P 199); *Królowa*: „Dziś rzekł mi nasz Alaburda, iż zacna dotąd ‘*Królowa*’ przemieniła się chyba w przewrotną ciotę z Łyski czy Garecznicy” (P 194); „Ergo (...) enigmat został rozwiązany, przyczyna inwidii ‘*Królowej*’ wykryta” (P 199). Nie bez znaczenia dla stylistycznych walorów tekstu jest frekwencja poszczególnych wariantów. *Jacobus Princeps Poloniae* występuje dwukrotnie, po jednym użyciu mają *Jakub Królewicz Polski* i *Książę Jakub*; *Regina Poloniae* użyta została 3 razy, *Królowa Polski* 4 razy, *Regina* i *Królowa* po dwa. W wypadku oboczności niemiecko-polskiej różnica jest większa: *Geduld* pojawia się czterokrotnie, *Cierpliwość* tylko raz.

W *Rękopisie z gospody „Pod Łosoiem”* pisarz wymienia dwie nazwy, których autentyczności nie udało mi się potwierdzić. Jedna z nich to nazwa statku handlowego kursującego między Gdańskiem a portami zachodniej Europy, *Lewiatan*: „(...) wysłany przez pana Vermoellena do Francji po burgundzkie wino wracał z portu Dieppe na flucie ‘*Lewiatan*’ (...) do Gdańska” (R 11); „Imię Pełka, (...) pilnie się przysłuchiwał, jak jeden z marynarzy ‘*Lewiatana*’ podróżnym ku pokrzepieniu serc ich struchlałych powiadał” (R 13). Druga to nazwa szwedzkiego okrętu admirałskiego *Krystyna* (po stracie innych w bitwie pod Oliwą): „(...) przybiegli dnia jednego Simsen z Retmanem i śmiejąc się do rozpuku, powiadać poczęli, jak to piechurzy pana Lanckorońskiego bez nawy nijakiej admirałski zdobyli okręt. (...) Jeden admirał Fleming z kasą na czólnie ujęć zdołał, ‘*Krystyna*’ zaś (bo tak się korab ów zwał) i wszyscy okrętnicy w nasze wpadli ręce” (R 303).

Pozostałe nazwy odnoszą się do autentycznych okrętów, które stoczyły bitwę morską pod Oliwą 28 listopada 1627 r. Nie znaczy to jednak, że pojawiają się one w powieści tylko w opisie bitwy. Niektóre z nich, z różną frekwencją, stosuje pisarz we wcześniejszych rozdziałach w związku z bohaterami, którzy na nich służyli. Potwierdzenie autentyczności zarówno nazw, jak i denotatów znalazłam w opracowaniu Mariana Krwawicza⁴.

⁴ M. Krwawicz, *Walki w obronie polskiego wybrzeża w roku 1627 i bitwa pod Oliwą*, Warszawa 1955.

Spśród sześciu (prawdopodobnie) szwedzkich okrętów biorących udział w tej bitwie Fenikowski wymienia nazwy tylko trzech największych. Okrętem admirałskim był *Tiger*: „Widziałem na własne oczy, jak szwedzkiemu admirałowi, kiedy na rufie ‘*Tigra*’ stał, z rąk wypadła i w morze się omskła!” [flasza] (R 88); „To jest ów ‘*Tiger*’, z którego pokładu Sternskoeld flotą szwedzką dowodzi” (R 132). Nazwa jest odmieniana zgodnie z polską fleksją: „– Dostali! – radował się Retman dłoń do oczu przykładając a ku ‘*Tigrowi*’ patrząc” (R 151); „Bacz, tam na ‘*Tigrze*’!” (R 165). Wiceadmirałski *Pelikan*: „Łańcuchowe kule pomknęły ku rejom ‘*Pelikana*’ i ‘*Tigra*’, (...)” (R 134); „‘*Pelikan*’ stanął jako piorunem rażony” (R 161); „Godziłoby się im uczciwą zapłacić monetą za pana Dykmanową śmierć, za ów zdradziecki strzał z ‘*Pelikana*’...” (R 171). Trzeci z wielkich okrętów zatonął w Zatoce Gdańskiej; jego wrak leży na dnie do dziś. To *Solen*: „Z ‘*Pelikanem*’ dążącym ku prawej burcie ‘*Świętego Jerzego*’ podjął był walkę kapitan Jakub Mora, nam zaś przypadł w udziale ogromny ‘*Solen*’” (R 153); „Kamraci moi bosakami i alabardami, (...) zaczepili reling ‘*Solen*’ i ciągnęli go ze wszystkich sił jak flisowie ciężką tratwę z wiślanego ściągaający haku” (R 154); „Wielu z nich było już na pokładzie ‘*Solen*’” (R 159). Mimo że spółgłoskowe zakończenie tematu pozwala na odmianę, nazwa pozostaje nieodmienna; także w sąsiedztwie innej, odmienianej nazwy: „(...) za nami prowadzono pod strażą do stu Szwedów, bądź to pojmany na pokładzie ‘*Tigra*’ i ‘*Solen*’, bądź też jako pomuchle z morza wyłowionych” (R 170). Krwawicz we wspomnianej pracy podaje również te trzy nazwy: „Na czele eskadry szwedzkiej szedł okręt admirałski ‘*Tiger*’, na którego pokładzie znajdował się admirał Stiernsköld, oraz okręt wiceadmirałski ‘*Pelikan*’ z wiceadmiralem Fritzem. Za nimi szły ‘*Solen*’ i trzy pozostałe okręty”⁵. Ciekawe, że autor też nie odmienia nazwy ‘*Solen*’, np.: „‘*Wodnik*’ zbliżając się do ‘*Solen*’ oddał salwę z czterech dział znajdujących się na dziobie, a następnie dobił do prawej burty okrętu nieprzyjacielskiego”⁶. Może Fenikowski poszedł tu za Krwawiczem. Z pewnością korzystał z jego pracy, o czym może świadczyć nie tylko dość wierny opis walk, ale i wykorzystanie w powieści frazy, którą znajdujemy u Krwawicza: „‘*Solen*’ poszedł na dno i jak gdańszczanie później mówili, „słońce zaszło

⁵ Tamże, s. 85.

⁶ Tamże, s. 89.

w południe”⁷. Fenikowski powtarza to zdanie (może było ono jednak szerzej znane, a niekoniecznie przejęte od Krwawicza⁸), aby posłużyć się nim w wątku miłosnym. Pisarz dwukrotnie wprowadza polski odpowiednik nazwy: „Porywacie się z waszą motyką na nasze ‘Słońce’? – krzyknął po niemiecku głosem wściekłością zdławionym” (R 162); „Owo tedy idąc tak z banderą na szwedzkim ‘Słońcu’ dobytą słuchałem żałośliwego jęku serc, co w spiżowych piersiach dzwonów Panny Marii kołatały” (R 170). Rodzaj nijaki został przeniesiony na szwedzką nazwę: „Siła to zgryzoty przyczyniło mojemu przybranemu oćcu, a i mnie czas jakiś korciło niby plamka na słońcu mojej szczęśliwości, owym słońcu, które zaświeciło mi wówczas, kiedy ‘Solen’ w bałtyckie zapadło flukta” (R 336). Polski odpowiednik pojawia się też dla ‘Tigra’: „Tak oto drapieżny ‘Tygrys’ imci pana Czarownika znalazł się jakoby w paści pomiędzy ‘Świątym Jerzym’, ‘Królem Dawidem’ a ‘Latającym Jeleniem’, (...)” (R 151).

Spośród dziesięciu polskich okrętów walczących pod Oliwą nazwa *Wodnika* przewija się niemal przez całą powieść, na *Wodniku* bowiem służą znajomi, a potem przyjaciele głównego bohatera, a wreszcie i on sam, np.: „Benedykt Szelf, wodny żołnierz króla jegomości na ‘Wodniku’ pod pana Wittową komendą służący, (...)” (R 40); „Potem dopiero pan Herman Witt, wiceadmiral wodnej armaty króla jegomości na ‘Wodniku’ komendę trzymający, śmiechem parsknął” (R 70); „Jegomość kapitan Witt pod tą jeno kondycją na łąd mnie dziś puścił, bym w Gdańsku nowego jungę na ‘Wodnika’ zwerbował” (R 97). Admirał dowodził ze *Świątego Jerzego*: „Admirał Dykman przez perspektywę poglądał na Bałtyk, przywoływał na ‘Świątego Jerzego’ kapitanów, długo radził w swojej kehicie, (...)” (R 125); „Poszedł na dno admiralski ‘Świąty Jerzy’ ze styrynikami i wieloma marynarzami” (R 322). Do dużych okrętów floty wojennej należały jeszcze trzy, a ich nazwy wielokrotnie występują w powieści. *Król Dawid*: „Zastali my tam już kilku okrętników, między którymi był Wawrzyn Okoń, jednonogi kucharz z ‘Króla Dawida’ z bratem swym Józwą,

⁷ Tamże.

⁸ Krwawicz z kolei przejął to sformułowanie z zamieszczonego w aneksie jego książki *Opisu bitwy sporządzonego przez Komisję Okrętów Królewskich*: „Spójrz no, łaskawy czytelniku, czy nie jest to godne umieszczenia w kronikach, że pod Gdańskiem słońce zaszło w południe, podczas gdy zazwyczaj zachodzi ono tylko wieczorem?”, tamże, s. 132.

(...)” (R 118); „Pierwszy szedł ‘*Król Dawid*’” (R 150); „Na ‘*Królu Dawidzie*’ ogień powstał, fortunnie przez deszcz ugaszony” (R 322); *Latający Jeleń*: „Zaśmiała się z admiralskiego żartu okrętnicza brać z ‘*Wodnika*’, ‘*Świętego Jerzego*’, ‘*Panny Wodnej*’, ‘*Latającego Jelenia*’ i inszych naw królewskich” (R 71); *Tygrys*: „Moi okrętnicy na ‘*Tygrysie*’ już i piosnkę o tym natury fenomenie extraordinaryjnym złożyli. (...) Całości aktualnie nie pomnę – odpowiedział kapitan ‘*Tygrysa*’” (R 188); „Wyleciał był naonczas ‘*Tygrys*’ razem z całą załogą i dzielnym kapitanem Venturoso” (R 322). Mniejsza była *Arka Noego*: „Grzegorz Skwiercz – młody puszkarz z ‘*Arki Noego*’ (...)” (R 118); „(...) zapytał Grzegorz za uszy kosmyki włosów odgarniając dłonią bez dwóch palców, które utracił podczas bitwy pod Białą Górą, kiedy to na ‘*Arce Noego*’ działo się rozpękło” (R 131).

Pozostałe okręty to zapewne mniejsze jednostki. Ich nazwy występują w powieści w opisie bitwy oliwskiej i później – epizodycznie – w relacji dalszych losów polskiej floty. *Panna Wodna*: „Tom jeno spostrzec zdołał, iż ‘*Panna Wodna*’ pluje ogniem ze wszystkich dział, a ‘*Latający Jeleń*’, niefortunnie nawigując, zbliża się ku niej i wykręcić się nie może” (R 153). *Biały Pies*, *Delfin* i *Syrena* wymieniane są zazwyczaj łącznie z innymi nazwami, na zasadzie wyliczenia, np.: „Dziesięć królewskich okrętów, jak to: admirałski ‘*Święty Jerzy*’, ‘*Arka Noego*’ pod kapitanem Magnusem, ‘*Panna Wodna*’ przez jegomościa Argena dowodzona, ‘*Król Dawid*’ Jakuba Mory, dzielnego Szkota w służbie Zygmuntowej będącego, ‘*Latający Jeleń*’ kapitana Apelmana, ‘*Tygrys*’, na którym komendę trzymał mążny Venturoso, ‘*Syrena*’, ‘*Biały Pies*’, ‘*Delfin*’ i nasz ‘*Wodnik*’, stało na kotwicach za Laternią, z rzadka jeno na morskie patrole z portu wypływając” (R 125); „Stałem oparty o bukszpryt naszego ‘*Wodnika*’ i patrzałem, jak z ‘*Tigra*’ admirałowy sygnalista daje znaki ‘*Syrenie*’, ‘*Białemu Psu*’, ‘*Delfinowi*’ i ‘*Tygrysowi*’, aby nie zalegając pola w pogoń za zbiegami ruszyły” (R 165); „Tak to przepadł nasz ‘*Wodnik*’, ‘*Arka Noego*’, ‘*Tygrys*’ pod Oliwą zdobyty, ‘*Panna Wodna*’, ‘*Delfin*’ i ‘*Biały Pies*’” (R 325). W ostatnim cytacie „‘*Tygrys*’ pod Oliwą zdobyty” jest dawnym szwedzkim *Tigrem*.

Od dwóch nazw okrętów tworzy pisarz przymiotniki dzierżawcze – *Świętojerski*: „Dykman w płaszczu rozwianym, wyprostowany jak rzymski tryumfator (...) z odkrytą głową słuchał pieśni przez jego ‘*Świętojerską*’ załogę ochoczo a z animuszem wielkim podjętej” (R 165-6); *Wodnikowy*:

„Ucichło w kubryku, a uszu naszych doszedł głos wichru pośród ‘Wodnikowych’ wantów świszczącego” (R 142); „Przeszedł przez ‘Wodnikowy’ pokład kosiarsz straszliwy” (R 153); „Kiedy tandem bezładna i jako groch z kapustą pomieszana relacja owa przyszła do momentu, w którym banderę z grotmasztu ‘Solen’ pośród wiwatów ‘Wodnikowej’ załogi manu propria zdarłem, spokoju dłużej utrzymać nie zdołał i trzasnął mnie dłonią w kolano, aż zagrzmiało” (R 184). Nie tylko stosuje Fenikowski dla tych derywatów wielką literę, ale także ujmuje je w cudzysłów, tak jak wszystkie nazwy statków.

Krwawicz poświadcza nazwy polskich okrętów z bitwy oliwskiej – wszystkie z wyjątkiem jednej, chociaż ich liczba się zgadza. *Latającemu Jeleniowi* z powieści Fenikowskiego odpowiada *Pędzący Jeleń*. Bez żadnej wątpliwości chodzi o tę samą jednostkę. Dowodzi tego dokument z 1628 r., który został przytoczony w aneksie książki Krwawicza. Jest to *Opis bitwy sporządzony przez Komisję Okrętów Królewskich*, a wydrukowany właśnie w 1628 r., wkrótce po bitwie, która odbyła się w niedzielę 28 listopada 1627 r. Opis bitwy sporządzono w języku niemieckim. W pracy Krwawicza znajduje się fotokopia dokumentu, tekst oryginału oraz jego tłumaczenie w języku polskim. W tym tłumaczeniu również jest *Pędzący Jeleń*, jak i nazwy czterech innych okrętów i ich dowódców. Oto odpowiedni fragment:

Tak więc okręt o nazwie *Król Dawid*, który tym razem pełnił straż w nocy i na którym kapitan Murray miał swoich żołnierzy, pierwszy wyszedł pod żaglami i skierował się ku mierzei. Potem płynął *Święty Jerzy*, który był okrętem admirałskim. Ten poszedł z wiatrem wprost na nieprzyjaciela. Za nim podążał *Pędzący Jeleń* ze swym kapitanem Ellertem Appelmanem, zaraz po nim znajdował się kapitan Adolf z Argen na *Pannie Wodnej*, za nim posuwał się kapitan Herman Witt na *Wodniku*, a wreszcie pięć pozostałych flut jedna za drugą⁹.

U Fenikowskiego *Latający Jeleń* kapitana Apelmana (R 125) nie pozostawia wątpliwości. Skąd jednak ta rozbieżność nazw? W oryginalnym niemieckim dokumencie polskie okręty mają nazwy w brzmieniu niemieckim: *Król Dawid* – *der König David*; *Święty Jerzy* – *Sankt Georg*; *Panna Wodna* – *das Meerweib*; *Wodnik* – *der Meermann*; oraz *Pędzący Jeleń* –

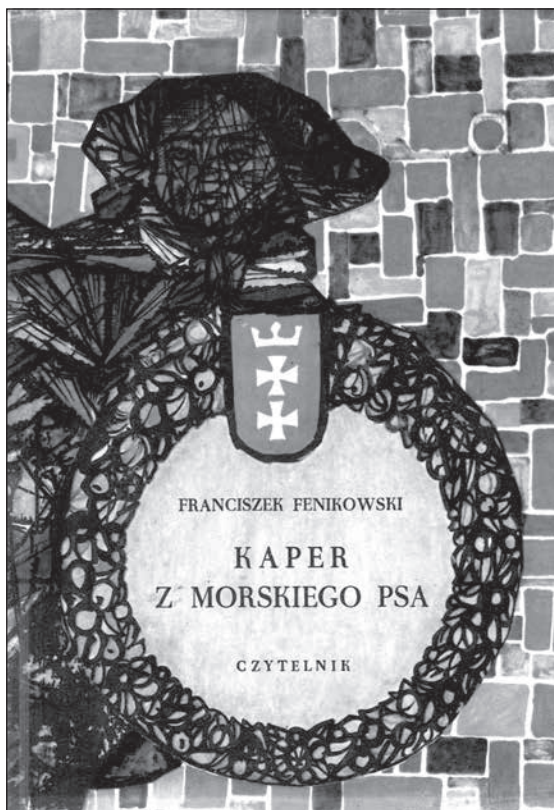
⁹ Tamże, s. 124.

der Fliegende Hirsch. Niemiecki czasownik *fliehen* znaczy ‘pędzić, lecieć’; Fenikowski przetłumaczył to na *Latający*, autor pracy historycznej na *Pędzący*, co w odniesieniu do jelenia wydaje się bardziej odpowiednie. Pozostaje jeszcze pytanie, czy w XVII w. używano nazw niemieckich, czy polskich, a może obocznych wariantów. Nie wiadomo także, kto i kiedy tłumaczył tekst dokumentu Komisji Okrętów Królewskich – czy sam Krwawicz na potrzeby swojej publikacji, czy kto inny. Warto dodać, że szwedzkie okręty w dokumencie mają nazwy *Pelikan* i *Die Sonn*¹⁰, co znaczy ‘słońce’, a więc niezależnie od używanych oryginalnych nazw; zapewne dotyczyło to też nazw polskich. Inną wersję polskiej nazwy dla okrętu o nazwie niemieckiej *Fliegende Hirsch* znajdujemy we wspomnianym wcześniej artykule Górnowicza. Píše on, powołując się na prace Jerzego Pertka: „W bitwie pod Oliwą brały udział okręty ‘Biały Lew’ (‘Weisser Löwe’), ‘Biegnący Jeleń’ (‘Fliegende Hirsch’), ‘Panna Wodna’ (‘Meerweib’), ‘Żółty Lew’ (‘Gelber Löwe’), ‘Czarny Kruk’ (‘Schwarzer Rabe’)”¹¹. Poza tym, że są tu inne okręty niż wymienione przez Krwawicza (*Białego* i *Żółtego Lwa* oraz *Czarnego Kruka* nie ma też w dokumencie z opisu bitwy), pojawia się wariant *Biegnący Jeleń*. Może to świadczyć o tym, że w źródłach XVII-wiecznych nie zapisano polskiej nazwy, której różne tłumaczenia – w zależności od autora – są znacznie późniejsze.

Autentyczne nazwy zawarte w *Rękopisie z gospody „Pod Łososiem”* nie tylko służą realizmowi powieści, ale także, a może przede wszystkim pełnią funkcję lokalizacji w czasie, a ze względu na opisywane wydarzenia i znane z historii miejsce kulminacyjnej bitwy, również w przestrzeni. Nazwy z *Przytulku świętego Jakuba*, jeśli nie są autentyczne, to w każdym razie prawdopodobne. Pełnią one podobne funkcje, np. *Jacobus Princeps Poloniae* wyraźnie wskazuje na czasy panowania króla Jana Sobieskiego, a oboczność nazw *Geduld* i *Cierpliwość*, inne nazwy: polskie, niemieckie i flamandzkie odpowiadają językowo wieloetnicznej ludności ówczesnego Gdańska.

¹⁰ Patrz: „sobald er Die Sonn (...) dachte”, tamże, s. 118.

¹¹ H. Górnowicz, *op. cit.*, s. 31.



Obelgi, wyzwiska i przekleństwa w powieściach Franciszka Fenikowskiego

Z trzech powieści Fenikowskiego¹ *Przytułek świętego Jakuba*, *Kaper z Morskiego Psa* i *Baszta Trzech Koron* wypisałam około 250 wyzwisk i wyrazów obelżywych. Czy wszystkie rzeczywiście należą do tej kategorii? Przypomnijmy definicje (według SJP²): obelga „ubliżenie komu słowem lub czynem, obraza, pohańbienie, wymysły, słowa obraźliwe, zniewagi, potwarze”; wyzwisko częściej w liczbie mnogiej „słowo obraźliwe, obelżywe; przewisko, obelga”.

Bohaterowie powieści to przede wszystkim żeglarze i żołnierze. W trudnych, dramatycznych sytuacjach, których w utworach nie brakuje, wyrażane są emocje za pomocą mocnego słownictwa; pojawiają się animozje, uczucia negatywne, wręcz wrogie wobec innych, co też się wyraża poprzez wyzwiska, obelgi, przekleństwa.

Co jest, a co nie jest wyzwiskiem lub obelgą, jakie są granice tej kategorii, nie jest, jak mi się wydaje, łatwe do ustalenia. Czy wyrazy, które negatywnie charakteryzują człowieka, wypowiedziane względem niego lub o nim, są obelgą, czy tylko obiektywnym stwierdzeniem faktu? Czy poja-

¹ F. Fenikowski, *Przytułek świętego Jakuba*, Gdańsk 1980 (skrót P); tenże, *Kaper z Morskiego Psa*, Warszawa 1976 (skrót K); tenże, *Baszta Trzech Koron*, Warszawa 1984 (skrót B).

² *Słownik języka polskiego*, red. W. Doroszewski, Warszawa 1958–1969.

wiające się niejednokrotnie w powieściach określenia: *zbój*, *zbójca*, *łotr*, *niecnota* itp. są obelgami, czy nie? A tym bardziej łagodniejsze (chyba), takie jak: *chłystek*: „Do cna, *chłystku*, zgłupiałeś?” (K 271); *grubianin*: „odpłaciłem *grubianinowi* pięknym za nadobne” (P 17). Z drugiej strony jednak pewne wyrazy, wprawdzie nie neutralne, ale wyrażające „tylko” niechęć, dezaprobatę, w pewnych kontekstach stają się wyzwiskami, np. *papieżnik* daw. → papista ‘gorliwy zwolennik papieża...; używana dawniej przez protestantów ironiczna nazwa katolika’ (SJP).

Przed wszystkim sporą grupę stanowią leksemy ogólnie nazywające człowieka złego, definiowanego np. w SJP „człowiek popełniający czyny haniebne, postępujący źle, nieuczciwie, łajdak, niegodziwiec, złoczyńca.” (pod hasłem *łotr*, z kwalifikatorem obelż.; dawniej także: „zbir, rozbójnik, rabuś”). Już z tej definicji wynika, że wymienione w niej synonimy należą do tej samej kategorii semantycznej i ekspresywnej. W definicjach słownika Doroszewskiego, ale też *Słownika warszawskiego*³, powtarzają się w różnych konfiguracjach te same bliskoznaczniki (m.in. nicpoń, szelma, łobuz), nie zawsze wszystkie i nie zawsze z kwalifikatorem obelż. lub pogard. U Fenikowskiego są z tej grupy: *łotr*, o wielu użyciach we wszystkich powieściach, np.: o urzędnikach z gdańskiego ratusza „rada gdańskich *łotrów*” (K 156); Zakon „krzyżami oznaczonych *łotrów*” (K 270) ‘zakon krzyżacki’; „Mierziły go lisie uśmieszki, zacieranie lepkich rąk, lecz teraz nie mógł zdusić w sobie współczucia dla *łotra* zostawionego na tonącym wraku” (K 88); „Bodajś, *wiarołomny łotrze*, nędznie przepadł –” (P 160); pojawia się też frazeologizm *łotr spod ciemnej gwiazdy*. Mniej groźnym złoczyńcą jest zapewne *łotrzyk*: „Helm i jego łotrowska kompania (...) napastowała onegdąjszej nocy pana Gryma, przecie się *łotrzykom* obronił” (B 144); a także *przyłotr* (notowany tylko w SW rzadkie ‘człowiek zakrawający na łotra’): „A ci *przyłotrowie* zaraz na Mniszej mnie opadli jak baki!” (B 163); „jeli sławić niebawale cnoty starego *przyłotra*” (P 24); *hultaj* i *huncwot*; pierwszy z nich zawsze w wołaczu, np.: „Nie kuś licha, *hultaju!*” (P 160); *huncwotem* nazywany jest król szwedzki Eryk: „Król nasz jegomość wysłał go do Szwecji na koronację tego *huncwota* Eryka” (K 59); a także król pruski Fryderyk (Fryc): „Zawarł tedy *huncwot* w ko-

³ *Słownik języka polskiego*, red. J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, Warszawa 1900–1927, tzw. *Słownik warszawski* (skrót SW).

ronie z Marią Teresą anno 1742 spieszny pokój” (P 73); *huncwot* mówią żeglarze na znienawidzonego szypra Szmida (P 72); *niecnota*: „zaraz by Ferberowi-*niecnocie* dusza w pięty poszła!” (K 202); „i Bernata wywiódł, *niecnota*, w pole” (K 245); charakterystyczne w większości użyć tego leksemu jest sąsiedztwo nazwy własnej lub innego rzeczownika osobowego, do którego określenie jest odnoszone: sztokholmski balwierz-*niecnota* (K 16), *niecnota* Ferber (K 86); „*niecnota* Ferber, mać jego zatracona” (K 153); *niecnota* Person (B 191), „żałował szczerze pana *niecnoty*!” (P 20); słownik Doroszewskiego zaznacza, że „dziś zwykle z odcieniem żart.”, ale nie ma takiego odcienia w odniesieniu do gdańskiego burmistrza Ferbera, wielokrotnie tak określanego, również wtedy, gdy mówi się o nim do króla Zygmunta Augusta: „Także do naw Straży Morskiej *niecnota* (...) z dział bić kazał, acz pod waszymi *signis et velis* ku portowi szły!” (K 222). Kolejne w tej grupie: *niegodziwiec*: „Niechże sobie *niegodziwcy* przypomną, iż nie tworzą osobnego królestwa, jeno poddanymi Korony są!” (K 222); *nieślachetnik* (SW kwalifikuje jako staropolskie ‘łotr, łajdak’): „Z królem na udry poszli, *nieślachetniki*!” (K 153); *nogieć* (tylko w SW staropolskie przenośnie ‘nic dobrego, nicpoń, ładaco, hultaj, gałgan, nikczemnik, łajdak’): „A masz, *nogciu przekłętą*!” (K 19); „Pachnie *nogciowi* katowskie rzemiosło!” (B 106); *obwieś*: „Dziw, że się tych *obwiesiów* do nas przez granice puszcza!” (K 334); „Tej nocy jacyś *obwiesie* z rusznic do domu mego strzelali” (B 107); *paduch* (tylko SW jako gwarowe „zbrodzień, łotr, nikczemnik”): „Wszakże wprzód podniósł ten *paduch* rękę na Gozwina” (K 21); *podlec*: „Jakże można było pomylić Tadeusza-Judę, orędownika spraw beznadziejnych, z *podlecem* Iskariotą” (P 125); *rakarz* („łajdak, łotr”): „przeżywały go wyrostki: „*Rakarz*! Psi służebnik!” (K 174); *rozbójnik*: „Prusaka omijać i w pół morza, bo każdy z nich to *rozbójnik* i wiarołomca” (P 73); *rzezimieszek*: „Za to ma skończyć żywot na haku niby *rzezimieszek*, łzony przez gmin, targany przez katowską czeladź?” (K 142); *szelma*: „Tuś mi, *szelmo*! Obaczyliśmy, niewinny baranku, twoją naturę” (K 19); „Nuże, na co czekasz, *jasmundzka szelmo*?” (P 176); *szubienicznik*: „Zgoła i zacnego stanu duchownego, *szubieniczniki*, nie uszanują!” (K 49); *wisus* (SJP „urwis, łobuz – dawniej niekiedy z odcieniem bardziej ujemnym” – i tak pewnie jest też u Fenińskiego): „Zasadź tych zgnilców-*wisusów* do wiosel” (P 15); *wywłoka*: „Urban pogroził pięścią *wywłoce*” (K 23); *zbój*: „Pomsta na was, *zboje*!

(...) Popamiętacie mnie!” (K 28); „Nas zwa *morskimi zbójami*, acz wszystko podług prawa czynimy, kiedy tamci samego króla by zrabowali” (K 84); *zbójca: najemny zbójco* (K 156); „*zbójców rozpędzili na cztery wiatry*” (B 199).

Rzadko się zdarza, że tego typu słownictwo nie ma nacechowania zdecydowanie negatywnego, jak np. wtedy, gdy o swoim synu do jego narzeczonej mówi snycerz Jancz: „A o tego *przyłotra* Balcerka się nie turbuj!” (K 36).

Tu też należy kaszubski *niebelnik* (Sychta⁴ „niegodziwiec, nicpoń, łajdak, szelma”; Ram⁵ „niegodziwiec, hultaj”): „Żył w zeszłym wieku taki *niebelnik-golembiter* Barent Focke,” (P 92); *golembiter* (SW gw. gołębiter „gałgan, szelma, włóczęga, oczajdusza, hultaj”, Ram gołåbiter): „zdradziła go i porzuciła dla jakiegoś odrzymiecha, *golembitera*, pirata z Ostendy” (P 188); *niegodzijas* (Sychta, Ram „niegodziwiec, czł. dokuczliwy, tyran”; SJP daw. „niegodziwiec, nędznik”): „już o czwartej nad ranem *niegodzijas* wypędzał śmiertelnie utrudzonych z koj na pokład” (P 72); *gonidiabel* (Ram „niegodziwiec, hultaj”, ale Sychta objaśnia „łatawiec, powsinoga”): „W sprośny zamtuz korab mój, *gonidiabile*, przemieniasz?” (K 19); „Przędziej, zgnilcy, *gonidiabły*” (B 40); „Wara ci, *hultajski gonidiabile*, moją królownę babą nazywać” (P 62); *przekłète gonidiabły* (P 82); *wisięga* (tylko Sychta wisęga „łobuz, urwis”): „nigdy inaczej nie nazywał okrętniczej swej czeladki, jak „obwiesie”, (...) „*wisięgi*” albo „zgraja wisusów”, (P 14) [może to samo co *wisielec* przestarz. „łajdak, nicpoń, obwieś, urwis, łobuziak” SJP]; i pewnie też nienotowany w słownikach, a stosunkowo częsty w powieściach *prostonic* (czy to samo co *nicpoń*?): „– Widziałem, jako ten *prostonic*, niech go dunder śwśnie, grabił kapitańską kehite –” (K 18); „Podniosłem kostur, by *prostonica* przez łeb obmierzły zdzielić” (B 291).

Niektóre wyzwiska mają za podstawę określone przywary, np. skąpstwo, zachłanność (w definicji SJP „człowiek chciwy, zachłanny”; „skąpiec, sknera, kutwa, liczykrupa”); *chciwiec*: „gadali o nim bez ogródek, że jest cholerykiem, *chciwcem*, a w złości wcielonym diabłem” (P 70); *disigrosz*:

⁴ B. Sychta, *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1967–1976.

⁵ S. Ramułt, *Słownik języka pomorskiego, czyli kaszubskiego*, scalał i znormalizował J. Treder, Gdańsk 2003.

„Ojciec nie zwracał na to uwagi, wiecznie kwaśny, zajęty własnymi kłopotami sobek i *duşigrosz*” (K 37); *kutwa*: „Na tę jedyną rzecz *kutwa* z Krowiej Grobli nie żałował grosza” (K 172); *skąpiec* „stary *skąpiec* Kacper Dambic” (K 178); *sknera*: „Biernat – chuderlawey zgryźliwiec, niebywały *sknera*, zawsze tchórzem podszyty” (K 172); *źmich* (Sychta „skąpiec, sknera”): „nazywany przez kaszubskich okrętników „*Chamem Żmichem*”, czyli, inaczej mówiąc, grubiańskim *kutwą*!” (P 14); „Nie próbowaliście *źmichowi* otworzyć oczu?” (P 16). Może też *stuligrosz*, nienotowany w słownikach: „Zali to od tych *stuligroszów* nie mądrzejszy jest kumotr mój Grzela, który powiada: / – Brzuch to najlepsza skarbona!” (B 199).

Kolejna grupa nazywa oszustów („oszust, szachraj; nabieracz”); *krętacz*: „sekretarz Begner – *krętacz*, szalbierz, pijanica” (K 178); *okpisz*: „*Okpisz* cudowną wodę czerpał z... mętnej Elblązki!” (K 199); *okpiświat*: „przystąpił do chromego Chelpy, doświadczonego *okpiświata*” (K 186) (SJP rzad. żart., ale tu nie żartobliwie); *szalbierz*: „Kołem by łamać *szalbierzy* takich, jak ów sztokholmski balwierz-niecnota!” (K 16); „Dość tego – (...) – *szalbierzu*! Nie gram więcej z tobą!” (P 165); *szybała* (SW staropolskie „oszust, szalbierz, okpisz, matacz”): „Gdyby zaś *szybała* język zawiązał na marynarski supeł, tedy ja mu go rozwiążę!” (K 13); „To ty, *szybało*? Sam Bóg cię oddał w me ręce” (B 171); może też *szubarz*, nienotowany w słownikach (ani ogólnych, ani gwarowych): „potrafi, *szubarz*, każdemu łatkę przypiąć, a o siebie zadbać po kryjomu” (K 13); „Przebrała się miara szalbierstw! Pościg dopadł *szubarzy* tuż przy granicy” (K 186). Bliskie im semantycznie są leksemy o znaczeniu „zdzierca”; *łupieżca*: „Nie będę się więcej z wami, *przekłęci łupieżcy*, modlił o błogosławiony strąd” (P 148); *łupiskóra*: „Kogoś upatrzyła sobie (...) na zięciaszka? Utrąpionego pirata-*łupiskórę*?” (P 59); *wydrwigrosz*: „Przysięgał, iż *wydrwigrosza*, co zdarł zeń skórę, pod ziemią najdzie” (K 199); *rabuś* („łupieżca, grabieżca”): „Któręś nocy bowiem, kiedy *rabusie* go w tamtym miejscu opadli, nie kto inszy, jeno zmarli na ratunek mu pośpieszyli” (B 199); *odrzymiech* (w SJP brak, jest tylko czasownik odrzeć „ograbić, złupić, obrabować”; wydaje się, że pod względem struktury i znaczenia członów złożenie synonimiczne wobec *rzejmieszek* w pierwotnym znaczeniu „złodziej, rabuś”; Sychta ma tylko odrēm[i]ešk „wyzyskiwacz, zdzierca”): „Idą paliwody, *odrzymiechy*, piraty zatracone!” (K 140); „Tyle *odrzymiechów* się tu kręci” (B 45); *złodziej*: „Z ojcowizny wyzuć mnie umyśliłeś, *bezwstydney złodzieju*?”

(P 160); „diabelski bosman, *morski złodziej*” (P 60); *arcyłłodziej*: „kiedy to jeszcze Fryderyk II, *arcyłłodziej*, nie wyciągnął drapieżnych pazurów po nasze Pomorze” (P 6).

Obelgi nazywają też „lenia, próżniaka”; *nierób* (według słownika to określenie pogardliwe): „Słuchałem w Santa Restituta, (...) kaznodziei gromiącego lazzaronów-*nierobów*” (P 218); *obibok*: „Do wiosła, małpie-rze, *obiboki*, tłuczykąt!” (K 80); *walkoń*: „Chcecie, *walkonie*, wniebo-wstąpienia dostąpić?” (K 8); *zbijobruk*: „Rzuciły się *zbijobruki* ku straganom” (K 137); *pasibrzuch* („darmozjad, leń, próżniak”): „Niech jeno kor-dem zadzwoni, *pasibrzuchy* sprawujący miejskie urzędy w mysie dziury włożą!” (K 328); *zgnilc* (Sychta „leń”): „Zasadź tych *zgnilców-wisusów* do wiosła” (P 15); „pijaka” (w SJP z kwalifikatorem pogardl.): „Gruby *opój* złopał grog w kabinie, marząc o łotrowskim piwie, ulubionym Faro” (P 15); *pijaczyna, pijanica*: „stary *pijanica* (...) wypadł nocą za burtę” (K 15); *gnuśny pijanica* (P 220); „zdrajcę, wiarołomcę” (SJP „człowiek fałszywy, podstępny, obłudny; zdrajca”); *Judasz*: „Komuś, *judaszu*, chciał oddać te listy?” (K 20); *przedawczyk*: „Nie ma co *przedawczyka* żałować!” (K 26); *przeniewierca*: „ciekaw jestem jakimi pochwałami pożegna kazno-dzieja starego *przeniewiercę*, fałszerza i sierot krzywdziciela” (B 239); „księcia Karola zaufaniec a *przeniewierca*” (B 294); *sprzedawczyk*: „Nie przypominaj mi tego *sprzedawczyka*!” (B 124); *wiarołomca*: „nie upłynął piąty miesiąc od chwili, kiedy ten *wiarołomca* wierność mu przysięgał” (B 113); *zaprzędaniec*: „Masz się też, kłopotarzu, o kogo troskać! Toć to *diabelski zaprzędaniec*!” (K 88); *zdrajca*: O, rajcy-zdrajcy, kat świecić wam będzie!” (K 73).

W wyzwiskach pojawia się też „obłudnik” (?); *faryzeusz*: „brodaty *faryzeusz* – rajca Szonaw” (K 178); *gryzipacierz* (SW „świętoszek, naboż-niś, bigot”): „Tego dusigrosza, obłudnika *gryzipacierza*, co go na Korab-nem ‘Chrystusikiem’ zowią?” (P 61); *obłudnik, przechera* („krętacz, obłud-nik, szalbierz”): „Jadamek tak jak i reszta załogi nie cierpiał *przechery*” (K 88); „przeciwnicy religijni” (?); w zależności od tego, kto mówi, here-tykiem jest protestant lub katolik; *heretyk*: „Gromił chytry świętoszek kumo-tra, nazywał go *heretykiem*, kacerzem, wartym stosu bluźniercą” (K 41); „Nie szabłami, a kijami psów-*heretyków* z Mazowsza przepędzim!” (K 270); *kacierz*: „żywota mnie zbawią, *nowinkarze, kacerze, czartowskie heretyki*...” (K 181); *nowinkarz* (brak w słownikach takiego znaczenia,

jest tylko „nowinami się trudniący”, też „dziennikarz”, ale kontekst pozwala tu umieścić: „żywota mnie zbawia, *nowinkarze*, kacerze, czartowskie heretyki...” (K 181); *omylnik* (SW stp. p. Omylacz → „ten, co omyla, okpisz, oszust, oszukaniec, szalbierz”; tylko Linde podaje znaczenie „kaccerz, heretyk”, o które tutaj chodzi): „Takąż poruszeni nędzą, gdańscy kupcy, acz zgrzechy i *omylniki*, posłali potajemnie królownie w koszu garść talarów” (K 61); „sąsiad Jancz coś mi na *omylnika* patrzy!” (K 184); o takim znaczeniu świadczy użycie wyrażenia *omylnie drogi*: „Pochłonie go smrodliwa Lucypera paszczeka, jako pochłoneła stołobuza Lutra i tych wszystkich, co za jego przewodem na *omylnie* zeszli *drogi*!” (K 270); *Antychrystowy służebnik*: „Śmierć zdrajcy Frydwałtowi, ubić *Antychrystowego służebnika*!” (B 162); *papieźniki* i *służkowie antychrysta*: „Nie w smak wam, *papieźniki*, *rzymskiego antychrysta służkowie*, gołoto diabelska –” (K 179). Do tej grupy można by zaliczyć też *duszokupcę* „kupeczący duszą” (człowiek, który dla korzyści materialnych godzi się wydać córkę za innowiercę); „głupcy”; *baran*: „Wy, *barany bez ojców*!” (P 195); *dummer Kerl*: „Ciebie, *dummer Kerl*, przyjmą w piekle z otwartymi ramionami –” (P 17); *kiep*: „Przepomniałeś, *kpie*-śleporodzie, że ryby głosu nie mają?” (K 236); *osiół*: „*osły nad osłami*” (B 201); *osła głowa*: „Panowie rajcy wyteżali *osłe głowy*, jak by dopiec mu do żywego” (B 102); *przygłupek*: „Lepsze by w naszej farze palnął kazanie (...) niż *przygłupek* Neogeorgiusz!” (K 200); „gbur, czł. nieokrzesany”: *cham*: „Nie masz większego *chama* niż chłop, co wyjdzie na pana –” (B 105); „*Opryskliwy gbur*, któremu biblijny Cham nie byłby godzien czyścić trzewików” (P 14); *piekielny gbur* P 71; *grubianin*: „odpłaciłem *grubianinowi* pięknym za nadobne” (P 17); nieco może łagodniejsze są kaszubskie – *niedomarus* (Sychta jako archaizm „człowiek źle wychowany”): „Te *niedomarusy* mogą czyhać za pierwszym węglem!” (P 204); *niekaraniec* (Sychta „człowiek samowolny, niekarny, krnąbrny, nieposłuszny”): „nauczkę *niekarańcowi* dać!” (K 174); „pyszałek” – *darmopych*: „pozywam cię, *darmopychu*, przed boski sąd!” (K 129) (SW staropolskie); *pęcherz nadęty*: „Burmistrz Konstantyn to *pęcherz nadęty*!” (K 163); *pyszałek*: „Niepojęta jest buta *pyszałków*” (K 222); *samochwał*.

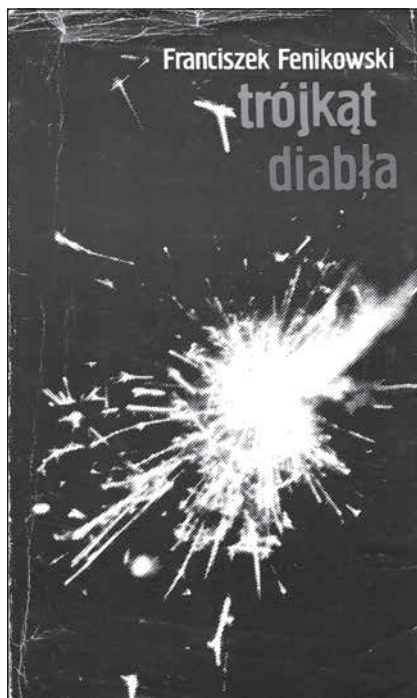
Niektóre wyzwiska odnoszą się do obcych nacji, głównie do tych, z którymi w owych czasach polscy żeglarze byli w konflikcie. Do Szwedów odnoszą się *szewluch*, *szewluchy*, w SW kwalifikowane jako staropolskie,

w znaczeniu „ladaco, niezdara, niedołęga”; w jednym z cytatów z Samuela Twardowskiego mowa o Szwedach; u Fenikowskiego tylko w takich użyciach, np.: „Ułożywszy ze *szewluchem* [tu o królu szwedzkim Eryku] sprawę ożenku jego brata, księcia Jana, z naszą królewną Kachniczką, otrzymał oden zezwolenie i na swe zrękowiny” (K 59); „Erykowe szaleństwa dopiekleły *szewluchom* do żywego!” (K 63); „A wiedział Ferber, że flota *szewlucha* nas ściga!” (K 94). O Niemcu *pluder*: „Splunąłem *pludrze* pod stopy, zapłaciłem cechę i trzasnęliśmy drzwiami traktierni” (P 201). Takie też znaczenie podaje SW dla wyrazu *szoldra* („Niemiec, Szwab, pluder, urwipoleć”), ale konteksty w powieściach są inne: „Wszelako ci ten szwedzki *szoldra*, Erykus, rychło obmierzył” (K 60); „Ach ty, *szoldro inflancka* – palnął ze złością po polsku” (B 343).

Przenośne użycia nazw zwierząt w odniesieniu do człowieka zazwyczaj są obelżywe (jeśli pominąć użycia żartobliwe). Mogą one wskazywać na jakieś negatywne cechy, które symbolizuje zwierzę, lub być tylko wyzwiskiem. I tak w powieściach pojawiają się określenia ogólne: *bestyje*, *gady*, *gadzina*: „Grozić mi tu będzie *sprośna gadzina*!” (K 253). I konkretne: *barany* „Wy, *barany bez ojców*! Zmieniacie kurs, przekłete serojady?” (P 195), *konie jerozolimskie* „osły”: „Najecie się strachu, *konie jerozolimskie*, jeśli mi zaraz nie przyłożycie się do pomp!” (K 64); i *osły*: „Oślice, *osły nad osłami*!” (B 201); „Panowie rajcy wyteżali *ośle głowy*, jak by dopiec mu do żywego” (B 102); *małpierz*: „alem dziś gotów jest rękę w ogień włożyć, iż się ten *małpierz* z Cyganów wywodził!” (K 332); „– Precz, *małpierz*!” (B 143); *meduzy*: „Duchem, do stu diabłów, *niemrawe meduzy*, psy bez ojców, *czarne owce*” (P 93-4); *czarne owce*, *plemię żmijowe*: „Idź, i ty bowiem modliłaś się o naszą śmierć... *Plemię żmijowe*!” (P 148); legendarny *smok*, *ślepowron*, *wieprz*: *wieprze nieczyste* (K 157); „niektóre z onych *wieprzów*, a mianowicie gdańscy rajce, dybią na naszego opata” (K 157); *wilk*: „Jeno Bogiem sobie gęby nie wycieraj, heretyku, *wilku w baraniej skórze*!” (K 18); *wilcza zgraja*: „w imię rady gdańskich łotrów rzućcie *wilczej zgrai* na pożarcie baranki, co uszły przed Ferberowym bezprawiem!” (K 156); *woli łeb*: „Dał mi stryja żółtwa, dziewczkę służebną gułę i kłępe, małżonka *wolego łba*...” (B 9), *pomuchla głowa* ‘przezvisko mieszkańców Półwyspu Helskiego’ (Syhta), w powieści odnosi się do wójta i innych mieszkańców Helu: „Tego, co mam ci wyznać, *pomuchla jego głowa* pojąć nie jest w stanie!” (P 144); „Wiem,

że dasz wiarę mym słowom, chociaż te *pomuchle głowy* mniemają, żem rozum straciła” (P 149); *źółt*; wśród nich szczególnie liczne są te, które zawierają leksem *pies* oraz synonimy i derywaty, a także zestawienia i zrosty: *kondel*, *kundysy*, *pies*, *psiadusza*, *psiajucha*, *psiapara*, *psiawiara*, *psi bęben* – *bęben* ‘dzieciak, berbeć, bachor’ (SW), *psi syn*, *psie nasienie*: „– Nie popuszczę ci, *psie nasienie!*” (K 288), *psubrat*, *psi służebnik*. Związane z wyzwiskiem negatywne emocje potęgują, wzmacniają w kontekstach dodatkowe określenia, z jednej strony przede wszystkim przydawki przymiotne nacechowane zdecydowanie negatywnie, a z drugiej strony nagromadzenie wyrazów obelżywych, obraźliwych: „*Przekłete psy ratuszne!*” (K 74) – tu jeszcze konkretyzacja, bo mowa o rajcach z gdańskiego ratusza, o których w innym miejscu: *psiska*: „Cóż śmiałków *psi* gryzą! Osobliwie frajbitarów gdańskie *psiska*” (K 69); „Łapaj, chwytaj, trzymaj *psa parszywego!*” (K 150); *psy zdradzieckie*, *psy bezczelne*; „*Nogieć, partacz, pies parszywy!*” (K 189); „*Psy, rakarze, stolobuzy!*” (K 282); „*Przylotry, kundysy, szatany, zdrajcy!*” (K 73); „Duchem, do stu diabłów, *niemrawe meduzy, psy bez ojców, czarne owce*” (P 93-4). Ekspresję wzmacnia także czasownik: „Będziesz mi tu *szczekał, psie*, o poddaniu? (B 67); „Bo tamto, co ten *kondel* w ‘Wielkim Krzysztofie’ *szczekał*, to leż wierutny!” (K 69). Nagromadzenia wyzwisk nie dotyczą oczywiście tylko tych, które zawierają leksem o znaczeniu „pies”, np.: „Do wiosół, *małpierce, obiboki, tłuczykąt!*” (K 80); „Nie w smak wam, *papieźniki, rzymskiego antychrysta służkowie, gołoto diabelska* –” (K 179); „Z torbami nas puścisz (...) *kostero, woli łbie, prostonicu!*” (B 13); i wiele innych.

Dość liczne są w powieściach Fenikowskiego wyzwiska „diabelskie”. Pojawiają się więc: *bies*: „Znowu ten czarny *bies!*” (B 162); „Człowiek czy *bies z piekła rodem*” (P 14); „Nosił się ów *bies* z cudzoziemska” (P 70); *czart* i przymiotniki *czarci*, *czartowski*: „na doktora pomstował, Judaszem i nadwornym *czartem* polskiego króla go nazywając” (B 110); „*Czart zeń wcielony* i czartowskie pachołki mu służą!” (K 16); „A miał ci ów *czarci syn* siostrę. By anioł nadobną Cecylię!” (K 59); „A my z tobą, *czarci synu* [porachujemy się]” (P 82); „Helanie to *czarcie pomioty z piekła rodem*” (P 134); „*czartowscy zaprzedańcy-mularze*” (P 76) „o maso-nach”; *diabeł* i przymiotnik *diabelski*: „Masz, Belzebubie, Lewiatanie, *diable smrodliwy!*” (B 183); „W morskich utarczkach z tym, (...) *wcielonym diablem* kilka statków poszło na dno” (K 68); „gadali o nim bez ogródek,



że jest cholerykiem, chciwcem, a w złości *wcielonym diabłem*” (P 70); „Bij *nasienie diabelskie*!” (B 139); *diabelski zaprzecaniec* (K 88); *piekielnik* (SJP „człowiek, który się piekli, złośnik, daw. też: diabeł”, tu jednak ten, który ma konszachty z diabłem, z piekłem”): „Trzymał język za zębami i dopiero przemówiwszy się z *piekielnikiem* (...), wygarnął mu prosto w oczy, co o nim naprawdę myśli” (P 70); „tak też czyniliśmy z progiem drzwi naszego kubryka (...), kiedy go *piekielnik* Fabricius trzewikiem dotknął [szorowali do czysta] (...) Jak po zapowietrzonym. Kumał się ze Smętkiem” (P 74); *szatan*: „Przyłotry, kundysy, *szatany*, zdrajcy!” (K 73); *służki Beliala*: „I wy się doigracie, *służki Beliala*!” (K 23);

zgrzecha (SW i Sychta „zły duch, diabeł”): „Kusznijta mnie w rzec, nogcie, złodzieje, *babilońskie zgrzechy*!” (K 137); „Dość, *zgrzecho*, tej jere-miady!” (K 18). Poza apelatywami wystąpiły tu też nazwy własne: *Belzebub* i *Belial*.

Są jednak i takie wyzwiska i wyrazy obelżywe, które trudno mi było ująć w jakieś charakterystyczne grupy, więc je tylko wymienię (czasem z kontekstem); *odrzykiecka* – w „Przytułku...” jest to przezwisko (nazwa własna), SW kwalifikuje jako gwarowe „przezwisko pogardliwe”; *paskudnik* (P 83); *plugastwo*: „całe to ratuszne *plugastwo*” (B 108); *plugawiec*: „królewny Kachniczki, uwięzionej w zamkowej baszcie przez szalonego Eryka *plugawca*, łotra bez czci i wiary” (K 320); *poćpiega* (SJP daw. „włóczęga”): „Bodaj z was, *poćpiegi*, Belzebub smolną polewkę uwarzył! – rzucił kłatwę w ślad za odchodzącymi” (K 125); *pokrzywnik*: „Nie łzyj, *pokrzywniku*!” (K 20); *pomiecie czarownicy*; *przeklęty pomiecie czarownicy* (P 176, 163); *pogański syn* i w wołaczcu: „Głupiś jak but, *pogański*

synu!” (K 91); „zdrajco, *synu pogański*, bodaj cię...” (B 343); *taki syn*: „Nie rozdziawiajcie, *takie syny*, gęb po próżnicy!” (K 64); *skurczybyk*: „Dobiorą się gdańszczany *skurczybykom* do skóry” (K 42); *stołobuz* (SW gwarowe wyzwisko; SGP⁶ z Kujaw): „Psy, rakarze, *stołobuzy!*” (K 282); „Milcz, pijanico, kostero, *stołobuzie!*” (K 338); *sztokfisz*: *smrodliwe sztokfisz* (K 61); *ścierwo* (SJP jedyne wyzwisko kwalifikowane jako wulgarne): „Zgoła i na bukszprycie można *ścierwo* obwiesić (...) Tym sposobem karze się okrętowych złodziejasków” (K 21); *tchórz*: „– Zapalać smolne wieńce, *tchórze śmierdzące!*” (B 67) – leksem *tchórz* nie jest wyzwiskiem, jednak wyrażenie *tchórze śmierdzące* tak. Podobnie jest z innymi wyrazami, które same w sobie są w miarę neutralnymi określeniami wskazującymi na jakieś cechy, i chociaż są to cechy negatywne, użycia tych określeń nie są obelżywe. Jednak konteksty, w których nastąpiło ich nagromadzenie, nierzadko z intencją ubliżenia, upokorzenia tych, do których się odnoszą, sprawiają, że stają się wyzwiskami, np.: „Do wiosel, *małpierce, obiboki, tłuczykąt!*” (K 80) – *tłuczykąt* SW gwarowe „włóczęga, włóczykij”; *kurzelec* (Sychta „człowiek małego wzrostu”): „czym prędzej schowaj, *tchórzliwy kurzelcu*, swój nos, iżby ci go nie przytarto!” (B 109); „*Mąciwoda, paduch, psiawiara!* – rozpieklił się cieśla” (K 13); *mordarz przekłety*; „Do króla samego pójde z żalobą na tych *mordarzy przekłetych!*” (K 150).

Nieliczne obelgi i wyzwiska (czy w ogóle da się je rozdzielić?) odnoszą się do kobiet. Jest tu *bieśnica* notowana tylko w SW jako forma żeńska od *bieśnik* „złośnik, złośliwiec”: „Nie zastraszysz mnie, *bieśnico!*” (K 253); *charabnica* (Sychta ma tylko formę męską xarabník „chciwiec”): „Dałem przecie tej *charabnicy* przy zmówinach nie tylko, (...) parę gdańskich trzewiczków i sakiewkę talarów” (P 115); *ciota* „wiedźma, czarownica”: „wszystek zaś skarb na czarnoksiężników, *cioty*, nierządnic idzie” (K 262); „Wiele mieliśmy w Wielkim Kacku *ciot*, czarownic z diablem skumanych” (P 173); *czarownica*: „Związano tedy łotra. Do książeńcych forpoczt pospołu z jego macierzą, *obmierzlą czarownicą*, go odstawiono.” (B 115); *diabelska służka*: „Dorota-*ciota*, *diabelska służka-psiaduszka!* W męskich szatkach chadza, bies jej to nagradza!” (B 290); *psiaduszka* (w słownikach tylko *psiadusza* „wyzwisko”); *gula* (SW „głupia kobieta”):

⁶ *Słownik gwar polskich*, ułożył J. Karłowicz, Kraków 1900–1911.

„Dał mi stryja żółwia, dziewczkę służebną *gułę i klepę*, małżonka wolego łba...” (B 9); *klepa* (SJP „obelż. o kobiecie ociężałej i niezgrabnej, nieporządnej, niechlujnej; flądra”), *kocmołuch*: „Nic ci, *kocmołuchu*, nie będzie” (K 14); *łotrzyca* (SJP obelż. „kobieta zła, występna, prowadząca życie niemoralne”): „Zapłaci jej ta *czartu przypisana łotrzyca* za okrutną krzywdę!” (K 251); *oślica* (przen. posp. „pogardliwie o kobiecie nierozgarniętej, tępiej, głupiej”): „*Oślice, ośły nad ośłami!* Nie uczyniłaś nic złego, jeno przeciwnie, żywot bliźniemu uratowałaś” (B 201); *pokuśnica* (daw. dziś gw. „ta, co kusi”): „Rowianie coraz to wchodzili z tymi *pokuśnicami* i pokuśnikami w komitywę” (P 87); *przeskoczka* (SW „matka niezamężna”; Sychta jako archaizm „kobieta, która urodziła dziecko poza małżeństwem”): „Tfu, *przeskoczki bezwstydnę...*” (K 126); „Pokłóciwszy się tedy z *niewierną przeskoczką*, uciekł do portu” (P 92); *rosiczka* (w słownikach tylko znaczenie botaniczne „roślina owadożerna”; tu użycie przenośne): „głupcy ciągnęli do tej *zdradliwej rosiczki* niby pszczoły do miodu” (P 117); *wszetcznica* (SJP przestarz. „kobieta wszetczna, rozpustna, rozpustnica, ładacznica, nierządnica”): „Po trzykroć przeklęty i piekłu przysądzon każdy, kto pod Ciemnicą pomocy szuka u onej *wszetcznicy* z diabły skumanej” (K 181); *zamtużnica* (w SW tylko staropolskie *zamtuzka* „nierządnica z zamtuzą, kobieta publiczna”): „Zwidywały mi się strzępy żagli tonącego statku, (...) szwedzka markietanka, *zamtużnica* Zaraza ze szczerbatą kosą” (P 175); *zwodnica* (SJP przestarz. „uwodzicielka”): „Siarczysta prawda, która kazała powiedzieć języczkowi *zwodnicy-rosiczki* to, co skrzętnie taiła w głębi serca, może zaś serce złym przepaliła płomieniem” (P 115); też *szelma* w odniesieniu do kobiety: „*Szelma*, a nie Selma zwać się powinna” (B 344) – łącznie 18.

Wyzwiska i obelgi to leksyka bardzo bogata i zróżnicowana. Fenikowski wykorzystuje współczesne zasoby języka ogólnego, ale je w znaczny sposób wzbogaca. Niemало jest wśród tego słownictwa wyrazów, które 1) SW kwalifikuje jako staropolskie: *darmopych*, *nieślachetnik*, *nogieć*, *omylnik*, *szewluch*, *szybała*; 2) notuje SW: *arcyłgarz*, *arcyłłodziej*, *bieśnica*, *gryzipacierz*, *gula* ‘głupia kobieta’, *przyłotr*, a w SJP już ich nie ma, co by wskazywało też na archaizmy. Archaizmy według SJP: *kostera*, *łupiskóra*, *niegodzijas*, *poćpiega*, *pokuśnik*, *pokuśnica*, *przedawczyk*, *zaprzędaniec*; i wyrażenie: *pogański syn*. Pomijam wyrazy kwalifikowane przez ten słownik jako przestarzałe. Fenikowski sięgał też po wyrazy gwarowe,

jako takie kwalifikowane w SW: *odrzykiecka, paduch, psia para, psiawia-ra, stolobuz, tłuczykąt*. A w większym stopniu po kaszubskie: *charabnica* (choć u Sychty tylko forma męska), *kurzelec, mordarz, niebelnik, niedo-marus, niekaraniec, odrzymiech, pomuchle głowy, przeskoczka, wisięga, zgnilc, zgrzecha, źmich*.

Funkcją tego słownictwa, którego część tu zaprezentowano, a także tylko wybrane użycia, jest stylizacja na język mówiony, potoczny. Przede wszystkim jednak przeważa tu funkcja ekspresywna o zdecydowanie negatywnym nacechowaniu. Konteksty użyć niektórych wyrazów wskazują na to, że to nacechowanie w ciągu wieków (czas powieściowy to wieki od XVI do XVIII) się zmieniał; częściej w języku następowało złagodnienie ekspresji niż jego eskalacja.



Spis treści

Daniel Kalinowski	
Słowo wstępne	5
Józef Borzyszkowski	
Między Poznaniem a Warszawą. Droga kaszubska Franciszka Fenikowskiego	11
Tadeusz Linkner	
Mitologia i demonologia w <i>Pigułkach ze Starej Apteki</i>	37
Artur Pruszyński	
Franciszek Fenikowski o folklorze ludzi morza	53
Jowita Kęcińska	
„Kaszubą jestem, Kaszubą zostanę”, czyli Walentego Onasza przypadki	65
Magdalena Bobkowska	
Kaszubski świat w prozie Franciszka Fenikowskiego skierowanej do dzieci i młodzieży	75
Edyta Foltyn	
Brzeg jutra a współczesne Inferno. Realizm socjalistyczny a wczesna twórczość Franciszka Fenikowskiego	91
Zuzanna Szwedek	
Fenikowskiego liryki do żony Ireny	109
Daniel Kalinowski	
Historia i zabawa na pomorskim brzegu. O dramaturgii Franciszka Fenikowskiego ...	121
Jerzy Treder	
Kaszubszczyzna w twórczości Franciszka Fenikowskiego	171
Urszula Kęsikowa	
Nazwy statków i okrętów w powieściach historycznych Franciszka Fenikowskiego	231
Urszula Kęsikowa	
Obelgi, wyzwiska i przekleństwa w powieściach Franciszka Fenikowskiego	243



ISBN 978-83-7467-193-4
ISBN 978-83-63368-14-2